



NASTĘPCZYNI

KIERA CASS

KIERA CASS



NASTĘPCZYNI

Przełożyła
Małgorzata Kaczarowska



Tytuł oryginału: *The Heir*

Pierwsze wydanie w języku polskim © 2015 by Wydawnictwo

Jaguar Sp. Jawna

Redakcja: Anna Pawłowicz

Korekta: Urszula Przasnek

Copyright © 2015 by Kiera Cass. By arrangement with the author. All rights reserved.

Jacket art © 2015 by Gustavo Marx/Merge Left Reps, Inc.

Jacket design by Erin Fitzsimmons

Polish language translation copyright © 2015 by Wydawnictwo

Jaguar Sp. Jawna

ISBN 978-83-7686-398-6

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2015

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. Jawna

ul. Kazimierzowska 52 lok. 104

02-546 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

Wydanie pierwsze w wersji e-book

Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2015

Skład wersji elektronicznej:

[Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow

SPIS TREŚCI

[Dedykacja](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Podziękowania](#)

DLA JIMA I JENNIE CASSÓW.
ZA WIELE RZECZY, ALE PRZEDE WSZYSTKIM
ZA STWORZENIE CALLAWAYA.

ROZDZIAŁ 1

Nie potrafiłam wstrzymać oddechu na siedem minut, bo nie udawało mi się to nawet przez minutę. Kiedyś próbowałam przebiec kilometr w siedem minut, ponieważ dowiedziałam się, że niektórzy sportowcy to umieją, ale poniosłam całkowitą porażkę, gdy mniej więcej w połowie drogi dostałam kolki w boku.

Mimo to była jedna rzecz, którą zdołałam zrobić w siedem minut, i wiele osób uznałoby, że jest ona godna podziwu: zostałam królową.

Urodziłam się siedem minut wcześniej niż mój brat Ahren, więc tron, który powinien należeć do niego, stał się mój. Gdybym urodziła się w poprzednim pokoleniu, to nie miałoby znaczenia. Ahren był mężczyzną, więc zostałby następcą tronu.

Niestety, mama i tata nie zamierzali patrzeć, jak ich pierworodna traci prawo do korony, ponieważ została obdarzona pechowym, choć zdecydowanie kształtnym biustem. Dlatego zmienili prawo, lud wiwatował, a ja dzień po dniu uczyłam się, jak być następną władczynią Illéi.

Rodzice nie rozumieli jednak, że ich wysiłki zmierzające do tego, by oddać mi sprawiedliwość, mnie samej wydawały się raczej niesprawiedliwe.

Staralam się nie narzekać, wiedziałam przecież, jakie

mam szczęście. Ale bywały dni, a czasem całe miesiące, gdy miałam wrażenie, że na mojej głowie spoczywa o wiele za dużo – jak na jednego człowieka.

Przekartkowałam gazetę i zobaczyłam, że znowu wybuchły jakieś zamieszki, tym razem w Zuni. Dwadzieścia lat temu, gdy tata został królem, jego pierwszym działaniem było zniesienie klas, a stary system był powoli wycofywany już za mojego życia. Nadal wydawało mi się dziwaczne, że kiedyś ludzie musieli żyć z tymi ograniczającymi i odgórnie przyznawanymi etykietami. Mama była Piątką, tata był Jedyńką. To nie miało sensu, szczególnie gdy nie istniały przecież żadne zewnętrzne oznaki podziałów. Skąd miałam wiedzieć, czy przechodzę koło Szóstki, czy koło Trójki? Dlaczego to w ogóle miało mieć znaczenie?

Gdy tata wydał pierwszy dekret mówiący, że klas nie będzie, ludzie w całym kraju byli uszczęśliwieni. Tata spodziewał się, że dzięki wprowadzonym przez niego zmianom Illéa w przeciągu jednego pokolenia stanie się przyjemnym miejscem do życia. To powinno oznaczać, że teraz lada dzień wszystko zacznie się idealnie układać.

– Przyniosłam kawę, wasza wysokość – powiedziała Neena, stawiając filiżankę na stole.

– Dziękuję. Możesz już zabrać talerze.

Przejrzałam artykuł. Tym razem restauracja została spalona do fundamentów, ponieważ jej właściciel nie zgodził się awansować kelnera na stanowisko kucharza.

Kelner twierdził, że obiecano mu awans, ale ta obietnica nie została dotrzymana, i był przeświadczony, że stało się tak z powodu pochodzenia jego rodziny.

Gdy patrzyłam na zgliszczą budynku, naprawdę nie wiedziałam, po czyjej jestem stronie. Właściciel miał prawo awansować lub wyrzucić z pracy każdego, kogo uznał za stosowne, a kelner miał prawo nie być postrzegany przez pryzmat czegoś, co, technicznie rzecz biorąc, już nie istniało.

Odsunęłam gazetę i podniosłam filiżankę. Tata się zdenerwuje. Byłam pewna, że już teraz bez końca rozważał różne scenariusze, próbując wymyślić, jak wszystko naprawić. Problem polegał na tym, że nawet jeśli uda nam się naprawić jedną rzecz, nie jesteśmy w stanie powstrzymać każdego przypadku dyskryminacji opartej na dawnym podziale klasowym. To było zbyt trudne do monitorowania i zdarzało się o wiele za często.

Odstawiłam kawę i podeszłam do szafy. Najwyższa pora, by zacząć dzień.

– Neena! – zawołałam. – Wiesz może, gdzie jest moja śliwkowa sukienka? Ta z paskiem.

Neena zmrużyła oczy z namysłem i natychmiast podeszła, żeby mi pomóc.

Neena była nowa w pałacu. Pracowała dla mnie dopiero od sześciu miesięcy; moja poprzednia pokojówka zachorowała wtedy na dwa tygodnie. Okazała się niezwykle wyczulona na moje potrzeby i stanowiła

znacznie przyjemniejsze towarzystwo, więc postanowiłam ją zatrzymać. Podziwiałam także jej gust w kwestii mody.

Teraz wpatrywała się w ogromną garderobę.

– Może powinniśmy zrobić tu porządek.

– Możesz zrobić, jeśli masz czas. Ja nie jestem tym szczególnie zainteresowana.

– Oczywiście że nie, skoro to ja szukam wszystkich ubrań – zażartowała.

– Właśnie!

Zareagowała na to śmiechem i zajęła się szybkim przeglądaniem sukni i spodni.

– Podoba mi się twoja fryzura – powiedziałam.

– Dziękuję.

Wszystkie pokojówki nosiły czepki, ale Neena zawsze potrafiła wymyślić coś niezwykłego. Czasem jej twarz okalało kilka grubych, ciemnych pukli, a czasem zwijała włosy z tyłu tak, że wszystkie były schowane. W tej chwili jej głowę otaczały grube warkocze, podczas gdy reszta włosów chowała się pod czepkiem. Naprawdę podobało mi się, że potrafiła znaleźć sposób na ożywienie swojego stroju, dodawanie do niego codziennie czegoś niepowtarzalnego.

– Aha! Jest tutaj, z tyłu. – Neena wyciągnęła sukienkę i przewiesiła ją przez swoje ciemne ramię.

– Świetnie! A może wiesz, gdzie jest szary blezer? Ten z rękawami trzy czwarte?

Popatrzyła na mnie z kamienną twarzą.

– Zdecydowanie zrobię tu porządek.

Zachichotałam.

– Ty szukaj, a ja się ubiorę.

Założyłam ubranie i wyszczotkowałam włosy w ramach przygotowań do kolejnego dnia spędzonego w charakterze przyszłej twarzy monarchii. Strój był wystarczająco kobiecy, żeby podkreślić moją urodę, a przy tym wystarczająco oficjalny, żebym została potraktowana serio. Każdego dnia stąpałam jakby po linie, ale zdołałam już do tego przywyknąć.

Popatrzyłam w lustro i odezwałam się do swojego odbicia:

– Jesteś Eadlyn Schreave. Jesteś następną osobą, która będzie rządziła tym krajem, i będziesz pierwszą kobietą, która zasiądzie na tronie samodzielnie. Nikt – powiedziałam – nie jest potężniejszy od ciebie.

Tata siedział już w swoim gabinecie i ze zmarszczonymi brwiami czytał wiadomości. Poza oczami niewiele go przypominałam. Ani mamy, skoro już o tym mowa.

Z ciemnymi włosami, owalną twarzą i odrobiną nigdy nieznikającej opalenizny przypominałam przede wszystkim moją babkę. Portret namalowany w dniu jej koronacji wisiał w korytarzu na trzecim piętrze, a ja wielokrotnie przyglądałam mu się, gdy byłam młodsza, starając się zgadnąć, jak będę wyglądać, gdy dorosnę. Na

tym portrecie była w wieku zbliżonym teraz do mojego, a chociaż nie wyglądałyśmy identycznie, czasem czułam się jak jej echo.

Przeszłam przez pokój i pocałowałam tatę w policzek.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry. Czytałaś już gazety?

– Tak. Przynajmniej tym razem nikt nie zginął.

– Dzięki Bogu za to. – To były najgorsze przypadki, kiedy ludzie znikali lub byli znajdowani martwi na ulicy. Okropnie było czytać nazwiska młodych mężczyzn, pobitych tylko za to, że przeprowadzili się z rodziną do lepszej dzielnicy, albo kobiet zaatakowanych za to, że starały się o pracę, jakiej w przeszłości nie miałyby prawa podjąć.

Czasem od razu udawało się znaleźć motyw i sprawcę takiego przestępstwa, ale zdecydowanie częściej spotykaliśmy się z mnóstwem oskarżeń pod adresem różnych ludzi i brakiem prawdziwych odpowiedzi. Takie sytuacje były dla mnie wyczerpujące, a wiedziałam, że tacie jest jeszcze trudniej.

– Nie rozumiem tego. – Zdjął okulary do czytania i przetarł oczy. – Nie chcieli przecież klas. Nie spieszyliśmy się, wycofywaliśmy je powoli, żeby wszyscy zdążyli się przystosować. A teraz oni palą domy.

– Czy jest jakiś sposób, żeby to uregulować? Może powinniśmy powołać urząd rozpatrujący podobne zażalenia? – Znowu popatrzyłam na fotografię w gazecie.

W rogu zdjęcia syn właściciela restauracji płakał z powodu utraty dorobku całego życia. W głębi serca wiedziałam, że skargi będą wpływać szybciej, niż ktokolwiek nadąży je rozpatrywać, ale wiedziałam też, że tata nie potrafi siedzieć beczynn timer.

Tata popatrzył na mnie.

– Czy tak właśnie byś zrobiła?

Uśmiechnęłam się.

– Nie, zapytałabym mojego ojca, co on by zrobił.

Westchnął.

– Nie zawsze będziesz miała taką możliwość, Eadlyn. Musisz być silna, zdecydowana. Co zrobiłabyś w przypadku tego konkretnego incydentu?

Zastanowiłam się.

– Wydaje mi się, że nic nie można zrobić. Nie ma sposobu, by udowodnić, że kelnerowi odmówiono awansu z powodu dawnych podziałów klasowych. Możemy tylko prowadzić dochodzenie w sprawie tego, kto dokonał podpalenia. Ta rodzina straciła dzisiaj źródło utrzymania i ktoś powinien zostać za to pociągnięty do odpowiedzialności. Podpalenie nie jest sposobem wymierzania sprawiedliwości.

Tata potrząsnął głową nad gazetą.

– Myślę, że masz rację. Chciałbym im pomóc, ale przede wszystkim musimy znaleźć sposób, by zapobiec podobnym zdarzeniom w przyszłości. To się szerzy coraz bardziej, Eadlyn, i wydaje mi się naprawdę przerażające.

Tata rzucił gazetę do kosza, wstał i podszedł do okna. Widziałam jego przygnębienie i stres. Czasem jego funkcja stanowiła dla niego źródło ogromnej radości, na przykład gdy odwiedzał szkoły, które niestrudzenie starał się ulepszać, albo patrzył, jak lokalne społeczności rozkwitają w wolnej od wojen erze, którą zdołał zapoczątkować. Ale te przypadki stawały się coraz rzadsze. Przez większość dni niepokoił się stanem państwa i gdy przychodzili dziennikarze, musiał przywoływać na twarz wysiłony uśmiech, w nadziei, że jego spokój udzieli się innym. Mama pomagała mu dźwigać ten ciężar, ale ostatecznie los kraju spoczywał tylko na jego barkach. Pewnego dnia spocznie na moich.

Może to była moja próżność, ale obawiałam się, że przedwcześnie posiwieję.

– Zanotuj coś dla mnie, Eadlyn. Przypomnij, żebym napisał do gubernatora Zuni, Harpena. A, zapisz też, żebym zaadresował list do Joshui Harpena, a nie do jego ojca. Cały czas zapominam, że to on startował w ostatnich wyborach.

Zapisałam jego instrukcje eleganckim pismem, myśląc o tym, jaką przyjemność mu to sprawi, gdy później spojrzy na moje notatki. Zawsze zadrećzał mnie, żebym ćwiczyła charakter pisma.

Uśmiechałam się do siebie, gdy tak na niego patrzyłam, ale uśmiech zniknął natychmiast, ponieważ tata pocierał czoło i rozpaczliwie próbował wymyślić

jakieś rozwiązanie tych problemów.

– Tato?

Odwrócił się i błyskawicznie wyprostował, jakby musiał udawać silnego nawet przede mną.

– Jak myślisz, dlaczego tak się dzieje? Przecież nie zawsze tak było.

Uniósł brwi.

– Z pewnością nie zawsze – odparł, na wpół do siebie. – Na początku wszyscy sprawiali wrażenie zadowolonych. Za każdym razem, gdy znosiliśmy kolejną klasę, ludzie urządzali uroczystości. Dopiero w ostatnich latach, gdy wszystkie klasy oficjalnie zostały zniesione, sprawy zaczęły się pogarszać.

Popatrzył w okno.

– Jedyńm powodem, jaki dostrzegam, jest to, że ci, którzy dorastali w systemie klasowym, wiedzą, o ile teraz jest lepiej. W porównaniu z tamtymi czasami łatwiej jest zawrzeć małżeństwo albo znaleźć pracę. Finanse rodziny nie są ograniczane przez określony zawód. Jest też więcej możliwości wyboru, jeśli idzie o edukację. Ale ci, którzy dorastali w systemie bez klas, a mimo to napotykają na trudności... przypuszczam, że nie wiedzą, co innego mieliby zrobić.

Popatrzył na mnie i wzruszył ramionami.

– Potrzebuję czasu – mruknął. – Potrzebuję sposobu, żeby na chwilę wszystko zatrzymać, uporządkować i uruchomić na nowo.

Zauważyłam, jak mocno marszczy czoło.

– Tato, wydaje mi się, że to niemożliwe.

Roześmiał się.

– Już raz to zrobiliśmy. Pamiętam...

Wyraz jego oczu zmienił się. Przez chwilę patrzył na mnie, jakby pytał mnie o coś bez słów.

– Tato?

– Tak?

– Wszystko w porządku?

Zamrugął kilka razy oczami.

– Tak, skarbie, w najlepszym porządku. Może zajmiesz się tymi cięciami w budżecie? Po południu możemy omówić poprawki. Teraz chciałbym porozmawiać z twoją matką.

– Oczywiście. – Matematyka nie była zdolnością przychodzącą mi naturalnie, więc musiałam pracować dwa razy dłużej nad każdym projektem budżetowym albo planem finansowania. Mimo to stanowczo nie zgadzałam się, by ktoś z doradców taty sprawdzał z kalkulatorem moje obliczenia i poprawiał błędy. Nawet jeśli miałabym nie spać całą noc, zawsze pilnowałam, żeby moja praca była bez zarzutu.

Oczywiście Ahren miał wrodzony talent do matematyki, ale on nigdy nie był zmuszany do siedzenia na spotkaniach dotyczących budżetu, zagospodarowania przestrzennego czy opieki zdrowotnej. Uniknął tego wszystkiego z powodu głupich siedmiu minut.

Tata poklepał mnie po ramieniu i pospiesznie wyszedł z pokoju, a ja potrzebowałam więcej niż zwykle czasu, by skoncentrować się na liczbach. Nie mogłam nic poradzić na to, że rozpraszała mnie myśl o wyrazie jego twarzy i niezachwiana pewność, że ma to jakiś związek ze mną.

ROZDZIAŁ 2

Pracowałam nad budżetem przez kilka godzin, aż uznałam, że należy mi się chwila odpoczynku i wycofałam się do mojego pokoju, żeby Neena mogła mi zrobić masaż. Uwielbiałam te drobne okruchy codziennego luksusu. Suknie szyte na miarę, egzotyczne desery przyjeżdżające tylko dlatego, że był czwartek, nieskończone zasoby pięknych przedmiotów były przywilejami związanymi z moim stanowiskiem i zdecydowanie najbardziej lubiłam tę część mojego zajęcia.

Okna mojego pokoju wychodziły na ogród. W miarę upływu dnia światło nabierało ciepłego, miodowego blasku, rozjaśniając wysokie ściany. Skoncentrowałam się na uczuciu ciepła i zręcznych palcach Neeny.

– W każdym razie jego twarz przybrała naprawdę dziwny wyraz. Zupełnie jakby przez chwilę go nie było...

Starałam się znaleźć wyjaśnienie, dlaczego tata rano tak nagle wyszedł, ale nie szło mi najlepiej. Nie wiedziałam nawet, czy porozmawiał z mamą, czy też nie, ponieważ nie wrócił do gabinetu.

– Myśli panienka, że jest chory? Ostatnio wydaje się zmęczony – powiedziała Neena, podczas gdy jej dłonie czyniły prawdziwe cuda.

– Naprawdę? – zapytałam, ponieważ tata nie wydał mi

się właściwie zmęczony. – To prawdopodobnie stres. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę te wszystkie decyzje, jakie musi podejmować.

– Pewnego dnia to będzie zajęcie panienki – skomentowała Neena, a w jej głosie autentyczna troska mieszała się z żartobliwym rozbawieniem.

– Co oznacza, że będziesz musiała mnie masować dwa razy częściej.

– Nie wiem. Myślę, że za kilka lat mogę spróbować czegoś nowego.

Zmarszczyłam czoło.

– Co innego miałabyś robić? Trudno o pracę lepszą niż posada w pałacu.

Rozległo się pukanie do drzwi, więc Neena nie zdążyła odpowiedzieć na moje pytanie.

Wstałam, narzuciłam na siebie blezer, żeby wyglądać przyzwoicie, i skinęłam głową, dając jej znak, że może wpuścić gości.

W drzwiach pojawiła się uśmiechnięta mama, a tuż za nią szedł z zadowoleniem tata. Nie mogłam nie zauważyć, że zawsze tak było. Na uroczystościach państwowych lub ważnych przyjęciach mama stała obok taty lub tuż za nim. Ale gdy byli tylko mężem i żoną – nie królem i królową – to on wszędzie za nią chodził.

– Cześć, mamó. – Podeszłam i przytuliłam ją.

Mama wsunęła mi kosmyk włosów za ucho i uśmiechnęła się.

– Podoba mi się ten strój.

Wyprostowałam się dumnie i wygładziłam dłońmi sukienkę.

– Bransolety doskonale ją podkreślają, nie uważasz?

Zaśmiała się.

– Zwracasz uwagę na każdy szczegół. – Co jakiś czas mama pozwalała, żebym wybrała dla niej biżuterię albo buty, ale to się zdarzało bardzo rzadko. Mama nie bawiło to tak, jak mnie, i nie polegała na dodatkach, które podkreślałyby jej urodę. W jej przypadku nie było takiej konieczności. Zawsze zachwyciałam się jej klasycznymi rysami.

Mama odwróciła się i dotknęła ramienia Neeny.

– Możesz już iść – powiedziała cicho.

Pokojówka natychmiast dygnęła i zostawiła nas samych.

– Czy coś się stało? – zapytałam.

– Nie, kochanie. Po prostu chcieliśmy porozmawiać z tobą na osobności. – Tata wyciągnął rękę, zapraszając nas do stołu. – Chcemy z tobą pomówić o pewnym pomysśle.

– Pomyśle? Wyjeżdżamy gdzieś? – Uwielbiałam podróże. – Powiedz, proszę, że w końcu wybierzemy się nad morze. Czy moglibyśmy jechać tylko w szóstkę?

– Nie o to chodzi. Nigdzie nie jedziemy, raczej będziemy mieć gości – wyjaśniła mama.

– O, czyli towarzystwo! Kto przyjeżdża?

Wymienili spojrzenia, a mama mówiła dalej:

– Wiesz, że mamy bardzo niestabilną sytuację. Ludzie są niespokojni i niezadowoleni, a my nie potrafimy znaleźć sposobu, by złagodzić te napięcia.

Westchnęłam.

– Wiem.

– Szukamy więc jakiegoś pomysłu na podniesienie morale – dodał tata.

Ożywiłam się. Podnoszenie morale zazwyczaj oznaczało uroczystości, a ja nigdy nie miałam nic przeciwko przyjęciom.

– Co takiego masz na myśli? – W głowie zaczęłam już projektować nową suknię i natychmiast skreśliłam ten pomysł. W tym momencie nie powinno to zajmować mojej uwagi.

– Cóż – zaczął tata. – Ludzie najlepiej reagują na jakieś pozytywne wydarzenia w naszej rodzinie. Gdy twoja matka i ja pobraliśmy się, nastąpił jeden z najlepszych okresów w dziejach kraju. Pamiętasz też, jak ludzie urządzali imprezy na ulicach, gdy się dowiedzieli, że Osten przyjdzie na świat?

Uśmiechnęłam się. Miałam osiem lat, gdy urodził się Osten, i nigdy nie zapomnę, jak bardzo wszyscy byli podekscytowani na samą wieść o tym. Z mojej sypialni słyszałam muzykę niemal do świtu.

– To było cudowne.

– Owszem, było. Teraz ludzie patrzą na ciebie, bo niedługo zostaniesz królową. – Tata umilkł na chwilę. –

Pomyśleliśmy, że może zgodziłabyś się zrobić coś publicznie, coś, co byłoby ekscytujące dla ludzi, ale także mogłoby się okazać niezwykle korzystne dla ciebie.

Zmrużyłam oczy, nie do końca pewna, do czego on zmierza.

– Słucham.

Mama odchrząknęła.

– Wiesz, że w przeszłości księżniczki były wydawane za księciów z innych krajów, żeby wzmacniać nasze stosunki dyplomatyczne.

– Czy dobrze mi się wydaje, że usłyszałam tutaj czas przeszły?

Roześmiała się, ale ja wcale nie byłam rozbawiona.

– Tak.

– To świetnie, ponieważ ksiązę Nathaniel wygląda jak zombi, ksiązę Hector tańczy jak zombi, a jeśli ksiązę z Federacji Niemieckiej nie zapozna się z zasadami higieny osobistej do czasu przyjęcia bożonarodzeniowego, zdecydowanie nie powinien zostać zaproszony.

Mama sfrustrowanym ruchem potarła skronie.

– Zawsze byłaś okropnie wybredna, Eadlyn.

Tata wzruszył ramionami.

– Może to nie tak źle – zauważył, a mama spiorunowała go wzrokiem.

Zmarszczyłam brwi.

– O czym wy, na litość boską, mówicie?

– Wiesz dobrze, w jaki sposób twoja matka i ja się

poznaliśmy – zaczął tata.

Przewróciłam oczami.

– Wszyscy wiedzą. Wasza historia to praktycznie baśń.

Na te słowa ich spojrzenia złagodniały, a na twarzach pojawiły się uśmiechy. Miałam wrażenie, jakby przysunęli się odrobinę do siebie, a tata przygryzł wargę, wymownie patrząc na mamę.

– Przepraszam? Pamiętacie, że w tym pokoju jest jeszcze wasza pierworodna?

Mama zarumieniła się, a tata odchrząknął.

– Proces Eliminacji okazał się w naszym przypadku doskonałym pomysłem. A chociaż moi rodzice mieli własne problemy, także w ich przypadku był to sukces. Dlatego... mieliśmy nadzieję... – zawahał się i spojrzał mi w oczy.

Powoli zaczęłam rozumieć, do czego zmierzają. Wiedziałam, na czym polegały Eliminacje, ale nigdy, ani razu, nie sugerowano, że mogłoby to być rozwiązanie dla kogokolwiek z nas, a co dopiero dla mnie.

– Nie.

Mama uniosła rękę ostrzegawczo.

– Posłuchaj chociaż...

– Eliminacje? – wybuchnęłam. – To szaleństwo!

– Eadlyn, zachowujesz się irracjonalnie.

Spojrzałam na nią z wściekłością.

– Obiecaliście... Obiecaliście, że nigdy nie wydacie mnie za męża dla jakiegoś sojuszu. W czym niby to ma być

lepsze?

- Wysłuchaj nas – upierała się.
- Nie! – krzyknęłam. – Nie zrobię tego.
- Uspokój się, kochanie.
- Nie mów tak do mnie. Nie jestem dzieckiem!

Mama westchnęła.

- Z całą pewnością zachowujesz się dziecinnie.
- Niszczycie moje życie! – Przeczesałam palcami włosy i kilka razy odetchnęłam głęboko z nadzieją, że to mi pomoże myśleć. To się nie mogło zdarzyć. Nie mnie.
- To ogromna szansa – nalegał tata.
- Chcecie mnie przykuć do obcego faceta!
- Powiedziałam ci, że z pewnością się uprze – mruknęła mama do taty.
- Ciekawe, po kim to ma – odparował z uśmiechem.
- Nie mówcie tak, jakby mnie tu nie było!
- Przepraszam – powiedział tata. – Chcemy tylko, żebyś się nad tym zastanowiła.
- A co z Ahrenem? Czy on nie może tego zrobić?
- Ahren nie zostanie w przyszłości królem, a poza tym ma Camille.

Księżniczka Camille, następczyni tronu Francji, kilka lat temu zdołała zatrzepotać rzęsami w taki sposób, że zdobyła serce Ahrena.

- No to urzędźcie dla nich ślub – błagałam.
- Camille zostanie królową, gdy przyjdzie odpowiedni czas i, tak samo jak ty, będzie musiała poprosić partnera,

żeby się z nią ożenił. Gdyby wybór zależał od Ahrena, zastanowilibyśmy się nad tym, ale tak nie jest.

– A może Kaden? Nie możecie jego o to poprosić?

Mama roześmiała się bez cienia wesołości.

– On ma dopiero czternaście lat! Nie mamy tyle czasu. Ludzie potrzebują czegoś, co mogłoby ich zająć teraz. – Popatrzyła na mnie przymrużonymi oczami. – Szczerze mówiąc, czy nie przyszedł już czas, żebyś się rozejrzała za kimś, kto będzie rządzić wraz z tobą?

Tata skinął głową.

– To prawda. To nie jest zadanie, jakiego należy się podejmować w pojedynkę.

– Ale ja nie chcę wychodzić za mąż – jęknęłam. – Proszę, nie zmuszajcie mnie do tego. Mam dopiero osiemnaście lat.

– Czyli tyle, ile ja miałam, gdy wyszłam za twojego ojca – stwierdziła mama.

– Nie jestem jeszcze gotowa – upierałam się. – Nie chcę mieć męża. Proszę, nie róbcie mi tego.

Mama wyciągnęła rękę przez stół i przykryła dłonią moją dłoń.

– Nikt niczego nie zamierza ci robić. To ty masz zrobić coś dla swoich poddanych. Podarujesz im w ten sposób prezent.

– Masz na myśli udawany uśmiech, kiedy wolałabym płakać?

Na moment zmarszczyła brwi.

– To zawsze było częścią naszej roli.

Patrzyłam na nią, w milczeniu domagając się bardziej satysfakcjonującej odpowiedzi.

– Eadlyn, może poświęcisz trochę czasu na przemyślenie tego – odezwał się spokojnie tata. – Wiem, że prosimy cię o coś bardzo ważnego.

– Czy to znaczy, że mam jakąś możliwość wyboru?

Tata odetchnął głęboko i zastanowił się.

– Cóż, kochanie, w gruncie rzeczy będziesz miała trzydzieści pięć możliwości wyboru.

Zerwałam się z krzesła i pokazałam im drzwi.

– Wynoście się! – zażądałam. – Wynoście się stąd!

Wyszli z pokoju bez jednego słowa.

Czy nie wiedzieli, kim jestem, do czego jestem przygotowywana? Byłam Eadlyn Schreave. Nie było nikogo potężniejszego ode mnie.

Jeśli myśleli, że poddam się bez walki, mylili się.

ROZDZIAŁ 3

Postanowiłam zjeść obiad w pokoju, bo nie miałam ochoty w tym momencie oglądać rodziny. Byłam zła na nich wszystkich: na rodziców za to, że są szczęśliwi, na Ahrena za to, że osiemnaście lat temu nie pospieszył się trochę, na Kadena i Ostena, że są o tyle młodszy.

Neena podeszła, żeby napęlić moją filiżankę.

– Czy panienka jakoś przez to przejdzie? – zapytała.

– Cały czas próbuję wymyślić, jak tego uniknąć.

– A gdyby panienka powiedziała, że już jest w kimś zakochana?

Potrząsnęłam głową i dziubnęłam jedzenie widelcem.

– Chwilę wcześniej w ich obecności wyraziłam się obraźliwie o trzech najbardziej prawdopodobnych kandydatach.

Postawiła na stole talerzyk z czekoladkami, słusznie zgadując, że mam na nie większą ochotę niż na łososia w kawiorze.

– A może któryś z gwardzistów? Pokojówkom często się to zdarza – zasugerowała ze śmiechem.

Skrzywiłam się.

– Może pokojówkom, ale ja nie jestem w końcu aż tak zdesperowana.

Jej śmiech umilkł.

Natychmiast zauważyłam, że poczuła się bardzo

dotknięta, ale mówiłam przecież prawdę. Nie mogłam się zdecydować na byle kogo, a co dopiero na gwardzistę. Samo rozważanie czegoś takiego byłoby stratą czasu. Potrzebowałam innego sposobu na znalezienie wyjścia z tej sytuacji.

– Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Po prostu poddani oczekują ode mnie pewnych rzeczy.

– Oczywiście.

– Już zjadłam. Możesz wziąć wolne na resztę wieczoru, wystawię potem wózek na korytarz.

Skinęła głową i wyszła bez słowa.

Skubnęłam czekoladkę, ale potem zrezygnowałam na dobre z posiłku i przebrałam się w szlafrok. Nie mogłam przekonać teraz mamy i taty, a Neena niczego nie rozumiała. Musiałam porozmawiać z jedyną osobą, która była w stanie przyjąć mój punkt widzenia, osobą, która czasem wydawała się moją drugą połówką. Potrzebowałam Ahrena.

– Jesteś zajęty? – zapytałam, uchylając drzwi.

Ahren siedział przy biurku i pisał. Jasne włosy miał potargane, jak zwykle pod koniec dnia, ale w jego oczach nie było nawet śladu znużenia. Tak bardzo przypominał tatę z dawnych zdjęć, że to było aż przerażające. Nadal był ubrany do obiadu, ale zdjął już marynarkę i krawat, przygotowując się na spokojny wieczór.

– Na litość boską, pukaj.

– Wiem, wiem, ale to nagły wypadek.

– W takim razie poszukaj jakiegoś gwardzisty – rzucił, wracając do swoich papierów.

– Już mi to proponowano – mruknęłam do siebie. – Mówię poważnie, Ahrenie. Potrzebuję twojej pomocy.

Ahren obejrzał się przez ramię, a ja zorientowałam się, że zamierza mi ustąpić. Stopą niedbale odsunął krzesło obok siebie.

– Zapraszam do mojego gabinetu.

Usiadłam obok niego i westchnęłam.

– Co takiego piszesz?

Natychmiast położył stos papierów na kartce leżącej przed nim.

– List do Camille.

– Wiesz, że możesz do niej po prostu zadzwonić?

Uśmiechnął się.

– Jasne, zrobię to. Ale potem wyślę też ten list.

– To bez sensu. Co takiego możesz jej mieć do powiedzenia, że zapelnisz tym całą rozmowę telefoniczną i jeszcze list?

Przechylił głowę.

– Chciałbym cię poinformować, że to zupełnie co innego. Rozmowy telefoniczne są po to, żebym mógł się dowiedzieć, jak minął jej dzień i co nowego u niej słyhać. W listach są rzeczy, które nie zawsze mogę powiedzieć na głos.

– O, naprawdę? – Pochyliłam się i sięgnęłam po kartkę.

Zanim zdążyłam się choćby do niej zbliżyć, ręka

Ahrena zacisnęła się na moim nadgarstku.

– Zamorduję cię – obiecał.

– To świetnie – odparowałam. – Wtedy zostaniesz następcą tronu, będziesz musiał urządzić Eliminacje i nigdy więcej nie spotkasz swojej najdroższej Camille.

Ahren zmarszczył czoło.

– Co takiego?

Oparłam się ciężko o oparcie krzesła.

– Mama i tata potrzebują czegoś, co podniosłoby morale. Postanowili, że dla dobra Illéi – oznajmiłam, parodiując patriotyczne przemowy – powinnam urządzić Eliminacje.

Spodziewałam się skrajnej zgrozy, może współczującej dłoni na ramieniu. Ale Ahren odchylił głowę i po prostu zaczął się śmiać.

– Ahren!

Nadal ryczał ze śmiechu, pochylając się do przodu i poklepując po kolanie.

– Pognieciesz sobie garnitur – ostrzegłam, co tylko wzbudziło jeszcze większą jego wesołość. – Przestań, na miłość boską! Co mam zrobić?

– Skąd ja mam wiedzieć? Nie pojmuję, dlaczego oni myśleli, że to się w ogóle może udać – dodał, wciąż uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Przypuszczałem, że jeśli kiedykolwiek

wyjdiesz za mąż, to z pewnością nieprędko. Myślałem, że wszyscy tak uważają.

– A co przez to chcesz powiedzieć?

Doczekałam się w końcu tak potrzebnego mi ciepłego dotyku, gdy Ahren wziął mnie za rękę.

– Daj spokój, Eady. Zawsze byłaś niezależna. Jesteś urodzoną królową. Lubisz mieć nad wszystkim kontrolę, robić wszystko sama. Nie przypuszczałem, że znajdziesz partnera, zanim będziesz miała szansę przynajmniej przez pewien czas rządzić samodzielnie.

– Tak naprawdę od samego początku nie mam wyboru – mruknęłam i pochyliłam głowę, nie odrywając spojrzenia od mojego brata.

Wydałam lekko wargi.

– Biedna mała księżniczka. Więc nie masz ochoty rządzić światem?

Trzepnęłam go po ręku.

– Siedem minut. To powinieneś być ty! Wolałabym siedzieć teraz sama i coś sobie gryzmolić, zamiast pracować nad tymi głupimi dokumentami. I jeszcze ten idiotyczny pomysł z Eliminacjami! Czy ty nie widzisz, jakie to okropne?

– Jak w ogóle się w to wplątałaś? Myślałem, że takie pomysły to już przeszłość.

Znowu przewróciłam oczami.

– To nie ma absolutnie nic wspólnego ze mną i właśnie to chyba jest najgorsze. Tata ma problemy z opozycją,

więc stara się odwrócić jakoś uwagę opinii publicznej. – Potrzęsnałam głową. – Sytuacja jest naprawdę zła. Ludzie niszczą innym domy i sklepy. Niektórzy giną. Tata nie jest do końca pewien, skąd to się bierze, ale uważa, że stoją za tym przede wszystkim młodzi w naszym wieku, pokolenie dorastające bez klas.

Ahren wykrzywił się.

– To nie ma sensu. Jak dorastanie bez takich ograniczeń może kogoś unieszczęśliwić?

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę. Jak mogłam wyjaśnić coś, co pozostawało tylko w sferze domysłów?

– Cóż, ja dorastałam, wiedząc, że kiedyś zostanę królową. I już, nie miałam żadnego wyboru. Ty wiedziałeś, że masz różne możliwości. Możesz wstąpić do armii, możesz zostać ambasadorem, możesz zrobić wiele rzeczy. Ale co by było, gdyby się okazało, że tak się nie dzieje? Co by było, gdybyś nie miał tych wszystkich możliwości, które twoim zdaniem powinieneś mieć?

– Hmm – powiedział, zaczynając rozumieć. – Czyli nie dostają pracy?

– Pracy, wykształcenia, pieniędzy. Słyszałam o ludziach, którzy nie pozwalają dzieciom na małżeństwo z powodu dawnych klas. Nic nie dzieje się tak, jak spodziewał się tata, i praktycznie nie da się tego kontrolować. Czy możesz zmusić ludzi, żeby zachowywali się sprawiedliwie?

– Właśnie nad tym zastanawia się teraz tata? – zapytał

Ahren sceptycznie.

– Tak, a ja jestem widowiskiem, które ma odwrócić ich uwagę, nim on przygotuje jakiś plan.

Ahren roześmiał się.

– To ma znacznie więcej sensu niż pomysł, że nagle nabrałaś ochoty na romans.

Przekrzywiłam głowę.

– Daj spokój, nie jestem zainteresowana małżeństwem. Dlaczego to w ogóle ma znaczenie? Inne kobiety mogą nie wychodzić za mąż.

– Ale od innych kobiet nie oczekuje się, że wydadzą na świat następcę tronu.

Znowu go trzepnęłam.

– Pomóż mi! Co mam robić?

Spojrzał mi w oczy, a ja wiedziałam, że tak jak sama potrafię bez trudu przeniknąć jego uczucia, teraz on widzi, że jestem przerażona. Nie rozzłoszczona czy poirytowana. Nie rozwścieczona czy pełna odrazy.

Bąłam się.

Czym innym było oczekiwanie, że zasiądę na tronie, a w moich rękach znajdą się losy milionów ludzi. To była praca, zadanie. Mogłam odhaczać punkty na listach, zlecać różne sprawy innym. Ale to było coś znacznie bardziej osobistego, jeszcze jeden fragment mojego życia, który powinien należeć do mnie, a nie należał.

Rozbawiony uśmiech Ahrena zniknął, a on przysunął krzesło bliżej mojego.

– Jeśli zależy im na odwróceniu uwagi społeczeństwa, może mogłabyś zaproponować... inne możliwości. Ewentualne małżeństwo to nie jedyny wybór. Fakt, że skoro mama i tata wpadli na taki pomysł, mogli już próbować wszystkiego innego.

Ukryłam twarz w dłoniach. Nie chciałam mówić, że proponowałam jego jako wybór alternatywny ani że uważałam Kadena za ewentualnego kandydata. Wyczuwałam, że miał rację, Eliminacje były ostatnią nadzieją rodziców.

– Posłuchaj, Eady: będziesz pierwszą kobietą, która całkowicie samodzielnie zasiądzie na tronie. Ludzie bardzo wiele się po tobie spodziewają.

– Wiem o tym doskonale.

– Ale – mówił dalej – to sprawia, że jesteś na doskonałej pozycji, żeby się targować.

Odrobinę uniosłam głowę.

– Co masz na myśli?

– Jeśli naprawdę chcą, żebyś to zrobiła, negocjuj.

Usiadłam prosto i zaczęłam się gorączkowo zastanawiać, czego mogłabym zażądać. Może istniał jakiś sposób, by rozegrać Eliminacje szybko i nie kończyć ich oświadczeniami.

Nie kończyć oświadczeniami!

Jeśli będę działać dostatecznie szybko, tata prawdopodobnie zgodzi się niemal na wszystko, byleby tylko w zamian dostać te swoje Eliminacje.

– Negocjować! – szepnęłam.

– Właśnie.

Wstałam, złapałam Ahrena za uszy i pocałowałam go w czoło.

– Jesteś moim wybawcą!

Uśmiechnął się.

– Dla ciebie wszystko, moja królowo.

Zaśmiałam się i popchnęłam go lekko.

– Dziękuję, Ahrenie.

– Bierz się do roboty. – Machnął ręką w stronę drzwi, a ja podejrzewałam, że tak naprawdę nie mógł się doczekać powrotu do swojego listu, a nie tego, kiedy wymyślę jakiś plan.

Wybiegłam z jego pokoju i skierowałam się do mojego, żeby wziąć jakieś kartki. Musiałam się zastanowić.

Za rogiem korytarza z impetem wpadłam na kogoś i poleciałam do tyłu na dywan.

– Ała! – jęknęłam i podniosłam głowę. Przed sobą zobaczyłam Kile’a Woodworka, syna lady Marlee.

Kile, podobnie jak reszta rodziny Woodworków, miał pokój na tym samym piętrze, co nasza rodzina – był to niewiarygodny wręcz zaszczyt. Albo powód do irytacji, zależnie od tego, co myślało się o Woodworkach.

– Możesz uważać? – warknęłam.

– To nie ja biegłem – odparł, podnosząc upuszczone książki. – Powinnaś patrzeć, gdzie idziesz.

– Dżentelmen podałby teraz damie rękę –

przypomniałam mu.

Gdy Kile na mnie popatrzył, włosy opadły mu na oczy. Zdecydowanie powinien się ostrzyć i ogolić, a do tego koszula była na niego za duża. Nie wiedziałam, za kogo się bardziej wstydzić: za niego, że wygląda tak niechlujnie, czy za moją rodzinę, że musi się pokazywać w towarzystwie kogoś takiego.

Szczególnie irytowało mnie to, że nie zawsze był taki zaniedbany i zdecydowanie nie musiał tak wyglądać. Czy naprawdę trudno było przeczesać grzebieniem włosy?

– Eadlyn, ty nigdy mnie nie uważałaś za dżentelmena.

– To prawda. – Wstałam sama i strzepnęłam szlafrok.

Przez ostatnie sześć miesięcy nie musiałam na szczęście znosić niebudzącego mojego zachwytu towarzystwa Kile'a. Wyjechał do Fennley, żeby uczestniczyć w jakichś intensywnych kursach, a jego matka od pierwszego dnia rozpacziała nad jego nieobecnością. Nie wiedziałam, co takiego studiuje i niezbyt mnie to interesowało. Teraz jednak wrócił, a jego obecność była kolejnym punktem do stresu na wciąż rosnącej liście spraw wywołującej sters.

– Cóż takiego sprawiło, że taka dama jak ty w ogóle biegła?

– Sprawy, których nie byłbyś w stanie zrozumieć, choćbyś się nie wiem jak starał.

Roześmiał się.

– Rzeczywiście, przecież ze mnie całkowity tępak. W

końcu to prawdziwy cud, że potrafię się sam wykąpać.

A miałam właśnie zapytać, czy rzeczywiście się kąpał, bo wyglądał, jakby uciekał od wszystkiego, co choćby przypominało kostkę mydła.

– Mam nadzieję, że choć jedna z tych książek zawiera wprowadzenie do zasad etykiety. Naprawdę powinieneś odświeżyć ich znajomość.

– Nie jesteś jeszcze królową, Eadlyn. Przystopuj trochę.
– Kile oddalił się, a ja byłam wściekła, że nie mogę mieć ostatniego słowa.

Ruszyłam przed siebie. Miałam w tym momencie poważniejsze problemy życiowe niż maniery Kile'a. Nie mogłam tracić czasu na sprzeczki z ludźmi ani rozpraszać uwagi czymkolwiek, co nie przyczyniało się do uśmiercenia pomysłu Eliminacji.

ROZDZIAŁ 4

Chciałabym postawić sprawę jasno – powiedziałam, siadając w gabinecie taty. – Nie chcę wychodzić za mąż.

Skinął głową.

– Rozumiem, że nie chcesz wychodzić za mąż już dziś, ale od zawsze wiesz, że to coś, co musisz zrobić. Masz obowiązek przedłużyć linię królewską.

Nienawidziłam, gdy w ten sposób mówił o mojej przyszłości, jakby seks, miłość i dzieci nie były źródłem szczęścia, tylko obowiązkami wykonywanymi, by państwo mogło funkcjonować. To odbierało wszelkim perspektywom resztki radości.

Czy spośród wszystkiego w życiu nie to właśnie powinno być prawdziwą przyjemnością, najlepszą jego częścią?

Odsunęłam jednak moje zmartwienia i skoncentrowałam się na tym, co zamierzałam.

– Rozumiem i zgadzam się, że jest to ważne – odparłam dyplomatycznie. – Ale czy ty w trakcie Eliminacji nie obawiałaś się choćby przez chwilę, że żadna z kandydatek nie okaże się dla ciebie odpowiednia? Albo może, że kierują nimi niewłaściwe motywy?

Jego wargi wygięły się w lekkim uśmiechu.

– Każdego dnia i połowę każdej nocy.

Opowiedział mi kilka historii o dziewczynie, która była tak ustepliwa, że nie potrafił jej znieść, i o innej, która starała się na każdym kroku manipulować wyborem. Nie poznałam żadnych imion ani szczegółów, ale nie przeszkadzało mi to. Nigdy nie miałam ochoty wyobrazić sobie, że tata mógłby się zakochać w kimś innym niż w mamie.

– Nie wydaje ci się, że skoro po raz pierwszy korona ma należeć do kobiety, powinny zostać ustalone pewne... standardy dotyczące tego, kto ma rządzić u jej boku?

– Słucham. – Przechylił głowę.

– Jestem przekonana, że zostanie przeprowadzona jakaś weryfikacja, żeby do pałacu nie trafił żaden prawdziwy psychopata, prawda?

– Oczywiście. – Uśmiechnął się, jakby to nie był poważny problem.

– Mimo to nie mogę uwierzyć, że byle kto mógłby być w stanie podjąć się rządzenia wraz ze mną. Dlatego – odetchnęłam głęboko – zgodzę się na ten absurdalny spektakl, jeśli obiecasz mi kilka drobiazgów.

– To nie jest spektakl, w przeszłości ta metoda sprawdziła się naprawdę doskonale. Ale proszę, moja miła, powiedz mi, czego pragniesz.

– Po pierwsze, chciałabym, żeby kandydaci mogli się w każdej chwili wycofać na własne życzenie. Nie chcę, żeby ktoś czuł się zobowiązany pozostawać tutaj, jeśli nie zależy mu na mnie lub jeśli nie będzie mu odpowiadać

życie w pałacu.

– Całkowicie się z tym zgadzam – powiedział tata gwałtownie. Musiałam trafić w czuły punkt.

– To świetnie. Wiem też, że możesz być temu przeciwny, ale jeśli ostatecznie nie znajdę nikogo odpowiedniego, cała impreza zostanie odwołana. Żadnego księcia i żadnego ślubu.

– Aha! – powiedział, pochylił się na krzesło i z namysłem wycelował we mnie palcem. – Jeśli się na to zgodzę, odeślesz ich wszystkich już pierwszego dnia. Nie będziesz się w ogóle starać!

Zastanowiłam się nad tym.

– A gdybym zagwarantowała ci określony termin? Dopilnuję, żeby Eliminacje trwały, powiedzmy, trzy miesiące i przynajmniej przez ten czas zastanowię się nad ewentualnymi możliwościami. Potem, jeśli nie znajdę odpowiedniego partnera, wszyscy kandydaci zostaną odprowadzeni.

Tata przesunął dłonią po ustach i poprawił się na krzesło, a potem wbił we mnie spojrzenie.

– Wiesz, jakie to jest ważne, Eadlyn?

– Oczywiście – odparłam natychmiast, ponieważ doskonale wiedziałam, jakie to jest ważne. Miałam poczucie, że jeden fałszywy krok skieruje moje życie na kurs, którego nigdy nie zdołam już zmienić.

– Musisz to zrobić i musisz się z tego wywiązać należycie. Dla dobra wszystkich. Nasze życie jest

poświęcone służbie naszym poddanym.

Odwrociłam wzrok. Jeśli już, miałam wrażenie, że mama, tata i ja zostaliśmy złożeni w ofierze, podczas gdy pozostali mogą robić, co chcą.

– Nie zawiodę cię – obiecałam. – Zrób to, co konieczne. Opracuj plany, znajdź sposób, by ułagodzić opinię publiczną, a ja dam ci odpowiedni czas, żebyś mógł wszystko przygotować.

Spojrzał z namysłem na sufit.

– Trzy miesiące? I obiecujesz, że będziesz się starać?

Uniosłam rękę.

– Daję ci moje słowo. Mogę nawet coś podpisać, jeśli chcesz, ale nie mogę ci obiecać, że się zakocham.

– Na twoim miejscu nie byłbym taki pewien – powiedział przemądrzałym tonem. Nie byłam nim i nie byłam mamą. Niezależnie od tego, jak romantyczne mu się to wydawało, potrafiłam myśleć tylko o trzydziestu pięciu hałaśliwych, nieznośnych, dziwacznie pachnących chłopakach, którzy niedługo wtargną do mojego domu. Nie wydawało mi się to w najmniejszym nawet stopniu magiczne.

– Umowa stoi.

Wstałam, mając ochotę zacząć tańczyć.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Jednym uściskiem dłoni przypieczętowałam moją przyszłość.

– Dziękuję, tato.

Wyszłam z pokoju, zanim zdążył zauważyć mój szeroki uśmiech. Już zastanawiałam się nad tym, jak mogłabym skłonić większość tych chłopców, żeby wyjechali z własnej woli. W razie potrzeby potrafiłam być onieśmielająca, potrafiłam też sprawić, że pałac stawał się niezwykle nieprzyjaznym miejscem. Miałam także tajną broń w osobie Ostena, który był najbardziej psotny z nas wszystkich i jeśli tylko poproszę, nie będę musiała go długo namawiać, by mi pomógł.

Podziwiałam odwagę zwykłych chłopców, którzy postanowią się zmierzyć z wyzwaniem, jakim jest rola księcia. Ale nikt nie uwiąże mnie, dopóki nie będę gotowa, a ja zamierzałam dopilnować, żeby ci naiwniacy zrozumieli, na co się porywają.

Studio było nieogrzewane, ale gdy zapalano reflektory, robiło się w nim jak w piekarniku. Lata temu nauczyłam się, by na nagrania *Biuletynu* ubierać się przewiewnie i właśnie dlatego dzisiaj założyłam sukienkę z odsłoniętymi ramionami. Wyglądałam jak zawsze szykownie, ale nie groził mi udar ciepły.

– Idealna sukienka – powiedziała mama, poprawiając marszczenia przy rękawach. – Wyglądasz prześlicznie.

– Dziękuję. Ty też.

Uśmiechnęła się i dalej wygładzała moją sukienkę.

– Dziękuję, skarbie. Wiem, że czujesz się troszeczkę przytłoczona, ale myślę, że Eliminacje dobrze zrobią

wszystkim. Bardzo dużo czasu spędzasz sama i tak musielibyśmy się kiedyś nad tym zastanowić, a poza tym...

– Poza tym ludzie będą szczęśliwi. Wiem.

Staralam się, by mój głos nie zabrzmiał żałośnie. Teoretycznie odeszliśmy od sprzedawania córek królewskich, ale... wychodziło praktycznie na to samo. Czy ona tego nie rozumiała?

Oczy mamy przesunęły się z sukni na moją twarz. Ich wyraz powiedział mi, że jest jej przykro.

– Wiem, że czujesz się, jakby to było poświęcenie, i to prawda, że gdy poświęcasz życie służbie krajowi, musisz robić wiele rzeczy nie dlatego, że chcesz, ale dlatego, że tak trzeba. – Przełknęła ślinę. – Ale dzięki temu poznałam twojego ojca i poznałam najbliższe przyjaciółki, a przy tym przekonałam się, że jestem silniejsza, niż kiedykolwiek wcześniej przypuszczałam. Wiem o twojej umowie z tatą i jeśli Eliminacje się zakończą, a ty nie znajdziesz odpowiedniej osoby, niech i tak będzie. Ale proszę, pozwól sobie coś przeżyć. Zwracaj uwagę na otoczenie, naucz się czegoś. I nie gniewaj się na nas, że cię o to prosimy.

– Nie gniewam się.

– Wydaje mi się, że było inaczej, gdy to zaproponowaliśmy – przypomniała z uśmiechem. – Czyż nie?

– Mam osiemnaście lat. Mam zapisane w genach, żeby

kłócić się z rodzicami.

– Nie mam nic przeciwko porządnej kłótni, jeśli tylko będziesz przy okazji pamiętać, jak bardzo cię kocham.

Wyciągnęłam ręce i przytuliłam się do niej.

– Ja też cię kocham. Słowo honoru.

Przytuliła mnie na chwilę, a potem odsunęła się, wygładziła moją suknię, żeby na pewno wyglądała nieskazitelnie, i poszła do taty. Ja zajęłam miejsce obok Ahrena, który żartobliwie uniósł brwi na mój widok.

– Świetnie wyglądasz. Prawie jak panna młoda.

Odgarnęłam suknię i usiadłam z wdziękiem.

– Jeszcze słowo, a ogolę ci głowę w nocy.

– Ja też cię kocham.

Spróbowałam się nie uśmiechnąć, ale bez powodzenia. On zawsze po prostu wiedział.

Pomieszczenie wypełniało się mieszkańcami pałacu. Lady Lucy siedziała sama, ponieważ generał Leger był w terenie, a Woodworkowie zajęli miejsca z tyłu, za kamerami, razem z Kile'em i Josie. Wiedziałam, że lady Marlee jest dla mamy najdroższą przyjaciółką, więc nie zdradzałam się z tym, że moim zdaniem jej dzieci były po prostu koszmarne. Kile nie był tak nieznośny jak Josie, ale przez wszystkie lata, odkąd go znałam, ani razu nie udało nam się porozmawiać o czymś choćby odrobinę interesującym. Słowo daję, gdybym kiedyś zaczęła cierpieć na przewlekłą bezsenność, zatrudniłabym go, żeby siedział u mnie w pokoju i gadał. Problem

błyskawicznie by się rozwiązał. A Josie... nie potrafię znaleźć słów, by opisać, jak okropna jest ta dziewczucha.

Weszli doradcy taty, kłaniając się na powitanie. Jedyna kobieta w jego gabinecie, lady Brice Mannor, była śliczna i drobna, a ja nie miałam pojęcia, jak ktoś tak stonowany potrafi się utrzymywać na scenie politycznej. Nigdy nie słyszałam, by podniosła głos lub wpadła w gniew, a mimo to ludzie jej słuchali. Mnie mężczyźni nie słuchali, jeśli nie mówiłam naprawdę stanowczo.

Jej obecność sprawiła jednak, że zaczęłam się zastanawiać: co by było, gdybym jako królowa zatrudniała na stanowiskach doradców wyłącznie kobiety?

To mógłby być interesujący eksperyment.

Przewodniczący komisji oraz doradcy wygłosili oświadczenia i komunikaty, a potem Gavril zaprosił mnie na scenę.

Gavril Fadaye miał gładko zaczesane siwe włosy okalające niezwykle przystojną twarz. Ostatnio wspominał o przejściu na emeryturę, jednak po zapowiedzi tak ważnych wydarzeń musiał zostać z nami jeszcze trochę.

– Dziś wieczorem na zakończenie naszego programu mamy niezwykle ciekawą wiadomość. Któż inny miałby nam ją przekazać, jeśli nie nasza przyszła królowa, prześliczna Eadlyn Schreave?

Zamaszystym gestem wyciągnął dłoń w moją stronę, a

ja uśmiechnęłam się promiennie i podeszłam do niego przez pokrytą dywanem scenę, a cały czas towarzyszyły mi uprzejme brawa.

Gavril objął mnie przelotnie i ucałował w policzek.

– Witam, księżniczko Eadlyn.

– Dobry wieczór, Gavrilu.

– Jeśli mam być szczery, wydaje mi się, że zaledwie wczoraj ogłaszałem narodziny twoje i Ahrena. Nie mogę uwierzyć, że minęło ponad osiemnaście lat!

– To prawda. Wszyscy dorastamy. – Popatrzyłam ciepło na moją rodzinę.

– Już niedługo wasza wysokość zapisze się w podręcznikach historii. Jestem przekonany, że cała Illéa nie może się doczekać, co zrobisz za kilka lat, gdy zostaniesz królową.

– To z pewnością będzie fascynujące dla mnie, ale nie jestem pewna, czy mam ochotę czekać tak długo na zapisanie się w historii. – Szturchnęłam go żartobliwie, a on udał zaskoczenie.

– Czy wasza wysokość zechce nam zdradzić, co też chodzi jej po głowie?

Wyprostowałam się i uśmiechnęłam się do kamery C.

– W naszym wielkim kraju na przestrzeni lat nastąpiło wiele zmian. Zaledwie za życia moich rodziców byliśmy świadkiem niemal całkowitego stłumienia sił rebelianckich, a chociaż nadal przeżywamy trudności, system klasowy nie dzieli już ludzi niewidocznymi

barierami. Żyjemy w erze wyjątkowej wolności i z niecierpliwością czekamy, by zobaczyć, jak nasze społeczeństwo w pełni się realizuje.

Pamiętałam o tym, by uśmiechać się i mówić wyraźnie. Całe lata lekcji oratorstwa wbiły mi do głowy odpowiednią technikę i wiedziałam, że w tym oświadczeniu przekazuję dobitnie wszystko to, co zamierzałam.

– To wszystko jest wspaniałe... Ale ja przecież jestem tylko osiemnastoletnią dziewczyną. – Niewielka widownia złożona z gości i doradców roześmiała się. – Życie wydaje się odrobinę nudne, gdy spędza się większość dnia w gabinecie z tatą. Bez urazy, wasza królewska mość – dodałam, odwracając się do taty.

– Nic nie szkodzi – odpowiedział.

– Dlatego postanowiłam, że czas spróbować czegoś nowego. Czas poszukać kogoś, kto byłby nie tylko moim współpracownikiem, wspierającym mnie w tej niezwykle trudnej pracy, ale także partnerem idącym wraz ze mną przez życie. Mam nadzieję, że abym miała na to szansę, Illéa zgodzi się spełnić moje najgorętsze życzenie i pozwoli mi zorganizować Eliminacje.

Doradcy westchnęli głośno i zaczęli szeptać. Widziałam zaskoczone twarze personelu studia. Stało się jasne, że jedyną osobą, która została wcześniej wtajemniczona, był Gavril, co naprawdę mnie zaskoczyło.

– Jutro do wszystkich kwalifikujących się młodzieńców w Illéi zostaną wysłane listy. Macie dwa tygodnie na zdecydowanie, czy chcecie rywalizować o moją rękę. Zdaję sobie oczywiście sprawę z tego, że wkraczamy na nieprzetarty szlak, ponieważ nigdy wcześniej Eliminacje nie były urządzone dla kobiety. Mimo to, chociaż mam trzech braci, nie mogę się doczekać chwili, gdy Illéa będzie miała jeszcze jednego księcia. Mam też nadzieję, że cały kraj uczci tę chwilę wraz ze mną.

Dygnęłam lekko i wróciłam na miejsce. Mama i tata uśmiechali się do mnie z dumą, a ja starałam się przekonać samą siebie, że to mi wystarczy, chociaż czułam, że krew zamarza mi w żyłach. Nie mogłam się powstrzymać od myśli, że czegoś nie zauważyłam, że w siatce asekuracyjnej, którą dla siebie przygotowałam, jest ogromna dziura.

Teraz jednak nie mogłam już nic zrobić. Właśnie rzuciłam się w przepaść.

ROZDZIAŁ 5

Wiedziałam, że w pałacu pracuje mnóstwo ludzi, ale doszłam do wniosku, że aż do dzisiaj większość z nich przebywała gdzieś w ukryciu. Gdy tylko rozeszła się wiadomość o nieoczekiwanych Eliminacjach, nie tylko pokojówki i kamerdynerzy krzatali się, żeby wszystko przygotować – pojawiło się nagle mnóstwo osób, których nigdy wcześniej nie widziałam.

Moje codzienne obowiązki, polegające na czytaniu raportów i siedzeniu na spotkaniach służbowych, zmieniły się, ponieważ stałam się centralnym punktem przygotowań do Eliminacji.

– Ten jest odrobinę tańszy, wasza wysokość, ale mimo wszystko niezwykle przyjemny w dotyku i będzie doskonale pasować do obecnego wystroju. – Mężczyzna wyciągnął ogromną próbkę tkaniny, którą przykrył poprzednie dwie propozycje.

Dotknęłam materiału, jak zawsze zafascynowana jego fakturą, nawet jeśli tkanina nie była przeznaczona do szycia ubrań.

– Chyba nie do końca wiem, do czego to ma służyć – przyznałam.

Mężczyzna, jeden z dekoratorów, zacisnął wargi.

– Zasugerowano mi, że część pokoiów gościnnych ma nieco zbyt kobiecy styl i że kandydaci do ręki waszej

wysokości czuliby się lepiej, gdyby umieścić tam coś takiego – wyjaśnił, wyjmując następną próbkę. – Możemy całkowicie odmienić charakter pokoju, zmieniając po prostu narzutę na łóżku – zapewnił mnie.

– Doskonale – odparłam, chociaż wydawało mi się lekką przesadą przejmowanie się do tego stopnia jakąś narzutą. – Ale czy muszę sama podejmować decyzję?

Uśmiechnął się życzliwie.

– Obecność waszej wysokości będzie dostrzegalna w każdym aspekcie Eliminacji. Nawet jeśli wasza wysokość nie dokona wyboru, wszyscy będą zakładać, że to zrobiła. Może mi wasza wysokość dać upoważnienie do wszystkiego.

Popatrzyłam na materiał, coraz bardziej zmęczona myśleniem o tym, jak te wszystkie drobne detale będą świadczyć o mnie.

– Niech będzie ten. – Wybrałam najmniej kosztowną opcję. Ciemnozielony materiał idealnie sprawdzi się na trzymiesięczny pobyt.

– Doskonały wybór, wasza wysokość – pochwalił mnie dekorator. – W takim razie, czy bierzemy pod uwagę także zmianę obrazów na ścianach? – Zaklaskał w dłonie i do pokoju wszedł sznur pokojówek niosących obrazy. Westchnęłam ze świadomością, że moje popołudnie przepadło.

Następnego dnia rano zostałam wezwana do jadalni. Mama poszła ze mną, ale tata nie mógł się odrywać od

pracy.

Mężczyzna, który, jak sądzę, był naszym szefem kuchni, skłonił się przed nami, choć z powodu ogromnego brzucha niezbyt nisko. Jego twarz była bardziej czerwona niż biała, ale nie pocił się, co nasunęło mi myśl, że przez te wszystkie lata w kuchni po prostu ugotował się na parze.

– Dziękuję, że wasze wysokości poświęcają mi chwilę. Personel kuchenny pracuje bez wytchnienia, by skomponować odpowiednie menu na pierwszy obiad po przyjeździe kandydatów. Chcemy, oczywiście, podać siedem dań.

– Oczywiście! – odparła mama.

Kucharz uśmiechnął się do niej.

– Chcielibyśmy, żeby wasze wysokości zaakceptowały ostateczne menu.

Jęknęłam w duchu. Prawdziwy posiłek z siedmiu dań potrafił trwać sześć godzin, licząc od pierwszego łyku koktajlu aż do ostatniego kęsa czekolady. Ile czasu potrwa wypróbowanie kilku propozycji każdego dania?

Jak się okazało, około ośmiu godzin, a przez resztę dnia okropnie bolał mnie żołądek, co sprawiło, że bez szczególnego entuzjazmu podeszłam do wyboru muzyki, która miała towarzyszyć pierwszemu obiadowi.

Korytarze przypominały teraz zatłoczone ulice, a w całym pałacu panował gwar pospiesznych przygotowań. Znosiłam to najlepiej, jak umiałam, aż któregoś dnia tata

zatrzymał mnie w przejściu.

– Zastanawiamy się nad przygotowaniem specjalnej sali dla kandydatów. Co myślisz o...

– Dość! – jęknęłam wyczerpana. – Nie obchodzi mnie to. Nie mam pojęcia, co chłopcy chcieliby mieć w miejscu, gdzie spędzają czas wolny, więc proponuję, żebyś zapytał kogoś, kto ma choć odrobinę testosteronu. Ja tymczasem będę w ogrodzie.

Tata widział, że jestem bliska załamania, i wypuścił mnie bez dalszych nalegań. Byłam wdzięczna losowi za tę chwilę wytchnienia.

Położyłam się na brzuchu, w bikini, na kocu rozłożonym na trawniku tuż pod lasem. Tak jak wiele razy wcześniej, pożałowałam, że nie mamy basenu. Bardzo dobrze umiałam sobie radzić z dostawaniem tego, czego chciałam, ale w tej kwestii tata nie ustępował nawet na krok. Gdy pałac zacznie należeć do mnie, to będzie pierwsza rzecz, jaką się zajmę.

Rysowałam w szkicowniku suknie, starając się odprężyć. Słońce rozgrzewało mnie, a szybkie skrobanie ołówka mieszało się z szelestem liści, tworząc cudowną, uspokajającą melodię. Rozpaczałam nad utratą spokoju w moim życiu. *Trzy miesiące – powtarzałam sobie. Trzy miesiące i wszystko będzie tak jak dawniej.*

Piskliwy śmiech zakłócił spokój ogrodu.

– Josie – mruknęłam do siebie. Osłoniłam oczy, odwróciłam się i zobaczyłam, że idzie w moim kierunku.

Towarzyszyła jej jakaś przyjaciółka, dziewczyna z najlepszej rodziny, z którą zadawała się właśnie dlatego, że towarzystwo w pałacu jej nie wystarczało.

Zamknęłam szkicownik, chowając projekty, i przewróciłam się na plecy, żeby się po prostu opalać.

– To będzie ciekawe doświadczenie dla wszystkich – powiedziała Josie do przyjaciółki. – Nie mam zbyt wielu okazji, by spotykać się z chłopcami, więc będzie miło z nimi porozmawiać. Kiedyś, gdy moje małżeństwo zostanie już zaaranżowane, chciałabym umieć prowadzić rozmowę.

Przewróciłam oczami. Gdyby chociaż w najmniejszym stopniu zależało mi na tych chłopcach, byłabym zła z powodu jej zachowania – jakby mieli tu przyjechać specjalnie dla niej. Chociaż Josie zawsze uważała, że wszystko istnieje specjalnie dla niej. Sam jej pomysł, że jest dość ważna, by jej małżeństwo było aranżowane, wydawał mi się komiczny. Mogłaby wyjść za pierwszego lepszego chłopaka z ulicy i nikogo nawet w najmniejszym stopniu by to nie obeszło.

– Mam nadzieję, że będę mogła cię odwiedzić w trakcie Eliminacji – odparła jej przyjaciółka. – To będzie świetna zabawa!

– Oczywiście, Shannon! Będę pamiętać o tym, żeby jak najczęściej zapraszać wszystkie moje przyjaciółki. Dla was także to będzie cenne doświadczenie.

Jakie to miłe z jej strony, że oferowała mój dom i

wydarzenia z mojego życia jako materiał szkoleniowy dla swoich koleżaneczek. Odetchnęłam głęboko. Musiałam się skoncentrować na odpoczynku.

– Eadlyn! – zawołała Josie, gdy mnie zauważyła.

Jęknęłam i uniosłam rękę, żeby się z nią przywitać, z nadzieją, że moje milczenie da jej do zrozumienia, iż zależy mi na samotności.

– Bardzo się ekscytujesz tymi Eliminacjami?! – krzyknęła, idąc w moją stronę.

Nie zamierzałam wrzeszczeć jak chłopak na polu, więc nic nie powiedziałam. Po chwili Josie i jej przyjaciółka stały już nade mną, zasłaniając słońce.

– Nie słyszałaś, Eadlyn? Pytałam, czy bardzo się ekscytujesz zbliżającymi Eliminacjami?

Josie nigdy nie zwracała się do mnie tak, jak powinna.

– Oczywiście.

– Ja też! To będzie niesamowite, mieć takie towarzystwo.

– Ty nie będziesz miała żadnego towarzystwa – przypomniałam jej. – Ci chłopcy będą moimi gośćmi.

Przechyliła głowę, jakbym powiedziała coś oczywistego.

– Wiem! Ale mimo wszystko będzie miło mieć tutaj więcej osób.

– Josie, ile ty masz lat?

– Piętnaście – odparła z dumą.

– Tak myślałam. Jeśli chcesz, jestem pewna, że możesz

się gdzieś wybrać i poznawać nowych ludzi na własną rękę. Jesteś już dostatecznie dorosła.

Uśmiechnęła się.

– Nie wydaje mi się. To nie byłoby stosowne.

Nie chciałam znowu zaczynać tej dyskusji. To ja nie mogłam po prostu wstać i bez uprzedzenia wyjść z pałacu. Zanim w ogóle mogłam o tym pomyśleć, konieczne było zabezpieczenie trasy, publiczne obwieszczenie i stosowanie się do protokołu.

Musiałam także stale pamiętać, w którym towarzystwie się obracam. Nie mogłam pozwolić, by widziano mnie z kimś przypadkowym. Niekorzystne fotografie nie były po prostu robione: były dokumentowane, przechowywane i przywoływane za każdym razem, gdy gazety chciały mnie skrytykować. Musiałam nieustannie mieć się na baczności, by unikać wszystkiego, co mogłoby potencjalnie zaszkodzić mojemu wizerunkowi, wizerunkowi mojej rodziny albo krajowi jako takiemu.

Josie jednak była kimś z pospólstwa. Nie obowiązywały jej takie ograniczenia, nawet jeśli zachowywała się, jakby było inaczej.

– Oczywiście, wasza wysokość. – Jej przyjaciółka pochyliła głowę. No dobrze, może nie była taka zła.

– Zobaczymy się na obiedzie! – Josie podchodziła do tego z odrobiną za dużym entuzjazmem.

Próbowałam z powrotem się zrelaksować, ale przeszywający głos Josie cały czas świdrował mi w

uszech, więc w końcu zabrałam koc i szkicownik i poszłam do pałacu. Skoro nie mogłam tutaj cieszyć się spokojem, równie dobrze mogłam znaleźć coś innego do roboty.

Po jasnym słońcu Angeles pałacowe korytarze wydawały się pogrążone w półmroku, musiałam więc zaczekać, aż moje oczy się przyzwyczają. Zamrugalam powiekami, próbując rozpoznać twarz zbliżającej się do mnie osoby. To był Osten, który biegł korytarzem, niosąc dwa zeszyty.

Wepchnął mi je do rąk.

– Schowaj je u siebie w pokoju, dobrze? Gdyby ktoś się pytał, nie widziałś mnie.

Zniknął tak samo szybko, jak się pojawił. Westchnęłam, świadoma tego, że nie ma sensu choćby próbować go zrozumieć. Czasem nie potrafiłam wytrzymać presji wywieranej na mnie tylko dlatego, że byłam pierworodna, ale dziękowałam Bogu, że padło na mnie, a nie na Ostena. Za każdym razem, gdy próbowałam go sobie wyobrazić jako władcę, dostawałam bólu głowy.

Przekartkowałam zeszyty, ciekawa, co tym razem planuje mój brat. Okazało się, że w ogóle nie należały do niego – to były pamiętniki Josie. Rozpoznałam jej dziecinny charakter pisma, a gdyby nawet on jej nie zdradził, to kartki wypełnione imionami jej i Ahrena w serduszkach stanowiłyby oczywistą wskazówkę.

Znalazłam jednak imię nie tylko Ahrena. Kilka kartek dalej była zakochana we wszystkich czterech członkach popularnego zespołu o nazwie Wczorajszy Wybór, zaś zaraz potem znalazłam jakiegoś aktora. Wyglądało na to, że podobał jej się każdy, kto był sławny.

Postanowiłam zostawić zeszyty przy drzwiach do ogrodu. Cokolwiek planował Osten, z pewnością byłoby to mniej dla niej stresujące niż znalezienie ich, gdy wejdzie do środka. Nie będzie miała pojęcia, skąd się tu wzięły ani kto je widział.

Jak przystała na kogoś tak dumnego z bliskiej znajomości z rodziną królewską naprawdę powinna się nauczyć kilku rzeczy na temat dyskrecji.

Gdy wróciłam do pokoju, Neena była już na posterunku i zabrała ode mnie koc, żeby go zanieść do prania. Narzuciłam na siebie byle co, bo nie miałam ochoty zastanawiać się dzisiaj nad wyborem stroju. Właśnie miałam zająć się włosami, gdy zobaczyłam jakieś dokumenty na stole.

– Lady Brice przyniosła je dla panienki – wyjaśniła natychmiast Neena.

Popatrzyłam na teczki. Chociaż była to pierwsza prawdziwa robota od tygodnia, jakoś nie potrafiłam się teraz do niej zmusić.

– Zajmę się tym później – obiecałam, choć wiedziałam, że prawdopodobnie tego nie zrobię. Może spojrzę na to jutro. Dzisiaj należało do mnie.

Upięłam włosy, sprawdziłam, czy makijaż wygląda jak należy, i poszłam szukać mamy. Potrzebowałam towarzystwa i byłam całkowicie pewna, że ona nie każe mi wybierać mebli ani potraw.

Znalazłam ją samą w Komnacie Dam. Tabliczka umocowana przy drzwiach informowała, że sala ta nosi nazwę Biblioteki Newsome, ale nie słyszałam, by ktokolwiek poza mamą, tak ją nazywał, a i to tylko czasami. To było miejsce, w którym spotykały się kobiety, więc oryginalna nazwa wydawała mi się bardziej praktyczna.

Wiedziałam, że mama tam jest, zanim jeszcze otworzyłam drzwi, ponieważ usłyszałam dźwięki fortepianu, a jej grę rozpoznałabym wszędzie. Uwielbiała opowiadać, jak tata, kiedy tylko się pobrali, kazał jej wybrać cztery nowiutkie fortepiany, każdy nieco inny. Były rozstawione w różnych miejscach pałacu: jeden w jej apartamencie, drugi u taty, trzeci tutaj, a czwarty w dużym, nieużywanym salonie na trzecim piętrze.

Nadal zazdrościłam jej tego, z jaką łatwością jej to przychodziło. Pamiętam, jak ostrzegała mnie, że pewnego dnia czas odbierze jej palcom zwinność i będzie mogła uderzać równocześnie najwyżej jeden lub dwa klawisze. Na razie czas był wobec niej łaskawy.

Staralam się być cicho, ale mimo to mnie usłyszała.

– Cześć, skarbie! – zawołała, cofając dłonie od klawiszy. – Chodź, usiądź ze mną.

– Nie chciałam ci przeszkadzać. – Przeszłam przez salę i usiadłam koło niej.

– Nie przeszkadzasz. Potrzebowałam chwili do namysłu i teraz czuję się znacznie lepiej.

– Czy coś się stało?

Uśmiechnęła się z roztargnieniem i pogładziła mnie po plecach.

– Nie, tylko codzienne zmęczenie i znużenie pracą.

– Wiem, o czym mówisz – powiedziałam i przesunęłam palcami po klawiszach tak, by nie wydać żadnego dźwięku.

– Cały czas wydaje mi się, że znalazłam się w punkcie, gdy wszystko już widziałam i opanowałam wszystkie tajniki bycia królową. Ale gdy tylko tak zaczynam myśleć, wszystko się zmienia. Są... nieważne, masz i bez tego dość zmartwień. Nie zwracajmy sobie tym głowy.

Z odrobiną wysiłku uśmiechnęła się znowu, a chociaż chciałam wiedzieć, co ją dręczy – ponieważ, ostatecznie, wszystkie te problemy dotyczyły także mnie – miała rację. Po prostu nie miałam na to dzisiaj siły.

Wydawało się, że ona także.

– Czy czasem żałujesz? – zapytałam, widząc w jej oczach smutek, który z całych sił starała się ukryć. – Uczestnictwa w Eliminacjach i zostania królową?

Byłam jej wdzięczna za to, że nie odpowiedziała „tak” lub „nie”, ale naprawdę zastanowiła się nad tym pytaniem.

– Nie żałuję, że wysłałam za twojego ojca. Czasem zastanawiam się, jakie życie bym prowadziła, gdyby nie Eliminacje, albo gdybym przyjechała do pałacu, ale nie została wybrana. Myślę, że poradziłabym sobie. Nie byłabym nieszczęśliwa, ale nie wiedziałabym, co mnie ominęło. Ale droga, która mnie zaprowadziła do twojego ojca, była trudna, przede wszystkim dlatego, że nie chciałam nią iść.

– W ogóle?

Potrząsnęła głową.

– To nie był mój pomysł, żeby się zgłosić do Eliminacji. Otwarłam usta. Nigdy mi tego nie mówiła.

– A czyj?

– To nieważne – odparła szybko. – Mogę ci tylko powiedzieć, że rozumiem twoje opory. Myślę, że to wszystko pozwoli ci się dowiedzieć więcej o samej sobie. Mam nadzieję, że zaufasz mi w tej kwestii.

– Byłoby mi znacznie łatwiej zaufać, gdybym wiedziała, że robisz to dla mnie, a nie dlatego, żeby mieć chwilę spokoju. – To zabrzmiało ostrzej, niż chciałam.

Mama odetchnęła głęboko.

– Wiem, że uważasz to za naszą samolubną decyzję, ale sama się przekonasz. Pewnego dnia na twoich barkach spocznie dobrobyt kraju i będziesz zaskoczona, czego się będziesz chwycić, by to wszystko nie runęło. Nigdy nie myślałam, że zorganizujemy następne Eliminacje, ale trzeba zmieniać plany, jeśli tego się od

nas wymaga.

– W tej chwili ode mnie wymaga się naprawdę dużo – odparowałam.

– Po pierwsze, uważaj na swój ton – ostrzegła mnie. – A po drugie, widzisz tylko kawałek tego, co jest do zrobienia. Nie masz pojęcia, pod jaką presją znajduje się twój ojciec.

Siedziałam w milczeniu. Chciałam wyjść. Jeśli nie podobał się jej mój ton, to dlaczego mnie prowokowała?

– Eadlyn – zaczęła cicho. – Akurat teraz wszystko tak się zbiegło, ale szczerze mówiąc, wcześniej czy później coś musiałabym zrobić.

– Co masz na myśli?

– Na swój sposób odcinasz się od świata, dystansujesz się od swoich poddanych. Wiem, że bezustannie niepokoisz się tym, na jakie wyzwania natrafisz jako królowa, ale najwyższy czas, żebyś zaczęła dostrzegać potrzeby innych.

– Myślisz, że teraz tego nie robię? – Czy mama nie zauważała, czym zajmowałam się przez cały dzień?

Zacisnęła wargi.

– Nie, skarbie. Nie, jeśli to coś, co byłoby dla ciebie niewygodne.

Miałam ochotę nakrzyczeć na nią i na tatę także. Jasne, że szukałam schronienia w długich kąpielach i winie do obiadu. Nie uważałam, by to było za dużo, biorąc pod uwagę, ile musiałam poświęcać.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że twoim zdaniem mam aż tyle wad. – Wstałam i odwróciłam się.

– Eadlyn, nie o to mi chodziło.

– Właśnie o to. Nie szkodzi. – Podeszłam do drzwi. Jej oskarżenia wprawiły mnie w taką furję, że ledwie byłam w stanie się kontrolować.

– Eadlyn, skarbie, chcemy tylko, żebyś była jak najlepszą królową – powiedziała mama błagalnie.

– Będę – odparłam, stojąc już jedną nogą na korytarzu. – I z pewnością nie potrzebuję żadnego chłopca, który mi pokaże, jak mam to osiągnąć.

Staralam się uspokoić, zanim poszłam dalej. Miałam poczucie, że cały wszechświat spiskuje przeciwko mnie, wyciągając ręce, by cisnąć mną o ziemię. Powtarzałam w myślach, że to tylko trzy miesiące, tylko trzy miesiące... Nagle usłyszałam czyjś płacz.

– Jesteś pewna? – To był chyba głos generała Legera.

– Rozmawiałam z nią dziś rano. Postanowiła je zatrzymać. – Lady Lucy odetchnęła z trudem.

– Powiedziałaś jej, że możemy dać temu dziecku wszystko? Że mamy więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek zdołamy wydać? Że będziemy je kochać, niezależnie od wszystkiego? – Słowa generała Legera były pospieszne i szeptane.

– Tak, i nie tylko – odparła lady Lucy. – Wiedziałam, że istnieje duże ryzyko, iż dziecko urodzi się niepełnosprawne umysłowo. Powiedziałam jej, że

będziemy w stanie zadbać o wszystkiego jego potrzeby, że sama królowa tego dopilnuje. Powiedziała, że rozmawiała z rodziną i zgodzili się jej pomóc, a ona od początku nie chciała oddawać dziecka. Zastanawiała się nad adopcją tylko dlatego, bo myślała, że zostanie sama. Przepraszała, jakby to mogło coś zmienić.

Lady Lucy pociągnęła nosem, jakby próbowała się uspokoić. Ostrożnie zbliżyłam się do zakrętu korytarza i nasłuchiwałam.

– Tak mi przykro, Lucy.

– Nie musi być ci przykro. To nie twoja wina. – Odważnie wypowiedziała te ciepłe słowa. – Chyba musimy zaakceptować, że nie ma szans. Wieloletnie leczenie, tak wiele poronień, trzy nieudane adopcje... musimy po prostu zrezygnować.

Zapadła długa cisza. W końcu generał Leger powiedział:

– Jeśli uważasz, że tak będzie najlepiej.

– Tak uważam – odparła, a jej głos zabrzmiał pewniej, zanim znowu zaczęła płakać. – Trudno mi uwierzyć, że nigdy nie zostanę matką.

W następnej chwili jej szloch stał się stłumiony, a ja wiedziałam, że mąż przytulił ją do siebie, próbując ją pocieszyć na tyle, na ile mógł.

Przez wszystkie te lata myślałam, że Legerowie nie chcą mieć dzieci. Nie wspomiano o trudnościach lady Lucy, gdy byłam w pobliżu, i wydawało mi się, że

wystarczy jej, że może się bawić z nami, gdy byliśmy dziećmi, a potem odsyłać nas, żebyśmy sobie poszli. Nigdy nie brałam pod uwagę, że może to być związane z takim nieszczęściem osobistym.

Czyżby moja matka miała rację? Czy nie byłam tak spostrzegawcza i troskliwa, jak mi się wydawało? Lady Lucy była jedną z najbardziej lubianych przeze mnie osób. Czy nie powinnam zauważyć, jak głęboki smutek ją dręczy?

ROZDZIAŁ 6

W gabinecie stało trzydzieści pięć ogromnych, plecionych koszy wypełnionych dziesiątkami tysięcy zgłoszeń. Wszystkie przysłane oferty przełożono do identycznie wyglądających kopert, aby zapewnić dyskrecję i równe szanse kandydatom. Staralam się promieniować aurą niecierpliwości i oczekiwania ze względu na kamerę, ale czułam się tak, jakbym miała za moment zwymiotować do jednego z tych koszy.

To też byłby jakiś sposób na zawężenie puli.

Tata położył mi dłoń na plecach.

– No dobrze, Eady. Podejdz po prostu do każdego kosza i wybierz kopertę. Ja je będę brał od ciebie, żebyś miała wolne ręce. Potem otworzymy je na żywo dzisiaj podczas *Biuletynu*. To bardzo proste.

Ja jednak czułam się niezwykle tym wszystkim zawstydzona. Z drugiej strony czułam się przytłoczona od chwili ogłoszenia Eliminacji, więc to nie było nic nowego.

Poprawiłam ulubioną tiarę i wygładziłam lekko mieniającą się szarą suknię. Chciałam wyglądać dzisiaj jak najbardziej promiennie, a kiedy przed zejściem na dół przejrzałam się w lustrze, sama poczułam się odrobinę onieśmielona widokiem dziewczyny, którą zobaczyłam.

– Czyli mam dosłownie sama wybrać każdego

kandydata? – zapytałam szeptem, z nadzieją, że kamery nie obserwują nas zbyt uważnie.

Tata uśmiechnął się lekko i odpowiedział cicho:

– Ja kiedyś nie miałem takiego przywileju. No, idź już, kochanie.

– Co takiego powiedziałeś?

– Później. Idź już. – I wskazał mi stosy kopert ze zgłoszeniami.

Odetchnęłam głęboko. Poradzę sobie z tym. Nieważne, na co ludzie mieli nadzieję, ja miałam plan. Całkowicie doskonały. Uda mi się wyjść z tego bez szwanku. Zaledwie kilka miesięcy z mojego życia – nic takiego, w porównaniu z całością – a potem wrócę do pracy, by zostać przyszlą królową. Sama.

Dlaczego więc się wahasz?

Cicho.

Podeszłam do pierwszego kosza, na którym wisiała kartka zawiadamiająca, że są to zgłoszenia z Clermont. Wyciągnęłam jedno z boku, błysnęły flesze aparatów, a kilka osób zaczęło nawet klaskać. Mama, wyraźnie podekscytowana, objęła Ahrena ramieniem, a on ukradkiem zrobił do mnie głupią minę. Lady Marlee westchnęła z zachwytem, ale lady Lucy była nieobecna. Nie pojawił się także Osten, co nie było niczym zaskakującym, za to Kaden stał z boku, obserwując wszystko z zainteresowaniem.

Do różnych koszy stosowałam różne podejścia. Z

jednego wzięłam kopertę leżącą na samym wierzchu. W drugim zanurzyłam rękę głęboko, by wyłowić zgłoszenie. Widzowie wydawali się szczególnie rozbawieni, gdy dotarłam do Karoliny, prowincji, z której pochodzi mama. Wybrałam dwie koperty i zważyłam je przez chwilę w dłoniach, a potem wrzuciłam jedną z powrotem.

Podaliśmy tacie ostatnie zgłoszenie, czemu towarzyszyły kolejne brawa i flesze aparatów. Uśmiechnęłam się – taką przynajmniej miałam nadzieję – z entuzjazmem, zanim reporterzy wyszli z pokoju, by przygotować swoje specjalne relacje. Ahren i Kaden także wyszli, żartując po drodze, a mama pocałowała mnie szybko w czubek głowy, zanim poszła w ich ślady. Rozmawialiśmy znowu, ale nie miałyśmy sobie zbyt wiele do powiedzenia.

– Świetnie sobie poradziłaś – oznajmił tata, gdy zostaliśmy sami. W jego głosie brzmiał szczerzy podziw. – Naprawdę rozumiem, jak ogromne to jest przeżycie, ale ty byłaś wspaniała.

– Skąd możesz wiedzieć? – Oparłam dłonie na biodrach. – Skoro nie wybierałaś samodzielnie zgłoszeń?

Przełknął ślinę.

– Słyszałaś już z grubsza historię o tym, jak twoja matka i ja się poznaliśmy. Ale są też pewne szczegóły, które raczej nie powinny ujrzeć światła dziennego. Mówię ci o tym tylko dlatego, żebyś wiedziała, jak ogromne masz szczęście.

Skinęłam głową, niepewna, do czego zmierza.

Zaczerpnął oddech.

– Moje Eliminacje nie były farsą, ale niewiele brakowało. Mój ojciec osobiście wybrał wszystkie kandydatki, wyszukując dziewczęta z politycznymi koneksjami, z wpływowych rodzin albo mające dość uroku, by cały kraj wielbił ziemię, po której stąpały. Wiedział, że musi zróżnicować pulę, żeby to wyglądało prawdopodobnie, więc wśród kandydatek znalazły się trzy Piątki, ale nikt z niższej klasy. Piątki od początku były przeznaczone do wyeliminowania, znalazły się tam tylko po to, by nikt niczego nie podejrzewał.

Nagle uświadomiłam sobie, że otwieram szeroko usta, więc pospiesznie je zamknęłam.

– Mama?

– Powinna była wrócić do domu niemal natychmiast. Szczerze mówiąc, ledwie sobie poradziła z działaniami mojego ojca, który miał zamiar usunąć ją z pałacu jak najszybciej. Popatrz na nią teraz. – Wyraz jego twarzy się zmienił. – Chociaż trudno mi było to sobie wyobrazić, jako królowa jest kochana jeszcze bardziej niż moja matka. Wydała na świat czwórkę pięknych, inteligentnych i silnych dzieci. Jest też źródłem największego szczęścia w moim życiu.

Przerzucił machinalnie koperty.

– Nie jestem pewien, czy istnieje los lub przeznaczenie, ale mogę ci powiedzieć, że czasem to,

czego pragniesz, pojawia się w drzwiach tylko po to, by cię odtrącić. A mimo to jakimś cudem zyskujesz pewność siebie.

Do tej chwili nie miałam żadnych powodów wątpić w to, że znam całą historię miłości moich rodziców. Jednak biorąc pod uwagę wyznanie taty, że mama w ogóle nie miała być brana pod uwagę przy wyborze, i oświadczenie mamy, że w ogóle nie chciała brać udziału w Eliminacjach, zastanawiałam się, jak zdołali się odnaleźć.

Wyraz twarzy taty wskazywał jasno, że on także z trudem może w to uwierzyć.

– Świetnie sobie poradzisz, wiesz o tym? – zapytał, promieniejąc dumą.

– Dlaczego tak myślisz?

– Przypominasz swoją matkę, a także moją matkę. Jesteś pełna determinacji i, co może najważniejsze, nie znosisz porażek. Wiem, że wszystko będzie dobrze, po prostu dlatego, że ty nie pozwolisz, by było inaczej.

Omali nie powiedziałam mu prawdy, omali nie przyznałam się, że mam już mnóstwo pomysłów, jak zniechęcić tych chłopców. Tata miał rację: nie chciałam ponieść porażki, ale dla mnie porażką było życie pod czyjeś dyktando.

– Jestem pewna, że wszystko się ułoży tak, jak powinno – powiedziałam z odrobiną żalu w głosie.

Tata położył mi rękę na policzku.

– Zwykle tak właśnie jest.

ROZDZIAŁ 7

Plan w studio został odrobinę zmieniony. Zazwyczaj tylko ja i Ahren siedzieliśmy na widoku razem z rodzicami, ale dzisiaj Kaden i Osten także zajęli miejsca na podium.

Wszyscy urzędnicy taty usiedli na krzesłach zgrupowanych po przeciwnej stronie, a na środku czekała szklana kula wypełniona kopertami, które wcześniej wybrałam. Obok znajdowała się druga kula, pusta, do której będę wkładać otwarte koperty. Nie chciałam odczytywać imion osobiście, ale to przynajmniej sprawiało pozory, jakbym miała wszystko pod kontrolą. To mi się podobało.

Miejsca poza zasięgiem kamer zajmowali inni mieszkańcy pałacu. Był tam generał Leger, który pocałował lady Lucy w czoło i szepnął coś do niej. Minęło kilka dni, odkąd podsłuchałam ich rozmowę, i nadal czułam się okropnie na myśl o tym. Spośród wszystkich ludzi na świecie pragnących być rodzicami, to właśnie Legerowie powinni nimi zostać. I jeśli ktokolwiek na świecie powinien być w stanie wszystko naprawić, to właśnie rodzina Schreave.

Mimo to nie miałam pojęcia, jak mogłabym pomóc.

Lady Marlee uciszała Josie, prawdopodobnie śmiejącą się z własnego żartu, który nie był nawet w najmniejszym

stopniu zabawny. Nie potrafiłam zrozumieć, jak ktoś tak cudowny mógł urodzić tak okropne dzieci. Moja ulubiona tiara, którą miałam na głowie, była moją ulubioną tylko dlatego, że Josie wygięła moją pierwszą ulubioną tiarę i zgubiła dwa kamienie szlachetne z drugiej. Nie powinna była nawet ich dotykać. Kiedykolwiek.

Siedzący koło niej Kile czytał książkę, ponieważ najwyraźniej wszystko to, co działo się w kraju i w pałacu, było dla niego zbyt nudne. Co za niewdzięcznik.

Nagle podniósł głowę znad książki, zobaczył, że na niego patrzę, skrzywił się i wrócił do lektury. Po co w ogóle tu przychodził?

– Jak się czujesz? – Nie zauważyłam, jak mama stanęła obok i objęła mnie ramieniem.

– Świetnie.

Uśmiechnęła się.

– Nie ma mowy, żebyś czuła się świetnie. To jest przerażające.

– Ależ tak, jest przerażające. To bardzo miło z twojej strony, że mi o tym przypominasz.

Roześmiała się niepewnie, jakby sprawdzając, czy znowu jesteśmy w dobrych stosunkach.

– Nie uważam, żebyś miała mnóstwo wad – powiedziała cicho. – Uważam, że masz tysiące cudownych zalet. Pewnego dnia zrozumiesz, jak to jest, martwić się o swoje dzieci. Ja się martwię o ciebie

znacznie bardziej niż o pozostałych. Nie jesteś zwykłą dziewczyną, Eadlyn. Jesteś najważniejszą dziewczyną. A ja chciałabym, żebyś miała wszystko.

Nie byłam pewna, co powiedzieć. Nie chciałam się z nią kłócić teraz, nie w obliczu tak wielkich wydarzeń. Nadal trzymała mi rękę na ramieniu, więc objęłam ją w pasie, a ona pocałowała mnie w głowę, tuż pod tiarą.

– Czuję się okropnie skrępowana – przyznałam.

– Pomyśl o tym, jak czują się chłopcy. Dla nich także to wielka chwila. Wszyscy w kraju będą uszczęśliwieni.

Skoncentrowałam się na tym, by równo oddychać. Trzy miesiące. Wolność. Bułka z masłem.

– Jestem z ciebie dumna – oznajmiła mama i uściskała mnie po raz ostatni. – Powodzenia.

Poszła przywitać się z tatą, a do mnie zbliżył się Ahren, wygładzając garnitur.

– Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę – powiedział, a w jego głosie brzmiało autentyczne ożywienie. – Nie mogę się doczekać towarzystwa.

– A co, Kile ci nie wystarcza? – Znowu rzuciłam na niego okiem, ale siedział z nosem w książce.

– Nie wiem, co właściwie masz do Kile’a. On jest naprawdę inteligentny.

– Czy to jakiś synonim do „nudny”?

– Nie! Ale cieszę się, że będę mógł poznać jakichś nowych ludzi.

– Ja nie. – Zaplotłam ramiona, po części z frustracji, a

po części w geście obronnym.

– Daj spokój, siostrzyczko. Będziemy się dobrze bawić.
– Rozejrzał się po sali i zniżył głos do szeptu. – Potrafię sobie wyobrazić, co szykujesz dla tych nieszczęśników.

Spróbowałam ukryć uśmiech, ale nie mogłam się już doczekać gości.

Wyjął jedną kopertę i pacnął mnie nią po nosie.

– Szykuj się. Jeśli zdołałaś opanować zdolność czytania na poziomie podstawowym, powinnaś sobie poradzić z tym zadaniem.

– To będzie okropnie trudne – odparłam i szturchnęłam go w ramię. – Też cię kocham.

– Wiem o tym. Nie martw się, to będzie łatwe.

Polecono nam zająć miejsca, więc Ahren wrzucił kopertę do kuli, wziął mnie za rękę i poprowadził na miejsce. Kamery zostały uruchomione, a tata rozpoczął *Biuletyn* od nowych informacji o coraz bliższym terminie podpisania umowy handlowej z Nową Azją. Współpracowaliśmy z nimi teraz tak blisko, że trudno było sobie wyobrazić czasy, gdy prowadziliśmy wojnę. Poruszył następnie sprawę kolejnych ustaw imigracyjnych, a potem zaczęli przemawiać jego doradcy, w tym lady Brice. Miałam wrażenie, że program ciągnie się w nieskończoność i jednocześnie pędzi błyskawicznie.

Gdy Gavril zapowiedział moje wejście, potrzebowалам sekundy, by przypomnieć sobie, co właściwie mam

zrobić. Wstałam, przeszłam przez podium i zajęłam miejsce przy mikrofonie.

Uśmiechnęłam się i popatrzyłam prosto w kamerę, wiedząc, że dziś wieczorem wszystkie telewizory w Illéi są włączone.

– Jestem pewna, że nie tylko ja nie mogę się tego doczekać, więc darujmy sobie konwenanse i zajmijmy się tym, co wszyscy chcielibyśmy usłyszeć. Panie i panowie, oto nazwiska trzydziestu pięciu młodzieńców zaproszonych do udziału w tych pierwszych w swoim rodzaju Eliminacjach.

Sięgnęłam do kuli i wyjęłam pierwszą kopertę.

– Z Likely – przeczytałam i umilkłam na chwilę, by ją otworzyć. – Pan MacKendrick Shepard.

Podniosłam jego fotografię, a zebrani bili brawo. Włożyłam kopertę do drugiej kuli i wyjęłam następnę zgłoszenie.

– Z Zuni... Pan Winslow Fields.

Po każdym nazwisku rozlegały się ogłuszające brawa.

Holden Messenger. Kesley Timber. Hale Garner. Edwin Bishop.

Miałam wrażenie, że otworzyłam chyba setkę kopert, zanim w końcu moje dłonie sięgnęły po ostatnią. Policzki mnie bolały i miałam nadzieję, że mama nie będzie miała do mnie pretensji, jeśli nie przyjdę na obiad i zjem w swoim pokoju. Byłam zdania, że naprawdę na to zasłużyłam.

– Aha! Z Angeles. – Rozdarłam kopertę, żeby wyjąć ostatnie zgłoszenie. Wiedziałam, że mój uśmiech musiał zblednąć, ale naprawdę nie byłam w stanie nic na to poradzić. – Pan Kile Woodwork.

Usłyszałam reakcję zgromadzonych: kilka westchnień, lekkie śmiechy, ale, oczywiście, przede wszystkim usłyszałam reakcję Kile’a. Upuścił książkę na podłogę.

Odetchnęłam głęboko.

– To już wszystko z mojej strony. Jutro zostaną wysłani doradcy, którzy pomogą kandydatom przygotować się do stojącego przed nimi wyzwania. Już za tydzień przybędą oni do pałacu. Na razie jednak pogratulujcie im wraz ze mną.

Zacęłam bić brawo, widownia w studio poszła w moje ślady, a ja wróciłam na swoje miejsce, starając się nie wyglądać tak okropnie, jak się czułam.

Nazwisko Kile’a nie powinno mnie do tego stopnia poruszyć, bo ostatecznie żaden z tych chłopców nie miał szans. Ale czułam, że coś jest nie w porządku.

Gdy tylko Gavril zasygnalizował koniec nagrania, wszyscy zerwali się z miejsc. Mama i tata podeszli do Woodworków, a ja poszłam za nimi, kierując się śmiechem Josie.

– Nie zrobiłem tego! – upierał się Kile. Gdy tam podeszłam, nasze oczy się spotkały i widziałam, że jest tak samo wytrącony z równowagi jak ja.

– Czy to ma znaczenie? – zapytała mama. – Każdy w

stosownym wieku ma prawo przesłać zgłoszenie.

Tata pokiwał głową.

– To prawda. To odrobinę nietypowa sytuacja, ale nie ma w niej nic niezgodnego z zasadami.

– Ale ja nie chcę brać w tym udziału. – Kile patrzył prosząco na mojego tatę.

– Kto wysłał za ciebie zgłoszenie? – zapytałam.

Kile potrząsnął głową.

– Nie wiem, to musiała być jakaś pomyłka. Po co miałbym się zgłaszać, skoro nie chcę brać udziału w rywalizacji?

Mama popatrzyła na generała Legera i miałam wrażenie, jakby się lekko uśmiechnęli. W tej sytuacji nie było jednak nic zabawnego.

– Przepraszam?! – zaprotestowałam. – To niedopuszczalne. Czy nikt nie zamierza niczego z tym zrobić?

– Wylosuj kogoś innego – zaproponował Kile.

Generał Leger potrząsnął głową.

– Eadlyn odczytała nazwiska na oczach całego kraju. Jesteś kandydatem z Angeles.

– To prawda – zgodził się tata. – Publiczne odczytanie nazwisk przypieczętowało sprawę.

Kile przewrócił oczami. Często to robił.

– W takim razie Eadlyn może mnie wyeliminować już pierwszego dnia.

– A dokąd miałabym cię odesłać? – zapytałam. – Jesteś

przecież w domu.

Ahren roześmiał się.

– Przepraszam – powiedział, zauważając nasze wściekłe spojrzenia. – To się nie spodoba pozostałym.

– Odeślij mnie z pałacu – zaproponował Kile z nagłym ożywieniem.

– Po raz setny ci powtarzam, że nigdzie nie wyjedziesz! – oznajmiła lady Marlee najbardziej stanowczym tonem, jaki kiedykolwiek słyszałam. Przycisnęła dłoń do skroni, a pan Carter objął ją ramieniem i szepnął jej coś do ucha.

– Chcesz jechać gdzie indziej? – zapytałam z niedowierzaniem. – Pałac nie jest dla ciebie dostatecznie dobry?

– Nie jest mój – przypomniał podniesionym głosem. – I szczerze mówiąc, jestem tym zmęczony. Mam dość przestrzegania zasad, mam dość bycia gościem i mam kompletnie dość twojego nieznośnego zachowania.

Zachłysnęłam się, a poirytowana lady Marlee trzepnęła syna po głowie.

– Przepróś ją! – zażądała.

Kile zacisnął wargi i spojrzał w podłogę, a ja zaplotłam ramiona. Nie ruszę się stąd, dopóki nie usłyszę przeprosin. Wyduszę je z niego tak czy inaczej.

W końcu potrząsnął gwałtownie głową i wymamrotał coś pod nosem.

Odwrociłam spojrzenie, umiarkowanie zachwycona.

– Wszystko odbędzie się zgodnie z planem – powiedział tata. – To są Eliminacje, tak jak każde inne. Wszystko sprowadza się do wyboru. W tej chwili Kile jest jednym z wielu kandydatów, a Eadlyn z pewnością mogłaby trafić gorzej.

Dzięki, tato. Szybko spojrzałam na Kile’a, który wpatrywał się w podłogę, jednocześnie zakłopotany i wściekły.

– Na razie myślę, że powinniśmy coś zjeść i uczcić tę okazję. To był niezwykle doniosły dzień.

– To prawda – zgodził się generał Leger. – Chodźmy coś zjeść.

– Jestem zmęczona – oznajmiłam i odwróciłam się. – Będę w swoim pokoju.

Nie czekałam na pozwolenie. Po dzisiejszym wieczorze nie byłam nikomu nic winna. Dałam im to, czego chcieli.

ROZDZIAŁ 8

Unikałam wszystkich przez cały weekend i nikogo to nie obeszło, nawet mamy. Po ogłoszeniu nazwisk Eliminacje wydawały się znacznie bardziej rzeczywiste, a ja martwiłam się, że pozostało mi tak niewiele dni samotności.

W poniedziałek, przed przyjazdem kandydatów, w końcu wróciłam do świata i wybrałam się do Komnaty Dam. Była tam lady Lucy w swoim dawnym, pogodnym nastroju. Cały czas żałowałam, że nie mogę nic dla niej zrobić. Wiedziałam, że pies to nie człowiek, ale na razie wymyśliłam tylko, żeby podarować jej jakiegoś zwierzaka.

Mama rozmawiała z lady Marlee i pomachały na mnie, żebym podeszła, gdy tylko pojawiłam się w drzwiach.

Lady Marlee położyła rękę na mojej dłoni, kiedy usiadłam.

– Chciałam wyjaśnić, o co chodzi Kile’owi. To nie tak, że on chce wyjeżdżać ze względu na ciebie. Mówił o tym już od dawna, a ja myślałam, że te pół roku spędzone na uniwersytecie mu wystarczy. Nie mogę znieść myśli o tym, że go nie będzie.

– Prędzej czy później będziesz mu musiała pozwolić, żeby dokonał własnych wyborów – nalegała mama. Zabawne, skoro to ona właśnie chciała wydać córkę za

nieznajomego.

– Nie rozumiem tego. Josie nigdy nie wspominała, że chciałyby wyjechać.

Przewróciłam oczami. No jasne, że nie wspominała.

– Co zamierzasz zrobić? Nie zmusisz go, żeby został. – Mama nalala herbaty do filizanki i postawiła ją przede mną.

– Zatrudniłam nowego korepetytora. Ma doświadczenie praktyczne i zdoła nauczyć Kile’a więcej niż książki, więc mam nadzieję, że zyskam trochę czasu. Cały czas mam nadzieję...

W tym momencie do komnaty wpadła ciocia May. Jak zawsze wyglądała tak, jakby zeszła prosto z okładki czasopisma. Podbiegłam do niej i uściskałam ją z całych sił.

– Wasza wysokość – przywitała mnie.

– Cicho bądź.

Roześmiała się i przyciągnęła mnie do siebie, chwytając za ramiona, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Chcę się dowiedzieć wszystkiego o Eliminacjach. Jak się czujesz? Niektórzy chłopcy na tych zdjęciach są naprawdę słodcy. Już się zakochałaś?

– Ani odrobinę – odparłam ze śmiechem.

– Cóż, poczekajmy parę dni.

Taka właśnie była ciocia May. Znajdowała nową miłość co kilka miesięcy. Traktowała naszą czwórkę – a także naszych kuzynów, Astrę i Leo – jakbyśmy byli jej dziećmi,

ponieważ sama nigdy nie założyła rodziny. Wyjątkowo lubiłam jej towarzystwo, a pałac zawsze wydawał się ciekawszym miejscem, gdy tutaj była.

– Jak długo zostajesz? – zapytała mama, a May podeszła do niej, trzymając mnie cały czas za rękę.

– Wyjeżdżam znowu w czwartek.

Jęknęłam.

– Wiem, ominie mnie to, co najciekawsze! – Wyduła wargi i spojrzała na mnie. – Ale Leo gra mecz w piątek po południu, w sobotę jest konkurs taneczny Astry, a ja obiecałam im, że tam będę. Naprawdę świetnie sobie radzi – powiedziała ciocia May, odwracając się do mamy.

– Widać, że jej matka była artystką.

Wymieniły uśmiechy.

– Żałuję, że nie mogę pojechać – westchnęła mama.

– Może jednak możemy? – zaproponowałam, wybierając ciasteczka do herbaty.

Ciocia May rzuciła mi pytające spojrzenie.

– Pamiętasz, że masz już plany na ten weekend? Wielkie plany? Plany mające zmienić twoje życie?

– Jakoś przeżyję, gdybym musiała je zmienić.

– Eadlyn! – skarciła mnie mama.

– Przepraszam! To wszystko jest okropnie przytłaczające. Jest mi dobrze tak jak teraz.

– Gdzie są zdjęcia? – zapytała May.

– W moim pokoju, na biurku. Próbuję się nauczyć ich imion, ale na razie kiepsko mi idzie.

Ciocia machnęła ręką na pokojówkę.

– Słońce, czy mogłabyś iść do pokoju księżniczki i przynieść nam z jej biurka zgłoszenia do Eliminacji?

Pokojówka rozpromieniła się i dygnęła, a ja podejrzewałam, że po drodze sama zdąży je przekartkować.

Mama pochyliła się do swojej siostry.

– Przypominam, że po pierwsze, oni są nietykalni, a po drugie, nawet gdyby nie byli, jesteś od nich dwa razy starsza.

Lady Marlee i ja roześmiałyśmy się, ale lady Lucy tylko się uśmiechnęła. Była znacznie bardziej pobłażliwa dla cici May niż reszta z nas.

– Nie żartujcie sobie z niej – zaprotestowała. – Jestem pewna, że ma jak najlepsze intencje.

– Dziękuję, Lucy. Nie robię tego dla siebie, tylko dla Eadlyn – przysięgła ciocia May. – Pomożemy jej wystartować z odrobiną przewagi.

– To nie na tym polega. – Mama odchyliła się do tyłu i z wyższością wypila łyk herbaty.

Lady Marlee roześmiała się głośno.

– I kto to mówi! Czy powinniśmy ci przypomnieć, z jaką przewagą ty wystartowałaś?

– Co takiego?! – zapytałam, zaszokowana. Ciekawe, ile szczegółów rodzice pominęli, opowiadając swoją historię. – Co ona ma na myśli?

Mama odstawiła filiżankę i podniosła rękę, jakby

chciała się bronić.

– Przypadkiem wpadłam na twojego ojca w wieczór poprzedzający rozpoczęcie Eliminacji i powinnyście wiedzieć – powiedziała bardziej do lady Marlee niż do mnie – że mogłam za samo to zostać wyrzucona. Nie zrobiłam takiego pierwszego wrażenia, jak bym chciała.

Siedziałam z otwartymi ustami.

– Mamo, ile właściwie zasad złamałaś?

Spojrzała szybko w sufit, jakby próbowała je policzyć.

– No dobrze, wiesz co? Przeglądajcie sobie te zdjęcia, ile chcecie, wygrałaś.

Ciocia May roześmiała się, uszczęśliwiona, a ja spróbowałam zapamiętać, w jaki sposób przechyla z wdziękiem głowę i jak lśnią jej oczy. Była pełna naturalnego uroku, kochałam ją niemal tak mocno, jak własną matkę. Chociaż czułam się trochę rozczarowana tym, że główną towarzyszką zabaw musiała być dla mnie Josie, przyjaciółki mamy nadrabiały to z naddatkiem. Energia cioci May, życzliwość lady Lucy, pogoda ducha lady Marlee i siła charakteru mojej mamy były nieocenione i bardziej wartościowe niż jakiegokolwiek lekcje, które brałam w życiu.

Pokojówka wróciła i położyła przede mną stos fotografii i formularzy. Ku mojemu zaskoczeniu to lady Marlee jako pierwsza złapała część z nich, żeby je przejrzeć. Ciocia May poszła natychmiast w jej ślady, a chociaż mama niczego nie ruszyła, pochyliła się, żeby

zajrzeć przez ramię lady Marlee. Lady Lucy wyglądała, jakby próbowała powściągnąć ciekawość, ale ostatecznie także na jej kolanach znalazł się stosik zgłoszeń.

– O, ten wygląda obiecująco. – Ciocia May podetknęła mi jedno zdjęcie. Popatrzyłam w ciemne oczy osadzone głęboko w hebanowej skórze. Chłopak miał krótko obcięte włosy i promienny uśmiech. – Baden Trains, dziewiętnaście lat, z Sumner.

– Jest przystojny – zachwyciła się mama.

– Cóż, to oczywiste – zgodziła się May. – Skoro ma na nazwisko Trains, jest prawdopodobnie z rodziny Siódemek. Tutaj piszą, że jest na pierwszym roku studiów. To oznacza, że albo on sam, albo ktoś w jego rodzinie ma mnóstwo determinacji.

– To prawda – zgodziła się lady Marlee. – To prawdziwe osiągnięcie.

Przysunęłam do siebie kilka formularzy i zaczęłam je przeglądać.

– Jak się czujesz? – zapytała ciocia May. – Czy wszystko jest już przygotowane?

– Chyba tak. – Kartkowałam zgłoszenia w poszukiwaniu czegoś, co wydałoby mi się choć odrobinę interesujące. W ogóle mnie to nie obchodziło. – Przez jakiś czas panowało takie zamieszanie, że już myślałam, że nigdy się nie skończy. O ile wiem, pokoje są już przygotowane, ustalono, ile będzie potrzeba jedzenia, a skoro mamy oficjalną listę, jutro powinno się zakończyć

ustalanie szczegółów podróży.

– Widzę, że po prostu nie możesz się doczekać – zażartowała May, szturchając mnie.

Westchnęłam i popatrzyłam znacząco na mamę.

– Mogę ci chyba powiedzieć, że tu zupełnie nie chodzi o mnie.

– Co chcesz przez to powiedzieć, skarbie? – zapytała lady Lucy, kładąc formularze na kolanach i z niepokojem patrząc na mnie i na mamę.

– Oczywiście mamy nadzieję, że Eadlyn znajdzie kogoś odpowiedniego i zechce się ustatkować – zaczęła przebiegle mama. – Tak się jednak składa, że Eliminacje zbiegają się w czasie z koniecznością opracowania przez nas planu zapobiegania napięciom między dawnymi klasami.

– Ami! – wykrzyknęła May. – Używasz córki jako zasłony dymnej?

– Nie!

– Tak – mruknęłam. Ciocia May pogładziła mnie po plecach, a ja poczułam się lepiej, wiedząc, że jest przy mnie.

– Prędzej czy później musielibyśmy poszukać jej kandydata na męża, a Eliminacje nie są wiążące. Eadlyn umówiła się z Maxonem, że jeśli się nie zakocha, wszystko zostanie odwołane. Jednakże owszem, Eadlyn wypełnia swoje obowiązki jako członkini rodziny królewskiej, zajmując czymś opinię publiczną. Dzięki

temu nastroje społeczne trochę się uspokoją, a my będziemy mogli poszukać sposobów na rozwiązanie problemów. Muszę powiedzieć, że na razie nasz plan wypalił.

– Naprawdę? – zapytałam.

– Nie zaglądałaś do gazet? Jesteś w tej chwili w centrum uwagi. Gazety lokalne przeprowadzają wywiady z kandydatami, a niektóre prowincje wydają przyjęcia w nadziei, że ich kandydat okaże się zwycięzcą. Czasopisma typują możliwych faworytów, a wczoraj w wiadomościach widziałam materiał o dziewczętach zakładających fankluby i noszących koszulki z imionami swoich ulubieńców. Eliminacje przykuwają uwagę całego kraju.

– To prawda – potwierdziła lady Marlee. – Wszyscy wiedzą już, że Kile mieszka w pałacu.

– Czy dowiedzieli się także, że nie interesuje go uczestnictwo w Eliminacjach? – zapytałam tonem bardziej poirytowanym, niż zamierzałam. Lady Marlee nie była odpowiedzialna za tę katastrofę.

– Nie – odparła ze śmiechem. – Chociaż to także nie ma związku z tobą.

Odwzajemniłam uśmiech.

– Lady Marlee, słyszałaś, co mówiła mama. Kile nie musi się niczego obawiać. Myślę, że oboje wiemy, jak bardzo do siebie nie pasujemy, a poza tym istnieje możliwość, że zakończę całą imprezę bez narzeczonego.

– Tak naprawdę była to stuprocentowa możliwość. – Nie musisz się martwić, że zrani moje uczucia, ponieważ ja zamierzam po prostu zobaczyć, co się wydarzy – wyjaśniłam, jakby było zupełnie normalne, że sprowadzam tu stado chłopców, żeby wybrać jednego. – Nie jestem na niego zła.

– Mówisz, że pałacowe wydarzenie jest w centrum uwagi – zaczęła z niepokojem May. – Myślisz, że to długo potrwa?

– Myślę, że wystarczająco długo, by ludzie zapomnieli o swoich ostatnich zmartwieniach, a my zdążymy przez ten czas znaleźć sposób na te napięcia, gdyby się znowu pojawiły. – W głosie mamy brzmiała pewność.

– Kiedy się znowu pojawią – poprawiłam ją. – Moje życie może na chwilę stać się pasjonujące dla otoczenia, ale w końcu ludzie zaczną znowu martwić się o siebie. – Wróciłam do przeglądania zdjęć, niemal żałując tych chłopców. Nie mieli szans na zwycięstwo, nie mieli nawet pojęcia, że są jedynie częścią planu mającego odwracać uwagę społeczeństwa.

– To dziwne – zauważyłam, wybierając jedno zgłoszenie. – Nie chciałabym nikogo oceniać na niewidziane, ale spójrzcie na to. Znalazłam tu trzy błędy ortograficzne.

Mama wzięła ode mnie formularz.

– Może po prostu się denerwował.

– Albo jest idiotą – podsunęłam.

– Nie bądź taka surowa, skarbie. Dla nich to także przerażające. – May zachichotała.

Mama oddała mi formularz, a ja spięłam go z powrotem z fotografią chłopca z całkowicie niewinną twarzą i rozwichrzonymi jasnymi puklami.

– Czy ty się tego boisz? – zapytała ciocia May, a w jej głosie zabrzmiała troska o mnie.

– Nie, oczywiście że nie.

Jej twarz przybrała zwykły, prześlicznie beztroski wyraz.

– Nie umiem sobie wyobrazić niczego, co mogłoby cię przestraszyć. – Mrugnęła do mnie.

To pocieszające, że przynajmniej jedna z nas była aż taką optymistką.

ROZDZIAŁ 9

Gdy zaczęli wchodzić, uciekłam do swojego pokoju, żeby szkicować w słońcu na balkonie. Zbyt wiele hałaśliwych śmiechów i przesadnie entuzjastycznych powitań. Byłam ciekawa, jak długo potrwa ten przyjacielski nastrój, skoro ostatecznie to była rywalizacja. Dodałam do listy w głowie znalezienie jakiegoś sposobu, by napuścić ich na siebie nawzajem.

– Myślę, że dzisiaj powinnam upiąć włosy, Neeno. Chciałabym wyglądać dojrzałe.

– Doskonały pomysł, panienko. – Neena szlifowała moje paznokcie. – Czy zastanawiała się panienka nad suknią?

– Chciałabym założyć jedną z wieczorowych. Ta czarna będzie doskonała.

Neena roześmiała się.

– Żeby ich przestraszyć?

Nie potrafiłam powstrzymać przebiegłego uśmiechu.

– Tylko troszeczkę.

Roześmiałyśmy się razem, a ja byłam szczęśliwa, że mam ją przy sobie. W nadchodzących tygodniach będę potrzebować jej uspokajających słów i kojącego dotyku.

Gdy moje włosy wyschły po umyciu, zaplotłyśmy je w warkocz i ułożyłyśmy w koronę, co sprawiło, że tiara prezentowała się jeszcze lepiej. Znalazłam czarną suknię,

którą miałam na ostatnim przyjęciu sylwestrowym. Była pokryta koronką i do kolan dopasowana, a niżej spływała swobodnie aż do ziemi. Odślaniała fragment pleców, a króciutkie rękawy ukazywały niemal całe ramiona. Musiałam przyznać, że ta kreacja wygląda w świetle dziennym jeszcze lepiej niż przy blasku świec.

Kiedy zegar wybił godzinę pierwszą, zeszłam na dół. Przerobiliśmy jedną z bibliotek na trzecim piętrze na Salon Kawalerski, w którym kandydaci mogli się spotykać i odpoczywać podczas pobytu w pałacu. Miał podobne rozmiary jak Komnata Dam i dużo miejsc do siedzenia, a także mnóstwo książek i dwa telewizory.

Właśnie w jego stronę się teraz skierowałam. Uznaliśmy, że kandydaci będą przyprowadzani pojedynczo, żeby przywitać się ze mną, a potem odprowadzani do Salonu Kawalerskiego, gdzie będą mogli się poznać.

Zobaczyłam w korytarzu kilka osób, w tym moich rodziców i generała Legera, więc podeszłam do nich, starając się nie okazać zdenerwowania. Tata wyglądał na oszołomionego, a mama zasłoniła usta, gdy się przy nich znalazłam.

– Eadlyn... wydajesz się taka dorosła. – Westchnęła i dotknęła mojego policzka, ramienia i włosów, niczego nie poprawiając, tylko sprawdzając.

– Pewnie dlatego, że jestem dorosła.

Skinęła głową ze łzami w oczach.

– Wyglądasz doskonale. Nigdy nie wierzyłam, że uda mi się wyglądać jak królowa, ale ty... jesteś doskonała.

– Przestań, mamó. Wszyscy cię uwielbiają. Ty i tata przynieśliście pokój krajowi. Ja jeszcze nic nie zrobiłam.

Wsunęła mi palec pod brodę.

– Jeszcze. Ale jesteś zbyt zdeterminowana, by niczego nie osiągnąć.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, podszedł do nas tata.

– Gotowa?

– Tak – odparłam i spróbowałam się uspokoić. Nie tak wyobrażałam sobie dodawanie mi otuchy. – Nie zamierzam nikogo eliminować od razu. Doszłam do wniosku, że wszyscy zasługują na co najmniej jeden dzień.

Tata uśmiechnął się.

– Myślę, że to rozsądne.

Odetchnęłam głęboko.

– No dobrze, w takim razie zaczynajmy.

– Chcesz, żebyśmy poszli czy zostali? – zapytała mama.

Zastanowiłam się.

– Idźcie może, przynajmniej na razie.

– Jak sobie życzysz – powiedział tata. – Generał Leger będzie w pobliżu z kilkoma gwardzistami. Gdybyś czegoś potrzebowała, po prostu im powiedz. Chcemy, żeby ten dzień był dla ciebie cudowny.

– Dziękuję, tato.

– Nie – objął mnie czule. – To ja ci bardzo dziękuję.

Odsunął się i podał mamie ramię. Gdy odchodzili, miałam wrażenie, że jestem w stanie zobaczyć opromieniający ich blask szczęścia.

– Wasza wysokość – odezwał się cicho generał Leger. Gdy się do niego odwróciłam, zobaczyłam, że się uśmiecha. – Denerwujesz się?

Lekko potrząsnęłam głową, niemal sama o tym przekonana.

– Proszę przyprowadzić pierwszego kandydata.

Skinął ponownie głową i rzucił spojrzenie kamerdynerowi stojącemu w końcu korytarza. Z jednej z bibliotek wyszedł chłopak, poprawiając po drodze spinki przy mankietach. Był kościsty i nie bardzo wysoki, ale miał całkiem przyjemną twarz.

Zatrzymał się przede mną i skłonił.

– Jestem Fox Wesley, wasza wysokość.

Przechyliłam głowę w geście powitania.

– To dla mnie prawdziwa przyjemność.

Zaczerpnął oddech.

– Jesteś prześliczna.

– Tak też mi mówiono. Możesz już odejść. – Uniosłam rękę, wskazując Salon Kawalerski.

Fox zmarszczył brwi, a potem skłonił się jeszcze raz i odszedł.

Następny chłopak stanął przede mną i skłonił głowę, by mnie powitać.

– Jestem Hale Garner, wasza wysokość.

– Witam pana.

– Dziękuję, że zaprosiłaś nas do swojego domu. Mam nadzieję, że z każdym dniem będę na nowo udowadniać, że jestem godny twojej ręki.

Przekrzywiłam głowę z zaciekawieniem.

– Doprawdy? A co takiego zamierzasz zrobić dzisiaj?

Uśmiechnął się.

– Cóż, dzisiaj chciałbym zapewnić, że pochodzę z doskonałej rodziny. Mój ojciec był Dwójką.

– Czy to wszystko?

Nie dał się tak łatwo zniechęcić.

– Uważam, że to godne podziwu.

– Nie tak bardzo jak posiadanie ojca, który był Jedyнкą. Jego twarz spochmurniała.

– Możesz już iść.

Skinął głową i poszedł w swoją stronę, ale po kilku krokach obejrzał się.

– Przepraszam, że cię uraziłem, wasza wysokość.

Jego twarz wyrażała taki smutek, że omal go nie zapewniłam, że wcale nie. Ale to nie pasowało do moich dzisiejszych planów.

Przed moimi oczami przesuwała się parada kompletnie nijakich chłopców. Trochę za połową stawki pojawił się Kile i przystanął przede mną. Raz wreszcie miał włosy zaczesane w taki sposób, że widziałam jego oczy.

– Wasza wysokość – przywitał się ze mną.

– Dla pana „wasza królewska niezdolność”.

Roześmiał się.

– Jak oni cię potraktowali? Twoja mama mówiła, że gazety napisały, że mieszkasz w pałacu.

Potrząsnął głową z zaskoczeniem.

– Myślałem, że z tego powodu zostanę natychmiast sprany na kwaśne jabłko przez stado zazdrosnych mięśniaków, ale okazało się, że większość z nich widzi we mnie cenne źródło informacji.

– Ach tak?

– Zakładają, że wiem o tobie wszystko. Przez całe rano byłem bombardowany pytaniami.

– A co takiego im powiedziałaś?

Uśmiechnął się odrobinę krzywo.

– Oczywiście, że jesteś absolutnie czarująca.

– Jasne. – Przewróciłam oczami, nie wierząc mu nawet przez moment. – Możesz iść i...

– Posłuchaj, chciałem cię jeszcze raz przeprosić, że nazwałem cię niezdolną.

Wzruszyłam ramionami.

– Byłeś wytracony z równowagi.

Skinął głową, akceptując tę wymówkę.

– Ale mimo wszystko to było niesprawiedliwe. To znaczy, nie zrozum mnie źle, jesteś coraz bardziej rozpuszczona. – Potrząsnął głową. – Ale jesteś twarda, bo musisz taka być. Masz zostać królową, a chociaż ja widzę, co się dzieje w pałacu, nigdy nie musiałem się zmagać z

takim ciężarem jak twoja praca. Nie mam prawa cię osądzać.

Westchnęłam. Grzeczność nakazywałaby podziękować mu, więc niech będzie, zachowam się grzecznie.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

Zapadła długa cisza.

– Salon Kawalerski jest tam – powiedziałam i pokazałam palcem.

– A, prawda. To chyba do zobaczenia później.

Uśmiechnęłam się do siebie, bo gdy odchodził, zauważyłam w jego ręku oprawiony w tłoczoną skórę notes, który trzymał za plecami. Kile po obowiązkowej poprawie wizerunku wyglądał lepiej niż zazwyczaj, ale nadal zachował irytujące maniere mola książkowego.

Natomiast młodzieńca, który pojawił się po nim, nie można było określić w ten sposób.

Miał zaczesane do tyłu włosy w kolorze karmelu, a gdy zbliżał się do mnie, trzymał ręce w kieszeniach, jakby już wcześniej spacerował tymi korytarzami. Jego zachowanie na moment wytrąciło mnie z równowagi. Czy przyszedł tu, żeby mnie poznać, czy też ja byłam tutaj, by poznać jego?

– Wasza królewska mość – przywitał mnie jedwabistym głosem, chyląc się w ukłonie.

– Wasza wysokość – poprawiłam go.

– Ależ nie trzeba. Wystarczy Ean.

Przechylił głowę i uśmiechnął się lekko.

– To było okropne – oznajmiłam ze śmiechem.

– Uznałem, że muszę podjąć takie ryzyko. Jest tu oprócz mnie trzydziestu czterech chłopaków. Jak inaczej miałbym sprawić, żebyś mnie zapamiętała?

Patrzył na mnie z determinacją i gdybym nie miała tak często do czynienia z politykami, mogłabym się pewnie poczuć oczarowana.

– Bardzo miło mi pana poznać.

– Mnie również, wasza wysokość. Mam nadzieję, że niedługo zobaczymy się ponownie.

Po nim przyszedł chłopak z tak mocnym akcentem, że musiałam się naprawdę koncentrować, żeby zrozumieć, co mówi. Inny zapytał, kiedy dostanie zapłatę. Był też jeden, który pocił się tak bardzo, że po jego odejściu musiałam zawołać kamerdynera, żeby podał mi ręcznik do wytarcia rąk. Inny ostentacyjnie gapił się przez całe nasze spotkanie na moją klatkę piersiową. To była prawdziwa parada nieszczęść.

Generał Leger podszedł do mnie.

– Na wypadek, gdybyś straciła rachubę, to już ostatni.

Z ulgą odchyliłam głowę do tyłu.

– Dzięki Bogu!

– Nie wydaje mi się, żeby twoi rodzice czegoś jeszcze od ciebie dzisiaj wymagali, ale powinnaś zajrzeć do nich, kiedy skończysz.

Spojrzałam na niego.

– Jeśli pan nalega.

Roześmiał się.

– Ale nie zdręczaj ich. Twój ojciec ma teraz pełne ręce roboty.

– On ma pełne ręce?! Widział pan tego chłopaka, który się pocił?!

– Trudno go za to winić, jesteś księżniczką. Masz prawo skazać go na śmierć, jeśli tylko zechcesz.

Generał Leger miał migotliwie zielone oczy, w których tańczyły psotne ogniki i był jednym z tych mężczyzn, którzy z wiekiem stają się coraz przystojniejsi. Wiem to na pewno, ponieważ lady Lucy pokazała mi kiedyś ich ślubne zdjęcia i naprawdę wyglądał teraz jeszcze lepiej. Czasem, jeśli był zmęczony albo pogoda była nieprzyjemna, lekko utykał przy chodzeniu, ale to go nie spowalniało. Może dlatego, że wiedziałam, jak bardzo kocha go lady Lucy, zawsze wydawał mi się bezpieczną przystanią. Gdybym nie obawiała się, że sprzymierzy się z mamą i tatą, poprosiłabym go o radę, jak sprawić, żeby ci chłopcy sami chcieli wracać do domu. Coś w jego oczach podpowiadało mi, że doskonale wiedziałby, co w tym celu należy zrobić.

– Kilku z nich sprawiło, że czułam się nieswojo – przyznałam. Gładkie słówka, pożądliwe spojrzenia. Chociaż od dziecka wiedziałam, że jestem kimś szczególnym, nie podobało mi się, że patrzono na mnie jak na nagrodę.

Generał Leger spojrział na mnie ze współczuciem.

– Wiem, że to nietypowa sytuacja. Ale nie musisz zostawać sam na sam z kimś, kogo nie lubisz. Masz prawo odesłać kandydata tylko na podstawie przeczcucia, a nawet najgłupszy z nich nie będzie tak głupi, by spróbować cię skrzywdzić – zapewnił mnie. – Możesz mi wierzyć, gdyby któryś to zrobił, dopilnowałbym, żeby nie był w stanie więcej chodzić.

Mrugnął do mnie, a potem oddalił się, żeby zasygnalizować, że może zostać przyprawdzony ostatni kandydat.

Byłam trochę zaskoczona, gdy zamiast jednej osoby zobaczyłam dwie. Pierwszy chłopak był ubrany w wyprasowany garnitur, ale drugi miał tylko zapinaną koszulę. Ten mniej elegancki trzymał się kilka kroków z tyłu i nie odrywał spojrzenia od podłogi. Pierwszy rozplýwał się w uśmiechu i wyglądał jak ktoś, kto bez powodzenia starał się doprowadzić do ładu swoje włosy.

– Witam, wasza wysokość – odezwał się z mocnym akcentem, którego nie potrafiłam rozpoznać. – Jak leci?

Zdziwiona, ale rozbrojona jego niesamowicie ciepłym uśmiechem odpowiedziałam:

– Nie najgorzej. To był dla mnie ciężki dzień. Jestem pewna, że dla ciebie także.

Stojący za nim drugi chłopak pochylił się i wyszeptał dziwaczne słowa, których nie rozumiałam.

Chłopak w garniturze skinął głową.

– O tak, tak, ale... to my-ilo, że się poznamy. – Jednocześnie gestykulował, jakby starał się w ten sposób przekazać słowa.

Nie rozumiałam, co mówi, więc pochyliłam się, jakbym miała nadzieję, że z bliska jego akcent będzie mniej niezrozumiały.

– Słucham?

Chłopiec z tyłu odezwał się:

– Powiedział, że miło mu cię poznać.

Zmrużyłam oczy, nadal nic nie rozumiejąc.

– Naze-wam się Henri. – Skłonił się, a ja widziałam na jego twarzy, że zamierzał zrobić to wcześniej, ale zapomniał.

Nie chciałam być nieuprzejma, więc także skinęłam głową na przywitanie.

– Witaj, Henri.

Rozpromienił się na dźwięk swojego imienia i stał przede mną, patrząc na zmianę to na mnie, to na stojącego za nim chłopaka.

– Trudno mi nie zwrócić uwagi na twój akcent – zauważyłam tonem, który, jak miałam nadzieję, był życzliwy. – Skąd pochodzisz?

– Yyy, Norwe...? – zaczął i odwrócił się do swojego towarzysza.

Chłopak skinął głową i wyręczył go.

– Henri urodził się w Norwegoszwecji, więc mówi z mocnym akcentem fińskim.

– Aha – odparłam. – A jak dobrze zna angielski?

Henri wtrącił się do rozmowy.

– Angielski, nie, nie. – Nie wydawał się tym zawstydzony, potraktował to z humorem.

– Jak w takim razie mamy się poznać?

Tłumacz zwrócił się do Henriego:

– *Miten saat tuntemaan toisensa?*

Henri wskazał tłumacza, który odpowiedział:

– Wydaje mi się, że za moim pośrednictwem.

– Rozumiem. Dobrze. Hmmm. – Nie byłam na to przygotowana. Czy bardzo będę niegrzeczna, jeśli go odprawię? Rozmowa z tymi chłopakami w cztery oczy była wystarczająco krępująca. Nie byłam przygotowana na obecność świadków.

W tym momencie przypomniałam sobie zgłoszenie Henriego. Dlatego właśnie w niektórych słowach były błędy: musiał je zgadywać.

– Dziękuję. Miło mi było cię poznać, Henri.

Uśmiechnął się, gdy usłyszał swoje imię, a ja miałam przeczucie, że pozostałe słowa nie miały dla niego znaczenia. Nie mogłam go jednak od razu odesłać.

– Salon Kawalerów jest tam.

Henri skłonił się, tłumacz przekazał mu półgłosem instrukcje, a potem obaj odeszli.

– Generale Leger! – zawołałam, chowając twarz w dłoniach.

– Tak, wasza wysokość?

– Niech pan powie tacie, że zdam mu relację za godzinę. Muszę się przejść.

ROZDZIAŁ 10

Przetrwaliśmy pierwszy dzień, pierwszy obiad i pierwszy wieczór bez dalszych incydentów. Gdy kamery okręzały jadalnię, słyszałam, jak ich operatorzy wzdychają z nudów. Nie odezwałam się do nikogo z grupy, a chłopcy byli zbyt zdenerwowani, by rozmawiać między sobą.

Słyszałam myśli taty tak wyraźnie, jakby to były moje własne.

To jest nudne! Nikt nie będzie chciał tego oglądać? Jak dzięki czemuś takiemu mamy zyskać choćby sekundę, nie mówiąc już o trzech miesiącach?

Spojrzał na mnie wymownie kilka razy, błagając wzrokiem, żebym zrobiła coś, cokolwiek, co sprawiłoby, że warto było to wszystko znosić. Ja biłam się z myślami – nie chciałam go zawieść, ale jakikolwiek życzliwy gest z mojej strony byłby bardzo złym precedensem. Muszą wiedzieć, że nie zamierzam się nad nimi rozczulać.

Powiedziałam sobie, że nie powinnam się martwić. Rano wszystko się zmieni.

Następnego dnia chłopcy wystroili się, gotowi na paradę. Armia ludzi tłoczyła się na trawniku przed pałacem, gotowa do wyprawienia nas poza bramy.

Tata był dumny z tego pomysłu, jak na razie mojego

największego wkładu w Eliminacje. Uznałam bowiem, że atrakcyjnym pomysłem będzie zorganizowanie krótkiej parady, czyli czegoś, czego nigdy wcześniej nie robiono. Byłam pewna, że to dostarczy ludziom tematów do rozmów.

– Dzień dobry, wasza wysokość – przywitał mnie jeden z chłopców. Natychmiast przypomniałam sobie Eana, a po wczorajszym dniu nie było zaskoczeniem, że to on odezwał się do mnie jako pierwszy.

– Dzień dobry. – Przeszłam dalej i nie zwolniłam kroku, chociaż wielu innych kłaniało się lub wołało mnie po imieniu. Zatrzymałam się tylko po to, by jeden z zajmujących się przygotowaniem do parady gwardzistów poinformował mnie, czego mam się spodziewać.

– To będzie krótka pętla, wasza wysokość. Będziemy jechać jakieś piętnaście kilometrów na godzinę, więc przejazd zajmie około dwudziestu-trzydziestu minut. Gwardziści obstawiają trasę, ale wszyscy są tak zachwyceni, że to powinna być bardzo udana impreza.

Spokojnie złożyłam dłonie z przodu.

– Dziękuję, gwardzisto. Doceniam wasze wysiłki, żeby wszystko się udało.

Zacisnęła wargi, starając się ukryć pełen dumy uśmiech.

– Dla pani wszystko, wasza wysokość.

Zaczął się oddalać, ale zawołałam go jeszcze. Gwardzista wypiął pierś, niezwykle zadowolony, że

znowu jest mi potrzebny. Przesunęłam wzrokiem po gromadzie młodych mężczyzn, próbując dokonać jak najlepszego wyboru.

Zobaczyłam rozwiewające się na wietrze nieposłuszne włosy Henriego i uśmiechnęłam się do siebie. Stał z boku grupy, słuchał tego, co mówili inni, i kiwał głową, chociaż byłam pewna, że nie rozumiał ani słowa. Nie widziałam jego tłumacza i zastanawiałam się, czy może Henri postanowił nie korzystać dzisiaj z jego pomocy.

Rozejrzałam się znowu, w poszukiwaniu... i zobaczyłam jednego chłopca, który naprawdę umiał nosić garnitur. Nie chodzi o to, że wyglądał jak model, raczej jakby rozumiał sztukę krawiecką i zatrudnił kamerdynera do pracy nad swoim ubraniem. Poza tym byłam zachwycona jego dwukolorowymi butami. Na szczęście pamiętałam, jak się nazywa.

– Kiedy zajmę miejsce, chciałabym, żeby po moich bokach siedzieli pan Garner i pan Jaakoppi.

– Oczywiście, wasza wysokość. Zajmę się tym.

Odwrociłam się i popatrzyłam na platformę. Wykorzystano podwozie platformy z parady bożonarodzeniowej i ozdobiono je tysiącami letnich kwiatów. Wyglądało to dekoracyjnie i ślicznie, a wokół unosił się zapach kwiatów. Wciągnęłam powietrze, a czysty, słodki zapach natychmiast mnie uspokoił.

Spoza murów słyszałam wiwaty widzów, którzy zgromadzili się w oczekiwaniu na tę chwilę. Nawet jeśli

wczoraj wieczorem poniosłam porażkę, dzisiaj nadrobię to z nawiązką.

– No dobrze, panowie. – Głos generała Legera wzniósł się ponad gwar. – Prosiłbym, żebyście się ustawili wzdłuż alejki.

Mama stała z tyłu razem z tatą, który podniósł kilka kwiatów zdmuchniętych przez wiatr z platformy i wsunął w jej włosy. Patrzyła na niego z absolutnym uwielbieniem, gdy cofnął się i sięgnął po aparat.

Okręzał grupę, robiąc zdjęcia. Zrobił mnóstwo ujęć chłopców, kilka fontanny i kilka moich.

– Tato! – szepnęłam, odrobinę zawstydzona.

Mrugnął i wycofał się, nadal robiąc zdjęcia, ale już mniej ostentacyjnie.

– Wasza wysokość – odezwał się generał Leger, kładąc mi rękę na plecach. – Posadzimy cię jako ostatnią. Słyszałem, że chcesz mieć obok siebie Henriego i Hale’a, tak?

– Tak.

– Doskonały wybór. Obaj są dobrze wychowani. Będziemy gotowi za chwilę.

Podszedł do mojej matki i powiedział coś do niej. Wydawała się zaniepokojona, ale generał Leger machnął rękami, starając się ją uspokoić. Znacznie trudniej było mi odgadnąć, co myśli tata. Albo w ogóle się tym wszystkim nie przejmował, albo też doskonale ukrywał swoje emocje.

Chłopcy wchodzili pojedynczo po ukrytej drabinie, a ja spacerowałam, czekając na swoją kolej. Pod murem, wśród gwardzistów i gości, zauważyłam tłumacza Henriego, stojącego ze splecionymi ramionami i obserwującego wydarzenia. Przygryzł paznokciec, a ja potrząsnęłam głową i podeszłam do niego.

– Nie rób tego – powiedziałam, starając się, by zabrzmiało to stanowczo, ale nie niegrzecznie. – Nie chcesz chyba, żeby kamery przyłapały cię z palcami w ustach, prawda?

Natychmiast opuścił dłoń.

– Przepraszam, wasza wysokość.

– Nie idziesz tam? – Skinęłam głową w stronę obszernej platformy.

Uśmiechnął się.

– Nie, wasza wysokość. Myślę, że Henri będzie umiał machać bez tłumaczenia. – Mimo to wyczuwałam, że jest zdenerwowany.

– Będzie siedział koło mnie – uspokoiliam go. – Postaram się dopilnować, żeby wiedział, co się dzieje.

Tłumacz odetchnął głośno z ulgą.

– To zdecydowanie dobra wiadomość. On jest niesamowicie podekscytowany. Mówi o pani niemal bez przerwy.

Roześmiałam się.

– Cóż, to przecież niecała doba. Jestem pewna, że mu przejdzie.

– Nie sędę. Jest pełen podziwu dla pani, właściwie dla wszystkiego. Zresztą wszystko to, co się dzieje, jest dla niego niezwykle. Jego rodzina niezwykle ciężko pracowała, by do czegoś dojść, a skoro on znalazł się w miejscu, gdzie może liczyć choćby przez chwilę na pani uwagę... jest niezwykle szczęśliwy.

Popatrzyłam na Henriego, który poprawiał krawat, czekając na przedzie platformy.

– To właśnie ci powiedział?

– Nie tak dosłownie. Zdaje sobie sprawę, jakie ma szczęście, i dostrzega w pani mnóstwo zalet. Opowiada o tym bez końca.

Uśmiechnęłam się ze smutkiem. Byłoby miło, gdyby mógł powiedzieć to wszystko do mnie.

– Czy ty także urodziłeś się w Norwegoszwecji?

Tłumacz potrząsnął głową.

– Nie, jestem pierwszym pokoleniem urodzonym w Illéi, ale moi rodzice starają się trzymać dawnych zwyczajów i tradycji, więc mieszkamy w małej społeczności norwegoszwedzkiej w Kencie.

– Tak jak Henri?

– Tak. Jest nas coraz więcej. Gdy Henri został wybrany do Eliminacji, jego rodzina ogłosiła nabór na zaufanego tłumacza, a ja przesłałem im swoje CV, poleciałem do Soty i teraz mam nową pracę.

– Czyli znasz Henriego dopiero od...?

– Tygodnia. Ale spędziliśmy już razem tyle czasu i tak

dobrze się dogadujemy, że mam wrażenie, jakbym go znał od lat. – W jego głosie było urocze ciepło, na swój sposób braterskie.

– Czuję się okropnie źle wychowana... nie wiem nawet, jak się nazywasz.

Skłonił się przede mną.

– Mam na imię Erik.

– Erik?

– Tak.

– Hm, spodziewałam się czegoś innego.

Wzruszył ramionami.

– Cóż, to najbliższy odpowiednik.

– Wasza wysokość? – zawołał generał Leger, dając znać, że kolej na mnie.

– Będę na niego uważać – obiecałam i ruszyłam pospiesznie do platformy.

Drabina była prawdziwym wyzwaniem. Musiałam się po niej wspiąć w butach na obcasach, przytrzymując jedną ręką sukienkę, co oznaczało, że muszę wypuszczać jeden szczebel, żeby złapać się następnego. Byłam niezwykle dumna, że umiem sobie sama z tym poradzić.

Przygłodziłam włosy i poszłam na miejsce. Henri natychmiast odwrócił się do mnie.

– Witam dzisiaj, wasza wysokość. – Jego jasne włosy były potargane od wiatru, ale uśmiechał się promiennie.

Dotknęłam jego ramienia.

– Dzień dobry, Henri. Możesz mnie nazywać Eadlyn.

Zmarszczył twarz, odrobinę zagubiony.

– Mówić Eadlyn?

– Tak.

Pokazał mi skierowany w górę kciuk, a ja pogratulowałam sobie, że umieściłam go obok siebie. W ciągu kilku sekund sprawił, że się uśmiechnęłam. Pochyliłam się obok Henriego, szukając pośród zgromadzonych na dole Erika. Gdy go zauważyłam, także pokazałam mu podniesiony kciuk. Uśmiechnął się i położył dłoń na sercu, jakby poczuł prawdziwą ulgę.

Odwróciłam się do Hale'a.

– Jak się masz dzisiaj?

– Doskonale – odparł ostrożnie. – Proszę posłuchać, chciałem przeprosić za wczoraj. Nie chciałem...

Zamachałam ręką, żeby go powstrzymać.

– Nie, nie. Jestem pewna, że możesz sobie wyobrazić, jak to wszystko jest dla mnie stresujące.

– Oczywiście. Nie chciałbym być w twojej skórze.

– Ale ja chciałabym być w twoich butach! – oznajmiłam, patrząc w dół. – Są prześliczne!

– Dziękuję. Czy pasują do krawata? Lubię eksperymentować, ale zacząłem mieć wątpliwości.

– Tak, udało ci się wszystko idealnie dobrać.

Hale rozpromienił się, szczęśliwy, że udało mu się zatrzeć pierwsze wrażenie i ma okazję zrobić drugie.

– Czyli to ty powiedziałaś, że codziennie będziesz mi udowadniać swoją wartość?

– Tak, to byłem ja. – Sprawilo mu wyraźną przyjemność, że go zapamiętałam.

– A jak zamierzasz to zrobić dzisiaj?

Zastanowił się.

– Jeśli poczujesz się choć odrobinę niestabilnie, możesz przytrzymać się mojej ręki. Obiecuję, że nie spadniesz.

– Podoba mi się to. Jeśli myślisz, że ty masz trudno, spróbowałbyś pochodzić na szpilkach.

– Otwieramy bramę! – zawołał ktoś. – Trzymajcie się!

Pomachałam do mamy i taty, a potem złapałam się poręczy otaczającej platformę. To nie było bardzo wysoko, ale pięć osób siedzących w pierwszym rzędzie mogłoby zostać zgniecione przez platformę, gdyby się nam zdarzyło spaść. Hale i Henri siedzieli spokojnie, tak jak się spodziewałam, ale duża część pozostałych klaskała lub wydawała okrzyki dla dodania sobie odwagi. Na przykład Burke krzyczał cały czas: „Poradzimy sobie!”, chociaż miał przecież tylko stać i machać.

Gdy brama się otworzyła, usłyszałam wiwaty. Wyjechaliśmy za róg, gdzie dostrzegłam pierwsze stanowisko kamer filmujących każdą sekundę parady. Niektórzy widzowie trzymali transparenty popierające ich ulubionego kandydata lub wymachiwali flagą Illéi.

– Henri, popatrz! – powiedziałam, pochylając się do niego i wskazując transparent z jego imieniem.

Potrzebował chwili, żeby zrozumieć, ale gdy w końcu

zobaczył swoje imię, aż westchnął. Był tak podekscytowany, że wziął moją dłoń ze swojego ramienia i ucałował ją. Gdyby zrobił to ktokolwiek inny, byłoby to niemile widziane spoufalanie się, ale w jego wykonaniu ten gest był tak niewinny, że w ogóle mi nie przeszkadzał.

– Kochamy cię, księżniczko Eadlyn! – zawołał ktoś, a ja pomachałam w tę stronę.

– Niech żyje król!

– Niech cię Bóg błogosławi, księżniczko!

Bezgłośnie podziękowałam im za wsparcie i poczułam przyływ otuchy. Nie co dzień mogłam oglądać z bliska moich poddanych, słyszeć ich głosy i czuć, jak nas potrzebują. Wiedziałam oczywiście, że mnie kochają, bo miałam zostać ich królową, ale zazwyczaj, gdy opuszczałam pałac, uwaga wszystkich koncentrowała się na mamie albo tacie. Czułam się niesamowicie, wiedząc, że tak wiele ciepłych uczuć jest teraz kierowanych do mnie. Może będę tak kochana jak mój ojciec.

Parada trwała, a ludzie krzyczeli nasze imiona i rzucali kwiaty. Spektakl spełniał wszystkie moje nadzieje, nie potrafiłabym sobie wyobrazić niczego lepszego, aż w końcu znaleźliśmy się na ostatniej prostej na trasie.

Nagle uderzyło mnie coś, co stanowczo nie było kwiatem. Zobaczyłam jajko ściekające po mojej sukience na odsłonięte nogi. Zaraz potem trafiła mnie połówka pomidora i coś, czego nie rozpoznałam.

Przykucnęłam i zasłoniłam się rękami.

– Potrzebujemy pracy! – wrzasnął ktoś.

– Klasy dalej istnieją!

Wyjrzałam ostrożnie i zobaczyłam grupę ludzi protestujących i rzucających w platformę zgnitym jedzeniem. Ktoś podnosił gniewne transparenty, które do tej pory musiały być schowane przed wzrokiem gwardzistów, a inni nazywali mnie obrzydliwymi słowami, jakich do tej pory nie wyobrażałam sobie w ustach nawet najgorszego człowieka.

Hale przykląkł przede mną i objął mnie ramieniem

– Nie bój się, zasłaniam cię.

– Nie rozumiem – mruknęłam.

Henri także przykląkł na jedno kolano i starał się odbijać wszystko, co leciało w naszym kierunku, a Hale osłaniał mnie wytrwale od drugiej strony, chociaż usłyszałam, jak jęknął, i zauważyłam, że napiął mięśnie, gdy trafiło go coś ciężkiego.

Rozpoznałam głos generała Legera nakazującego kandydatom, żeby się schowali. Gdy tylko wszyscy byli bezpieczni na podłodze, platforma przyspieszyła, jadąc szybciej niż zapewne kiedykolwiek przewidywano. Ludzie, którzy naprawdę przyszli obejrzeć paradę, buczeli, gdy przejeżdżaliśmy koło nich, i korzystali z okazji, by przyjrzeć się chociażby przelotnie całej scenie.

Usłyszałam, że pod kołami platformy zachrząścił żwir na pałacowym podjeździe, a gdy tylko stanęliśmy,

odsunęłam się od Hale'a i zerwałam się na nogi. Pospiesznie zeszłam po drabinie.

– Eadlyn! – zawołała mama.

– Nic mi nie jest.

Tata stał zaszokowany.

– Kochanie, co się stało?

– Niech mnie szlag, jeśli wiem. – Pomaszerowałam do pałacu upokorzona. Jakby to wszystko nie było wystarczająco krępujące, smutne spojrzenia wszystkich wokół sprawiały, że czułam się jeszcze gorzej.

„Biedactwo”, mówiły ich twarze, a ja nienawidziłam litości jeszcze bardziej, niż nienawidziłam ludzi, którzy uważali takie zachowanie za dopuszczalne.

Szłam jak najszybciej korytarzami, ze spuszczoną głową, z nadzieją, że nikt mnie nie zatrzyma. To zdecydowanie nie był mój dzień, bo gdy tylko weszłam na pierwsze piętro, natrafiłam na Josie.

– Faj! Co ci się stało?

Nie odpowiedziałam i jeszcze bardziej przyspieszyłam kroku. Dlaczego? Co takiego zrobiłam, by na to zasłużyć?

Gdy weszłam do pokoju, Neena sprzątała.

– Panienko?

– Ratunku – jęknęłam i wybuchnęłam płaczem.

Podeszła i objęła mnie, brudząc swój nienaganny uniform.

– No już, już. Zaraz panienkę umyjemy. Niech się panienka rozbiera, a ja naleję wody do wanny.

– Dlaczego oni mi to zrobili?

– Kto taki?

– Moi ludzie! – odparłam z bólem. – Moi poddani.

Dlaczego to zrobili?

Neena przełknęła ślinę, rozczarowana tak samo jak ja.

– Nie wiem.

Wytarłam twarz i rozmazałam makijaż, a z dłoni spadło mi coś zielonego. Znowu zaczęłam płakać.

– Zaraz przygotuję kąpiel.

Neena wyszła pospiesznie, a ja stałam bezradnie.

Wiedziałam, że woda pozwoli zmyć cały brud i wiedziałam, że pozwoli pozbyć się zapachu, ale żadne szorowanie nigdy nie zmyje tego wspomnienia.

Kilka godzin później kuliłam się na krześle w saloniku taty, ubrana w najwygodniejszy z moich swetrów. Było wprawdzie ciepło, ale ponieważ w tej chwili ubranie stanowiło moją jedyną zbroję, dodatkowe warstwy sprawiały, że czułam się bezpieczna. Mama i tata pili coś odrobinę mocniejszego od wina – co rzadko się zdarzało – ale najwyraźniej niewiele to im pomagało na nerwy.

Ahren zapukał i wszedł, zanim ktoś mu zdążył odpowiedzieć. Nasze oczy się spotkały, a ja przebiegłam przez pokój, żeby go objąć.

– Bardzo mi przykro, Eady – powiedział i pocałował mnie w głowę.

– Dziękuję.

– Cieszę się, że przyszedłeś, Ahrenie. – Tata patrzył na

zdjęcia z parady przyniesione mu przez fotografów i leżące na stosie dzisiejszych dokumentów.

– Jasne. – Objął mnie ramieniem i odprowadził na miejsce, a potem stanął obok taty, podczas gdy ja znowu zwinęłam się w kłębek.

– Ciągle nie mogę uwierzyć, że stało się coś takiego – powiedziała mama, dopijając zawartość kieliszka. Widziałam, że zastanawia się, czy nalać sobie następny, ale ostatecznie zrezygnowała.

– Ja też nie – mruknęłam, wciąż cierpiąc z powodu fali nienawiści, jaką czuli do mnie ci ludzie. – Co ja zrobiłam?

– Nic – zapewniła mama, siadając koło mnie. – Są źli na monarchię, nie na ciebie. Dzisiaj zobaczyli akurat twoją twarz, więc ciebie zaatakowali. To mogło spotkać kogokolwiek z nas.

– Byłem całkowicie pewien, że Eliminacje poprawią nastroje w społeczeństwie. Myślałem, że będą tym zachwyceni. – Tata wciąż zszokowany patrzył na zdjęcia.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu. Mylił się całkowicie.

– Cóż – zaczął Ahren. – Może byliby, gdyby nie Eadlyn. Spojrzeliśmy na niego.

– Słucham?! – Omal znowu nie zaczęłam płakać, zraniona jego okrutnymi słowami. – Mama właśnie powiedziała, że to mogłeś być ty albo ona, albo ktokolwiek inny. Dlaczego mnie obwiniasz?

Wydał wargi i rozejrzał się po pokoju.

– Dobrze, możemy o tym porozmawiać. Gdyby Eadlyn była zwyczajną dziewczyną, a nie została wychowana w taki sposób, by panować nad sobą w każdych okolicznościach, prawdopodobnie wszystko byłoby inaczej. Ale zajrzyjcie do którejkolwiek gazety – powiedział, wskazując stos prasy. Tata zrobił to. – Wszyscy uważają, że trzyma się na dystans, a każde zdjęcie z wczorajszego obiadu jest sztywne. Na niektórych niemal się krzywisz.

– Gdybyś był na moim miejscu, wiedziałbyś, jakie to trudne.

Ahren przewrócił oczami. Lepiej niż ktokolwiek inny wiedział, że wcale nie zamierzałam znaleźć partnera w ciągu najbliższych kilku miesięcy.

Mama zostawiła mnie i zajrzała tacie przez ramię.

– On ma rację. Gdy jesteś sama, wyglądasz jak samotna wyspa, a między tobą a kandydatami nie ma żadnej chemii, żadnego uczucia.

– Posłuchajcie, nie będę robić z siebie przedstawienia. Odmawiam zachowywania się jak idiotka w towarzystwie chłopaków tylko po to, żeby zabawić ludzi.
– Z determinacją zaplotłam ramiona.

Minęły dopiero dwa dni, a już zmierzaliśmy do katastrofy. Wiedziałam, że to się nie uda, a teraz znalazłam się w tak upokarzającej sytuacji. Czy odważą się mnie prosić, żebym dalej się poniżała dla dobra czegoś, co najwyraźniej w ogóle nie pomoże?

W pokoju zapadła cisza, a ja niemądrze pomyślałam, że może wygrałam.

– Eadlyn. – Popatrzyłam na tatę i spróbowałam nie ulegać błagalnemu wyrazowi jego oczu. – Obiecałaś mi trzy miesiące. Z całej siły pracujemy nad znalezieniem rozwiązań problemów, ale nie zdołamy nigdy ugasić tych niepokoju, jeśli pojawią się następne. Musisz się bardziej postarać.

W tym momencie zauważyłam coś, czego wcześniej nie dostrzegałam: jego wiek. Taty pod żadnym względem nie można było nazwać starym, ale w swoim życiu dokonał dwa razy więcej niż większość ludzi w jego wieku mogłaby pomarzyć. Stale musiał się poświęcać – dla mamy, dla nas, dla swoich poddanych – i był tym wyczerpany.

Przełknęłam ślinę, wiedząc, że muszę znaleźć sposób na pokazanie, że zależy mi na Eliminacjach, choćby tylko ze względu na tatę.

– Rozumiem, że możesz zawiadomić prasę?

Tata skinął głową.

– Tak, możemy w każdej chwili wezwać zaufanych fotografów i dziennikarzy.

– Niech kilka osób przyjdzie jutro przed południem do Salonu Kawalerskiego. Zajmę się tym.

ROZDZIAŁ 11

Następnego dnia nie poszłam na śniadanie, żeby dać sobie czas na odzyskanie równowagi ducha. Nie chciałam, by ktokolwiek zobaczył, jak bardzo poruszyły mnie wczorajsze wydarzenia, i czułam się, jakbym tworzyła wokół siebie tarczę, oddech po oddechu.

Neena nuciła i sprzątała pokój, co było jedną z najlepszych rzeczy, jakich mogłam sobie życzyć. Nie tylko była dla mnie miła, gdy przyszłam wczoraj, ale też nie zadała ani jednego pytania, w ogóle nie poruszała tego tematu. Nie musiałam się przy niej niczego obawiać i właśnie dlatego nie mogłam tak po prostu opuścić pewnego dnia pałacu. Co wtedy będzie ze mną?

– Myślę, że dzisiaj jest dobry dzień na spodnie.

Przerwała nucenie.

– Znowu czerni?

– Przynajmniej troszkę.

Wymieniłyśmy uśmiechy, a potem Neena podała mi obcisłe czarne spodnie, zaś ja dobrałam do nich pantofle na obcasach, w których do południa zaczną mnie boleć nogi. Założyłam luźną bluzkę i kamizelkę, znalazłam też tiarę z klejnotami pasującymi do bluzki. Byłam gotowa.

Postanowiłam, że zrobię dokładnie to, co zrobił tata w czasie swoich Eliminacji. Pierwszego dnia odesłał do domu przynajmniej szóstkę dziewcząt. Ja zamierzałam

wyeliminować co najmniej dwa razy więcej kandydatów. Byłam pewna, że odsianie wszystkich tych, którzy nie mieli szans, pokaże, jak serio traktuję ten wybór i jak ważny jest dla mnie rezultat.

Żałowałam, że nie mogę tego zrobić bez udziału kamer, ale to było zło konieczne. Sporządziłam w głowie listę i wiedziałam mniej więcej, co zamierzam powiedzieć, ale jeśli popełnię błąd w obecności dziennikarzy, będzie tak samo źle jak wczoraj... co oznaczało, że musiałam być perfekcyjna.

Ponieważ Komnata Dam była uważana za własność królowej, każdy mężczyzna musiał prosić o pozwolenie na wejście do niej. Salon Kawalerski został przygotowany ze względu na mnie, więc nie obowiązywały takie zasady, a mnie udało się naprawdę efektowne wejście, gdy otwierałam podwójne drzwi, a przeciąg ze środka rozwiął moje włosy.

Wszyscy kandydaci pospiesznie zwrócili się w moją stronę – niektórzy zerwali się na nogi albo odsunęli się od dziennikarzy, którym towarzyszyły kamery.

Minęłam Paisleya Fishera i usłyszałam, że głośno przełknął ślinę, gdy się zatrzymałam. Z uśmiechem położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Możesz odejść.

Popatrzył na stojących wokół niego ludzi.

– Odejść?

– Tak, odejść. To znaczy, bardzo dziękuję ci za

zgłoszenie, ale twoja obecność w pałacu nie będzie dłużej konieczna.

Gdy się ociągał, pochyliłam się do niego, żeby wyszeptać polecenie:

– Im dłużej tu zostaniesz, tym bardziej krępujące to będzie. Powinieneś wyjść.

Odsunęłam się i zauważyłam złość w jego oczach, gdy powoli wychodził z sali.

Nie rozumiałam, dlaczego był taki wściekły. Przecież nie kopnęłam go ani nie zaczęłam krzyczeć. W duchu pogratulowałam sobie, że pozbyłam się kogoś tak niedojrzałego i spróbowałam sobie przypomnieć przygotowaną listę. Kto następny? Aha... To było w pełni zasłużone.

– Blakely, prawda?

– Ta... – Głos załamał mu się piskliwie, więc musiał zacząć jeszcze raz. – Tak, wasza wysokość.

– Gdy się spotkaliśmy, nie przestawałeś patrzeć na moje piersi. – Jego twarz pobladła, jakby naprawdę przypuszczał, że robił to na tyle dyskretnie, by zostać niezauważony. – Możesz z równą pasją popatrzeć na moje plecy, gdy będziesz wychodzić.

Odezwałam się do niego na tyle głośno, by usłyszeli to dziennikarze i pozostali chłopcy. Miałam nadzieję, że jego upokorzenie zapobiegnie podobnym zachowaniom w przyszłości. Schylił głowę i wyszedł.

Zatrzymałam się przed Jamalem.

– Możesz odejść. – Obok niego Connor znowu zaczął się pocić. – Ty możesz do niego dołączyć.

Wymienili zaskoczone spojrzenia i wyszli razem, potrząsając głowami.

Potem stanęłam przed Kile'em. W odróżnieniu od większości pozostałych nie unikał mojego spojrzenia. Przeciwnie, patrzył mi w oczy i widziałam, że błaga mnie, bym wyzwoliła go z tej udręki i pozwoliła mu się stąd wynieść.

Mogłabym to zrobić, gdybym nie była pewna, że jego matka bez wahania mnie udusi – ponieważ z pewnością musiałby wtedy opuścić pałac – i gdybym nie widziała jego imienia na większości transparentów wczoraj. Oczywiście Kile był miejscowym kandydatem, więc widzowie uważali go za faworyta. Mimo wszystko nie mogłam się go pozbyć. Jeszcze nie teraz.

Stojący obok niego Hale przełknął ślinę, a ja przypomniałam sobie, jak ochraniał mnie podczas parady i przyjmował na siebie przeznaczone dla mnie uderzenia, które potrafiły być naprawdę bolesne.

Podeszłam do niego i odezwałam się cicho:

– Dziękuję za wczoraj. Byłeś bardzo dzielny.

– Nie ma o czym mówić – zapewnił mnie. – Tylko garnitur nie dało się uratować.

Powiedział to żartobliwie, jakby chciał, żeby całe to zajście wydało mi się mniej poważne, niż było.

– Cóż za szkoda.

Opuściłam wzrok i poszłam dalej. Nie sądziłam, by kamery nagrały tę rozmowę, ale wiedziałam, że zarejestrowały nasze uśmiechy. Zastanawiałam, jak to zostanie zinterpretowane.

– Issirze – zwróciłam do chudego młodzieńca z przygładzonymi włosami. – Dziękuję ci za obecność.

Nie próbował nawet kwestionować tej decyzji. Zaczerwienił się i uciekł tak szybko, jak tylko mógł.

Usłyszałam jakieś mamrotanie i zastanawiałam się, kto śmiał się odezwać w takiej chwili. Odwróciłam się szybko i zobaczyłam, że Erik tłumaczy Henriemu do ucha, co tu się dzieje, tak szybko i cicho, jak tylko może. W oczach Henriego był niepokój, ale gdy skończył słuchać, popatrzył na mnie i uśmiechnął się. Miał niesamowicie zaraźliwy uśmiech, a jego włosy skręcały się w taki sposób, że wyglądał, jakby był w ruchu, nawet wtedy, gdy stał spokojnie.

Zamierzałam zakończyć jego cierpienia i odesłać go do domu, ale wydawało się, że jest zachwycony pobytym tutaj. Ostatecznie część z nich musiała i tak zostać, a Henri wydawał się nieszkodliwy.

Machnęłam tylko głową, mijając Nolana, a potem oznajmiłam Jamie'emu, że jego pytanie o zapłatę było najbardziej obraźliwym sposobem przedstawienia się.

Krążyłam po sali, sprawdzając, czy wybrałam wszystkich, których zamierzałam odesłać. Reakcje pozostałych chłopców były różne, od interesujących po

dziwaczne. Holden przelykał ślinę, czekając na atak, natomiast Jack uśmiechał się dziwnie, jakby to wszystko wydawało mu się interesujące lub ekscytujące. W końcu podeszłam do Eana, który nie odwrócił spojrzenia, ale postanowił do mnie mrugnąć.

Zauważyłam, że siedział sam, a towarzystwa dotrzymywały mu tylko oprawiony w skórę dziennik i długopis. Najwyraźniej nie szukał tutaj przyjaciół.

– Nie wydaje ci się, że mrugnięcie to zbyt zuchwały gest? – zapytałam cicho.

– Jaka księżniczka chciałaby mieć u boku mężczyznę, który nie jest zuchwały?

– W ogóle nie martwisz się nadmierną pewnością siebie, prawda? – Uniosłam brwi z rozbawieniem.

– Nie. Taki właśnie jestem i nie zamierzam niczego przed tobą ukrywać.

W jego zachowaniu było coś niemal przerażającego, ale podobało mi się, że miał odwagę być sobą. Zauważyłam, że kamera zatrzymała się za nim, żeby uchwycić wyraz mojej twarzy, więc tylko potrząsnęłam lekko głową, ukrywając uśmiech. Przeszłam dalej, dodając do grona wypędzonych Arizonę, Brady'ego, Pauly'ego i MacKendricka. O ile liczyłam dobrze, to oznaczało, że odpadło jedenastu.

Gdy wszyscy wyeliminowani wyszli, podeszłam do drzwi i odwróciłam się do pozostałych kandydatów.

– Skoro wciąż tu jesteście, to oznacza, że od chwili

naszego pierwszego spotkania zdołaliście zrobić na mnie dobre wrażenie albo przynajmniej mieliście dość rozsądku, by mnie nie urazić. – Niektórzy uśmiechnęli się, zapewne na myśl o Blakelym, podczas gdy inni stali oszołomieni. – Chciałabym zalecić wam wszystkim rozsądek, jako że traktuję to bardzo poważnie. To nie jest gra, panowie. To moje życie.

Zamknęłam za sobą drzwi i usłyszałam dobiegający zza nich gorączkowy gwar. Ktoś się śmiał, ktoś wzdychał, a ktoś inny powtarzał tylko w kółko: „O Boże, o Boże”. Głosy reporterów wznosiły się ponad ten hałas, zachęcając kandydatów, by podzielili się odczuciami z tej pierwszej rundy eliminacji. Odetchnęłam głęboko i oddaliłam się stamtąd, czując się bardzo pewna siebie. Podjęłam zdecydowane kroki i tata może teraz spać spokojnie, ze świadomością, że Eliminacje toczą się zgodnie z planem, a ja go nie zawiodę.

Aby zrównoważyć nieciekawą pierwszą wieczór oraz moją całkowitą nieobecność po wczorajszej paradzie, chłopcy zostali zaproszeni przed obiadem na herbatę, by poznać mieszkańców pałacu i oczywiście porozmawiać ze mną, ich przyszłą ukochaną oblubienicą. Mama i tata byli obecni, podobnie jak Ahren, Kaden i Osten. Josie przyszła z rodzicami, którzy bardzo się starali nie kręcić w pobliżu syna. Lady Lucy krążyła po sali, a chociaż nie odzywała się właściwie do nikogo, wyglądała prześlicznie. Nigdy nie przepadała za większymi

zgromadzeniami.

Przebrałam się do obiadu w suknię i założyłam miażdżące mi palce pantofelki. Wciąż buzowały we mnie emocje po eliminacji kandydatów i zadowolenie, że zrobiłam coś, by pomóc tacie. Szybko mi to przeszło, gdy Ahren podszedł do mnie z ostrzegawczym błyskiem w oczach.

– Coś ty im, na litość boską, zrobiła? – zapytał cicho oskarżycielskim tonem.

– Nic – zapewniłam. – Przeprowadziłam rundę eliminacji. Chciałam pokazać wszystkim, jakie to dla mnie ważne. Tak jak tata.

Ahren przycisnął dłoń do czoła.

– Czy ty przez cały dzień nie odrywałaś się od raportów?

– Oczywiście – odparłam. – Może nie zauważyłeś, ale to tak jakby moja praca.

Ahren pochylił się do mnie.

– W wiadomościach przedstawiono cię jako czarną wdowę, bo miałaś tak usatysfakcjonowany wyraz twarzy, gdy ich wyrzucałaś. W dodatku pozbyłaś się jednej trzeciej z nich, Eadlyn. To sprawia, że kandydaci sprawiają wrażenie nieważnych, kogoś, kogo można się pozbyć. – Czułam, że krew odpływa mi z twarzy, podczas gdy Ahren szeptał dalej: – Dwóch z nich zapytało w najbardziej okrutny i dyskretny sposób, jak tylko zdołali, czy może istnieje ewentualność, że wolisz kobiety.

Wydałam dźwięk, który nie do końca był śmiechem.

– Oczywiście, bo gdybym wołała mężczyzn, to musiałabym się kłaniać im do stóp?

– To nie jest pora na demonstrację swoich poglądów, Eadlyn. Musisz być dla nich bardziej łaskawa.

– Przepraszam, wasza wysokość?

Ahren i ja odwróciliśmy się jednocześnie na te słowa. Zobaczyłam stojącą przede mną reporterkę, której oczy i wargi uśmiechały się niemal obłąkańczo.

– Nie chciałabym przeszkadzać, ale byłabym zaszczycona, gdyby wolno mi było przeprowadzić z księżniczką krótki wywiad, zanim będę musiała odesłać materiał do emisji. – Reporterka odsłoniła zęby w uśmiechu, a ja nie potrafiłam się powstrzymać od myśli, że za chwilę zostanę zjedzona żywcem, w przenośni lub dosłownie.

– To dla niej prawdziwa przyjemność – odpowiedział za mnie Ahren, pocałował mnie w czoło i zniknął.

Puls mi przyspieszył – nie byłam na to gotowa. Ale biorąc pod uwagę wszystkie te rzeczy, jakie mogły się teraz wydarzyć, nie zamierzałam pokazać po sobie publicznie, że się denerwuję.

– Wasza wysokość odesłała dzisiaj jedenastu kandydatów. Czy nie było to zbyt drastyczne posunięcie?

Wyprostowałam się i uśmiechnęłam się do niej słodko.

– Rozumiem oczywiście, że niektórzy mogą to w ten sposób postrzegać – odparłam wspaniałomyślnie. – Ale

dla mnie to bardzo poważna decyzja. Nie wydaje mi się, by było roztropne z mojej strony spędzanie czasu w towarzystwie młodych ludzi, którzy są nieuprzejmi lub przeciętni. Mam nadzieję, że dzięki mniejszej puli będę miała okazję znacznie lepiej poznać pozostałych dżentelmenów.

Natychmiast przeskanowałam te słowa w myślach. Nie znalazłam w nich nic upokarzającego czy nieprzyjemnego.

– Rozumiem, ale dlaczego wasza wysokość była tak surowa? Niektórzy usłyszeli tylko „nie” lub zostali odprawieni gestem dłoni.

Starałam się nie okazać niepokoju. Wcześniej wydawało mi się to niemal zabawne.

– Gdy mój ojciec okazuje stanowczość, nikt go za to nie gani. Uważam, że to niesprawiedliwe, że gdy ja tak się zachowuję, jestem postrzegana jako okrutna. Podejmuję niezwykle ważną decyzję i staram się to robić z rozmysłem. – Chociaż miałam ochotę wykrzyczeć te słowa, powiedziałam je tonem, którego nauczono mnie używać w wywiadach, i nawet byłam w stanie uśmiechać się przez większość czasu.

– Jednakże jeden z nich płakał, gdy wasza wysokość wyszła z pokoju – poinformowała mnie dziennikarka.

– Słucham? – zapytałam, obawiając się, że moja twarz z każdą sekundą staje się bledsza.

– Jeden z kandydatów płakał, gdy zakończyła się ta

runda eliminacji. Czy wasza wysokość uważa to za normalną reakcję, czy też może została ona spowodowana nadmierną surowością?

Przełknęłam ślinę i poszukałam jakiejś odpowiedzi.

– Mam trzech braci. Wszystkim im zdarzało się płakać i mogę panią zapewnić, że rzadko kiedy rozumiałam ich powody.

Roześmiała się.

– Czyli wasza wysokość nie uważa, że była zbyt ostra?

Wiedziałam, co ona robi – powtarzała to samo pytanie i czekała, aż stracę cierpliwość. Mało brakowało, a odniosłaby sukces.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, jak to jest brać udział w Eliminacjach i zostać odesłanym na tak wczesnym etapie. Z drugiej strony, poza moim ojcem nie ma nikogo, kto wiedziałby, jak to jest być po drugiej stronie. Zamierzam starać się z całych sił, by znaleźć jak najlepszego męża. Jeśli nie będzie on w stanie wysłuchać kilku przykrych słów, z pewnością nie poradzi sobie jako książę. Może mi pani wierzyć! – Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jej ramienia, jakby to była plotka lub dowcip. Ta technika wytrąciła jej broń z ręki.

– A skoro mowa o kandydatach, mam nadzieję, że mi pani wybaczy, ale powinnam spędzić z nimi trochę czasu.

Dziennikarka otworzyła usta, by zadać kolejne pytanie, ale odwróciłam się już, unosząc wysoko głowę.

Nie wiedziałam, co mam robić. Nie mogłam od razu wziąć sobie drinka, nie mogłam wykrzyczeć każdego przekleństwa, jakie znałam, i nie mogłam schować się w ramionach rodziców. Musiałam wyglądać na zadowoloną, więc spacerowałam po sali, uśmiechając się i trzepocząc rzęsami do mijanych chłopców.

Zauważałam, że takie drobiazgi wystarczyły, by uśmiechali się do mnie lub zmieniali pozycję. Przystawali się wycofywać, ich wzrok miękł, a ja dostrzegałam, że te okruczki życzliwości zacierały już wspomnienie poranka w Salonie Kawalerskim. Pragnęłam z całego serca, by opinia publiczna zapomniała o tym równie szybko, jak chłopcy.

Doszłam do wniosku, że w końcu chociaż jeden z nich znajdzie w sobie dość odwagi, by się do mnie odezwać. Okazało się, że tą osobą był Hale.

– Czyli jesteśmy na herbatce – powiedział, dotrzymując mi kroku. – Jakiego rodzaju herbatę księżniczka lubi najbardziej?

Wypił łyk ze swojej filiżanki i uśmiechnął się nieśmiało.

Hale miał w sobie naturalne ciepło, podobnie jak lady Marlee, i łatwo mi było z nim rozmawiać. W tym momencie nikt by nie odgadł, jak bardzo byłam mu wdzięczna, że podszedł do mnie jako pierwszy. Uratował mnie już dwa razy.

– To zależy od mojego nastroju i od pory roku. Biała

herbata zupełnie nie smakuje mi zimą, ale czarna jest dobra na każdą okazję.

– To prawda. – Hale przystanął i skinął głową.

– Słyszałam, że ktoś się rozplakał, kiedy dzisiaj wyszłam. Czy to prawda?

Hale otworzył szerzej oczy i gwizdnął cicho.

– Tak, to był Leeland. Myślałem, że sobie co najmniej coś złamał. Potrzebowaliśmy prawie godziny, żeby go uspokoić.

– Co mu się stało?

– Ty się stałaś! Weszłaś i krążyłaś po pokoju, wyrzucając przypadkowych ludzi. Mam wrażenie, że jest z natury bojaźliwy i to naprawdę nim wstrząsnęło.

Zauważyłam Leelanda stojącego samotnie w kącie. Gdybym naprawdę szukała męża, już by go tu nie było. Byłam odrobinę zaskoczona, że nie postanowił sam wyjechać.

– Obawiam się, że byłam bardziej niedelikatna, niż zamierzałam.

Hale roześmiał się krótko.

– W ogóle nie musisz być delikatna. Wszyscy wiemy, kim jesteś i co możesz zrobić. Szanujemy to.

– Powiedz to temu facetowi, który pytał o zapłatę – mruknęłam.

Nie znalazł na to odpowiedzi, a ja pożałowałam, że przeze mnie ta rozmowa się urwała.

– W takim razie co to będzie dzisiaj? – zapytałam,

starając się odzyskać równowagę ducha.

– Słucham?

– Jak zamierzasz dzisiaj udowodnić swoją wartość?

Uśmiechnął się.

– Dzisiaj obiecuję ci, że nigdy nie poczęstuję cię w zimie białą herbatą. – Nie pożegnał się ani nie skłonił, ale gdy się oddalił, wyglądał na pełnego nadziei.

Ponad jego ramieniem Baden pochwycił moje spojrzenie. Moje pierwsze wrażenie nie miało nic wspólnego z naszą wcześniejszą rozmową. Widziałam w nim tylko chłopca, który wydał się obiecujący cioci May.

Dostrzegłam, że zastanawia się, czy do mnie podejść, więc spuściłam wzrok i posłałam mu spojrzenie spod rzęs. Czułam się głupio, zachowując się w taki sposób, ale to podziałało, bo ruszył w moją stronę. Pomyślałam znowu o reporterce i o tym, jakie to zabawne, że nauczono mnie wielu technik pozwalających na radzenie sobie z rozmówcą podczas wywiadu lub negocjacji, ale jeśli chodziło o chłopców, musiałam sobie radzić całkiem sama.

Baden wyraźnie chciał się do mnie odezwać, ale oboje zostaliśmy zaskoczeni przez innego kandydata, który w tym samym momencie podszedł od drugiej strony.

– Gunner – przywitał go Baden. – Jak ci się podoba przyjęcie?

– Jest wspaniałe. Chciałem właśnie podziękować za zaproszenie. To prawdziwa przyjemność poznać

młodszych braci waszej wysokości.

– Ojej. Co takiego zrobili?

Baden roześmiał się głośno, a Gunner próbował ukryć uśmiech.

– Osten jest... pełen energii.

Westchnęłam.

– Jestem zdania, że to wina moich rodziców. Najwyraźniej przy czwartym dziecku macha się już ręką na zaszczepianie mu jakichkolwiek wartości.

– Mimo to bardzo go polubiłem. Mam nadzieję, że będzie się pojawiał.

– Trudno powiedzieć, Osten jest najbardziej nieprzewidywalny z moich braci. Nawet jego niania – której, tak przy okazji, nienawidzi – nie jest w stanie go upilnować. Albo wywołuje chaos, albo gdzieś się ukrywa.

Baden wtrącił się do rozmowy, a ja zastanawiałam się, czy próbuje ze mną flirtować, czy też po prostu jest śmiały.

– To dwie skrajności! Czy wszyscy w rodzinie waszej wysokości tacy są?

Wiedziałam, o co pyta: czy jestem dziewczyną szukającą spokoju lub wywołującą zamieszanie, bez żadnych stanów pośrednich?

– Bez cienia wątpliwości.

Baden pokiwał głową.

– To cenna wiadomość. Kupię sobie tarczę i jakąś lornetkę.

Niech to, roześmiałam się, chociaż nie miałam takiego zamiaru. Postarałam się nie denerwować tym, że na chwilę straciłam czujność – mogłam mieć nadzieję, że to wyjdzie dobrze na zdjęciach. Dygnęłam i poszłam dalej.

Zobaczyłam po drugiej stronie sali Henriego, za którym krok w krok chodził Erik. Gdy nasze oczy się spotkały, natychmiast ruszył w moją stronę, uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Witam! *Hyvää iltaa!* – Pocałował mnie w policzek, co po raz kolejny byłoby szokujące, gdyby tylko zrobił to ktoś inny.

– On mówi: „Dobry wieczór”.

– Aha... *hyyvä ylta?* – wymamrotałam, próbując powtórzyć to, co mówił.

Roześmiał się, gdy kaleczyłam jego język.

– Dobrze, dobrze!

Czy on zawsze był taki pogodny? Popatrzyłam na Erika.

– Bardzo źle to powiedziałam?

Jego głos był życzliwy, ale nie zamierzał mnie okłamywać.

– Przykro mi to mówić, ale nigdy w życiu nie zgadłbym, co to miało znaczyć.

Uśmiechnęłam się szczerze. Ta dwójka była całkowicie bezpretensjonalna, a biorąc pod uwagę, jak wyalienowany musiał się tu czuć Henri, to naprawdę coś o nim mówiło.

Zanim miałam okazję się odezwać, koło mnie pojawiła się Josie.

– Świetne przyjęcie, Eadlyn. Ty jesteś Henri, tak? Widziałam twoje zdjęcie – powiedziała pospiesznie i wyciągnęła rękę, żeby się z nim przywitać.

Był wyraźnie zaskoczony, ale mimo to przywitał się z nią.

– Jestem Josie. Eadlyn i ja jesteśmy prawie jak siostry – pochwaliła się.

– Poza tym, że w ogóle nie jesteśmy spokrewnione – dodałam.

Erik próbował to wszystko wyjaśnić szybko i po cichu Henriemu, co odwróciło uwagę Josie.

– Kim ty jesteś? – zapytała. – Nie pamiętam, żebym widziała twoje zdjęcie.

– Jestem tłumaczem Henriego. On mówi tylko po fińsku.

Josie wydawała się okropnie rozczarowana – uświadomiłam sobie, że podeszła, ponieważ spodobał jej się Henri. Z pewnością wydawał się młodszy od pozostałych i była w nim ta beztroska, która sprawiła, że w oczach Josie pasował do niej lepiej niż do mnie.

– Czyli... – zaczęła niepewnie. – To gdzie on, tak w ogóle, mieszka?

Erik odezwał się, nawet nie patrząc na Henriego.

– Skoro jesteś prawie że siostrą jej wysokości, nie wątpię, że pałac zapewnił ci najlepsze wykształcenie. W

takim razie znasz na pewno długoletnie i bliskie relacje łączące Illéę z Norwegoszwecją i wiesz, że wielu Norwegoszwedów osiedla się tutaj, tworząc małe społeczności, podobnie jak mieszkańcy Illéi, którzy emigrują do Norwegoszwecji. To całkiem proste.

Zacisnęłam wargi, starając się nie uśmiechnąć z powodu tego, jak zgrabnie pokazał Josie, gdzie jej miejsce.

Josie pokiwała głową.

– A tak, oczywiście. Yyyy... – I to było wszystko, na co ją było stać. – Przepraszam.

– To ja przepraszam – szepnęłam, gdy tylko znalazła się poza zasięgiem słuchu. – Wy nic nie zrobiliście, ona jest po prostu okropna.

– Nic się nie stało – odparł szczerze Erik. Przez chwilę rozmawiał z Henrim po fińsku, najprawdopodobniej wyjaśniając mu, co zaszło przed chwilą.

– Panowie wybaczą, ale muszę jeszcze z kimś porozmawiać. Spotkamy się na obiedzie. – Dygnęłam i zostawiłam ich, szukając jakiegoś bezpiecznego miejsca.

Wcześniejszy wywiad zupełnie wytrącił mnie z równowagi, ale byłam dumna z siebie, że potem zdołałam się wziąć w garść. Jednakże Josie potrafiła mnie zawsze zirytować.

Zobaczyłam, że mama jest sama, więc pospiesznie podeszłam do niej w poszukiwaniu pociechy. Rzuciła mi podobnie wściekłe spojrzenie jak Ahren na samym

początku.

– Dlaczego nie powiedziałaś nam, co zamierzasz zrobić? – zapytała, uśmiechając się, jakby wszystko było w porządku.

Zrobiłam to samo i odpowiedziałam:

– Pomyślałam, że tak będzie najlepiej. To właśnie zrobił tata.

– Tak, ale on to zrobił na znacznie mniejszą skalę i na osobności. Ty wystawiłaś ich hańbę na widok publiczny. Nikt nie będzie cię za to podziwiać.

Westchnęłam.

– Naprawdę jest mi bardzo przykro. Nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Mama objęła mnie ramieniem.

– Nie chcę ci dokuczać, wiemy, że jest ci ciężko. – Akurat w tym momencie fotograf zrobił nam z zaskoczenia zdjęcie. Zastanawiałam się, jaki podpis pod nim dadzą? Może coś o tym, że kandydatka udziela rad wybierającej.

– Co ja mam teraz zrobić?

Rozejrzała się po sali, żeby się upewnić, że nikt nas nie słyszy.

– Po prostu... pomyśl o czymś romantycznym. Na litość boską, nie mówię o żadnym skandalu – dodała szybko. – Ale obserwowanie, jak się zakochujesz... to właśnie chcą zobaczyć ludzie.

– Nie mogę się do tego zmusić. Nie mogę...

– America, kochanie! – zawołał tata. Najwyraźniej Osten coś wylał na siebie, więc mama podbiegła, żeby go wyprowadzić.

Mogłabym się założyć o każde pieniądze, że było to z jego strony celowe działanie, żeby się stąd wydostać.

Stałam sama i starałam się możliwie dyskretnie rozglądać po sali. Zbyt wielu nieznajomych. Zbyt wiele par oczu obserwujących i czekających, jak się zachowam. Jeszcze cztery godziny temu byłam gotowa zakończyć Eliminacje. Odetchnęłam głęboko – trzy miesiące były ceną za moją wolność. Poradzę sobie. Nie mam wyboru.

Przeszłam przez salę, kierując się do osoby, z którą musiałam zamienić słowo. Gdy tylko go znalazłam, pochyliłam się i szepnęłam mu do ucha:

– Przyjdź do mojego pokoju punkt ósma. Nikomu nie mów.

ROZDZIAŁ 12

Spacerowałam po pokoju w oczekiwaniu na pukanie do drzwi. Kile był naprawdę jedyną osobą, której mogłam w tej kwestii zaufać, nawet jeśli nienawidziłam myśli o tym, że mam go o coś prosić. Byłam gotowa iść z nim na układ, chociaż nie miałam pewności, co mogłabym mu zaproponować. Nie miałam jednak wątpliwości, że on wpadnie na jakiś pomysł.

Pukanie do drzwi było ciche, a ja niemal słyszałam w nim pytanie: *Co ja tutaj robię?*

Bezszelestnie otworzyłam drzwi. Przede mną, punktualnie, stanął Kile.

– Wasza wysokość – oznajmił z komicznym ukłonem. – Przybyłem, by zawrócić ci w głowie.

– Ha-ha-ha. Wchodź już.

Kile wszedł do środka i przyjrzał się regałom.

– Kiedy poprzednio byłem w twoim pokoju, miałaś kolekcję drewnianych kucyków.

– Wyrosłam z tego.

– Ale nie z bycia władcą tyranką?

– Nie, tak jak ty nie wyrosłeś z bycia nieznośnym mołem książkowym.

– Właśnie tak zdobywałaś dotąd męskie serca?

Uśmiechnęłam się krzywo.

– Mniej więcej. Siadaj, mam dla ciebie propozycję.

Zauważył wino, które sobie przyniosłam, i bez wahania nalał sobie kieliszek.

– Napijesz się?

– Poproszę – westchnęłam. – Obojgu nam się przyda.

Znieruchomiał na chwilę i przyjrzał mi się uważnie.

– Teraz zaczynam się denerwować. Czego chcesz?

Wzięłam kieliszek, próbując sobie przypomnieć, jak zamierzałam mu to wyjaśnić.

– Znasz mnie, Kile. Znasz mnie przez całe moje życie.

– Rzeczywiście. Przyznam, że wczoraj wspominałem, iż potrafię sobie niejasno przypomnieć, jak biegałaś po pałacu w samej pieluszce. To był piękny widok.

Przewróciłam oczami i postarałam się nie roześmiać.

– Nieważne. Do pewnego stopnia znasz mój charakter, wiesz, jaka jestem, kiedy nie ma w pobliżu kamer.

Wypił łyk wina i zastanowił się nad moimi słowami.

– Wydaje mi się, że rozumiem cię nawet wtedy, gdy są w pobliżu, ale mów dalej.

Nie myślałam o tym, że on widział mnie na różnych etapach dorastania, w sytuacjach publicznych i prywatnie. Gdy pojawiałam się publicznie, musiałam wcisnąć przełącznik i on o tym wiedział.

– Eliminacje nie były moim pomysłem, ale muszę się starać, by wypadły jak najlepiej. Uważam, że tak właśnie robię, ale opinia publiczna oczekuje, że będę się przy was zachowywać jak oszołomiona ze szczęścia dziewczuszka, a ja się obawiam, że nie potrafię tego zrobić. Nie potrafię

zachowywać się głupio.

– Tak w sumie...

– Ani słowa!

Uśmiechnął się złośliwie i wypił jeszcze trochę wina.

– Jesteś okropny. Po co ja w ogóle zawracam sobie tobą głowę?

– Nie, no, mów dalej. Nie chcesz zachowywać się głupio. – Odstawił kieliszek i pochylił się do przodu.

Odetchnęłam głęboko, znowu gorączkowo szukając właściwych słów.

– Ludzie chcą romansu, ale ja nie jestem gotowa zachowywać się w ten sposób publicznie, na pewno nie w sytuacji, gdy mi na kimś tak naprawdę nie zależy. Mimo to muszę im coś pokazać.

– Co takiego?

– Pocałunek.

– Pocałunek?

– Króciutki. Jesteś jedyną osobą, którą mogę o to poprosić, bo wiesz, że to nie będzie naprawdę i nie zaczniesz wszystkiego komplikować. A ja jestem gotowa zaproponować ci coś w zamian.

Kile uniósł brwi.

– Co takiego?

Wzruszyłam ramionami.

– Właściwie wszystko, czego chcesz. W granicach rozsądku. Nie mogę zaproponować ci rządu krajem czy czegoś w tym rodzaju.

– Czy mogłabyś porozmawiać z moją mamą? Pomóc mi się stąd wydostać?

– A dokąd się właściwie wybierasz?

– Gdziekolwiek. – Kile westchnął z rozpaczą. – Moja mama... nie wiem, co sprawiło, że jest tak bezgranicznie lojalna wobec twoich rodziców, ale wbiła sobie do głowy, że to miejsce na zawsze będzie naszym domem. Wiesz, ile starań mnie kosztowało, żeby puściła mnie na ten jeden kurs? Chcę podróżować. Chcę budować, chcę robić coś więcej, niż tylko czytać o różnych rzeczach. Czasem mam poczucie, że kolejny dzień za tymi murami mnie zabije.

– Rozumiem to – szepnęłam bez namysłu. Wyprostowałam się. – Mogę to załatwić. Gdy tylko nadarzy się odpowiednia okazja, pomogę ci przekonać rodziców, że powinieneś wyjechać z pałacu.

Zastanowił się przez chwilę i dopił wino.

– Jeden pocałunek?

– Tylko jeden.

– Kiedy?

– Dzisiaj. O dziewiątej na korytarzu będzie czekał fotograf. Mam nadzieję, że dobrze się schowa, ponieważ zamierzam udawać, że go tam nie ma.

Kile skinął głową.

– Zgoda. Jeden pocałunek.

– Dziękuję.

Siedzieliśmy w milczeniu i obserwowaliśmy

wskazówki zegara. Po trzech minutach miałam tego dość.

– O co ci chodziło z tym budowaniem?

Rozpromienił się.

– To właśnie chcę studiować: architekturę i projektowanie. Lubię wymyślać konstrukcje, wyobrażać sobie, jak można by je zbudować, a czasem też, jak sprawić, by wydawały się szczególnie piękne.

– To... w gruncie rzeczy naprawdę ciekawe.

– Wiem. – Uśmiechnął się do mnie odrobinę krzywo, tak jak jego ojciec, a ja z przyjemnością obserwowałam, jak bardzo pasjonuje go ten temat. – Chcesz zobaczyć?

– Co takiego mam zobaczyć?

– Kilka moich projektów. Mam je w pokoju, to znaczy tym starym, nie tym dla kandydata, więc zaraz obok.

– Jasne. – Wypiłam ostatni łyk wina. Nie licząc jednego czy dwóch gwardzistów, korytarz był pusty, gdy razem z Kile'em szliśmy do jego pokoju.

Otworzył drzwi, zapalił światło, a ja musiałam się powstrzymać, by nie westchnąć głośno.

To dopiero był bałagan!

Miał nieposłane łóżko, w kącie leżała kupa ubrań, a na stoliku z boku piętrzyło się kilka brudnych talerzy.

– Wiem, o czym myślisz. Jak mu się udaje utrzymywać tak nieskazitelny porządek?

– Czytasz mi w myślach – odparłam, starając się nie okazać odrazy. Przynajmniej nie śmierdziało.

– Jakiś rok temu poprosiłem służbę, żeby przestali u mnie sprzątać. Sam to robię, ale Eliminacje kompletnie mnie zaskoczyły, więc zostawiłem wszystko tak, jak było.

Zaczął wpychać nogą jakieś rzeczy pod łóżko i prostować inne, które znalazły się w jego zasięgu.

– Dlaczego nie pozwalasz im sprzątać?

– Jestem dorosły, potrafię sam o siebie zadbać.

Nie przypuszczałam, żeby to był przytyk pod moim adresem, ale i tak mnie zabolalo.

– W każdym razie tu właśnie pracuję.

W kącie pokoju ściany były pokryte zdjęciami i plakatami pokazującymi najróżniejsze budowle, od drapaczy chmur po chaty z gliny. Biurko wypełniały narysowane przez niego przeróżne szkice i modele zrobione z patyczków i cienkich pasków metalu.

– Sam to wszystko zrobiłeś? – zapytałam i dotknęłam ostrożnie konstrukcji, która lekko się skręcała na górze.

– Tak, koncepcje i projekty. Chciałbym naprawdę wznosić kiedyś prawdziwe budynki. Uczę się, ale wiesz, istnieje limit tego, co mogę osiągnąć bez praktycznego doświadczenia.

– Kile... – Przyjrzałam się temu wszystkiemu: kolorom i liniom, pomyślałam o czasie i wysiłku umysłowym, jakie musiał włożyć w każdy z tych projektów. – To niesamowite.

– To tylko sposób na zabicie czasu.

– Nie, nie mów tak. Nie umniejszaj tego, co robisz. Ja

nigdy bym czegoś takiego nie potrafiła.

– Jasne, że byś potrafiła. – Pochylił się, wyjął linijkę w kształcie litery T i położył ją na czymś, nad czym aktualnie pracował. – Widzisz, tu wystarczy tylko patrzeć na linie i policzyć różne rzeczy.

– Faj, liczenie. I bez tego mam dość matematyki.

Roześmiał się.

– To bardzo przyjemna matematyka.

– Przyjemna matematyka to oksymoron.

Usiedliśmy i zaczęliśmy przeglądać albumy z pracami ulubionych architektów Kile'a, porównując ich style. W szczególności interesowało go, że niektórzy projektowali budynki wtapiające się w otoczenie, a inni – kontrastujące z nim.

– Patrz tylko na to! – powtarzał z entuzjazmem niemal przy każdej stronie.

Trudno mi było uwierzyć, że potrzebowałam całych lat, by poznać go od tej strony. Schował się w skorupie, odciął się od pozostałych mieszkańców pałacu, ponieważ czuł się uwięziony. Za tym książkami i czasem złośliwymi docinkami kryła się interesująca, a chwilami naprawdę czarująca osoba.

Miałam poczucie, że mnie do tej pory okłamywano. Czy za chwilę ktoś wyjdzie zza rogu i powie mi, że Josie jest w gruncie rzeczy aniołem?

W końcu Kile popatrzył na zegarek.

– Dziesięć po dziewiątej.

– Och. W takim razie powinniśmy już iść. – Mimo to jeszcze nie wstawałam. Zabalaganiony pokój Kile’a był jednym z najmilszych miejsc, w jakim kiedykolwiek się znalazłam.

– Wiem. – Kile zamknął album i odłożył go na półkę. Chociaż jego kącik do pracy był tak samo chaotyczny jak reszta pokoju, widziałam, że obchodził się ze wszystkim ostrożnie.

Zaczekałam na niego przy drzwiach, czując nagły przypływ zdenerwowania.

– Proszę – powiedział i podał mi rękę. – Jak rozumiem, to koniec randki?

Wsunęłam dłoń w jego rękę.

– Dziękuję za to, że pokazałeś mi swoje prace i że zgodziłeś się to zrobić. Obiecuję, że się odwdzięczę.

– Wiem o tym.

Otworzył drzwi i razem ze mną poszedł korytarzem.

– Jak myślisz, kiedy ostatnio trzymaliśmy się za ręce? – zastanawiałam się na głos.

– Pewnie kiedy bawiliśmy się w kółko graniaste.

– Pewnie tak.

W milczeniu szliśmy do mojego pokoju. Gdy znaleźliśmy się przy nim, odwróciłam się do Kile’a i zobaczyłam, że przetyka ślinę.

– Denerwujesz się? – szepnęłam.

– Skąd. – Uśmiechnął się, ale także poruszył się niespokojnie. – No to... dobranoc.

Kile pochylił się, a jego wargi dotknęły moich i pozostały na nich, rozchyliły się i zamknęły się, a potem znowu się rozchyliły. Zdołałam na szczęście zaczerpnąć oddech pomiędzy pocałunkami, ponieważ wyczuwałam, że on nie zamierza przerywać – i całe szczęście, nikt bowiem mnie tak dotąd nie całował i potrzebowałam tego więcej.

Dotychczasowe pocałunki z chłopcami to były pospieszne, mokre całusy w ukryciu w szatni lub za jakimś posągami. Teraz, gdy mieliśmy wokół tyle miejsca i nikt nie przychodził, żeby mnie szukać, było... inaczej.

Przysunęłam się do Kile'a, nie wypuszczając jego ręki, a on położył drugą dłoń na moim policzku. Miałam wrażenie, że przez całą wieczność całował moje usta, zanim w końcu się odsunął.

Nawet wtedy jego nos dotykał mojego, tak blisko, że gdy szeptał, czułam w jego oddechu odrobinę zapachu wina.

– Myślisz, że to wystarczy?

– Ja... no... nie wiem.

– No to dla pewności.

Znowu przycisnął usta do moich ust, a ja byłam tak zaskoczona kolejnym pocałunkiem, że miałam wrażenie, jakby kości zmieniały mi się w galaretkę. Wplotłam palce w jego włosy, zdziwiona tym, że nagle zapragnęłam zatrzymać go tutaj przez całą noc.

Gdy się znowu odsunął i spojrzał mi w oczy, w jego

wzroku pojawiło się coś nowego. Czy on także czuł to dziwne ciepło ogarniające ramiona, klatkę piersiową i głowę?

– Dziękuję – mruknęłam.

– Zawsze do usług. To znaczy... – Potrząsnął głową i roześmiał się do siebie. – Wiesz, co chcę powiedzieć.

– Dobranoc, Kile.

– Dobranoc, Eadlyn. – Pocałował mnie szybko w policzek i skierował się do schodów prowadzących do jego tymczasowego pokoju.

Patrzyłam za nim i powtarzałam sobie, że uśmiecham się tylko ze względu na ukrytego w pobliżu fotografa, a nie z powodu czegokolwiek, co zrobił Kile Woodwork.

ROZDZIAŁ 13

Wydaje mi się, że udało mi się ich czymś zająć na jakiś czas. – Trzymałam Ahrena pod rękę i spacerowaliśmy w ogrodzie.

– Z całą pewnością. – Ahren skrzywił się złośliwie, a ja powstrzymałam się od trzepnięcia go. – No i jak było?

W tym momencie naprawdę go trzepnęłam.

– Ty świnió! Dama nie opowiada o takich rzeczach.

– Cóż, czy prawdziwa dama daje się sfotografować, jak całuje się z kimś po ciemku?

Wzruszyłam ramionami.

– Tak czy inaczej to podziałało.

Zgodnie z przewidywaniami, opinia publiczna rzuciła się żarłocznie na zdjęcia moje i Kile’a. Czułam się trochę dziwnie na myśl o tym, że tego właśnie chcieli, ale to nie miało większego znaczenia, skoro byli usatysfakcjonowani. Pocałunek wzbudził jednak mieszane reakcje. Część gazet uważała, że był słodki, ale większość wydawała się niezadowolona, że obdarzyłam kogoś pocałunkiem na tak wczesnym etapie rywalizacji.

Jedno z czasopism plotkarskich przeprowadziło nawet debatę z udziałem dwóch swoich najbardziej znanych reporterów, żeby przedyskutować, czy byłam zbyt swobodna obyczajowo, decydując się na pocałunek, czy też było to urocze, ponieważ znam Kile’a od urodzenia.

Staralam się to ignorować. Niedługo znajdą sobie nowe tematy.

– Przejrzałam kilka gazet – powiedziałam i spojrzałam na Ahrena. – Ani jednego raportu o dyskryminacji związanej z dawnymi podziałami klasowymi.

– Jakie masz plany na dziś? Znowu będziesz doprowadzać chłopców do płaczu?

Przewróciłam oczami.

– To był tylko jeden chłopiec. Poza tym nie wiem, może w ogóle ich dzisiaj nie odwiedzę.

– Nie – wybuchnął Ahren, gdy skręciliśmy w inną alejkę. – Bóg mi świadkiem, Eadlyn, że nawet jeśli będę musiał zaciągnąć cię tam za włosy, zmuszę cię, żebyś naprawdę brała udział w tych Eliminacjach.

Wypuściłam jego ramię.

– Nie mogę się pozbyć przeczucia, że tacie nie było aż tak trudno.

– Pytałaś go o to?

– Nie i nie sądzę, żebym mogła. Dopiero niedawno on i mama zdradzili mi kilka szczegółów, bo uznali, że może mi się to przydać. Mam poczucie, że nie bez powodu nie dzielili się tym ze światem i wydaje mi się, że niegrzecznie byłoby pytać. Poza tym nie wiem, czy w takiej sytuacji jakiegokolwiek dwie osoby będą się zachowywać podobnie i naprawdę nie chcę wiedzieć, czy tata zwracał uwagę na kogoś poza mamą.

– Czy to nie dziwne? – Ahren przysiadł na ławce. –

Jakaś inna kobieta mogłaby być naszą matką!

– Nie – sprzeciwiłam się, dołączając do niego. – Istniejemy tylko dlatego, że oni się spotkali. Żadna inna kombinacja nie doprowadziłaby do powstania nas dwojga.

– Mieszasz mi w głowie, Eady.

– Przepraszam. To wszystko sprawia, że jestem wytrącona z równowagi. – Przesunęłam palcem po kamieniu. – To znaczy, rozumiem, dlaczego ten pomysł wydaje się taki atrakcyjny: gdzieś tam czeka na mnie idealny wybranek, a ja przypadkiem losuję jego imię, poznaję go i zakochuję się w nim do szaleństwa. Ale jednocześnie mam poczucie, że jestem nagrodą w konkursie i że jestem oceniana bardziej surowo niż zazwyczaj. Gdy patrzę na tych chłopców, wydają mi się całkowicie obcy w porównaniu z ludźmi, z jakimi mam zazwyczaj do czynienia, a mnie się to raczej nie podoba. To wszystko sprawia, że nie mogę się uspokoić.

Ahren milczał przez chwilę, a ja widziałam, że uważnie przygotowuje to, co chce powiedzieć. To sprawiło, że zaczęłam się denerwować.

Nie byłam pewna, czy to typowe dla bliźniaków, czy też mnie i Ahrena łączyła szczególna więź, ale gdy się nie zgadzaliśmy, wywoływało to we mnie niemal fizyczny dyskomfort. Miałam wrażenie, że pomiędzy nami napina się gumowa lina.

– Posłuchaj, Eady, wydaje mi się, że może nie tak

należało się do tego zabrać, ale naprawdę dobrze ci zrobi, że w twoim życiu pojawi się ktoś nowy. Jestem od dawna z Camille, ale nawet gdyby nasz związek zakończył się jutro, pozostałbym lepszym człowiekiem, ponieważ ją spotkałem. Są pewne rzeczy, których nie dowiesz się o sobie, dopóki nie wpuścisz kogoś w najgłębsze zakamarki serca.

– Jak wam się to w ogóle udaje? Niemal cały czas spędzacie oddzielnie.

Uśmiechnął się.

– Jest przeznaczoną mi prawdziwą miłością. Wiem o tym.

– Nie wiem, czy wierzę w przeznaczenie – powiedziałam, przyglądając się swoim butom. – Poznałeś francuską księżniczkę, ponieważ spotykasz się tylko z członkami rodzin królewskich, i spodobała ci się bardziej od innych. Może przeznaczona ci prawdziwa miłość do teraz gdzieś krowy, a ty nigdy się o tym nie dowiesz.

– Zawsze mówisz o niej w niemiły sposób. – Jego ton sprawił, że niewidzialna guma znowu się napięła.

– Po prostu rozważam różne możliwości.

– Tymczasem sama masz przed nosem tuziny możliwości i nie chcesz spojrzeć na żadną z nich.

Prychnęłam.

– Tata kazał ci to powiedzieć?

– Nie! Uważam, że powinnaś podejść do tego z otwartym umysłem. Jesteś jedną z najbardziej

odizolowanych od świata osób w kraju, ale to nie znaczy, że te ściany muszą cię otaczać przez całe życie. Powinnaś chociaż raz doświadczyć romantycznego związku.

– Hej! Doświadczyłam już romantycznego związku!

– Zdjęcie w gazetach nie liczy się jako związek – odparł gorąco. – Tak samo jak obściskiwanie się z Leronem Troyes na balu bożonarodzeniowym w Paryżu.

Zachłysnęłam się.

– Skąd o tym wiesz?

– Wszyscy o tym wiedzą.

– Nawet mama i tata?

– Tata nie wie. Chyba że mama mu powiedziała, bo jestem przekonany, że ona wie.

Zasłoniłam twarz dłońmi i wydałam cichy skrzek, mający oddawać moje całkowite upokorzenie.

– Mówię tylko, że dobrze by ci to zrobiło.

To zdanie sprawiło, że cały wstyd w moim sercu został zastąpiony złością.

– Wszyscy to powtarzają: dobrze mi to zrobi. Co to ma niby znaczyć? Jestem inteligentna, piękna i silna. Nie potrzebuję, żeby ktoś mnie ratował.

Ahren wzruszył ramionami.

– Może i nie. Ale nie wiesz, czy któryś z nich nie będzie tego potrzebował.

Popatrzyłam w trawę, zastanowiłam się nad tym i potrząsnęłam głową.

– Co ty wyprawiasz, Ahrenie? Skąd ta nagła zmiana

poglądów? Myślałam, że jesteś po mojej stronie.

Zobaczyłam, że w jego oczach zalśniło coś, co natychmiast odsunął, a potem objął mnie ramieniem.

– Jestem po twojej stronie, Eadlyn. Ty, mama i Camille jesteście najważniejszymi kobietami w moim życiu. Dlatego proszę, zrozum mnie dobrze, gdy powiem, że zastanawiam się czasem, czy naprawdę jesteś szczęśliwa.

– Jestem szczęśliwa, Ahrenie. Jestem księżniczką. Mam wszystko.

– Wydaje mi się, że mylisz wygodę ze szczęściem.

Jego przykre słowa przypomniały mi niedawną rozmowę z mamą.

Ahren pogładził mnie po ramieniu, wstał i otrzepał garnitur.

– Obiecałem Kadenowi, że pomogę mu we francuskim. Zastanów się chociaż nad tym, zgoda? Może nie mam racji, na pewno nie po raz pierwszy. – Wymieniliśmy uśmiechy.

Skinęłam głową.

– Pomyślę o tym.

Ahren mrugnął do mnie.

– Umów się na randkę, czy coś. Powinnaś mieć jakieś życie prywatne.

Krążyłam pod drzwiami Salonu Kawalerskiego i martwiłam się, że marnuję czas. Po rozmowie z Ahrenem powinnam iść prosto do mojego gabinetu – szczerze mówiąc, nie mogłam się doczekać, kiedy wrócę do

codziennej monotonii przekładania dokumentów. Ale słowa mojego brata, bardziej niż cokolwiek innego, kazały mi się zastanowić, czy nie powinnam się przynajmniej postarać. Nie udawać, że się staram, na użytek kamer, tylko zaangażować się naprawdę.

Powiedziałam sobie, że ostatecznie i tak będę musiała umawiać się z tymi chłopcami na randki, bo to absolutne minimum tego, czego się po mnie spodziewano. Nie zamierzałam nikogo wybierać, dotrzymywałam tylko słowa danego tacie i robiłam to, czego oczekiwało ode mnie społeczeństwo.

Westchnęłam i wręczyłam kopertę lokajowi.

– No dobrze, idź już.

Sklonił się i zniknął za drzwiami, a ja czekałam na zewnątrz.

Postanowiłam, że nie będę więcej wchodzić bez uprzedzenia do Salonu Kawalerskiego. Chciałam, by kandydaci mieli się na baczności, ale każdy potrzebował czasem bezpiecznego schronienia. Wiedziałam o tym lepiej niż ktokolwiek inny.

Chwilę później lokaj pojawił się znowu i przytrzymał drzwi, żeby wypuścić Hale'a. Gdy się do mnie zbliżał, dwie rzeczy przysły mi do głowy. Po pierwsze, zastanawiałam się, co pomyśli Kile, i to, szczerze mówiąc, było dziwne. Po drugie, było oczywiste, że Hale nadal nie wie, co o mnie myśleć, ponieważ był bardzo ostrożny. Zatrzymał się o metr ode mnie i skłonił się.

– Wasza wysokość.

Złożyłam ręce przed sobą.

– Możesz do mnie mówić Eadlyn.

W jego oczach pojawił się cień uśmiechu.

– Eadlyn.

Nie ma nikogo potężniejszego od ciebie.

– Zastanawiałam się, czy zechciałbyś mi towarzyszyć przy deserze po obiedzie dziś wieczorem.

– Tylko ty i ja?

Westchnęłam.

– Czy chciałbyś, żebym zaprosiła jeszcze kogoś? Ty także potrzebujesz tłumacza?

– Nie, nie! – odparł tym razem z prawdziwym uśmiechem. – Jestem tylko... mile zaskoczony.

– Aha. – To była żałosna odpowiedź na tak sympatyczne wyznanie, ale po prostu nie byłam na to przygotowana.

Hale stał przede mną z rękami w kieszeniach, rozpromieniony, a mnie trudno było o nim myśleć jako o kolejnej osobie, którą po prostu odeślę do domu.

– No dobrze, zajrzę do ciebie jakieś dwadzieścia minut po obiedzie i pójdziemy razem do saloniku na górze.

– Świetny plan. Do zobaczenia wieczorem.

Zacząłam się oddalać.

– Do zobaczenia wieczorem.

Czułam się trochę nieswojo, ponieważ teraz zaczęło mi na tym zależeć. To było urocze, jak bardzo on na to

czekał. Okropne było poczucie, że Eliminacje zaczynają na mnie wpływać, ale jeszcze gorszy był triumfalny wyraz twarzy Hale'a, gdy zauważył, że się oglądam.

ROZDZIAŁ 14

Czy to będzie wyglądać dziwnie, jeśli przebiorę się między obiadem a deserem? Czy on zamierza zmienić ubranie? Przez ostatnie kilka dni nosiłam różne tiary, ale może nie wypada zakładać tiary na randkę?

Na randkę.

To zdecydowanie wkraczało za daleko w moją sferę prywatności. Czułam się kompletnie odsłonięta i nie potrafiłam tego zrozumieć. Miałam w życiu do czynienia z wieloma młodymi mężczyznami. Pamiętałam ten spektakularny przerywnik z Leronem na przyjęciu bożonarodzeniowym, a Jamison Akers karmił mnie z ust truskawkami, gdy chowaliśmy się za drzewem podczas pikniku. Przetrwiałam nawet zeszły wieczór z Kile'em, chociaż to w niczym nie przypominało prawdziwej randki.

Poznałam wszystkich trzydziestu pięciu kandydatów i ani przez moment nie straciłam nad sobą panowania. Nie wspomnę już o tym, że pomagałam rządzić krajem. Dlaczego jedna randka z jednym chłopcem sprawiała, że tak się denerwowałam?

Zdecydowałam, że jednak się przebiorę i włożyłam żółtą sukienkę, dłuższą z tyłu niż z przodu, do której dobrałam granatowy pasek. Dzięki temu wyglądałam mniej, jakbym szykowała się na przyjęcie w ogrodzie, a

bardziej – jakbym wybierała się z wizytą. Zrezygnowałam też z tiary. Dlaczego w ogóle brałam ją pod uwagę?

Przyjrzałam się krytycznie swojemu odbiciu i napomniałam samą siebie, że to on stara się zdobyć moje względy, a nie na odwrót.

Podskoczyłam, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Zostało jeszcze pięć minut, a to przecież ja miałam pójść do niego! Psuł mi całą strategię przygotowań i słowo daje, że jeśli będę musiała, każe mu wracać do pokoju i zacznę wszystko od początku.

Ciocia May zajrzała, nie czekając na moją odpowiedź. Za nią zobaczyłam uśmiechniętą mamę.

– Ciociu May! – Podbiegłam i zamknęłam ją w uścisku.
– Co ty tu robisz?

– Uznałam, że przyda ci się dodatkowe wsparcie, więc wróciłam.

– A ja jestem tutaj, żeby to wszystko było jeszcze bardziej krępujące niż zwykle – zapewniła mnie mama z uśmiechem.

Roześmiałam się nerwowo.

– Nie jestem do tego przyzwyczajona. Naprawdę nie wiem, co mam w tej sytuacji robić.

Ciocia May uniosła brwi.

– Zgodnie z tym, co piszą gazety, radzisz sobie świetnie.

Zarumieniłam się.

– To co innego. To nie była prawdziwa randka i to nic

nie znaczyło.

– A to spotkanie teraz coś znaczy? – zapytała miękko.

Wzruszyłam ramionami.

– To nie to samo.

– Wiem, że wszyscy to mówią – zaczęła mama i odgarnęła mi włosy – ale to najlepsza rada, jakiej ci mogę udzielić: bądź sobą.

Łatwiej to powiedzieć, niż zrobić, bo kim ja tak właściwie byłam? Połową pary bliźniąt. Następczynią tronu. Jedną z najpotężniejszych osób na świecie. Największą zasłaną dymną w kraju.

Nie tak po prostu córką. Nie tak po prostu dziewczyną.

– Nie traktuj tego wszystkiego zbyt poważnie. – Ciocia May spojrzała w lustro i poprawiła sobie włosy, a potem odwróciła się do mnie. – Powinnaś się po prostu dobrze bawić.

Skinęłam głową.

– Ona ma rację – zgodziła się mama. – Nie chcemy przecież, żebyś kogoś wybrała już dzisiaj. Masz czas, więc wykorzystaj go i baw się dobrze, poznając nowych ludzi. Bóg jeden świadkiem, jak rzadko to robisz.

– To prawda, ale dziwnie się czuję na myśl o tym, że spotkam się z nim sam na sam, potem on opowie o tym innym chłopakom, a jeszcze później będziemy musieli zrelacjonować to w telewizji.

– To się wydaje trudniejsze, niż jest naprawdę. Zazwyczaj to nawet zabawne – zapewniła mama.

Spróbowałam sobie ją wyobrazić jako nastolatkę, rumieniącą się i opowiadającą o randkach z tatą.

– Tobie to nie przeszkadzało?

Wydęła wargi i przyjrzała się z namysłem sufitowi.

– Cóż, na początku było mi trudno, bo nie lubiłam znajdować się w centrum uwagi. Ale ty radzisz sobie z tym doskonale, więc potraktuj to jak każde inne przyjęcie lub wydarzenie, po którym udzielasz wywiadu.

May popatrzyła na nią.

– To nie do końca przypomina relację z przyjęcia z okazji Dnia Wdzięczności – zauważyła i zwróciła się do mnie: – Twoja matka ma rację, że lepiej radzisz sobie z wystąpieniami publicznymi. Ona w twoim wieku przynosiła nam wstyd.

– Dziękuję, May. – Mama przewróciła oczami.

– Nie ma za co.

Roześmiałam się i pożałowałam przelotnie, że nie mam chociaż jednej siostry. Druga siostra mamy, ciocia Kenna, zmarła wiele lat temu na serce. Wujek James był prostym mężczyzną, więc nie chciał wychowywać Astry i Leo w pałacu, chociaż proponowaliśmy mu to kilka razy. Oczywiście utrzymywaliśmy kontakty, ale Astra i ja byłyśmy kompletnie inne. Pamiętałam jednak aż za dobrze, jak po śmierci Kenny mama spędziła tydzień w łóżku, pod opieką cioci May i babci Singer. Coraz częściej zastanawiałam się, czy utrata siostry była dla mamy równoznaczna z utratą części siebie. Wiedziałam, że ja

tak bym się czuła, gdyby cokolwiek stało się z Ahrenem.

Ciocia May szturchnęła mamę łokciem i wymieniła z nią uśmiechy. One nigdy się nie kłóciły na serio, nigdy o coś naprawdę ważnego, a ich obecność koła mój niepokój.

Miały rację. To nie było nic poważnego.

– Świetnie sobie poradzisz – powiedziała mama. – Ty nie umiesz ponosić porażek. – Mrugnęła do mnie, a ja poczułam, że się prostuję.

Spojrzałam na zegar.

– Muszę już iść. Dziękuję, że przyszłyście – powiedziałam, biorąc ciocię May za rękę.

– Nie ma za co.

Uściskałam w drzwiach najpierw ją, a potem mamę.

– Baw się dobrze – szepnęła mama, a potem wzięła siostrę za rękę i oddaliły się w przeciwnym kierunku. Wygładziłam sukienkę i skierowałam się do schodów.

Pod drzwiami pokoju Hale'a zatrzymałam się na chwilę i odetchnęłam głęboko, zanim zapukałam. Otworzył mi osobiście, nie wyręczając się kamerdynerem, i wydawał się szczęśliwy, że mnie widzi.

– Wyglądasz świetnie – oznajmił.

– Dziękuję – odparłam, uśmiechając się wbrew sobie. – Ty też.

Przebrał się, dzięki czemu poczułam się znacznie pewniej, i podobało mi się, co wybrał. Zrezygnował z krawata, a górny guzik jego koszuli był rozpięty, co w

połączeniu z kamizelką sprawiało, że wyglądał... cóż, wyglądał uroczo.

Hale wsadził ręce do kieszeni.

– No to gdzie idziemy?

Wskazałam korytarz.

– Tędy, na trzecie piętro.

Kilka razy zakołysał się na piętach, a potem nieśmiało podał mi ramię.

– Prowadź.

– Dobrze – zaczęłam, gdy szliśmy w stronę schodów. – Wiem podstawowe rzeczy. Hale Garner, dziewiętnaście lat, z Belcourt. Ale te formularze są troszkę sztywne i skrótowe, więc co masz o sobie do powiedzenia?

Roześmiał się.

– Cóż, ja także jestem najstarszy z rodzeństwa.

– Naprawdę?

– Tak. Jest nas trzech chłopców.

– Ojej, żal mi waszej matki.

Uśmiechnął się.

– Jej to nie przeszkadza. Przypominamy jej tatę, więc nawet jeśli któryś z nas zachowuje się za głośno, albo śmieje z czegoś, z czego tata by się śmiał, ona tylko wzdycha i mówi, że jesteśmy zupełnie jak on.

Nie wiedziałam, czy to wypada, ale chciałam mieć jasny obraz.

– Czy twoi rodzice są rozwiedzeni? – zapytałam, chociaż wątpiłam, by o to chodziło.

- Nie. Tata nie żyje.
- Przykro mi – powiedziałam, truchlejąc na myśl o tym, że pośrednio obraziłam jego pamięć.
- Nie ma sprawy. To jedna z tych rzeczy, których nie możesz wiedzieć, dopóki ktoś ci nie powie.
- Czy mogę zapytać, kiedy zmarł?
- Jakies siedem lat temu. Wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale czasem zazdroszczę mojemu najmłodszemu bratu. Beau miał tylko sześć lat, gdy to się stało, więc pamięta tatę, ale wiesz, nie tak samo jak ja. Czasem chciałbym mieć mniej rzeczy, za którymi bym tęsknił.
- Mogę się założyć, że on ci zazdrości z odwrotnych powodów.
- Hale uśmiechnął się ze smutkiem.
- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.
- Skręciliśmy na główne schody, koncentrując się na ich stopniach. Dopiero gdy znaleźliśmy się na trzecim piętrze, znowu się odezwałam.
- Czym się zajmuje twoja matka?
- Hale przełknął ślinę.
- W tej chwili pracuje jako sekretarka na lokalnym uniwersytecie. Ona... cóż, trudno jej było znaleźć dobrą pracę, ale z tej jest zadowolona i wykonuje ją już od dłuższego czasu. Właśnie sobie uświadomiłem, że zacząłem zdanie od „w tej chwili”, ponieważ dawniej często zmieniała pracę. Tak jak powiedziałem przy naszym pierwszym spotkaniu, mój tata był Dwójką. Był

sportowcem. Poszedł na operację kolana, ale zrobił się skrzep, który dostał się do jego serca. Mama nigdy wcześniej nie pracowała – zajmowali się nią najpierw rodzice, a potem tata. Gdy go straciliśmy, ona umiała tylko być żoną koszykarza.

– O Boże.

– Właśnie.

Poczułam głęboką ulgę, gdy w końcu znaleźliśmy się w saloniku. Jak tata sobie z tym radził? Jak wybierał te wszystkie dziewczęta, sprawdzał je, by znaleźć sobie żonę? Poznanie bliżej jednej osoby było dla mnie wyczerpujące, a minęło dopiero niecałe pięć minut pierwszej randki.

– Rany – szepnął Hale, podziwiając wewnątrz.

Z mieszczących się na trzecim piętrze od frontu pałacu saloników dało się wyjrzeć ponad murami. Wieczorne Angeles lśniło prześlicznie, a ja poprosiłam, by światła w saloniku zostały przygaszone, żebyśmy mogli je podziwiać.

Na środku pokoju ustawiono nieduży stolik z najrozmaitszymi ciasteczkami, a z boku czekało wino deserowe. Nigdy wcześniej nie próbowałam organizować romantycznego wieczoru, ale wydawało mi się, że jak na pierwszy raz poradziłam sobie nieźle.

Hale odsunął dla mnie krzesło, zanim sam zajął miejsce przy stole.

– Nie wiedziałam, co lubisz, więc zamówiłam różne

rzeczy. Te są oczywiście czekoladowe – wyjaśniłam i wskazałam tuziny malutkich ciasteczek. – A te cytrynowe, waniliowe i cynamonowe.

Hale wpatrywał się w stosy przysmaków przed nami, jakbym podarowała mu wspaniały prezent.

– Słuchaj, nie chciałbym być nieuprzejmy – oznajmił. – Ale jeśli jest coś, na czym ci zależy, powinnaś to wziąć od razu, bo istnieje poważne ryzyko, że zjem wszystko.

Roześmiałam się.

– Częstuj się.

Wziął czekoladowe ciasteczko i wrzucił je w całości do ust.

– Mmmmmm.

– Spróbuj cynamonowych. Odmienią twoje życie.

Przez chwilę jedliśmy słodczyce, a ja myślałam, że może to wystarczy na jeden wieczór. Temat był całkowicie bezpieczny: o deserach mogłam rozmawiać godzinami! Ale potem, bez żadnego ostrzeżenia, Hale znowu zaczął mówić o sobie:

– Moja mama pracuje na uniwersytecie, ale ja pracuję u krawca.

– Tak?

– Owszem, bardzo interesują mnie ubrania. No dobrze, przynajmniej teraz. Zaraz po śmierci ojca było nam trudno kupować nowe rzeczy, więc nauczyłem się cerować dziury w koszulach moich braci albo poszerzać je trochę, kiedy rośli. Potem mama wybrała cały stos

sukienek, które chciała sprzedać, żeby dostać trochę pieniędzy, a ja wziąłem dwie części i połączyłem je, żeby uszyć dla niej coś nowego. Nie było idealne, ale byłem w tym na tyle dobry, żeby znaleźć pracę. Dlatego teraz dużo czytam i obserwuję to, co robi Lawrence, czyli mój szef. Od czasu do czasu pozwala mi coś samodzielnie zaprojektować. Myślę, że właśnie tym się będę zajmować w przyszłości.

Uśmiechnęłam się lekko złośliwie.

– Zdecydowanie jesteś jednym z najlepiej ubranych chłopaków z tej grupy.

Uśmiechnął się nieśmiało.

– To łatwe, kiedy mam tyle rzeczy, z którymi mogę pracować. Mój kamerdyner jest świetny, więc dzięki niemu wszystko idealnie pasuje i jest nieskazitelnie wyprasowane. Wydaje mi się, że nie zawsze jest zachwycony tym, co wybieram, ale ja chcę wyglądać jak dżentelmen, ale jednocześnie pozostać sobą, jeśli to ma sens.

Pokiwałam entuzjastycznie głową i przełknęłam kawałek ciasta.

– Wiesz, jak trudno jest komuś, kto uwielbia dzinsy, ale jest księżniczką?

Roześmiał się.

– Ale ty doskonale dobierasz ubrania! Wiesz, pokazują je we wszystkich czasopismach, więc widziałem ich całe mnóstwo. Masz bardzo indywidualny styl.

– Naprawdę? – Od razu poczułam się lepiej. Ostatnio byłam za wszystko krytykowana, więc ta drobna pochwała była dla mnie jak woda na pustyni.

– Zdecydowanie! – pochwalił mnie. – To znaczy, ubierasz się jak księżniczka, ale tak nie do końca. Nie zdziwiłbym się, gdybyś w rzeczywistości była bossem żeńskiej mafii.

Zakrztusiłam się, ochlapując winem cały stół, co sprawiło, że Hale wybuchnął śmiechem.

– Strasznie przepraszam! – Poczułam, że policzki mi płoną. – Gdyby mama to zobaczyła, wygłosiłaby mi długie kazanie.

Hale otarł łzy z oczu i pochylił się do przodu.

– Naprawdę musisz wysłuchiwać kazań? Myślałem, że właściwie rządzisz już krajem.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie do końca. Większość rzeczy robi tata, ja tylko mu towarzyszę.

– Ale w tym momencie to już tylko formalność, prawda?

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Te słowa zabrzmiały ostrzej, niż zamierzałam, bo z jego oczu natychmiast zniknęło rozbawienie.

– Nie chcę go obrazić ani nic takiego, ale wielu ludzi dostrzega, że jest zmęczony. Słyszałem, jak niektórzy się zastanawiają, kiedy wstąpisz na tron.

Opuściłam wzrok. Czy ludzie naprawdę mówili, że tata

jest zmęczony?

– Hej – odezwał się Hale, znowu zwracając na siebie moją uwagę. – Naprawdę przepraszam. Chciałem tylko podtrzymać rozmowę, nie zamierzałem cię martwić.

Potrząsnęłam głową.

– Nie, wszystko w porządku. Nie wiem, co mi się stało. Może to myśl o tym, jak miałabym sobie radzić bez taty.

– To zabawne, że nazywasz króla „tata”.

– Ale dla mnie właśnie nim jest!

Znowu zaczęłam się uśmiechać. W sposobie mówienia Hale’a było coś, co sprawiało, że czułam się spokojniejsza i bardziej pogodna. Podobało mi się to.

– Wiem, wiem. Dobrze, wróćmy do ciebie. Poza tym, że jesteś najpotężniejszą kobietą na świecie, co lubisz robić w czasie wolnym?

Zjadłam jeszcze jedno ciastko, żeby ukryć szeroki uśmiech.

– Może cię to zdziwić albo i nie, ale bardzo interesuję się modą.

– W jaki sposób?

– Szkicuję projekty, nawet często. Próbowałam też zainteresować się rzeczami, które lubią moi rodzice. Wiem coś o fotografii i umiem trochę grać na fortepianie, ale zawsze wracam do moich szkicowników.

Wiedziałam, że się uśmiecham. Te strony z rysunkami wykonanymi kolorowymi kredkami były dla mnie najbezpieczniejszą przystanią na świecie.

– Czy mógłbym je zobaczyć?
– Co takiego? – Skrzyżowałam nogi w kostkach i wyprostowałam się odrobinę.

– Twoje szkice. Czy mógłbym je kiedyś zobaczyć?

Nikt nie oglądał moich szkiców. Pokazywałam swoje projekty krawcowym, jeśli musiałam, ponieważ sama nie zajmowałam się szyciem. Ale na każdy, którym się z nimi podzieliłam, przypadały tuziny ukrytych, projekty rzeczy, o których wiedziałam, że nie mogłabym ich nigdy założyć. Pomyślałam o tych projektach gromadzonych w mojej głowie lub na papierze, jakby trzymanie ich w tajemnicy było jedynym sposobem na zapewnienie, że pozostaną moje.

Wiedziałam, że Hale nie rozumie mojego nagłego milczenia ani tego, że zacisnęłam dłonie na oparciach fotela. Zadał mi pytanie, zakładając, że będzie mile widziany w tym świecie, a ja poczułam się, że udało mu się zobaczyć mnie – prawdziwą mnie – i zupełnie mi się to nie spodobało.

– Przepraszam – powiedziałam i wstałam. – Obawiam się, że wypłam odrobinę za dużo wina.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytał, także się podnosząc.

– Nie, zostań tu, proszę, i częstuj się. – Wyszłam z saloniku tak szybko, jak tylko mogłam.

– Wasza wysokość!

– Dobranoc.

– Eadlyn, zaczekaj!

W korytarzu szłam jeszcze szybciej, czując bezgraniczną ulgę, ponieważ Hale nie pobiął za mną.

ROZDZIAŁ 15

Byłam całkowicie przeświadczona, że stan, w jakim się znajdowałam, nie jest nawet w najmniejszym stopniu moją winą. Wiedziałam, kto za to odpowiada: cała reszta rodziny Schreave. Winiłam mamę i tatę za to, że nie potrafili utrzymać społeczeństwa pod kontrolą i postawili mnie w obecnej sytuacji, zaś Ahrena za to, że chciał mnie przekonać, żebym w ogóle spróbowała brać tych chłopców pod uwagę.

Miałam być królową, a królowa mogła mieć różne cechy charakteru... ale nie było wśród nich bezbronności.

Mające miejsce poprzedniego wieczora zajście z Hale'em nauczyło mnie kilku rzeczy. Po pierwsze, miałam rację w kwestii Eliminacji: nie było mowy, żebym w takich okolicznościach mogła znaleźć towarzysza życia i wydawało mi się prawdziwym cudem, że komukolwiek się to wcześniej udało. Wymuszona otwartość wobec tuzinów obcych ludzi nikomu nie mogła wyjść na dobre.

Po drugie, jeśli kiedykolwiek wyjdę za mąż, istnieje bardzo niewielka szansa, że będę darzyć tę osobę płomienną, długotrwałą miłością. Miłość potrafiła tylko niszczyć bariery ochronne, a ja nie mogłam sobie na to pozwolić. Już i tak zbyt mocno kochałam moją rodzinę, dobrze wiedziałam, iż są moją słabością – w szczególności tata i Ahren. Trudno mi było sobie

wyobrazić, że świadomie dołączyłabym do nich jeszcze kogoś.

Ahren wiedział, że jego słowa mają na mnie wpływ, wiedział jak bardzo go kocham. Dlatego właśnie to przede wszystkim jego miałam ochotę udusić po tej randce.

Zeszłam na śniadanie i weszłam do jadalni tak stanowczym krokiem, jakby nic się nie zmieniło. Nadal miałam wszystko pod kontrolą, a gromada głupich chłopców nie mogła zdobyć mojego świata. Mój plan na dzisiaj zakładał powrót do pracy; ostatnio tak wiele rzeczy odwracało moją uwagę od spraw, na których powinnam się skupić. Tata mówił, że powinnam znaleźć kogoś, kto by mi pomagał, ale na razie oni wszyscy potrafili tylko utrudniać moje zadanie.

Ahren i Osten siedzieli koło mamy, a ja zajęłam miejsce pomiędzy tatą a Kadenem. Nawet z drugiego końca stołu słyszałam mlaskanie Ostena.

– Wszystko w porządku? – zapytał Kaden pomiędzy łyżkami płatków owsianych.

– Oczywiście.

– Wyglądasz na trochę zdenerwowaną.

– Też byś tak wyglądał, jakbyś miał rządzić krajem – bez chwili wahania docięłam mu.

– Czasem się nad tym zastanawiam – oznajmił z pełną powagą. – Znaczy, co by było, gdyby w całej Illéi wybuchła epidemia, a ty, mama, tata i Ahren zachorowalibyście i

umarli. Wtedy ja musiałbym rządzić i sam sobie radzić ze wszystkim.

Kątem oka zobaczyłam, jak tata pochyła się i zaczyna bacznie przysłuchiwać się Kadenowi.

– To trochę makabryczna wizja.

Kaden wzruszył ramionami.

– Zawsze warto jest umieć planować.

Oparłam podbródek na dłoni.

– No to jaki byłby pierwszy rozkaz króla Kadena?

– To chyba jasne: obowiązkowe szczepienia.

Roześmiałam się.

– Dobry pomysł. A co potem?

Zastanowił się.

– Myślę, że spróbowałbym porozmawiać z ludźmi. Zdrowymi ludźmi, żeby wiedział, czego ode mnie oczekują. Pewnie z ich perspektywy wszystko wygląda trochę inaczej niż z naszej.

Tata pokiwał głową.

– To mądra decyzja, Kadenie.

– Wiem. – Powiedziawszy to, Kaden wrócił do jedzenia, kończąc tym samym swoje wyimaginowane rządy. Szczęściarz.

Skubałam jedzenie i zerkałam ukradkiem na tatę. Tak, zauważyłam, że tamtego wieczora był zmęczony, ale to był jednorazowy przypadek. To jasne, że potrzebował ostatnio okularów, a wokół oczu pojawiły się mu zmarszczki mimiczne, ale to jeszcze nie równało się

zmęczeniu. Hale nie miał o niczym pojęcia.

Rozejrzałam się po jadalni – chłopcy rozmawiali między sobą przyciszonymi głosami. Zauważyłam, że Ean dyskutuje z Badenem, a Burke wylał coś sobie na krawat i bezskutecznie stara się ukryć próby wyczyszczenia tego. Prześlizgnęłam się wzrokiem po Hale’u, który na szczęście w tym momencie nie patrzył w moją stronę.

Na samym końcu stołu zobaczyłam Henriego i Kile’a. Erik cierpliwie coś im tłumaczył i sądząc po wyrazie twarzy całej trójki, rozmowa była całkiem interesująca.

Byłam tym zafascynowana. Przez chwilę próbowałam się domyślić, o czym mogą rozmawiać, ale bezskutecznie. Siedziałam i obserwowałam palce Kile’a. Zabawne było patrzeć, jak gestykułuje i trzyma w nich widelec, podczas gdy wiedziałam, jak doskonale potrafi trzymać ołówek, gdy szkicuje. Albo – co jeszcze lepsze – odgarniać włosy do tyłu podczas pocałunku.

W końcu Kile zauważył, że spoglądam w ich stronę, skinął do mnie lekko głową i uśmiechnął się. Henri odwrócił się do mnie na krześle i pomachał, a ja skinęłam głową, żeby się z nimi przywitać. Miałam nadzieję, że nikt nie zauważy, jak się rumienię. Henri natychmiast odwrócił się i powiedział coś do Erika, a on przekazał to Kile’owi, który uniósł brwi i pokiwał głową. Wiedziałam, że mówią o mnie i nie mogłam pohamować ciekawości, czy Kile podzielił się z nimi opowieścią o naszym

pocałunku.

Ciocia May była chyba jedyną osobą, której mogłabym zdradzić wszystkie szczegóły i nie umrzeć z przerażenia. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie wspominałam już kilkanaście razy tamtej chwili na korytarzu.

Ahren wstał, ale nim wyszedł z jadalni, pocałował mamę w policzek.

– Zaczekaj, chcę z tobą porozmawiać – powiedziałam i także wstałam.

– Zajrzysz do mnie niedługo, skarbie? – zapytał tata, spoglądając na mnie.

– Obiecuję, że zaraz się pojawię.

Ahren podał mi ramię i razem wyszliśmy z jadalni. Czułam, że przyciągamy uwagę wszystkich; przypominało to strumień energii towarzyszący mi niemal wszędzie, gdzie szłam. Często rozkoszowałam się tym uczuciem.

– O czym chciałaś porozmawiać?

– Powiem ci na korytarzu – odparłam, uśmiechając się bezustannie.

Na moment zgubił krok.

– Oho...

Gdy skręciliśmy za róg, odsunęłam się i trzepnęłam go w ramię.

– Au!

– Poszłam wczoraj na randkę, było okropnie i uważam, że to twoja wina.

Ahren potarł ramię.

– Co się stało? Był dla ciebie niemiły?

– Nie.

– Czy on... – Zniżył głos. – Próbował cię wykorzystać?

– Nie. – Zaplotłam ramiona.

– Zachował się niegrzecznie?

Westchnęłam.

– Właściwie nie, ale to było... krępujące.

Ahren uniósł ręce w geście rozpaczy.

– To przecież jasne. Jeśli znowu się z nim spotkasz, będzie lepiej, na tym to właśnie polega. Potrzeba czasu, żeby kogoś poznać bliżej.

– Nie chcę, żeby on mnie poznawał bliżej! Nie chcę, żeby którykolwiek z nich poznawał mnie bliżej!

Na twarzy Ahrena pojawił się grymas zdziwienia.

– Zawsze myślałem, że jesteś jedyną osobą na świecie, którą będę rozumiał bez względu na wszystko. Zawsze myślałem też, że i ty będziesz mnie rozumieć. Ale drażnisz się ze mną, bo jestem zakochany, a gdy z nieba spada ci okazja, by kogoś znaleźć, jesteś o to wściekła.

Wyciągniętym palcem wskazałam jego pierś.

– Czy to nie ty powiedziałeś, że w moim przypadku to nie ma sensu? Myślałam, że oboje się zgadzamy, że to jest farsa, a teraz nagle stałeś się najzagorzalszym kibicem tych Eliminacji.

W korytarzu zapadła nieprzyjemna cisza. Czekałam, aż Ahren zacznie się ze mną kłócić lub jakoś się

tłumaczyć.

– Przykro mi, że cię zawiodłem, ale myślę, że tu nie chodzi tylko o randkę. Musisz się zastanowić, czego tak naprawdę się boisz.

Wyprostowałam się na całą wysokość.

– Jestem przyszłą królową Illéi. Nie boję się niczego.

Cofnął się o krok.

– Powtarzaj to sobie, Eadlyn, i sprawdź, czy to coś pomoże.

Ahren nie zdołał odejść daleko, a już wpadł na Josie i zaproszone przez nią dzisiaj koleżanki. Cała ich gromadka dosłownie rozplynęła się ze szczęścia na jego widok. Rozpoznałam jedną z nich – była to ta spotkana w ogrodzie, ale pamiętałam ją tylko dlatego, że wiedziała wtedy, jak się należy do mnie zwracać.

Patrzyłam, jak uśmiechają się nieśmiało i pochylają głowy. Trzeba przyznać Ahrenowi, że jak zawsze był uprzejmy.

– Josie mówiła, że wasza wysokość ma prawdziwy talent literacki – odezwała się jedna z nich.

Ahren spojrzał na nią.

– To przesada. Bardzo lubię czytać i trochę piszę, ale nie ma w tym nic, czym warto by się dzielić ze światem.

Inna dziewczyna zrobiła krok do przodu.

– Wątpię, czy to prawda. Założę się, że nasz nauczyciel byłby uszczęśliwiony, gdyby wasza wysokość zgodził się pomóc nam w nauce. Umieram z ciekawości, co książkę

miałby do powiedzenia na temat naszych lektur.

Josie klasnęła w dłonie.

– O tak, Ahrenie, proszę! Może przyjdiesz pomóc nam w nauce?

Jej koleżanki zachichotały, słysząc jak poufale zwróciła się do niego po imieniu: nie miała żadnych oporów, ponieważ znała go od dziecka.

– Obawiam się, że w tej chwili mam zbyt wiele innych obowiązków. Może innym razem. Życzę paniom wspaniałego dnia. – Skłonił się grzecznie i poszedł dalej, a dziewczęta nie czekały nawet, aż znajdzie się poza zasięgiem słuchu, by zacząć chichotać jak idiotki.

– Jest strasznie przystojny – odezwała się jedna z nich, przepełniona uwielbieniem.

Josie westchnęła.

– Wiem. Dla mnie też jest uroczy. Niedawno spacerowaliśmy razem, a on powiedział, że uważa mnie za jedną z najładniejszych dziewcząt, jakie kiedykolwiek spotkał.

Nie byłam w stanie dłużej tego słuchać. Wyminęłam je, nawet nie zwalniając.

– Jesteś dla niego za młoda, a poza tym zapominasz, że on ma dziewczynę. Daj sobie spokój, Josie.

Skrzyłam na schody, kierując się do gabinetu. Wiedziałam, że poczuje się lepiej, gdy tylko zajmę się czymś konkretnym, czymś, co można odhaczyć na liście.

– Widzicie? – powiedziała Josie, nawet nie zniżając

głosu. – Mówiłam wam, że jest okropna.

ROZDZIAŁ 16

Praca wcale nie sprawiła, że poczułam się lepiej. Wciąż nie mogłam się uspokoić po minionym wieczorze z Hale'em, a zawsze, gdy kłóciłam się z Ahrenem, miałam wrażenie, że tracę równowagę i że cała planeta zostaje wybita z osi obrotu. Wisienką na torcie okazały się idiotyczne komentarze Josie.

W głowie kłębiły mi się słowa innych ludzi i moje własne pytania, dlatego byłam pewna, że ten dzień z pewnością okaże się stracony.

– Wiesz co – powiedział tata, podnosząc głowę znad swojej roboty. – Na samym początku też byłem zagubiony. To staje się łatwiejsze, gdy masz do czynienia z mniejszą grupą.

Uśmiechnęłam się. Dobrze, niech myśli, że ktoś mi zawrócił w głowie.

– Przepraszam, tato.

– Nie ma za co. Chcesz, żebym dzisiaj zajął się twoją pracą? Mogłabyś wziąć wolne popołudnie.

Ułożyłam równo dokumenty.

– Nie ma mowy. Doskonale sobie poradzę.

– Nie wątpię w to, kochanie. Po prostu...

– I tak już przeznaczyłam na Eliminacje wiele czasu, który powinnam spędzić nad robotą. Nie chcę zaniedbywać moich obowiązków. Poradzę sobie.

Nie chciałam, żeby zabrzmiało to tak opryskliwie.

– Niech będzie. – Tata poprawił okulary i wrócił do czytania, a ja spróbowałam pójść w jego ślady.

Co Ahren miał na myśli, gdy powiedział, że tu nie chodzi tylko o randkę? Wiedziałam, dlaczego jestem wściekła. I niby kiedy dokuczałam mu w związku z Camille? Jasne, rzadko z nią rozmawiałam, ale to dlatego, że miałyśmy niewiele wspólnych tematów. Nie było przecież tak, że jej nie lubiłam.

Zniecierpliwiona potrząsnęłam głową i skoncentrowałam się na dokumentach.

– Nic się nie stanie, jeśli potrzebujesz trochę czasu, żeby zebrać myśli – odezwał się znowu tata. – Możesz spędzić trochę czasu z któryś z kandydatów i wrócić po lunchu. Poza tym powinnaś mieć coś, o czym będziesz mogła opowiedzieć w *Biuletynie*.

Próbowałam uporządkować jakoś swoje emocje i zastanowić się, jak zamierzam opowiadać o tym, że po randce z Hale'em czułam się kompletnie odslonięta... albo o tym, jak oszołomiona byłam po pocałunku z Kile'em. Samo opanowanie sprzecznych uczuć w związku z tymi dwoma wydarzeniami sprawiało, że kręciło mi się w głowie.

– Wczoraj wieczorem byłam na randce, tato. Czy to nie wystarczy?

Tata westchnął i zastanowił się.

– Z czasem będziesz musiała nas powiadamiać o

planowanych randkach. Trochę zdjęć z takich okazji bardzo by się przydało. Myślę też, że powinnaś umówić się jeszcze na przynajmniej jedną randkę do piątku.

– Naprawdę? – jęknęłam.

– Zrób coś, co by ci sprawiło przyjemność. Traktujesz to jak pracę.

– Przecież to jest praca! – zaprotestowałam ze śmiechem pełnym niedowierzania.

– To może być przyjemność, Eadlyn. Daj sobie szansę.

– Popatrzył na mnie ponad okularami, zupełnie jakby rzucił mi wyzwanie.

– No dobrze, jedna randka. Tylko tyle dostaniesz, staruszkę – zażartowałam.

Roześmiał się.

– Staruszek ma rację.

Tata, usatysfakcjonowany, wrócił do swoich papierów, a ja siedziałam przy biurku, patrząc na niego ukradkiem. Często się przeciągał i pocierał kark, a chociaż dzisiaj nie było żadnych pilnych spraw, przeczesywał palcami włosy, jakby coś go niepokoiło.

Teraz, gdy Hale zaszczeplił mi tę myśl, zamierzałam uważniej tatę obserwować.

Postanowiłam, że moim następnym celem stanie się Baden. Może ciocia May znała się na ludziach, ponieważ Baden nie zachowywał się ani wyzywająco, ani jakby próbował się schować. Gdy ktoś inny zakłócił chwilę na herbatce, która miała należeć do niego, nie robił z tego

problemu. A gdy przyszłam, by się z nim umówić, natychmiast skoncentrował na mnie całą uwagę.

– Grasz na fortepianie, prawda? – zapytał Baden, gdy zaprosiłam go na randkę.

– Owszem. Nie tak dobrze jak moja matka, ale całkiem nieźle.

– Ja gram na gitarze. Może moglibyśmy coś zagrać wspólnie?

Nie pomyślałam o niczym podobnym, ale muzyka mogła oznaczać mniej gadania, więc uznałam to za świetny pomysł.

– Jasne. Zarezerwuję dla nas Komnatę Dam.

– Czy w ogóle wolno mi tam wchodzić? – zapytał sceptycznie.

– Tak, jeśli jesteś ze mną. Dopilnuję, żebyśmy byli sami. Tam stoi mój ulubiony fortepian. Potrzebujesz gitary?

Uśmiechnął się.

– Nie, mam własną.

Baden przesunął ręką po krótko ostrzyżonych włosach, wyglądał na zrelaksowanego. Nadal próbowałam się wydawać odległa i nieprzenikniona, ale zauważyłam, że części chłopaków moje zachowanie w najmniejszym stopniu nie przeszkadzało – a Baden był jednym z nich.

– Myślisz, że ta sala może być teraz pusta? – zapytał.

Uśmiechnęłam się z powodu jego entuzjazmu.

– Pewnie tak, ale mam jeszcze pracę.

Pochylił się do mnie, a w oczach zabłyśły mu diaboliczne ogniki.

– Przecież zawsze masz jakąś pracę. Założę się, że gdybyś musiała, mogłabyś siedzieć nad nią do trzeciej nad ranem.

– To prawda, ale...

– A potem i tak zostałyby ci jeszcze coś do zrobienia.

Złożyłam ręce i zastanowiłam się.

– Naprawdę nie powinnam.

– Ur-wij-się, ur-wij-się, ur-wij-się! – zaczął skandować powoli.

Zacisnęłam wargi, żeby ukryć uśmiech. Naprawdę powinnam komuś o tym powiedzieć. Będę miała kolejną nieudokumentowaną randkę... ale może zasłużyłam na jeszcze jedną. *W przyszłym tygodniu* – obiecałam sama sobie. *Po tym Biuletynie zacznę pamiętać o obecności kamer.*

– Idź po tę gitarę – uległam w końcu.

– Daj mi dwie minutki! – Pobiegnął korytarzem, a ja potrząsnęłam głową. Miałam nadzieję, że nie powie wszystkim, jak można na mnie wymuszać decyzje.

Podeszłam do Komnaty Dam, spodziewając się, że zastanę ją pustą. Miałam rację, poza tym, że w kącie siedziała lady Marlee i coś czytała.

– Wasza wysokość – przywitała się ze mną. To było zabawne: mnóstwo osób się tak do mnie zwracało, ale gdy robiły to przyjaciółki mamy, równie dobrze mogłyby mówić do mnie „pysiaczku”, „malutka” czy „złotko”. Nie

przeszkadzało mi to, ale zawsze wydawało mi się odrobinę dziwne.

– Gdzie mama?

Lady Marlee zamknęła książkę.

– Ma migrenę. Zajrzałam do niej, ale mnie odesłała, bo każdy dźwięk jest dla niej w tej chwili nieznośny.

– Aha. Umówiłam się teraz na randkę, ale może powinnam do niej pójść?

– Nie – stwierdziła lady Marlee. – Ona potrzebuje spokoju, a oboje twoi rodzice będą szczęśliwi, że masz randkę.

Zastanowiłam się. Jeśli mama rzeczywiście czuła się aż tak źle, może było lepiej poczekać.

– Dobrze, czy w takim razie mogłabym skorzystać z tej sali? Baden i ja chcemy trochę pograć. – Skrzywiłam się. – To znaczy, mam na myśli muzykę.

Lady Marlee roześmiała się i wstała.

– Nie ma najmniejszego problemu.

– Czy wydaje ci się to bardzo dziwne? – zapytałam nagle. – Że Kile bierze w tym udział? Że wiesz, że właśnie umawiam się na randkę z kimś innym niż on? Chodzi mi o to, czy to ci nie przeszkadza?

– Przeżyłam prawdziwy szok, gdy zobaczyłam was dwoje na pierwszej stronie każdej gazety – przyznała i potrząsnęła głową, nie mogąc pojąć, jak to się stało. Podeszła do mnie, jakby chciała mi zdradzić sekret. – Ale zapominasz, że twoi rodzice nie byli jedynymi osobami

biorącymi udział w Eliminacjach.

Poczułam się jak kompletna idiotka. Dlaczego o tym nie pomyślałam?

– Pamiętam, jak obserwowałam twojego ojca, który z całych sił starał się znaleźć czas dla każdej dziewczyny, zadowolić swoje otoczenie, a jednocześnie znaleźć dla siebie dobrą partnerkę. Tobie jest jeszcze trudniej, ponieważ masz dodatkowe zadania. Tworzysz historię, a jednocześnie odwracasz uwagę opinii publicznej. Powiedzieć, że jest ci trudno, byłoby poważnym niedopowiedzeniem.

– To prawda – przyznałam i poczułam, jak kulę się pod ciężarem tego wszystkiego.

– Nie wiem, jakim cudem ty i Kile znaleźliście się w... hmm... takiej sytuacji, ale byłabym zaskoczona, gdyby on nagle się znalazł wśród twoich faworytów. Mimo to jestem ci wdzięczna.

Poczułam się zaskoczona.

– Dlaczego? Nic nie zrobiłam.

– Zrobiłaś – zaprzeczyła. – Dajesz swoim rodzicom czas, co jest bardzo wspaniałomyślne z twojej strony. Ale dajesz czas także mnie. Nie wiem, jak długo jeszcze zdołam go tutaj zatrzymać.

Rozległo się pukanie do drzwi.

Odwróciłam się.

– To na pewno Baden.

Lady Marlee położyła mi rękę na ramieniu.

– Zostań tutaj, ja go wpuszczę.

– Och! – zdziwił się Baden, gdy lady Marlee otworzyła mu drzwi.

Roześmiała się.

– Nie bój się, właśnie wychodzę. Ona już tu na ciebie czeka.

Baden spojrział jej przez ramię i popatrzył na mnie, cały czas uśmiechał się promiennie. Wyglądał niesamowicie triumfalnie i był uszczęśliwiony, że może spędzić ze mną czas sam na sam.

– O tym mówiłaś? – zapytał, wskazując coś za mną.

Odwrociłam się i spojrzałam na fortepian.

– Ma cudowny dźwięk, a w tej sali jest świetna akustyka.

Poszedł za mną, a ja słyszałam, jak futerał gitary obija się o jego nogi lub o oparcia mebli, gdy lawirował w labiryncie kanap i foteli.

Bez pytania znalazł krzesło bez poręczy i przysunął je do fortepianu. Przebiegłam palcami po klawiszach i zagrałam szybką grę.

Baden nastroił gitarę, ciemną i podniszczoną.

– Od jak dawna grasz?

– Odkąd tylko pamiętam. Wydaje mi się, że kiedy byłam całkiem mała, mama sadzała mnie koło siebie, a ja po prostu naśladowałam to, co robiła.

– Wszyscy mówią, że twoja matka zawsze była utalentowaną pianistką. Wydaje mi się, że kiedyś

słyszałem w telewizji, jak gra, chyba w jakimś programie bożonarodzeniowym.

– Zawsze gra bardzo dużo w okresie Bożego Narodzenia.

– To jej ulubiony czas w roku? – domyślił się.

– Na pewno do pewnego stopnia tak, ale nie pod każdym względem. Mama często gra, gdy jest zmartwiona lub smutna.

– Co masz na myśli? – Baden naciągnął strunę i zakończył przygotowania.

– No, sam wiesz – zrobiłam unik. – Święta bywają stresujące. – Uznałam, że nie w porządku byłoby dzielić się wspomnieniami o mamie, która o tej samej porze roku straciła kolejno ojca, potem siostrę, nie mówiąc już o koszmarnym ataku na pałac, w którym omal nie zginął mój ojciec.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, jak można się tutaj smucić w Boże Narodzenie. Rozumiałbym jej niepokój, gdyby była uboga.

– Dlaczego?

Uśmiechnął się do siebie.

– Ponieważ trudno jest patrzeć, jak wszyscy twoi przyjaciele dostają stopy prezentów, a ty nic nie dostajesz.

– Och.

Bez mrugnięcia okiem przyjął to podkreślenie naszego statusu materialnego, nie złoścąc się na mnie ani nie

nazywając mnie snobką, jak mógłby to zrobić ktoś inny. Przyglądałam się Badenowi, starając się go lepiej poznać. Gitara była stara, ale trudno było wnioskować o jego sytuacji życiowej, gdy miał na sobie ubranie przygotowane dla niego w pałacu. Przypomniałam sobie, co ciocia May mówiła o jego nazwisku.

– Jesteś na uczelni, prawda? – zapytałam.

Skinął głową.

– Teraz oczywiście wziąłem urlop dziekański. Część wykładowców była oburzona, ale większość pozwala mi przysyłać prace zaliczeniowe stąd, żebym mógł zaliczyć semestr.

– To naprawdę robi wrażenie.

Wzruszył ramionami.

– Wiem, czego chcę, dlatego jestem gotów zrobić wszystko, co trzeba, by to osiągnąć.

Uśmiechnęłam się z zaciekawieniem.

– A jak do tych planów pasują Eliminacje?

– Rany, widzę, że naprawdę się nie krępujesz. – Znowu w jego słowach nie było gniewu, potraktował to niemal jak żart.

– Uważam, że to uczciwe pytanie. – Zaczęłam grać klasyczną melodię, której nauczyła mnie mama. Baden znał ten utwór, więc dołączył do mnie. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się, jak ta melodia brzmiałaby na gitarze.

Muzyka okazała się ważniejsza, więc przerwaliśmy

rozmowę, ale nie przerwaliśmy nici porozumienia. On obserwował mój wzrok, a ja przyglądałam się jego palcom. Nigdy wcześniej nie grałam z nikim poza mamą i okazało się to interesujące w sposób, jakiego nawet bym nie podejrzewała.

Zegraliśmy całość z najwyżej dwoma czy trzema pomyłkami, a gdy skończyliśmy, Baden rozpromienił się.

– Znam tylko trochę utworów klasycznych, głównie Beethovena i Debussy’ego.

– Masz prawdziwy talent! Nigdy się nie spodziewałam, że tego rodzaju rzeczy można zagrać na gitarze.

– Dziękuję. – Był tylko odrobinę zawstydzony. – Odpowiadając na twoje pytanie: jestem tutaj, ponieważ chcę się ożenić. Nie umawiałem się zbyt często z dziewczynami, ale gdy pojawiła się taka szansa, pomyślałem, że może warto spróbować. Czy jestem w tobie zakochany? Cóż, nie w tym momencie. Ale chciałbym wiedzieć, czy mógłbym się w tobie zakochać.

Coś w jego głosie kazało mi wierzyć, że jest ze mną całkowicie szczerzy. Starał się znaleźć partnerkę, a ja byłam kimś, kogo nigdy by nie spotkał, gdyby nie wysłał zgłoszenia na Eliminacje.

– Chciałbym ci coś obiecać, jeśli to możliwe – oznajmił.

– Co takiego?

Szarpnął kilka strun.

– To dotyczy nas obojga.

– Jeśli chcesz obiecać mi wieczne przywiązanie, to

jeszcze na to za wcześnie.

Baden potrząsnął głową.

– Nie, myślałem o czymś innym.

– W takim razie zamieniam się w słuch. – Jego palce grały jakąś odrobinę znajomą melodię, nic z klasyki, ale coś, co znałam... i nie mogłam tego rozpoznać.

– Jeśli dojdiesz do wniosku, że nie jestem dla ciebie odpowiednim kandydatem, odeślesz mnie do domu, żeby skoncentrować się na lepszych propozycjach. Natomiast ja chciałbym ci obiecać coś takiego: jeśli dojdę do wniosku, że nie jesteś odpowiednią partnerką dla mnie, powiem ci o tym. Nie chcę, żeby którekolwiek z nas marnowało czas.

Skinęłam głową.

– Będę za to wdzięczna.

– To doskonale – odparł elegancko, a potem zaśpiewał:

– Weszła na salę z uśmiechem i nogami do nieba, szukając dobrej zabawy!

Roześmiałam się, ponieważ w końcu rozpoznałam tę melodię. To była piosenka Wczorajszego Wyboru, którą nuciłam w wannie częściej, niż odważyłabym się przyznać.

– Nie mogłem oderwać od niej spojrzenia, gdy zaczęła tańczyć w rytm basów. Nic na to nie poradzę, ona jest najlepsza!

Dołączyłam do niego na fortepianie, śmiejąc się tak bardzo, że nie udawało mi się trafiać we wszystkie nuty

w refrenie. Ale śpiewaliśmy razem, kalecząc melodię i bawiąc się zbyt dobrze, by się tym przejmować.

– *Och, ma najwyżej siedemnaście lat, ale wiesz o czym mówię, jest całkiem dorosła. To najpiękniejsza laska, jaką widziałem, tak, to moja – BRZDEK, BRZDEK – to moja królowa!*

Towarzyszyłam Badenowi przez większość piosenki, chociaż do tej pory grywałam właściwie tylko utwory z muzyki klasycznej.

– Dlaczego w ogóle zawracasz sobie głowę studiowaniem? – pochwaliłam go. – Powinieneś jeździć na tournée.

– To mój plan zapasowy, jeśli nie wypali bycie księciem. – Był tak naturalny, tak prawdziwy. – Dziękuję, że dla mnie poszłaś na wagary.

– Nie ma za co, ale powinnam wracać do pracy.

– To chyba najkrótsza randka w historii! – narzekał.

Wzruszyłam ramionami.

– Miałbyś więcej czasu, gdybyś zaczekał do wieczora.

Prychnął.

– Jasne. Zapamiętam na przyszłość.

Opuściłam pokrywę na klawisze fortepianu, a on schował gitarę do futerału.

– Powinieneś pokazać ją innym – powiedziałam. – Na pewno świetnie by się bawili, próbując grać.

– Co, moją gitarę? Nie ma mowy, to moje maleństwo! – Z tymi słowami czule poklepał zniszczony futerał. –

Gdyby ktoś ją zniszczył, byłbym zdruzgotany. Tata mi ją kupił i ciężko na nią pracował. Staram się o nią dobrze dbać.

– Ja podobnie traktuję moje tiary.

– Pffft! – Baden roześmiał mi się w oczy.

– Co takiego?

Potrzebował chwili, żeby się uspokoić – zasłonił oczy i potrząsnął głową.

– Tiary! – powiedział w końcu. – Naprawdę jesteś księżniczką, co?

– A myślałaś, że przez te osiemnaście lat tylko udawałam?

– Podoba mi się to, wiesz? Że pilnujesz swoich tiar tak jak ja swojej gitary. Podoba mi się, że ci na czymś zależy.

Otworzyłam drzwi i wypuściłam nas na korytarz.

– To świetnie, bo są prześliczne.

Baden uśmiechnął się.

– Dziękuję, że poświęciłaś mi czas.

– To ja dziękuję tobie. To była prawdziwa przyjemność.

Na chwilę zapadła cisza.

– Teraz mam ci uścisnąć rękę czy co?

– Możesz ucałować moją dłoń – wyjaśniłam i wyciągnęłam ramię.

Wziął mnie szybko za rękę.

– Do następnego razu.

Baden złożył szybki pocałunek na mojej dłoni i skierował się do swojego pokoju. Ja poszłam w przeciwną

stronę, myśląc o tym, że gdy tylko zobaczę ciocię May, z pewnością powie mi: „A nie mówiłam?”.

Wiedziałam, że będę w centrum uwagi podczas *Biuletynu*. Zazwyczaj nie przeszkadzało mi wygłaszanie przemówień ani odczytywanie komunikatów, ale dzisiaj było inaczej. Po pierwsze dlatego, że po raz pierwszy miałam się pokazać publicznie od dnia parady, a po drugie dlatego, że wszyscy chcieli dowiedzieć się czegoś o Kile’u.

Ubrałam się na czerwono, bo w tym kolorze czułam się silniejsza. Upięłam też wysoko włosy z nadzieją, że dzięki temu wydam się dojrzała.

Ciocia May kręciła się z boku i mrugała do mnie, a mama poprawiała tacie krawat. Usłyszałam, że któryś z chłopców wydał bolesny jęk, a gdy się obróciłam, zobaczyłam Alexa trzymającego w ręku coś ostrego. Pocierał sobie siedzenie, jakby na tym usiadł. Rozejrzałam się uważnie i zauważyłam kryjącego się w kącie Ostena, który powstrzymywał się od śmiechu.

Całe to towarzystwo sprawiało, że sala wydawała się zatłoczona, a ja czułam się z tego powodu coraz gorzej. Dlatego podskoczyłam, gdy ktoś odezwał się do mnie, chociaż mówił niemal szeptem.

- Przepraszam, wasza wysokość – powiedział Erik.
- Nie, to tylko ja mam odrobinę napięte nerwy. W czym mogę pomóc?
- Nie chcę zawracać głowy, ale nie mam pojęcia, kogo

powinienem o to zapytać. Gdzie mógłbym usiąść, żeby nikomu nie przeszkadzać i móc tłumaczyć dla Henriego?

Potrząsnęłam głową.

– To bardzo niegrzeczne z mojej strony, że o tym nie pomyślałam. Chodź ze mną.

Zaprowadziłam Erika do kierownika planu i ulokowaliśmy Henriego w ostatnim rzędzie ustawionych piętrowo krzesel. Gdy Erik siedział za nim, znajdował się dostatecznie nisko, by nikt go nie widział, ale na tyle blisko, że Henri mógł go słyszeć.

Zostałam z nimi, dopóki nie zajęli miejsc. Henri pokazał mi skierowany ku górze kciuk, a Erik odwrócił się, żeby mi podziękować.

– Następnym razem od razu pójdę do kierownika planu, żeby nie zawracać głowy waszej wysokości. Bardzo przepraszam.

– Naprawdę nie ma za co. Chcę, żebyście obaj czuli się tu dobrze.

Erik pochylił głowę i uśmiechnął się nieśmiało.

– Wasza wysokość nie musi się przejmować moją wygodą. Nie jestem jednym z kandydatów.

– Eadlyn! Eadlyn, gdzie jesteś? – zawołała mama.

Odwróciłam się od Erika i pobiegłam na front planu.

– Tutaj, mamo.

Położyła dłoń na sercu, jakby musiała je uspokoić.

– Nie mogłam cię nigdzie znaleźć. Pomyślałam, że może wystawiłaś nas do wiatru – powiedziała cicho, gdy

do niej podeszłam.

– Spokojnie, mamó – odparłam i wzięłam ją za rękę. – Nie jestem doskonała, ale nie jestem tchórzem.

Dzisiejszy *Biuletyn* koncentrował się na kobietach. Mama odczytała raport dotyczący opieki społecznej, zachęcając pozostałe prowincje, by poszły za przykładem trzech północnych, które pomagały bezdomnym, przekazując w darze żywność, a także organizując kursy uczące ich, jak zarządzać domowymi finansami i jak radzić sobie podczas rozmów kwalifikacyjnych. Lady Brice mówiła o planowanych odwiertach, które mogą zmienić sytuację gospodarczą znacznej części centralnej Illéi i przyczynić się do poprawy finansów całego kraju, najpierw jednak muszą zostać zatwierdzone w głosowaniu przez sześć prowincji. Potem, rzecz jasna, oczy wszystkich skierowały się na chłopców.

Na scenę wszedł Gavril, wyglądający jak zawsze olśniewająco – zauważyłam, że szedł sprężystym krokiem. To były piąte Eliminacje zorganizowane w Illéi, a on czuwał nad trzema edycjami. Wszyscy wiedzieliśmy, że po ich zakończeniu zamierza odejść na emeryturę, ale teraz był szczęśliwy, mogąc po raz ostatni przysłużyć się rodzinie królewskiej.

– Panie i panowie, zamierzamy oczywiście poświęcić mnóstwo uwagi czarującym młodzieńcom, którzy biorą udział w Eliminacjach. Może teraz powitamy kilku z nich?

Gavril podszedł do rzędu siedzeń, rozglądając się za kimś. Zastanawiałam się, czy miał podobne problemy jak ja z zapamiętaniem imion.

– Sir Harrison – powiedział, zatrzymując się przed chłopakiem z lekko błyszczącą od potu twarzą, z ciemnoblonde włosami i dołeczkami w policzkach.

– Miło mi – przywitał go Harrison.

– Jak się panu podoba pałac?

Rozpromienił się.

– Jest prześliczny. Zawsze chciałem odwiedzić Angeles, więc już samo to jest dla mnie wspaniałą przygodą.

– Czy uważa pan Eliminacje za trudne wyzwanie?

Harrison wzruszył ramionami.

– Obawiałem się, że skoro w grę wchodzi ręka księżniczki, będą tu od świtu do nocy wybuchać bójki – oznajmił, wskazując mnie machnięciem ręki. Natychmiast przywołałam na twarz uśmiech, ponieważ wiedziałam, że lada moment kamera zrobi zbliżenie. – Ale inni kandydaci są napraedę świetni.

Gavril podsunął mikrofon chłopakowi obok niego.

– A co pan myśli? Czy mógłby nam pan przypomnieć swoje imię?

– Jestem Fox. Fox Wesley – odpowiedział. Miał opaloną skórę, ale w odróżnieniu od mojej to nie była wrodzona karnacja. Domyślałam się, że musiał spędzać dużo czasu na świeżym powietrzu. – Szczerze mówiąc, i mam nadzieję, że nie jestem w tym odosobniony, największym

wyzwaniem na razie są posiłki. Dla każdego z nas przygotowują chyba z tuzin widelców.

Kilka osób roześmiało się, a Gavril pokiwał głową.

– Człowiek aż się zastanawia, gdzie oni przechowują tyle sztuców.

– To szaleństwo – mruknął chłopak siedzący za Foxem.

– Ach, sir Ivan, jeśli się nie mylę. – Gavril pochylił się, żeby podsunąć mu mikrofon.

– Tak. Miło mi pana poznać.

– Mnie również. Jak pan sobie radzi podczas posiłków?

Ivan uniósł obie ręce, jakby odpowiadał na niezwykle poważne pytanie.

– Moje obecne podejście zakłada używanie jednego widelca do każdego kęsa i odkładanie zużytych na stos na środku stołu. Na razie się sprawdza.

Cała sala roześmiała się z absurdalnej odpowiedzi Ivana, a Gavril cofnął się od grupy i odwrócił się do kamery.

– Jak widać, mamy tutaj niezwykle interesującą grupę kandydatów. Może w takim razie poświęcimy chwilę młodej damie, która musi jakoś zawęzić tę pulę do jednej osoby? Panie i panowie, jej księżęca wysokość księżniczka Eadlyn Schreave.

– Daj im w kość – szepnął Ahren, gdy wstałam z miejsca i przeszłam przez scenę, by uściskać drogiego Gavrila.

– Zawsze miło mi cię widzieć, wasza wysokość –

powiedział, gdy usiadłam na fotelu ustawionym na środku sceny, naprzeciwko niego.

– Mnie również, Gavrilu.

– Właśnie minął pierwszy tydzień pierwszych w historii Eliminacji organizowanych dla kobiety. Jak twoim zdaniem należy je na razie oceniać?

Obdarzyłam go medalowym uśmiechem.

– Uważam, że bardzo dobrze. Oczywiście nadal muszę codziennie zajmować się swoimi obowiązkami, więc sprawy rozwijają się na razie powoli.

Gavril obejrzał się przez ramię.

– Sądząc po przerzedzonej już stawce, nie aż tak bardzo powoli.

Zatrzepotałam rzęsami i zachichotałam.

– Tak, mniej więcej jedna trzecia dżentelmenów zaproszonych do pałacu powróciła już do domów. Musiałam zdać się na mój kobiecy instynkt, ale nasze pierwsze spotkanie oraz posiadane przeze mnie informacje sprawiają, że jestem zdania, iż podjęłam słuszną decyzję.

– To brzmi tak, jakbyś na razie kierowała się bardziej rozumem niż sercem. – Gavril lekko przechylił głowę.

Walczyłam z wypelzającym na twarz rumieńcem – nie wiedziałam, na ile skutecznie, ale powstrzymałam się od dotknięcia policzka, by to sprawdzić.

– Czy sugerujesz, że powinnam zakochać się w trzydziestu pięciu chłopcach jednocześnie?

Gavril uniósł brwi.

– Cóż, jeśli tak to ująć...

– Właśnie. Mam tylko jedno serce i muszę się z nim obchodzić ostrożnie.

Usłyszałam dochodzące gdzieś z sali westchnienia i poczułam, że coś mi się udało. Ile jeszcze kwestii zdołam wymyślić w nadchodzących miesiącach, by dostarczyć wszystkim rozrywki i trzymać ich pod kontrolą? W tym momencie uświadomiłam sobie, że nie zaplanowałam tej wypowiedzi. Pod presją wyrwało mi się to, co naprawdę czułam.

– Wydaje się jednak, że przynajmniej raz pokierowałam się sercem – zauważył domyślnie Gavril. – Mam zdjęcie, które to potwierdzi.

Na ekranie pojawiło się w tym momencie ogromne zdjęcie przedstawiające mnie i Kile'a, a w studiu rozległy się brawa i okrzyki zachęty.

– Czy możemy go tu na chwileczkę poprosić? Gdzie jest sir Kile?

Zerwał się z miejsca i usiadł na fotelu obok mnie.

– Znajduję się teraz w bardzo nietypowej sytuacji – zaczął Gavril – ponieważ znam was oboje od urodzenia.

Kile roześmiał się.

– Niedawno się nad tym zastanawiałem. Mama opowiedziała mi, że kiedyś jako niemowlę raczkowałem na planie, a ty wzięłaś mnie na ręce, kończąc *Biuletyn*.

Gavril otworzył szeroko oczy.

– To prawda! Całkiem o tym zapomniałem.

Popatrzyłam na Kile’a i roześmiałam się, wyobrażając sobie to wydarzenie. To musiało mieć miejsce, zanim się urodziłam.

– Sądząc po tych zdjęciach, nie można wykluczyć, że przyjaciele z dzieciństwa staną się dla siebie kimś więcej?

Kile popatrzył na mnie, ale potrząsnęłam głową. Nie ma mowy, żebym się odezwała jako pierwsza.

W końcu się ugiął.

– Szczerze mówiąc, nie sędzę, żeby którekolwiek z nas brało to drugie pod uwagę, dopóki nie zostaliśmy do tego zmuszeni.

Nasze rodziny roześmiały się hałaśliwie.

– Może bym się nad tym zastanawiała, gdyby kilka lat temu zaczął się strzyc porządnie – zażartowałam.

Gavril potrząsnął tylko głową.

– Wszyscy umierają z ciekawości, jak doszło do słynnego pocałunku?

Wiedziałam, czego się spodziewać, ale zdrętwiałam. To było znacznie gorsze, niż sobie wyobrażałam – moje prywatne życie znalazło się w blasku reflektorów.

Na szczęście Kile odpowiedział zamiast mnie.

– Myślę, że mogę się wypowiedzieć w imieniu nas obojga: to było zupełne zaskoczenie. A chociaż uważam to wydarzenie za szczególne, wydaje mi się, że nie powinniśmy do niego przywiązywać nadmiernej wagi. Chcę powiedzieć, że spędzam czas z pozostałymi

kandydatami i wielu z nich doskonale sprawdziłoby się w roli księcia.

– Doprawdy? Czy zgodzisz się z tym, księżniczko? Czy w tym tygodniu spotkałaś się jeszcze z kimś w cztery oczy?

Miałam poczucie, że słowa Gavrila zabrzmiały z opóźnieniem, bo usłyszałam je dopiero, gdy skończyłam analizować każde słowo, które właśnie powiedział Kile. Czy mówił szczerze? Czy zupełnie niczego nie poczuł? A może mówił to tylko, żeby zachować jakiś ułamek prywatności?

Wróciłam gwałtownie do rzeczywistości i z entuzjazmem pokiwałam głową.

– Tak, owszem.

Gawril przyjrzał mi się.

– Jak było?

– Byli naprawdę niezwykle mili. – Od początku nie miałam ochoty na tę rozmowę, a Kile sprawił, że teraz nie chciałam się dzielić absolutnie niczym.

– Hmmm. – Gawril odwrócił się do kandydatów. – Może w takim razie dowiemy się czegoś od zainteresowanych dżentelmenów. Sir Kile’u, możesz wracać na miejsce. No dobrze, więc kim są ci szczęśliwcy?

Baden uniósł rękę, a po chwili to samo zrobił Hale.

– Proszę do mnie, panowie.

Gawril zaczął klaskać, a widzowie to podchwycili, gdy

Hale i Baden podeszli do nas i został przyniesiony jeszcze jeden fotel. Uważam się za osobę niezwykle inteligentną, ale nie potrafiłam wymyślić, jak mogłabym poprosić ich bez słów, żeby niczego nie powiedzieli.

Dopiero teraz zauważyłam, z jaką łatwością to przyszło Kile'owi. Najwidoczniej miało znaczenie to, że znaliśmy się od zawsze.

– Czy mógłby pan powtórzyć swoje imię, sir? – zapytał Gavril.

– Hale Garner. – Wygładził krawat, choć leżał idealnie.

– A, prawda. Co takiego możesz nam opowiedzieć o randce z księżniczką?

Hale uśmiechnął się do mnie nieśmiało i zwrócił się do Gavrila.

– Cóż, mogę powiedzieć, że nasza księżniczka jest tak mądra i pełna wdzięku, jak zawsze uważałem. Yyy, poza tym mamy kilka wspólnych cech, na przykład jesteśmy najstarsi z rodzeństwa. Było też prawdziwą przyjemnością rozmawiać o mojej pracy krawca z tak doskonale ubierającą się damą. Słowo daję, ona wygląda jak milion dolarów.

Pochyliłam głowę i udałam, że z uśmiechem przyjmuję ten komplement, ale moja czujność nie osłabła.

– Poza tym jednak – mam nadzieję, że wybaczy mi pan – resztę szczegółów zachowam dla siebie – dodał Hale.

Gavril skrzywił się lekko.

– Nic nam pan nie powie?

– Chodzenie na randki i zakochywanie się to zazwyczaj sprawy prywatne. Dziwnie mi opowiadać o tym przed kamerą.

– Być może dowiemy się więcej od drugiego z panów – powiedział Gavril, uśmiechając się lekko złośliwie do kamery. – Proszę nam także przypomnieć swoje imię?

– Baden Trains.

– Co takiego robiliście z księżniczką?

– Urządziliśmy sobie sesję muzyczną. Księżniczka Eadlyn jest utalentowana tak samo jak jej matka.

Usłyszałam w tle, jak mama z rozczuleniem mówi: „Ojej”.

– I co?

– Jest uroczą tancerką, nawet jeśli nie rusza się z miejsca. Chciałbym też wszystkich poinformować, że księżniczka jest na czasie z muzyką współczesną. – Baden roześmiał się, a kilka osób mu zawtórowało.

– Coś jeszcze? – naciskał Gavril.

– Ucałowałem jej dłoń... i mam nadzieję na kolejne pocałunki w przyszłości.

Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Z jakichś powodów domaganie się przez Badena pocałunku było znacznie bardziej zawstydzające niż opowiadanie o tym, który dzieliłam z Kile'em.

Widzowie znowu wydawali pomruki aprobaty, a ja widziałam, że Gavril stara się to wykorzystać. Na jego nieszczęście nie było więcej smakowitych szczegółów.

Tylko Kile miał do powiedzenia coś przynajmniej odrobinę zaskakującego, ale ten temat został już całkowicie wyczerpany.

– Sprawiasz wrażenie ogromnie zawiedzionego, Gavrilu – zauważyłam szybko.

Wydał lekko wargi.

– Po prostu bardzo przejmuję się losami waszej wysokości i chcę wiedzieć o wszystkim, co się dzieje. Założę się, że to samo powiedziałyby każdy z naszych milionów widzów.

– Nie musisz się obawiać: mogę z przyjemnością obwieścić tobie i całej Illéi, że jutro zorganizuję skromne przyjęcie dla kandydatów i mieszkańców pałacu. Kamery będą obecne przez cały czas, więc każdy będzie mógł zajrzeć za kulisy Eliminacji.

Sala zaczęła bić brawo. Zobaczyłam, że Josie niemal unosi się nad krzesłem, tak była podekscytowana.

Gavril grzecznie odesłał Hale'a i Badena na miejsca, do pozostałych kandydatów, a potem zaczął mi zadawać kolejne pytania.

– Jakiego rodzaju przyjęcia mamy się jutro spodziewać, wasza wysokość?

– Spotkamy się w ogrodzie, żeby cieszyć się słońcem i skorzystać z okazji, by się lepiej poznać.

– naprawdę To wspomniały pomysł. Wszyscy będą mogli się odprężyć.

– To prawda, ale jest jeden drobiazg – dodałam,

unosząc do góry palec.

– Co takiego?

– Po przyjęciu odeślę kolejnych kandydatów.

Salę wypełniły szepty, a ja wiedziałam, że niezależnie od tego, co opinia publiczna myślała o mnie, dzisiejsze spotkanie z chłopcami sprawi, że będą teraz ogromnie ciekawi, kto zostanie, a kto wyjedzie.

Mówiłam dalej, a zebrani ucichli, żeby mnie słyszeć.

– To może być jedna osoba albo trzy... nie wiem. Dlatego, panowie – oznajmiłam, odwracając się do kandydatów – bądźcie przygotowani.

– Nie mogę się doczekać, jak potoczą się dalsze wypadki, ale jestem przekonany, że to będzie naprawdę wspaniałe przyjęcie. No dobrze, jeszcze ostatnie pytanie i kończymy na dzisiaj.

Wyprostowałam się.

– Słucham.

– Czego szukasz w przyszłym mężu?

Czego szukałam? Niezależności. Spokoju, wolności... szczęścia, które – jak mi się wydawało – już miałam, ale Ahren poddawał to w wątpliwość.

Wzruszyłam ramionami.

– Wydaje mi się, że nikt nie wie na pewno, czego szuka, dopóki tego nie znajdzie.

ROZDZIAŁ 17

Kiedy Josie zdążyła zabrać moją kolejną tiarę? Miałam jej kompletnie dość. Po raz milionowy w swoim życiu zamierzała paradować przed kamerami w najlepszej sukience i mojej tiarze i udawać, że należy do rodziny królewskiej.

Nawiązywałam kontakt wzrokowy z mijanymi gośćmi i uśmiechałam się do nich, ale nie zatrzymywałam się, żeby z kimś porozmawiać, dopóki nie znalazłam Kile'a. Znowu stał w towarzystwie Henriego, popijał mrożoną herbatę i obserwował mecz badmintonu. Henri natychmiast się skłonił.

– Witam dzisiaj, wasza wysokość – powiedział, a jego akcent sprawił, że te słowa zabrzmiały radośnie.

– Witam, Henri. Cześć, Kile.

– Cześć, Eadlyn.

Może tylko sobie wyobrażałam, że w głosie Kile'a słyszę coś nowego, ale chyba po raz pierwszy w życiu w ogóle go słuchałam. Potrząsnęłam głową i skoncentrowałam się.

– Kile, czy mógłbyś porozmawiać z siostrą?

Zadowolenie w jego oczach w jednej chwili przemieniło się we frustrację.

– Dlaczego? Co znowu zrobiła?

– Zabrała mi kolejną tiarę.

– Przecież masz ich chyba tysiące.

Prychnęłam.

– Nie o to chodzi. To przecież moja własność, a ona nie powinna jej nosić. Kiedy chodzi tak ubrana, sprawia wrażenie, jakby należała do rodziny królewskiej, chociaż tak nie jest. To niestosowne. Czy mógłbyś porozmawiać z nią o jej zachowaniu?

– Kiedy właściwie stałem się osobą, która stale oddaje ci przysługi?

Spojrzałam szybko na Henriego i Erika, którzy nie wiedzieli o umowie kryjącej się za naszym pocałunkiem. Wyraźnie nic nie rozumieli.

– Proszę – dodałam przyciszonym głosem.

Jego spojrzenie zmiękło, a ja przez moment znowu w nim widziałam chłopaka, którego zobaczyłam w jego pokoju, uroczego i interesującego.

– Zgoda, ale Josie po prostu lubi być w centrum uwagi. Nie wydaje mi się, żeby chciała ci zrobić na złość.

– Dziękuję.

– No to idę, zaraz wrócę.

Oddalił się energicznie, a Erik zaczął tłumaczyć Henriemu, co się wydarzyło.

Henri odchrząknął, zanim się odezwał. Kończył słowa dziwnym akcentem.

– Jak się dzisiaj miewasz, wasza wysokość?

Nie byłam do końca pewna, czy powinnam zwracać się do Erika czy do Henriego... Ostatecznie zdecydowałam

się na Henriego.

– Doskonale. A ty?

– Dobrze, dobrze – odparł pogodnie. – Ja cieszyć... yyy...

– Odwrócił się i z uśmiechem przekazał resztę komentarza Erikowi.

– Uważa, że przyjęcie jest wspaniałe i jest zachwycony towarzystwem.

Nie byłam pewna, czy miał na myśli Kile’a czy mnie, ale tak czy inaczej to było miłe z jego strony.

– Kiedy się tu przeprowadziłeś z Norwegoszwecji?

Henri pokiwał głową, jakby chciał potwierdzić, że jest z Norwegoszwecji, ale nie odpowiedział na pytanie. Erik szybko wyszeptał coś do niego, a Henri udzielił mu obszernej odpowiedzi, która została dla mnie przetłumaczona.

– Henri przyjechał do Illéi w zeszłym roku, gdy miał siedemnaście lat. Pochodzi z rodziny kucharzy i tym właśnie zajmuje się teraz. Gotują potrawy z ich ojczyzny i zazwyczaj obracają się wśród innych emigrantów z Norwegoszwecji, którzy mówią tylko po fińsku. Henri ma młodszą siostrę, która bardzo pilnie uczy się angielskiego, ale to trudny język.

– Rany, umiesz dużo zapamiętać – powiedziałam do Erika.

Machnął tylko ręką.

– Staram się.

Mogłam się tylko domyślać, jak trudną pracę ma Erik,

doceniałam więc jego niezwykłą skromność. Zwróciłam się do Henriego:

– Musimy się niedługo jakoś umówić, wtedy będzie nam łatwiej rozmawiać.

Erik przekazał to Henriemu, który energicznie pokiwał głową.

– Tak, tak!

Roześmiałam się.

– W takim razie do zobaczenia.

Na trawniku było pełno kandydatów. Generał Leger w towarzystwie lady Lucy rozmawiał z kilkoma chłopcami przy fontannie, a tata krążył wśród gości, od czasu do czasu klepiąc kogoś po plecach i witając się, zanim poszedł dalej. Mama siedziała w fotelu pod parasolem, a ja nie byłam pewna, czy to czarujące, czy też niepokojące, że kilku kandydatów bezustannie krążyło koło niej.

Przyjęcie było cudowne. Goście grali w różne gry, było mnóstwo jedzenia, a pod namiotem grał kwartet smyczkowy. Krążące wokół kamery uwieczniały wszystko, a ja miałam nadzieję, że to wystarczy, by uspokoić ludzi. Nie miałam pojęcia, czy tata jest chociaż o krok bliżej planu mającego trwale uśmierzyć niepokoje w kraju.

Tymczasem musiałam znaleźć jakiś powód, by wyeliminować dzisiaj przynajmniej jedną osobę, i to dostatecznie dobry powód, by wydawał się wiarygodny.

Kile niepostrzeżenie podszedł do mnie.

– Proszę bardzo. – Trzymał w ręku moją tiarę.
– Nie wierzę, że ją oddała.
– Musiałem ją przekonać, przypomniałem jej więc, że jeśli zrobi scenę na takim przyjęciu, mama prawdopodobnie nie pozwoli jej przyjść na następne. To wystarczyło, żeby zdjęła tiarę. Proszę.

– Nie mogę jej teraz wziąć – odparłam, splatając palce.
– Ale przecież sama chciałaś ją odzyskać – jęknął Kile.
– Nie chciałam, żeby Josie miała ją na głowie, ale nie mogę też nosić jej w ręku przez cały czas. Mam co innego do roboty.

Przestąpił z nogi na nogę, wyraźnie poirytowany.

– Czyli co, mam ją trzymać przez resztę dnia?
– Nie, jak tylko wrócimy do środka, będę mogła cię od niej uwolnić.

Kile potrząsnął głową.

– Jesteś niemożliwa.
– Cicho. Idź i baw się dobrze, ale poczekaj, najpierw musimy zdjąć ten krawat.

Spojrzał zdumiony, gdy zaczęłam się mocować z krawatem.

– Co jest z nim nie tak?
– Wszystko – odparłam. – Wszystko we wszechświecie jest nie tak z tym krawatem. Założę się, że jeśli go spalimy, uda nam się zaprowadzić pokój na świecie.

Udało mi się wreszcie rozwiązać węzeł.

– Znacznie lepiej. – Włożyłam kłębek materiału w dłoń

Kile'a, zabrałam mu tiarę i włożyłam mu na głowę. –
Wiesz, naprawdę ci pasuje do włosów.

Uśmiechnął się krzywo, a w jego oczach zaślniło
rozbawienie.

– No to skoro nie chcesz teraz swojej tiary, może
oddam ci ją wieczorem? Jeśli chcesz, zajrzę do twojego
pokoju. – Kile przygryzł wargi, a ja potrafiłam myśleć
tylko o tym, jakie są miękkie.

Przełknęłam ślinę, rozumiejąc niewypowiedziane na
głos pytanie.

– Dobry pomysł – odparłam, walcząc z rumieńcem. –
Może koło dziewiątej?

– O dziewiątej. – Kile skinął mi głową i oddalił się.

Czyli w czasie *Biuletynu* był po prostu dyskretny!
Zmarszczyłam brwi w namyśle. Może po prostu
zamierzał mnie całować dla zabicia czasu. Może kochał
się we mnie na zabój, od kiedy skończył siedem lat, ale
dopiero teraz znalazł dość odwagi, by przestać się ze mną
drażnić i powiedzieć mi o tym. Może...

Ean podszedł i wziął mnie pod ramię.

– Och! – westchnęłam, zaskoczona.

– Wydajesz się zdenerwowana. Nie wiem, co zrobił ten
chłopiec, żeby cię zdenerwować, ale nie myśl już o tym.

– Sir Eanie – przywitałam go. Nadal byłam pod
wrażeniem tego, jak spokojnie zachowywał się w moim
towarzystwie. – Czy mogę ci w czymś pomóc?

– Oczywiście, wybierając się ze mną na spacer. Nadal

nie miałem okazji porozmawiać z tobą w cztery oczy.

W słońcu karmelowe włosy Eana były niemal złociste, a chociaż nie miał tak niezwykle szykownego stylu jak Hale, w garniturze prezentował się bardziej elegancko od większości kandydatów. Niektórzy mężczyźni po prostu nie wyglądali dobrze w strojach wieczorowych.

– Cóż, teraz rozmawiamy w cztery oczy. O czym chciałbyś porozmawiać?

Uśmiechnął się.

– Jestem ciekawy twojej osoby. Zawsze uważałem cię za niezwykle niezależną, więc zaskoczyło mnie, że w tak młodym wieku postanowiłaś szukać męża. Na podstawie tego, co widziałem w *Biuletynie* i programach poświęconych twojej rodzinie, zawsze myślałem, że poczekaś znacznie dłużej.

Wiedział. Tak spokojnie analizował teraz moją sytuację, że na pewno musiał wiedzieć, musiał się domyślać, że to wszystko jest tylko na pokaz.

– To prawda, zamierzałam czekać dłużej. Ale moi rodzice są tak szczęśliwie zakochani, że pomyślałam, iż warto spróbować.

Ean przyjrzał mi się badawczo.

– Czy myślisz, że któryś z kandydatów ma naprawdę cechy pozwalające mu być twoim partnerem?

Uniosłam brwi.

– Masz aż tak niskie mniemanie o sobie?

Zatrzymał się i stanął naprzeciwko mnie.

– Nie, ale mam niezwykle wysokie mniemanie o tobie i nie potrafię sobie wyobrazić, że zamierzasz się ustatkować, zanim naprawdę nie spróbujesz życia.

Wydawało się niemożliwe, że ktoś obcy jest w stanie tyle dostrzec, szczególnie biorąc pod uwagę, jak starannie kryłam swoje myśli i uczucia. Jak uważnie Ean obserwował mnie przez te wszystkie lata?

– Ludzie się zmieniają – odparłam wymijająco.

Skinął głową.

– Oczywiście, to możliwe. Ale jeśli kiedykolwiek poczujesz się... zagubiona w tej rywalizacji, z przyjemnością pomogę ci tak, jak tylko będę w stanie.

– A jak właściwie miałbyś mi pomóc?

Ean grzecznie odprowadził mnie z powrotem do reszty gości.

– Wydaje mi się, że to rozmowa na inny dzień. Ale chciałbym, żebyś wiedziała, że jestem tu dla ciebie, wasza wysokość.

Popatrzył mi głęboko w oczy, jakby uważał, że jeśli będzie to robić dostatecznie długo, wszystkie moje sekrety wypłyną na światło dzienne. Poczułam, że oddycham głęboko, gdy Ean w końcu odwrócił spojrzenie.

– Cudowny mamy dzień.

Podniosłam głowę i zobaczyłam kolejnego z kandydatów. Kompletnie nie pamiętałam, jak ma na imię.

– Rzeczywiście. Czy dobrze się bawisz? – Błagam, jak on ma na imię?

– Ależ tak. – Miał przyjazną twarz i sympatyczne ciepło w głosie. – Właśnie wygrałem rundę krykieta. Czy wasza wysokość grywa w to czasem?

– Czasami. – Jak miałam to sobie przypomnieć? – Czy grywałeś w krykieta w domu?

– Nie, właściwie nie miałem okazji. W Whites najmodniejsze są sporty zimowe.

Whites!... Nie, nadal nie wiedziałam.

– Jeśli mam być szczerą, jestem raczej typem domatorki.

– W takim razie spodobałoby ci się w Whites – oznajmił ze śmiechem. – Ja wychodzę tylko wtedy, gdy muszę.

– Przepraszam?

Chłopiec z Whites i ja odwróciliśmy się do nowego przybysza. To był ktoś, kogo rozpoznawałam.

– Przepraszam, wasza wysokość, ale miałem nadzieję, że poświęcisz mi chwilkę.

– Oczywiście, Holdenie. – Wzięłam go pod ramię. – Dziękuję za rozmowę – powiedziałam do chłopca z Whites, który sprawiał wrażenie odrobinę zawiedzionego.

– Mam nadzieję, że to nie było niegrzeczne z mojej strony? – zapytał Holden, gdy się oddaliliśmy.

– Ależ skąd.

Szliśmy powoli, a Holden był zrelaksowany, jakby już wiele razy spacerował z księżniczkami.

– Nie chcę cię zatrzymywać na długo, chciałem ci tylko powiedzieć, że podziwiałem to, jak w zeszłym tygodniu przerzedziłaś stawkę.

Kompletnie mnie zaskoczył.

– Naprawdę?

– Naprawdę! Podziwiam kobiety, które wiedzą, czego chcą, i podoba mi się twoja asertywność. Moja mama jest szefową laboratorium w Bankston. Wiem, jak trudno jest zarządzać tak niedużą jednostką, więc trudno mi sobie wyobrazić, pod jaką presją ty się cały czas znajdujesz. Ale radzisz sobie dobrze i to mi się bardzo podoba. Chciałem, żebyś o tym wiedziała.

Cofnęłam się o krok.

– Dziękuję, Holdenie.

Skinął głową, a ja oddaliłam się, pogrążona w myślach.

Ta krótka rozmowa potwierdzała tylko to, co i tak wiedziałam: jeśli zachowywałam się miło i łagodnie, nikt nie traktował mnie poważnie. Czy gdybym życzliwie kładła kandydatom rękę na ramieniu i zęgnęła ich uściskiem, Holden mniej by mnie podziwiał? To wszystko było...

– Ojej! – Poleciałam w bok i nie upadłam na ziemię tylko dzięki temu, że złapała mnie para silnych ramion.

– Wasza wysokość. – Hale podtrzymał moje ramię i pomógł mi stanąć prosto. – Strasznie przepraszam, nie

zauważyłem cię.

Usłyszałam w pobliżu trzask migawki aparatu i wygięłam usta w uśmiechu.

– Śmieję się – powiedziałam przez zęby.

– Co?

– Pomóż mi i roześmiej się z tego. – Zachichotałam, a po chwili Hale także roześmiał się krótko.

– O co tu chodzi? – Na jego twarzy nadal widoczny był promienny uśmiech.

Wyglądziłam suknię i wyjaśniłam:

– Reporterzy nas obserwują.

Spojrzał kątem oka.

– Nie rób tego – przestrzegłam go, więc znowu popatrzył na mnie.

– Auć. Zawsze musisz być tak czujna?

Tym razem roześmiałam się szczerze.

– W sumie tak.

Jego uśmiech przybladł.

– Czy właśnie dlatego uciekłaś tamtego wieczoru?

Ja także spowaźniałam.

– Przepraszam. Poczułam się wtedy gorzej.

– Najpierw uciekasz, a teraz kłamiesz. – Potrząsnął głową z rozczarowaniem.

– Nie.

– Eadlyn – wyszeptał. – Dla mnie to nie było łatwe. Nie lubię mówić o śmierci taty ani o tym, że mama ma trudności z utrzymaniem się w pracy, ani o tym, że moja

rodzina straciła dawny status. Trudno mi było się z tobą tym dzielić. A kiedy naprawdę zaczęliśmy mówić o tobie, wyszłaś.

Znowu ogarnęło mnie to kłujące uczucie bezbronności.

– Naprawdę cię szczerze przepraszam.

Hale przyjrzał mi się uważnie.

– Myślę, że nie zrobiłaś tego specjalnie. – Przełknęłam nerwowo ślinę. – Ale mimo wszystko bardzo cię lubię.

Popatrzyłam na niego, oczarowana tą możliwością.

– Gdy będziesz miała ochotę porozmawiać – naprawdę porozmawiać – zawsze chętnie cię wysłucham. Chyba że najpierw wyeliminujesz mnie z zaskoczenia, tak jak tamtych chłopaków.

Roześmiałam się niepewnie.

– Myślę, że to się już nie powtórzy.

– Mam nadzieję. – Hale patrzył na mnie, a mnie zdecydowanie nie podobało się uczucie, jakby jego oczy potrafiły zajrzeć kilka warstw pod moją skórę. – Cieszę się, że nie poplamiałaś sobie sukni. To by była prawdziwa szkoda.

Chciał odejść, ale złapałam go za ramię.

– Hej, dziękuję ci, że w *Biuletynie* mówiłeś tak oględnie.

Uśmiechnął się do mnie.

– Coś każdego dnia, pamiętasz?

ROZDZIAŁ 18

Wasza wysokość, w każdej chwili możemy zaczynać nadawanie programu.

Makijażystka przyjrzała mi się, a ja wyprostowałam się i przepowiedziałam w myślach imiona. Gdy skinęłam głową, światelko na kamerze zmieniło się na czerwone, co oznaczało, że zaczęło się nagranie.

– Widzieliście wyjątkowe przyjęcie, słyszeliście o wspaniałym jedzeniu i podziwialiście zapierające dech w piersiach kreacje, ale jak myślicie, kto zostanie wyeliminowany? Owszem, sir Kile w mojej tiarze stracił odrobinę na męskości, zaś sir Hale omal nie zwałił mnie z nóg... całkowicie dosłownie – dopowiedziałam z uśmiechem. – Jednak po głębokim namyśle doszłam do wniosku, że dwaj kandydaci, którzy nas dzisiaj opuszczają, to Kesley Timber z Whites i Holden Messenger z Bankston. A jak radzi sobie wasz faworyt? Chcecie dowiedzieć się czegoś o pozostałych kandydatach? Czekacie na kolejne nowiny z Eliminacji? Oglądajcie w każdy piątek *Biuletyn*, a ja i wszyscy dżentelmeni przekazemy wam najświeższe informacje. Nie zapomnijcie także o naszych programach specjalnych poświęconych Eliminacjom a emitowanych na Kanale Publicznym.

Uśmiechałam się jeszcze przez kilka sekund.

– Cięcie! – zawołał reżyser. – Doskonale. Moim zdaniem było naprawdę idealnie, ale na wszelki wypadek zrobmy powtórkę.

– Oczywiście. Kiedy to zostanie wyemitowane?

– Zmontujemy materiał z dzisiejszego przyjęcia wieczorem i wyemitujemy go jutro, więc to powinno zostać nadane w poniedziałek.

Skinęłam głową.

– Świetnie. Czyli jeszcze raz?

– Tak, jeśli wasza wysokość pozwoli.

Przełknęłam ślinę, przepowiedziałam sobie w myślach cały tekst i przybrałam identyczną pozę jak poprzednio.

Dziesięć po dziewiątej usłyszałam pukanie do drzwi i podbiegłam, żeby je otworzyć. Kile opierał się o framugę, a w rękę trzymał tiarę.

– Podobno ją zgubiłaś – zażartował.

– Wchodź już, mięczaku.

Przeszedł przez próg i rozejrzał się, jakbym codziennie zmieniała wystrój pokoju.

– Czyli zostałem już wyrzucony?

Uśmiechnęłam się.

– Nie, padło na Kesleya i Holdena, ale nie zdradź tego nikomu. Nie mogę ich odesłać, dopóki nie zostanie wyemitowany program o przyjęciu.

– Nic trudnego, przecież żaden z nich i tak ze mną wcale nie rozmawia.

– Nie? – zapytałam, gdy podał mi tiarę.

– Słyszałem, że uważają mój udział w Eliminacjach za nieuczciwy. Kiedy nasz pocałunek został pokazany we wszystkich gazetach, utwierdzili się tylko w tym przekonaniu.

Odłożyłam tiarę na półkę, obok pozostałych.

– W takim razie dobrze trafiłam, prawda?

Roześmiał się.

– A, przyniosłem ci jeszcze jeden prezent.

– Uwielbiam prezenty!

– Daję ci słowo, że ten znienawidzisz. – Sięgnął do kieszeni i wyjął katastrofę nazywaną krawatem. – Doszedłem do wniosku, że gdy będziesz miała zły dzień, będziesz mogła zanieść go do ogrodu i spalić. W ten sposób wyładujesz agresję na czymś, co nie będzie płakać. W odróżnieniu od Leelanda.

– Nie doprowadziłam go do płaczu specjalnie!

– Jasne, jasne.

Uśmiechnęłam się i wzięłam od niego zwinięty obrzydliwy materiał.

– Właściwie to podoba mi się ten prezent. Dzięki temu będę miała pewność, że żadna istota ludzka nie zostanie już nigdy zmuszona do noszenia czegoś takiego.

Gdy patrzyłam na niego i jego odrobinę krzywy uśmiech, byłam w stanie na chwilę odsunąć od siebie wszystko. Czułam się, jakby to wcale nie były Eliminacje. Byłam dziewczyną spotykającą się z chłopakiem i wiedziałam, co mam ochotę z tym właśnie chłopakiem

robić.

Upuściłam krawat na podłogę, a rękę położyłam na piersi Kile'a.

– Kile'u Woodwork, czy chcesz mnie pocałować?

Gwizdnął cicho.

– Nie jesteś przesadnie nieśmiała, co?

– Daruj sobie. Tak czy nie?

Wydał wargi i udał, że się nad tym zastanawia.

– Nie mam nic przeciwko.

– Wiesz, że całowanie się z tobą wcale nie oznacza, że mi naprawdę na tobie zależy i że nigdy, przenigdy za ciebie nie wyjdę?

– Całe szczęście.

– Dobra odpowiedź.

Wsunęłam mu rękę za głowę, przyciągając go do siebie, a w następnej chwili jego ramiona objęły moją talię. To był idealny balsam na moje serce po ciężkim dniu. Pocałunki Kile'a były delikatne i niespieszne, dzięki nim nie byłam w stanie myśleć w tej chwili o niczym innym.

Przewróciliśmy się na łóżko, nadal objęci, i zaczęliśmy się śmiać.

– Wśród wszystkich tych rzeczy, których się spodziewałem, gdy wyczytano moje imię, nigdy nie pojawiła się myśl o tym, że cię kiedykolwiek pocałuję.

– Nigdy nie wyobrażałam sobie, że będziesz w tym taki dobry.

– Hej – zaprotestował. – W końcu wcześniej trochę ćwiczyłem.

Uniosłam się na łokciu.

– Z kim się poprzednio całowałaś?

– Z Cateriną. Kiedy włoska rodzina królewska odwiedziła nas w sierpniu, tuż przed ich wyjazdem.

– To mnie zupełnie nie dziwi.

Kile wzruszył ramionami, ale nie sprawiał wrażenia ani odrobinę zawstydzonego.

– Co mam powiedzieć? Są bardzo wylewni.

– Wylewni – powtórzyłam i przewróciłam oczami. – Można i tak to nazwać.

Roześmiał się.

– A ty?

– Zapytaj Ahrena. Najwyraźniej wszyscy już wiedzą.

– Leron Troyes?

– Skąd ty to wiesz?!

Leżeliśmy i śmialiśmy się prawie do łez. Bawiłam się guzikiem jego koszuli, a on pomiędzy pocałunkami zwiął pasemko moich włosów. Cały świat skurczył się tylko do nas dwojga.

– Nigdy cię takiej nie widziałem – zauważył. – Nie wiedziałem, że można cię tak łatwo rozbawić.

– Nie można. Musisz być dzisiaj w wyjątkowej formie.

Kile objął mnie ramieniem i przysunął twarz do mojej twarzy.

– Jak się czujesz? Wiem, że musi to być dla ciebie

naprawdę trudny czas.

– Nie rób tego – szepnęłam.

– Czego?

– Nie psuj tej chwili. Cieszę się, że tu jesteś, ale nie potrzebuję bratniej duszy. Możesz się zamknąć i dalej mnie całować, albo wyjść.

Przewrócił się na plecy i milczał przez chwilę.

– Przepraszam. Chciałem tylko porozmawiać.

– Możemy rozmawiać, ale nie o tobie, nie o mnie, a już na pewno nie o nas razem.

– Wydaje mi się, że musisz być teraz ogromnie samotna. Jak sobie z tym radzisz?

Prychnęłam, wstałam i pociągnęłam go za sobą.

– Jeśli potrzebuję rady, rozmawiam z rodzicami. Jeśli potrzebuję kogoś, kto mnie wysłucha, mam Ahrena. Ty pomogłeś mi przez chwilę i od razu musiałeś zacząć zadawać pytania.

Odwrociłam go i popchnęłam w stronę drzwi.

– Zdajesz sobie chyba sprawę, jakie to jest niezdrowe?
– zapytał.

– A ty masz niby być wzorem dorosłości? Nie możesz nawet uwolnić się od matki trzymającej cię za rękę.

Kile odwrócił się i spiorunował mnie spojrzeniem, a ja byłam pewna, że jego złość znalazła też odbicie na mojej twarzy. Czekałam, aż mnie znowu skarci, tak jak robił to tysiące razy, gdy byliśmy młodszy. Ale spojrzenie jego oczu zmiękło nagle i zanim się zorientowałam, jego dłoń

znalazła się na moim karku, żeby mnie przyciągnąć.

Zmiażdżył moje wargi swoimi, a ja jednocześnie nienawidziłam go za to i uwielbiałam. Potrafiłam myśleć tylko o tym, jak poruszają się jego usta i jak krucha wydają się w jego ramionach. Namiętność opadła, a pocałunki stały się tak lekkie, że zaczęły laskotać.

Gdy Kile w końcu się odsunął, nadal trzymał palce kusząco blisko moich włosów, żeby machinalnie pocierać moją skórę.

– Jesteś tak rozpuszczona i tak nieznośna... ale ja tu jestem. – Po ostatnim pocałunku otworzył drzwi i wyszedł.

Rozejrzałam się po pokoju – z oszołomienia kręciło mi się w głowie. Dlaczego próbował mnie skłonić do tego, żebym się otworzyła, skoro najwyraźniej mnie nie cierpiał? Nieważne, ja jego też nie cierpiałam! Czasem potrafił być tak samo nieznośny jak ta jego siostrzyczka Josie.

Podeszłam do szafy, żeby się przebrać na noc, i zobaczyłam na podłodze jego ohydny krawat. Zrobię wszystkim przysługę, jeśli zaraz go wyrzucę.

Może kiedy będę miała naprawdę okropny dzień, naprawdę go spalę. Na razie schowałam krawat do szuflady.

Następnego dnia rano miałam całkowity chaos w głowie. Cały czas zastanawiałam się, o co chodziło Kile'owi poprzedniego wieczora i nie mogłam pozbyć się

wrażenia, że czułam się podobnie jak wtedy, gdy Hale zadał mi zbyt wiele pytań. Byli kompletnie różni i znali mnie w zupełnie innym stopniu, ale obaj szybko zorientowali się, co zrobić, żebym się wycofywała. Czy wszyscy chłopcy są tacy? Czy to coś, co wszyscy oni potrafią robić?

– Neena? – Szczotkowałam włosy, starając się je jakoś opanować. Pokojówka wyszła z zaparowanej łazienki i podniosła piżamę, którą zostawiłam na podłodze.

– Tak, wasza wysokość? – Spojrzała na mnie w lustrze.

– Mam wrażenie, że okropnie dawno nie rozmawialiśmy o twoim chłopaku. Możesz mi przypomnieć, jak on się nazywa?

Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Mark. Dlaczego panienka pyta?

– Otacza mnie milion chłopców i jestem ciekawa, jak to jest, kiedy ma się do czynienia tylko z jednym.

Potrząsnęła nade mną głową.

– Jeden wróbel w garści jest lepszy od stada gołębi na dachu – powiedziała, a szczęście w jej głosie sprawiło, że także się uśmiechnęłam. – Świetnie sobie radzi. W końcu dostał się na studia i cały czas się uczy. Dzwoni do mnie najwyżej raz czy dwa razy w tygodniu. To niewiele, ale oboje jesteśmy bardzo zajęci.

– Wymagam przecież stałego nadzoru. – Mrugnęłam do niej.

– Amen.

– Czy on nie ma nic przeciwko temu, że jesteś tak daleko i taka zajęta?

Neena wygładziła ubranie, które trzymała na ręku.

– Nie. Jego studia są bardzo wymagające, więc na razie tak jest nawet lepiej.

Przechyliłam głowę na bok i dalej szczotkowałam włosy.

– To ciekawe. Co takiego studiuje?

– Mark jest chemikiem.

Otworzyłam szerzej oczy.

– Naprawdę? Macie kompletnie odmienne zawody.

Pokojówka zmarszczyła brwi.

– Nie ma już klas, wasza wysokość. Ludzie mogą się spotykać i wiązać, z kim tylko chcą.

Odwróciłam się od lustra, żeby popatrzeć na nią.

– Nie o to mi chodziło. Po prostu intryguje mnie ta różnica między wami. Ty niesiesz stos moich rzeczy do prania, a on może szukać lekarstwa na jakieś choroby. To dwie kompletnie odmienne role w świecie.

Neena przełknęła ślinę i upuściła wszystko na podłogę.

– Nie będę przez całe życie zajmować się praniem. Przyjechałam tutaj z własnego wyboru i mogę odejść, kiedy tylko będę chciała.

– Neena!

– Nie czuję się najlepiej – oznajmiła szorstko. – Przyślę kogoś, żeby pomógł waszej wysokości.

Nawet nie dygnęła.

– Neena, chciałam tylko porozmawiać!

Trzasnęły drzwi, a ja spojrzałam za nią, zaszokowana tym, że tak bezczelnie wyszła bez mojego pozwolenia. Nie chciałam przecież jej urazić. Byłam tylko ciekawa, a moja pojedyncza uwaga nawet nie dotyczyła rzeczy, o które naprawdę chciałam zapytać.

Sama uczesałam się i zrobiłam makijaż, a gdy przyszła pokojówka na zastępstwo, odesłałam ją. To, że Neena była w złym humorze, nie znaczyło, że może wykręcać się od obowiązków. Potrafię sama o siebie zadbać, a ona posprząta tu jutro.

Wyjęłam zgłoszenia pozostałych jeszcze w Eliminacjach kandydatów. Czy mi się to podobało, czy też nie, wiedziałam, czego się ode mnie oczekuje. Teraz musiałam wymyślić taki sposób spędzania z nimi czasu, dzięki któremu nasze kontakty będą jak najbardziej powierzchowne.

Ean był z pewnością fascynujący, ale jego charyzma wydawała mi się wręcz przytłaczająca. Nie byłam pewna, czy jestem gotowa spotkać się z nim sam na sam. Edwin był w zasadzie nieszkodliwy. Wyjęłam zgłoszenie Apsena i przyjrzałam mu się – nic nadzwyczajnego. Kusiło mnie, żeby odesłać go do domu, ponieważ był kompletnie nijaki, ale po tym, jak została przyjęta pierwsza runda eliminacji, nie sądziłam, żeby uszło mi to na sucho. Znalazłam formularz Kile'a, – na razie odpowiedź brzmiała nie. Winslow, choć mówię to niechętnie, był

wyjatkowo nieatrakcyjny, a im dłużej na niego patrzyłam, tym wyraźniej to widziałam. Nie wydawało mi się, żebym miała swój ulubiony typ chłopaka, ale on sprawiał, że zastanawiałam się, czy nie mam typu, którego szczególnie nie lubię. Ivan... czy to ten chłopak, który pachniał lekko chlorem?

Niemal na samym spodzie stosu moją uwagę zwróciło zdjęcie Jacka Rangera. Zauważyłam, że wpatrywał się we mnie na przyjęciu, ale nie mieliśmy jeszcze okazji rozmawiać. Wywnioskowałam z tego, że może nadal być na tyle mną onieśmielony, by wieczór w jego towarzystwie nie pozostawił mnie z tak nieprzyjemnym uczuciem, jak w kilku innych przypadkach.

Napisałam liścik na mojej papeterii, zapraszając go na obejrzenie filmu wieczorem. To będzie bardzo łatwa randka, bez zbędnych rozmów. Poleciałam lokajowi doręczyć bilecik, gdy tylko Jack dołączy do pozostałych. Zamierzałam zawsze informować o randkach, wysyłając liścik lub wywołując chłopców z Sali Kawalerskiej. To powinno być bardziej interesujące.

Zjadłam pospiesznie śniadanie, żeby jak najszybciej zabrać się do roboty. Przeglądanie niekończących się wniosków, projektów, rachunków i kosztorysów nie było moją ulubioną czynnością, ale dawało mi zajęcie, a ja lubiałam mieć przez cały dzień o czym myśleć. Przez najbliższe trzy miesiące moje wieczory i weekendy będą należeć do tych chłopców, ale na razie miałam robotę.

– Eadlyn, kochanie – odezwał się tata w czasie przerwy na herbatę. – Nie mówiłem ci o tym, ale uważam, że to przyjęcie w ogrodzie było sukcesem. Widziałem dzisiaj artykuły w gazetach i wiem, że zostało bardzo dobrze przygotowane.

– Też kilka zdążyłam przejrzeć, a poza tym widziałam relacje fotograficzne, które wyszły naprawdę ładnie. – Wyprostowałam się na krześle, ponieważ zdrętwiałam od nieruchomego siedzenia.

Tata uśmiechnął się.

– Rzeczywiście. Myślę, że powinnaś w niedalekiej przyszłości zorganizować coś podobnego, coś z udziałem całej grupy, żeby ludzie znowu mogli to zobaczyć.

– Coś, po czym będę mogła kogoś wyeliminować?

– Jeśli uznasz, że to coś da.

Podeszłam do jego biurka i nalałam sobie herbaty.

– Myślę, że to wprowadza element napięcia. Ludzie mogą być bardziej zainteresowani, czy ich faworyt tym razem nie odpadnie.

– Interesujące. Masz jakiś pomysł, jak to się odbędzie?

– Nie, ale pomyślałam, że skoro mamy szukać księcia, dobrze byłoby sprawdzić znajomość spraw, które powinni znać, występując w tej roli. Historia albo prawo. Myślę, że można by to urządzić jako zabawę, może coś w rodzaju teleturnieju?

– Opinia publiczna będzie uszczęśliwiona – roześmiał się tata.

Wypiłam łyk herbaty.

– Widzisz, że ja sama mam świetne pomysły. Nie potrzebuję do tego żadnego księcia.

– Eadlyn, gdyby zaszła taka potrzeba, umiałabyś rządzić całym światem. Ale nie o to chodzi – odparł tata, nadal rozbawiony.

– Zobaczymy.

ROZDZIAŁ 19

Gdy po obiedzie podeszłam do jego pokoju, Jack czekał na mnie pod drzwiami. To było trochę dziwne, ale doszłam do wniosku, że zjadają go nerwy.

– Dobry wieczór – powiedziałam, zbliżając się.

– Wasza wysokość – skłonił się przede mną.

– Możesz mnie nazywać Eadlyn.

Uśmiechnął się.

– Doskonale. Eadlyn.

Zapadła chwila niezręcznej ciszy – czekałam, aż poda mi ramię, ale on stał tylko w miejscu, z wymuszonym uśmiechem, ale z ożywionym spojrzeniem. W końcu poddałam się. Uznałam, że się niczego nie domyśli, więc wskazałam schody.

– Tędy.

– Super. – Ruszył przede mną, chociaż nie znał drogi.

– Nie, Jack. Musimy tu skręcić. – Powtórzyłam te słowa chyba trzy czy cztery razy po drodze, a on ani razu nie przeprosił. Po prostu szedł tam, gdzie mówiłam, zupełnie jakby od początku miał taki zamiar. Staralam się z całych sił mu wybaczyć. Miałam już kilku chłopców wytypowanych do wyeliminowania i nie potrzebowałam powodów, by dopisać do tej listy Jacka.

Pałac miał cztery piętra wysokości, ale także kilka poziomów podziemnych. Nagrania *Biuletynu* odbywały

się na poziomie minus pierwszym, gdzie znajdowały się również magazyny i sala kinowa. Kwatery personelu i gwardzistów były rozlokowane na poziomach minus pierwszym i minus drugim, ale nie przylegały do skrzydła kinowego. Jeszcze głębiej znajdował się ogromny schron i jeśli dobrze pamiętałam, byłam w nim dwa razy w życiu: raz podczas próbnego alarmu, gdy miałam trzy lata, a drugi raz niedługo później, gdy zaatakowała nas ostatnia grupa rebeliantów.

Dziwnie było o tym myśleć: rebelianci zniknęli, ale teraz mieliśmy do czynienia z innymi grupkami ludzi walczących z monarchią. Czasem omal nie zaczynałam żałować, że rebelianci już nie istnieją, bo przynajmniej dało się ich określić jednym słowem. Wtedy przynajmniej wiedzieliśmy dokładnie, kto jest naszym przeciwnikiem.

Potrząsnęłam głową i skoncentrowałam się na swojej bieżącej sytuacji. Byłam na randce, a gdy sobie to przypomniałam, skarciłam się w myślach. Tata chciałby, żeby towarzyszyła nam kamera. No trudno, następnym razem.

– Mam nadzieję, że lubisz filmy?

– Bardzo – odparł z entuzjazmem Jack.

– To dobrze. Ja także, ale nie zawsze mam czas schodzić do sali kinowej. Mamy tutaj kilka nowości, chociaż wybór jest ograniczony. Jest jednak szansa, że znajdziemy coś dobrego.

– To świetnie. – To było dziwne, jak zręcznie stąpał po

cienkiej linii dzielącej złe wychowanie i kindersztubę. Zastanawiałam się, czy może po prostu nie wie, jak wiele błędów popełnia.

Lokaj przygotował już dla nas popcorn, a ja za pomocą pilota zaczęłam przeglądać propozycje.

– Może *W oku patrzącego*? – zaproponowałam. Króciutki opis, podobnie jak plakat towarzyszący filmowi, sugerował romans i dramat.

– Brzmi dobrze. Czy to film akcji?

– Chyba nie. Mamy jeszcze *Czarne brylanty*. – Plakat był ciemny i ponury, z sylwetką mężczyzny z przypasanym pistoletem. Nie obejrzałabym czegoś takiego z własnego wyboru.

– Dobra! To brzmi świetnie.

– Są jeszcze inne rzeczy do wyboru – powiedziałam, chcąc powrócić do menu.

– Ale ja chciałbym właśnie to obejrzieć. Nie będzie na pewno takie straszne, a nawet gdyby było, możesz się do mnie przytulić.

Skrzywiłam się i zaczęłam się zastanawiać, czy nie dać Jackowi drugiej szansy. Siedzenia na sali kinowej były szerokie i bardzo miękkie, więc jedynym sposobem, w jaki mogłabym się do kogoś przytulić, byłoby wciśnięcie się z nim na jeden fotel, a nie ma mowy, żebym to zrobiła. Poza tym wolałabym mieć traumę na całe życie, niż przyznać, że się czegoś boję.

Z drugiej strony, nie dlatego nie miałam ochoty na ten

film. Po prostu nie wydawał mi się wart oglądania.

Westchnęłam, czując się odrobinę zdominowana, ale znowu – miałam wrażenie, że on nie wie, jak niestosownie się zachowuje. Darowałam sobie dalsze protesty, postanowiłam powiedzieć tacie, że wszyscy chłopcy potrzebują dodatkowych lekcji etykiety, i włączyłam film.

Opowiem w skrócie: ojciec Głównego Bohatera został zabity przez Złego Faceta. Główny Bohater poświęcił życie tropieniu Złego Faceta, ale ten kilka razy w ostatniej chwili zdołał mu uciec. Główny Bohater spędza noc z Superblondynką. Superblondynka znika. Główny Bohater zabija Złego Faceta, a Superblondynka znowu się pojawia. A, i jeszcze różne rzeczy wybuchają.

Jackowi się podobało, ale ja byłam znudzona. Gdyby Superblondynka kogoś zabiła, może byłabym odrobinę bardziej zainteresowana.

Przynajmniej nie musieliśmy rozmawiać.

Gdy przewinęły się napisy końcowe, użyłam pilota, by zapalić światło.

– I co o tym myślisz? – zapytał z oczami lśniącymi ekscytacją.

– Nieźle, ale bez wątpienia widziałam już lepsze.

Film najwyraźniej spowodował u niego nadzwyczajny przypływ energii.

– Ale te efekty były niesamowite!

– Zgoda, ale fabuła była nudna.

Przymrużył oczy.

– Mnie się podobała.

– Niech będzie.

– Czy to cię złości?

Skrzywiłam się lekko.

– Nie. To tylko znaczy, że masz zły gust.

Roześmiał się w sposób, który był raczej złowieszczy niż przyjazny.

– Uwielbiam, kiedy to robisz.

– Co takiego? – Wstałam i odstawiłam miskę z popcornem na ladę, żeby służba ją potem zabrała.

– Przez cały wieczór czekałem, aż zaczniesz się tak zachowywać.

– Przepraszam?

– Miałem nadzieję, że zrobisz się wściekła albo złośliwa. – On także przyniósł swoją miskę. – Pamiętasz, jak wycięłaś kandydatów następnego dnia po paradzie? To było świetne. Znaczy, nie chciałem wracać do domu, ale nie byłbym zdruzgotany, gdybyś na mnie nakrzyczała.

Patrzyłam na niego zaskoczona.

– Jack, czy ty wiesz, że dotąd praktycznie nie rozmawialiśmy, a podczas naszej pierwszej rozmowy wyjawiasz, że kręci cię, gdy się złościsz? Nie zdajesz sobie sprawy, że może wyciągasz zbyt daleko idące wnioski?

Uśmiechnął się niezrażony.

– Pomyślałem, że docenisz moją szczerość. Mam przeczucie, że łatwo cię wyprowadzić z równowagi, i chcę, żebyś wiedziała, że mnie to nie przeszkadza. Więcej, nawet mi się podoba.

Jack sięgnął do mojej ręki, ale szybko ją cofnął.

– Mylisz się. To koniec tej randki. Dobranoc.

Podszedł szybko i znowu złapał mnie za rękę. Nie chciałam przyznać, że się boję, ale tak było – czułam lodowate nitki strachu pulsujące mi w żyłach. Był ode mnie większy i wyraźnie bawił go mój opór.

– Nie uciekaj – odezwał się ciszej, jedwabistym głosem.

– Chcę ci tylko powiedzieć, że moim zdaniem dobrze bym do ciebie pasował, doskonale byśmy się rozumieli. – Przesunął palcami po moim policzku i podbródku. Jego oddech przyspieszył, a ja wiedziałam, że nie mogę tracić czasu. Musiałam się stąd natychmiast wydostać.

Zmrużyłam oczy.

– A ja chcę ci tylko powiedzieć, że jeśli nie zabierzesz ręki, będziesz martwy, zanim znajdziesz kogoś, kto do ciebie pasuje.

– Ekstra – uśmiechnął się. Najwyraźniej uważał, że ja także się dobrze bawię. – To świetna zabawa.

– Puść. Mnie.

Cofnął rękę, ale nadal widziałam w jego oczach dzikie podniecenie.

– To było super. Powtórzmy to jeszcze.

Pobiegłam do schodów, modląc się, żeby mnie nie

ścigał. Od tej sekundy na absolutnie każdej randce będą mi towarzyszyć kamery.

Bez tchu wypadłam na parter, gdzie zauważyłam dwóch gwardzistów. Podbiegłam prosto do nich.

– Wasza wysokość! – zaniepokoił się pierwszy, gdy osunęłam mu się w ramiona.

– Zabierzcie go stąd! – zażądałam, wskazując schody. – Jacka! Zabierzcie go z mojego domu!

Gwardziści zostawili mnie i pobiegli, by go zatrzymać, a ja skuliłam się na podłodze jak skamieniała.

– Eadlyn?

Tuż za mną pojawił się Ahren, więc krzyknęłam i rzuciłam mu się w objęcia.

– Co się stało? Coś ci jest?

– To Jack – wyjąkałam. – Złapał mnie za ramię. Dotknął mnie. – Potrząsnęłam głową, zastanawiając się, jak wszystko mogło potoczyć się tak szybko, chociaż teraz rozumiałam już, że to wcale nie było niespodziewane.

Jack patrzył na mnie z oddali, nie zbliżał się i grał na czas. Nawet teraz jego ruchy były powolne, obserwował moją narastającą frustrację, nie zużywając własnych rezerw energii, bawiąc się budowaniem napięcia, aż do chwili eksplozji.

– Mówił dziwne rzeczy i to, jak na mnie patrzył... Ahrenie, nigdy się tak nie bałam.

Odwróciliśmy się, słysząc szamotaninę na schodach. Dwaj gwardziści szarpali się z Jackiem i prowadzili go na

górze. Gdy tylko mnie zauważył, wydał złowrogi warkot.

– Podobało ci się to! – upierał się – Przecież sama tego chciałaś!

Ahren złapał mnie za rękę i pociągnął do Jacka, chociaż instynkt nakazywał mi ucieczkę w przeciwnym kierunku. Ustawił mnie tuż przed nim.

– Znokautuj go, Eadlyn – polecił mój brat. Popatrzyłam na niego, myśląc, że żartuje, ale wściekłość w jego oczach przekonała mnie, że mówi serio.

Kusiło mnie to. Nie mogłam reagować, gdy ludzie wykrzykiwali obelgi pod moim adresem albo krytykowali moje ubranie. Nie mogłam cofnąć się do dnia parady i powiedzieć wszystkim tym demonstrantom, jak głupio się zachowują. Ale teraz, wyjątkowo, mogłam wziąć odwet na kimś, kto naprawdę mi się naraził.

Może zrobiłabym to, gdyby nie złośliwy uśmiech Jacka. Wyglądał tak, jakby miał nadzieję, że to zrobię, a on będzie mógł potem wspominać w marzeniach, jak go spoliczkowałam. W jego głowie seks mieszał się z przemocą i gdybym pozwoliła sobie wobec niego na jedną z tych dwóch rzeczy, znaczyłoby to, że pozwalam mu i na drugą.

– Nie mogę – szepnęłam.

Jack udał, że się dąsa.

– Na pewno, słoneczko? Ja nie mam nic...

Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby Ahren kogoś uderzył. Wzdrygnęłam się, zszokowana jego uczynkiem

niemal tak samo, jak widokiem zwiotczonego ciała Jacka, którego głowa odgięła się pod dziwnym kątem po spotkaniu z pięścią mojego brata.

Ahren jęknął i złapał się za rękę.

– To bolało! Auć, to naprawdę bolało!

– Chodźmy do skrzydła szpitalnego. – Pociągnęłam Ahrena korytarzem.

– Wasza wysokość, czy jego także powinniśmy tam zaprowadzić?

Popatrzyłam na nieprzytomnego Jacka i zauważyłam, że jego pierś porusza się w oddechu.

– Nie. Przytomny czy nie, wsadźcie go do samolotu.

Siedziałam na łóżku Ahrena, razem ze mną był Kaden. Ahren zginał zabandażowane palce, które były paskudnie stłuczone.

– Czy to boli? – zapytał Kaden, bardziej przejęty niż zdenerwowany.

– Troszeczkę, ale w każdej chwili zrobiłbym to znowu.

Uśmiechnęłam się z ogromną wdzięcznością do mojego brata bliźniaka.

– Gdybym ja tam był – zaczął Kaden – wyzwałbym go na pojedynek.

Zachichotałam, a Ahren sięgnął nade mną, by potarć włosy brata.

– Przykro mi, kolego, ale to się stało za szybko, żebym o tym pomyślał.

Kaden potrząsnął głową.

– Wszystkie lata lekcji szermierki poszły na marne.
– I tak zawsze byłeś w tym lepszy ode mnie – przypomniał Ahren, a tymczasem do pokoju bez pukania wszedł Osten z telefonem przy uchu.

– Gdybyś tylko więcej trenował! – zganiał go Kaden.

Osten usiadł na łóżku, nie przerywając rozmowy.

– Tak. Tak. Dobra, chwilę. – Zasłonił słuchawkę i popatrzył na mnie. – Eady, skąd w ogóle był ten cały Jack? Spróbowałam sobie przypomnieć jego zgłoszenie.

– Chyba z Palomy.

– Na pewno z Palomy. – Kaden skinął głową.

– Super. – Osten znowu odezwał się do słuchawki: – Słyszałeś? Będę w kontakcie.

Rozłączył się i schował telefon do kieszeni, a my patrzyliśmy na niego szeroko otwartymi oczami.

Roześmiałam się.

– Zwykle staram się ciebie powstrzymać przed tym, co zamierzasz zrobić, ale tym razem nie będę o nic pytać.

– Myślę, że tak będzie najlepiej.

Popatrzyłam na moich braci, tak bardzo opiekuńczych, inteligentnych i psotnych. Wiele razy nienawidziłam ich za to, że nie są ode mnie starsi, że zmuszają mnie do przyjęcia roli, której nigdy nie chciałam. Dzisiaj, może po raz pierwszy, kochałam ich właśnie za to, jacy są. Kaden odwracał moją uwagę od tego, co się stało, Ahren mnie bronił, a Osten... cóż, zamierzał mi pomóc na własny sposób.

Osten zostawił drzwi otwarte, a kiedy weszli mama i tata, zobaczyli wszystkie swoje dzieci razem.

Mama była wyraźnie szczęśliwa, że rodzina jest bezpieczna, ale tata zdawał się głęboko wstrząśnięty.

– Wszyscy są cali i zdrowi?

– Trochę przerażeni – przyznałam.

– I odrobinę posiniaczeni – dodał Ahren.

Tata przełknął ślinę i popatrzył na nas wszystkich.

– Eadlyn, jest mi naprawdę okropnie przykro. Nie mam pojęcia, jak on mógł się prześlizgnąć przez kontrolę. Myślałem, że zgłoszenia są weryfikowane i nie miałem pojęcia...

Urwał i wyglądał, jakby był bliski łez.

– Nic mi nie jest, tatusiu.

Skinął głową, ale nic więcej nie powiedział.

Mama zrobiła krok do przodu i przejęła pałeczkę.

– Chcielibyśmy ustalić pewne zasady. Może od tej pory na każdej randce powinien wam towarzyszyć gwardzista lub też powinnaś wybierać randki w publicznych miejscach.

– Tak, albo w towarzystwie reporterów. Myślę, że to także by pomogło. – Przeklinałam się w duchu, że nie pomyślałam o tym wcześniej.

– Świetny pomysł, skarbie. Chcemy, żebyś była bezpieczna.

– Właśnie, to mi coś przypomina – odezwał się tata, który zdążył już zapanować nad sobą. – Jak chcesz,

żebyśmy postąpili z Jackiem? Mamy zachować całe zajście w tajemnicy? Wysunąć formalne oskarżenie? Szczerze mówiąc, ja chętnie rozerwałbym go na kawałki, ale to twoja decyzja.

Uśmiechnęłam się.

– Nie postawimy mu żadnych zarzutów, ale nie będziemy niczego ukrywać. Niech wszyscy się dowiedzą, jaki jest naprawdę. To wystarczy jako kara.

– Bardzo rozsądne – pochwalił mnie Ahren.

Tata zaplótł ramiona i zastanowił się.

– Jeśli chcesz, tak zrobimy. Powiedziano mi, że jest teraz w drodze do domu i więcej o nim nie usłyszymy.

– Dziękuję.

Tata objął mamę.

– Tak przy okazji – powiedział, oglądając się przez ramię. – Chociaż rozumiem, dlaczego wyrzuciłaś go, zanim odzyskał przytomność, muszę przyznać, że gdyby jej nie odzyskał i umarł, byłoby naprawdę kiepsko.

Zacisnęłam wargi, ale wiedziałam, że w moich oczach widać uśmiech.

– Zgoda. Nie będę więcej bez namysłu wyrzucać ludzi za bramę.

– Za to będą pojedynki na miecze! – zawołał Kaden.

Ahren i ja roześmialiśmy się, a nasi rodzice potrząsnęli głowami.

– Dobranoc. Nie siedźcie za długo – ostrzegła mama.

Nie zamierzaliśmy, ale ostatecznie rozmawialiśmy do

późna. W końcu zasnęłam oparta plecami o Kadena, z ramieniem Ahrena pod głową i Ostenem przytulonym do mojej nogi.

Obudziłam się wcześniej, na długo przed pozostałymi, i uśmiechnęłam się do moich braci i obrońców. Jako siostra pragnęłam z nimi zostać, ale jako księżniczka musiałam wstać i przygotować się na nowy dzień.

ROZDZIAŁ 20

Gdy następnego dnia siedzieliśmy przy śniadaniu, przyłapałam się na tym, że patrzę na chłopców i szukam jakichś oznak, czy któryś z nich jeszcze może być taki jak Jack. Cały czas myślałam, że gdybym w pierwszych dniach poświęcała im więcej uwagi, zauważyłabym, że z jego zachowaniem jest coś nie tak.

Potem mój wzrok padł na tych, których zdążyłam bliżej poznać, takich jak Hale czy Henri. Cieszyłam się nawet z obecności Erika. Nie mogłam dopuścić, by jeden chłopak sprawił, że zacznę się bać wszystkich pozostałych. Prawdę powiedziawszy, nie mogłam też sobie pozwolić na taki luksus jak strach.

Wzięłam się w garść i przypomniałam sobie, kim jestem. Nie mogłam uciekać, przerażona.

Pod koniec posiłku wstałam i poprosiłam wszystkich o chwilę uwagi.

– Panowie, mam dla was niespodziankę. Proszę, żebyście za kwadrans dołączyli do mnie w studio na mały konkurs.

Część roześmiała się, inni zaczęli klaskać, ale nie wiedzieli, co ich czeka. Prawie było mi ich szkoda. Wyszłam jako pierwsza, ponieważ musiałam dopilnować, by moja sukienka i fryzura wyglądały przed kamerą idealnie.

Niedługo potem pojawili się chłopcy, odrobinę zaskoczeni na widok planu.

Siedziałam przed nimi, trochę jak nauczycielka w szkole. Mieli przygotowane krzesła i stoliczki z kartkami papieru, flamastrami oraz wielkimi, komicznymi plakietkami z imieniem, jakie widywałam w teleturniejach.

– Witam, panowie – oznajmiłam melodyjnie. – Proszę, zajmijcie swoje miejsca.

Kamery już pracowały, uwieczniając nerwowe uśmiechy i zaskoczone potrząsania głową, gdy znajdowali swoje miejsca i przypinali plakietki.

– Dzisiaj urządzimy quiz dotyczący różnych spraw związanych z Illéą. Tematy będą obejmować historię, stosunki międzynarodowe oraz politykę wewnętrzną. Jeśli odpowiecie prawidłowo, jedna z pokojówek – wyjaśniłam, wskazując pokojówki czekające z boku – podejdzie i da wam złoty plus. Jeśli się pomylicie, dostaniecie czarny znak X.

Chłopcy spojrzeli na koszyki ze znakami i roześmiali się z napięcia i niepokoju.

– Nie martwcie się, to tylko zabawa. Jednakże wykorzystam między innymi te informacje, gdy będę podejmować następną decyzję o eliminacji. Jeśli odpowiecie nieprawidłowo na większość pytań, to nie znaczy, że jesteście automatycznie skreśleni... ale będę was obserwować – zażartowałam, wskazując ich palcem.

– Pierwsze pytanie – oznajmiłam. – Bardzo ważne! Kiedy są moje urodziny?

Rozległy się śmiechy, a chłopcy pochylili głowy, zapisując odpowiedzi i podglądając, co piszą inni.

– No dobrze, podnieście kartki – rozkazałam i teatralnie westchnęłam na widok rozbieżności w datach.

Kile oczywiście wiedział, że to 16 kwietnia, i nie był jedyny, ale tylko kilku umiało podać także rok.

– Wiecie co, pójdę wam na rękę i zaliczę wszystkie odpowiedzi, które wskazują kwiecień.

– Hurra! – zawołał entuzjastycznie Fox, a Lodge i Calvin siedzący z tyłu przybili piątkę. Pokojówki weszły na scenę, a chłopcy, którzy dostali X, narzekali komicznie, ale wzięli znaczki bez urazy.

– Oto pytanie, na które można udzielić bardzo różnych odpowiedzi. Kogo uważacie za największego sprzymierzeńca Illéi?

Niektórzy prawidłowo odgadli, że chodzi o Francję, Włochy i Nową Azję, natomiast Henri uniósł napis „Norwegoszwecja” z kilkoma wykrzyknikami.

Julian narysował kilka strzałek wskazujących jego twarz i wypisał wielkimi literami „JA”.

Wskazałam go palcem.

– Chwila, chwila! Co to w ogóle ma znaczyć? – zapytałam, starając się ukryć uśmiech.

Wzruszył ramionami, uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Tak sobie pomyślałem, że byłbym świetnym

przyjacielem.

Potrząsnęłam głową.

– To absurd – oznajmiłam, ale nie zabrzmiało to tak surowo, jak zamierzałam.

Z boku sceny pokojówka podniosła rękę.

– Czyli on dostaje X czy jednak...?

– Ależ oczywiście że X! – zapewniłam ją, a chłopcy, łącznie z Julianem, zaczęli się śmiać.

Większość prawidłowo wskazała Augusta Illéę jako osobę, która pomogła tacie w stłumieniu ognisk rebelii i wszyscy znali historię czwartej wojny światowej. Gdy doszliśmy do końca, z przyjemnością stwierdziłam, że większość z kandydatów jest dobrze wykształcona.

– No dobrze. Kto ma najwięcej plusów?

Pokojówki pomogły mi liczyć kolejne rzędy – przychodziło im to z łatwością, bo przecież one rozdawały znaczki.

– Hale ma sześć, tak samo jak Raoul i Ean. Brawo, panowie!

Zaczęłam bić brawo, a pozostali mi zawtórowali, zanim sobie uświadomili, co będzie dalej.

– A teraz: kto ma najwięcej znaków X?

Pokojówki wskazały szybko róg sali, gdzie biedny Henri siedział z mnóstwem czarnych znaczków.

– No nie, Henri! – wykrzyknęłam ze śmiechem, starając się mu w ten sposób przekazać, jak niewiele zależy od tego konkursu.

Naprawdę miałam nadzieję, że uda mi się kogoś odesłać na podstawie quizu, ale wiedziałam, że w przypadku Henriego brak wiedzy brał się albo z tego, że mieszkał w Illei kraju dopiero od roku, albo z tego, że źle zrozumiał pytanie.

– Co jeszcze tu mamy? Burke i Ivan... nie najgorzej. – Obaj poradzili sobie naprawdę kiepsko, ale mimo to mieli po trzy prawidłowe odpowiedzi więcej od Henriego. Przynajmniej to potwierdzało mój brak entuzjazmu w przypadku Ivana.

– Dziękuję, że zrobiliście mi dzisiaj tę przyjemność i będę to brała pod uwagę, gdy w najbliższych tygodniach spróbuję zawęzić pulę kandydatów. Gratuluję wam wiedzy! – Zaczęłam klaskać, a oni kleпали się po plecach, gdy kamery zakończyły nagranie.

– Zanim pójdziecie, panowie, mam jeszcze jedno pytanie dotyczące historii najnowszej, więc lepiej, żebyście odpowiedzieli na nie prawidłowo.

Zaczęli nerwowo szeptać między sobą, gotowi na nowe wyzwanie.

– Jeśli znacie odpowiedź, możecie po prostu powiedzieć ją na głos. Gotowi? W jakich okolicznościach możecie mnie dotknąć bez mojej zgody?

Patrzyłam na nich wszystkich z kamienną twarzą, żeby sprawdzić, czy będą mieli czelność się roześmiać. Wymieniali spojrzenia, ale tylko Hale był dość odważny, by odpowiedzieć.

– Nigdy! – zawołał.

– Prawidłowa odpowiedź i postarajcie się wszyscy ją zapamiętać. Jacka Rangera spotkała tylko pięść mojego brata i wyrzucenie stąd w aurze skandalu. Jeśli ktoś jeszcze spróbuje mnie dotknąć bez mojej zgody, zostaniecie co najmniej wychłostani. Czy wyrażam się jasno?

W sali panowała cisza.

– Zakładam, że to oznacza „tak”.

Wyszłam z nadzieją, że moje słowa utkwiają im w pamięci. Zabawa się skończyła i nie chciałam, by mieli choćby najmniejsze wątpliwości w tej kwestii.

Po lunchu tata nie przyszedł od razu do gabinetu, co bardzo rzadko mu się zdarzało, dlatego byłam sama, gdy zapukała lady Brice.

– Wasza wysokość – przywitała mnie. – Czy twój ojciec jeszcze nie przyszedł?

– Nie. Nie wiem, co go mogło zatrzymać.

– Hmm. – Wyrównała stos trzymany dokumentów i zaczęła się zastanawiać. – Naprawdę muszę z nim pomówić.

Lady Brice wyglądała wyjątkowo młodo – była oczywiście znacznie starsza ode mnie, ale jednak młodsza od taty. Nie miałam pojęcia, co o niej myśleć. Nie chodziło to, że jej nie lubiłam, ale zawsze zastanawiałam się, dlaczego jest jedyną kobietą wśród współpracowników taty.

– Może ja mogę w czymś pomóc? – zaproponowałam.

Spojrzała na mnie z namysłem.

– Nie jestem pewna, na ile król chce się dzielić tymi informacjami, więc obawiam się, że nie. Przepraszam.

Uśmiechnęłam się, bo wiedziałam, że mówi szczerze.

– Nie ma za co. Lady Brice, czy mogę pani zadać pytanie? Jest pani bardzo inteligentna i miła, dlaczego nie wyszła pani nigdy za mąż?

Roześmiała się lekko.

– Wyszłam za mąż za tę pracę! To wiele dla mnie znaczy i wolę się tym zajmować niż poszukiwać partnera.

Przewróciłam oczami.

– Zgadzam się w zupełności.

– Wiem, że wasza wysokość to rozumie. Poza tym jedyni ludzie, z którymi mam do czynienia, to inni doradcy, a nie sądzę, bym miała ochotę wiązać się z kimkolwiek z nich. Dlatego po prostu zajmuję się pracą.

Skinęłam głową.

– Podziwiam panią. Myślę, że ludzie zakładają, że kobieta nie może być szczęśliwa bez męża i dzieci, ale pani sprawia wrażenie zadowolonej z życia.

Wzruszyła ramionami.

– Zastanawiam się nad tym. Może kiedyś adoptuję jakieś dziecko. Uważam, że macierzyństwo to zaszczyt, z którym nie każdy potrafi sobie poradzić.

Cień goryczy w jej głosie kazał mi się zastanowić, czy może ma na myśli własną matkę, ale nie chciałam

dopytywać o szczegóły.

– Wiem. Mam ogromne szczęście, że moja mama jest taka cudowna.

Westchnęła i leciutko się uśmiechnęła.

– Twoja mama ma wrodzony talent. Do pewnego stopnia była dla mnie jak druga matka, gdy byłam młodsza. Nauczyłam się od niej bardzo wiele.

Zmrużyłam oczy.

– Nie wiedziałam, że jest pani od tak dawna w pałacu.
– Próbowałam sobie przypomnieć, czy dawniej nie widywałam jej w pałacowych korytarzach, chociaż nie zwracałam większej uwagi na doradców, dopóki nie skończyłam trzynastu lat i nie zaczęłam naprawdę pomagać tacie. Może po prostu jej nie zauważyłam.

– Tak, jestem tu prawie tak długo, jak wasza wysokość
– odparła ze śmiechem. – Twój rodzice są niezwykle wspaniałomyślni.

Osiemnaście lat to długi czas jak na pracę w pałacu, w szczególności w roli doradcy. Tata wymieniał zwykle doradców po pięciu-ośmiu latach, na podstawie rekomendacji i zależnie od nastrojów społecznych. Co sprawiało, że lady Brice była tutaj tak długo?

Przyglądałam się, jak odrzuciła pasmo włosów na plecy i uśmiechnęła się. Czyżby tata pozwolił jej zostać, ponieważ była atrakcyjna? Z pewnością nie. Czułam się winna, że w ogóle podejrzewam tatę o działanie z tak płytkich lub samolubnych pobudek.

– Przykro mi, że nie mogę w niczym pomóc, ale powiem tacie, że pani tu była.

– Dziękuję, wasza wysokość. To nic bardzo pilnego, więc nie musi się spieszyć. Życzę miłego dnia.

– Wzajemnie.

Lady Brice dygnęła i wyszła, a ja jeszcze długo wpatrywałam się w drzwi, ciekawa tej kobiety, którą najwyraźniej znałam przez całe życie, chociaż nie byłam tego świadoma. Otrząsnęłam się w końcu z zamyślenia i zajęłam się znowu dokumentami. Eliminacje i praca nie zostawiały mi miejsca na rozważania dotyczące lady Brice.

ROZDZIAŁ 21

Obiad tego wieczora przebiegł przyjemnie, ponieważ widziałam, że chłopcy nauczyli się czegoś na błędach Jacka. Wszyscy wyprostowali się odrobinę, kiedy weszłam, skłonili głowy, gdy ich mijałam, a ja wyczuwałam, że po raz kolejny udało mi się odzyskać nad wszystkim kontrolę.

Także tata sprawiał wrażenie nieco spokojniejszego, chociaż widziałam, że nadal coś go martwi. Ahren pochylił się nad stołem i mrugnął do mnie konspiracyjnie. Było prawie tak, jakby to okropne zajście uczyniło moje życie lepszym.

Tata zaproponował, żebym spróbowała porozmawiać z chłopcami przy obiedzie, ale przekrzykiwanie wszystkich wydawało mi się niegrzeczne. Nie mogłabym się do tego zmusić, a już na pewno nie umiałabym zrobić tego w taki sposób, by moje zachowanie wyglądało naturalnie. Wiedziałam, że mimo tego, przez co przesłam, oczekuje się ode mnie, że będę się interesować kandydatami. Zamiast rozmawiać, przyjrzałam się moim opcjom do wyboru...

Spośród pozostałych chłopców najbardziej onieśmielający wydał mi się Ean. Nie dlatego, że był choć w najmniejszym stopniu agresywny, ale ze względu na nieustanną aurę dumy i spokoju, jaką roztaczał – jakby

nawet trzęsienie ziemi nie mogło ruszyć go z miejsca, gdyby sam tego nie chciał.

Może umówienie się z nim w następnej kolejności pozwoli uporać się z moimi lękami. Z pewnością nie był tak niewzruszony, jak się wydawał. Po prostu musiałam wybrać coś, co można robić na otwartej przestrzeni, i dopilnować, by w pobliżu byli fotografowie. Zupełnie jakby czytał w moich myślach, Ean spojrzał na mnie akurat w tej chwili, a ja odwróciłam się, udając, że jestem pochłonięta rozmową z bratem.

Zauważyłam, że Kaden czyta pod stołem gazetę.

– Co to za artykuł? – zapytałam.

Odpowiedział bez odrywania spojrzenia od gazety, jakby chciał skończyć swoją pracę na dziś przed końcem obiadu.

– W rejonie Miston jest organizowana zbiórka pieniężna dla dziewczyny, która chce iść do akademii sztuk pięknych. Jest utalentowana, ale nie stać jej na opłacenie studiów. Mówi... zaczekaj. O, jest: „Pochodzę z rodziny Trójek i moi rodzice uważają, że studiowanie sztuki jest poniżej mojej godności, mimo że klasy już nie istnieją. Jest mi trudno. Przypomniałam im, że królowa urodziła się jako Piątka, a jest osobą wybitną. Rodzice nie zgadzają się płacić za moje studia, dlatego szukam pomocy, by zrealizować swoje marzenia”. Spójrz na zdjęcia jej obrazów. Są całkiem niezłe.

Wyrastałam w głębokim podziwieniu dla sztuki, a chociaż

prace tej dziewczyny były w stylu, za którym nie przepadałam jakoś szczególnie, widziałam, że ma prawdziwy talent.

– Są dobre. To okropnie głupie, pozbyliśmy się klas po to, żeby ludzie mieli wybór i mogli zajmować się tym, czym chcą, a oni z tego nie korzystają. Zupełnie jakby chcieli, żeby się nie udało.

– Utworzenie systemu, który coś umożliwia, nie gwarantuje, że ludzie będą z tego korzystać.

– Zauważyłam już to – odparłam zimno i wypiłam łyk napoju.

– Kluczem jest sprawienie, żeby to zrozumieli. Pamiętasz te stare podręczniki historii, które pokazywała nam mama, i to, że Stany Zjednoczone miały taki dokument – urwał na chwilę, by przypomnieć sobie nazwę – Deklarację Niepodległości? Tam było powiedziane, że ludzie mają prawo dążyć do szczęścia, ale żadna z osób przygotowujących ten dokument nie będzie rozdawać szczęścia.

Uśmiechnęłam się.

– Jesteś aż za mądry.

– Potraktowałbym to jako komplement, gdyby nie to, że w zeszłym tygodniu zostałam przyłapana na całowaniu się z Kile'em po ciemku.

– Ha, ha, ha – powiedziałam, chociaż korciło mnie, żeby pokazać mu język. – Moje zdanie i tak niewiele dla ciebie znaczy.

– Wyjdiesz za Kile’a?
Omal się nie zadławiłam.

– Nie!

Kaden roześmiał się donośnie, a większość osób w jadalni popatrzyła na nas.

– Cofam to, co powiedziałam – oznajmiłam, ocierając usta serwetką. – Jesteś szczególnie utalentowanym idiotą!

Wstałam i w przejściu pstryknęłam Kadena w ucho.

– Hej!

– Dziękuję, że mnie wspierasz, Kadenie. Jesteś świetnym bratem.

Potań ucho, nadal uśmiechnięty.

– Staram się.

Wyjść za Kile’a – pomyślałam i z całej siły postarałam się opanować wybuch śmiechu. Jeśli będzie potrafił zachować dyskrecję, istniała bardzo, bardzo wysoka szansa, że będę się znowu całować z Kile’em... Ale nie potrafiłam sobie wyobrazić, że wychodzę za niego za mąż.

Nie byłam zresztą pewna, czy potrafię sobie wyobrazić, że wychodzę za któregokolwiek z tych chłopców.

Nie byłam pewna, czy potrafię sobie wyobrazić, że wychodzę za kogokolwiek...

Zwolniłam, żeby przyjrzeć się twarzom mijanych kandydatów. Jak to by było zasypiać obok Hale’a? Albo

gdyby Baden wsunął mi obrączkę na palec?

Próbowałam to sobie wyobrazić i nie potrafiłam. Przypomniałam sobie, jak Ahren wspominał, że kilku chłopców pytało go, czy nie preferuję dziewczyn, ale sama myśl o tym była zabawna. Wiedziałam, że nie to mnie powstrzymuje przed zbliżeniem się do jakiegoś chłopca... ale teraz wyczuwałam, że jest coś takiego. Tu nie chodziło tylko o moją potrzebę niezależności – wokół mnie wznosił się mur, a ja nie byłam do końca pewna, dlaczego.

Ale niezależnie od muru, złożyłam obietnicę.

Podeszłam do Eana i zatrzymałam się.

– Panie Cabel?

Wstał i skłonił się.

– Tak, wasza wysokość?

– Czy jeździsz konno?

– Owszem.

– Czy w takim razie zechciałbyś mi towarzyszyć jutro na przejażdżce? – W jego oczach pojawił się przewrotny błysk.

– Z przyjemnością.

– Doskonale. W takim razie do zobaczenia.

Postanowiłam założyć amazonkę i użyć damskiego siodła. Nie przepadałam za siedzeniem na koniu bokiem, ale uznałam, że odrobina kobiecości dobrze zrobi temu spacerowi.

Gdy weszłam do stajni, Ean czekał już na mnie zajęty

siodłaniem konia.

– Ean! – zawołałam, podchodząc bliżej.

Uniósł głowę i pomachał do mnie. Był bardzo przystojny, właśnie takiej osoby ludzie spodziewaliby się u mojego boku. Każdy jego ruch był opanowany, a ja zamierzałam pójść w jego ślady i nie pozwalać sobie na niepokój.

– Jesteś gotowa? – zapytał.

– Prawie. Muszę tylko wziąć siodło. – Przeszłam koło niego i weszłam między boksy.

– Zamierzasz jechać w tym stroju?

Odwróciłam się szybko.

– Potrafię w tej sukni w dziesięć minut zrobić więcej, niż większość mężczyzn potrafiłaby zrobić przez cały dzień, nosząc spodnie.

– Nie wątpię w to. – Roześmiał się.

Karmelka stała na końcu, w boksie trochę szerszym od pozostałych. Koń księżniczki zasługiwał w końcu na więcej miejsca i dobry widok.

Przygotowałam ją i przyprowadziłam do Eana.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, najpierw zrobimy kilka zdjęć w ogrodzie.

– Aha. Oczywiście, nie ma problemu.

Wzięliśmy konie za wodze i poszliśmy z nimi do ogrodu, gdzie czekał już fotograf robiący tymczasem zdjęcia nieba i drzew. Gdy tylko nas zauważył, podszedł.

– Wasza wysokość – przywitał się i uściśnął moją rękę.

– Jestem Peter. Chętnie zrobiłbym wam kilka zdjęć razem.

– Dziękuję. – Poklepałam Karmelkę. – Gdzie mamy stanąć?

Peter rozejrzał się.

– Gdybyście mogli zostawić konie pod drzewem, to myślę, że kilka ujęć przy fontannie prezentowałyby się ładnie.

Puściłam Karmelkę, ponieważ wiedziałam, że z pewnością nie ucieknie.

– Chodź – powiedziałam ciepło i wzięłam Eana za rękę.

Przywiązał konia do gałęzi i poszedł ze mną. Peter nie tracił czasu; Ean i ja uśmiechaliśmy się i odwracaliśmy od siebie nieśmiało spojrzenia, a nasz krótki spacer został uwieczniony na zdjęciach. Staliśmy na tle fontanny, siedzieliśmy na tle krzewów, a nawet zrobiliśmy kilka zdjęć z końmi.

Gdy Peter oznajmił, że to w zupełności wystarczy, omal nie zaczęłam wiwatować. Fotograf zabrał torbę, sprawdził aparat i oddalił się szybko, ale gdy się rozejrzałam, zobaczyłam, że zgodnie z obietnicą nie jesteśmy całkiem sami. Wzdłuż pałacowych murów rozstawieni byli gwardziści, a kilku ogrodników zajmowało się pielęgnacją trawy i grabieniem alejek.

– Chodź tu, Karmelko! – Podeszłam do niej, a klacz machnęła ogonem.

Ean z wprawą dosiadł konia. Ucieszyłam się, że jest w

tym tak dobry, jak mi się wydawało.

– Wybacz, ale to sprawiało wrażenie odrobinę wyreżyserowanego – zauważył Ean, gdy jechaliśmy już stępą przez trawnik.

– Wiem, ale jeśli pozwolę im fotografować się w wyreżyserowanych sytuacjach, mogę zachować prywatność w tych niewyreżyserowanych.

– Interesujące. Czy w takim razie spotkanie z Kile'em było wyreżyserowane, czy też prywatne?

Uśmiechnęłam się. Kurczę, był domyślny.

– Gdy poprzednio rozmawialiśmy, dałeś mi do zrozumienia, że chcesz o czymś powiedzieć – przypominałam.

– To prawda. Chciałbym być z tobą całkiem szczery, ale to będzie wymagało także całkowitej szczerości z twojej strony. Czy możesz się na to zgodzić?

Popatrzyłam na niego, ale nie byłam pewna, czy mogę mu zaofiarować to, o co prosił. Nie dzisiaj.

– To zależy.

– Od czego?

– Od bardzo wielu rzeczy. Nie mam w zwyczaju odkrywać całej duszy przed ludźmi, których znam zaledwie od dwóch tygodni.

Przez kilka minut jechaliśmy w milczeniu.

– Ulubiona potrawa? – zapytał z pełnym satysfakcji uśmiechem.

– Czy koktajl mimoza się liczy?

Roześmiał się.

– Oczywiście. Co dalej... Ulubione miejsce, jakie odwiedziłaś?

– Włochy. Częściowo ze względu na kuchnię, a częściowo ze względu na towarzystwo. Powinieneś koniecznie poznać rodzinę królewską, jeśli nas odwiedzą. Są przeuroczy.

– Z pewnością to by było przyjemne. No dobrze, ulubiony kolor?

– Czerwony.

– Silny kolor. Ładnie.

Na chwilę przestał zadawać pytania i jechaliśmy dalej wokół pałacu. Było całkiem spokojnie. Minęliśmy główną bramę, a ogrodnicy przerywali pracę i kłaniali się, gdy koło nich przejeżdżaliśmy. Kiedy znaleźliśmy się poza zasięgiem ich słuchu, Ean podjechał bliżej.

– Mogę się całkowicie mylić, ale zamierzam spróbować odgadnąć kilka rzeczy, które ciebie dotyczą.

– Próbuj – zachęciłam.

Zawahał się.

– Zaczekaj. Zatrzymajmy się tutaj.

Pod murem pałacowym stała pojedyncza ławka, więc podjechaliśmy do niej.

Zeskoczyłam z Karmelki i usiadłam na wąskim siedzeniu obok Eana.

– Wasza wysokość.

– Eadlyn.

– Eadlyn. – Przełknął ślinę, co było pierwszą skazą w jego zbroi zrobionej z pewności siebie. – Mam poczucie, że Eliminacje nie są czymś, czego byś naprawdę chciała.

Nic nie powiedziałam.

– Jeśli nawet były, być może nie okazały się zgodne z twoimi oczekiwaniami, a teraz znalazłaś się w sytuacji, która nie do końca ci odpowiada. Większość kobiet byłaby gotowa zabić, żeby mieć tuziny mężczyzn na każde skinienie, ale ty wydajesz się zdystansowana.

– Mówiłam już: nie otwieram się przed ludźmi, których dopiero poznałam.

Potrząsnął głową.

– Od lat widuję cię w *Biuletynie*. Wydajesz się być ponad coś takiego jak to.

Odetchnęłam głęboko, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Postanowiłem ci złożyć propozycję. Możesz tego w ogóle nie potrzebować, ale mimo wszystko chciałem ci zaproponować pewne wyjście.

– Co takiego możesz zaproponować przyszłej królowej?

Uśmiechnął się i najwyraźniej odzyskał pewność siebie.

– Drogę ucieczki.

Pytanie, co ma na myśli, było ryzykowne, ale nie potrafiłam opanować ciekawości.

– Jak to?

– Nie będę cię wiązać. Nigdy nie będę cię ograniczać.

Nie poproszę nawet, byś mnie pokochała. Jeśli mnie wybierzesz, będziesz mogła mieć małżeństwo wolne od tradycyjnych ograniczeń. Uczyń mnie królem, a będziesz mogła rządzić, jak tylko uznasz za stosowne.

Strzepnęłam sukienkę.

– Ty nigdy nie będziesz królem.

Przechylił zabawnie głowę.

– Nie jestem w twoim typie?

Przewróciłam oczami.

– To nie ma zupełnie nic do rzeczy. Żaden mężczyzna, który się ze mną ożeni, nigdy nie będzie królem. Będzie księciem małżonkiem, ponieważ nie może mieć tytułu wyższego niż mój.

– To mi wystarczy.

Oparłam się na poręczы ławki.

– Tak z ciekawości, dlaczego mi to proponujesz? Jesteś bardzo charyzmatyczny i naprawdę przystojny. Zakładam, że mógłbyś mieć szczęśliwe małżeństwo, dlatego ciekawi mnie, dlaczego miałbyś związać się z osobą, która, jak sam stwierdziłeś, nie będzie cię kochać.

Skinął głową.

– Słuszne pytanie. Szczerze mówiąc, uważam, że miłość jest przereklamowana.

Nie potrafiłam powściągnąć uśmiechu.

– Pochodzę z dużej rodziny. Jest nas sześcioro rodzeństwa, a ja jakoś sobie radzę, ale chciałbym coś zmienić. Szansa na wygodne życie z miłą kobietą jest

lepszą niż cokolwiek innego, na co mógłbym liczyć.

– Miła? – Uniosłam brwi. – Tylko tyle?

– Lubię cię – roześmiał się. – Jesteś sobą bez względu na cenę. Z pewnością wiem, że małżeństwo z inteligentną, piękną i potężną kobietą nie oznacza spokojnego życia. Mogę ci ofiarować spełnienie celu, jeśli w tej grupie nie znajdziesz kogoś odpowiedniego. Szczerze mówiąc, większość tych chłopców to kpina, a ty możesz dać mi coś, czego nigdy nie miałem.

Zastanowiłam się nad tym. Jak do tej pory Eliminacje w niczym nie przypominały tego, czego się spodziewałam. Zaczęły się od demonstrantów rzucających we mnie jedzeniem, złego przyjęcia pierwszej rundy eliminacji i negatywnej oceny pocałunku z Kile'em. Nawet jeśli dopiero próbowałam to zrozumieć, czułam, że w samym pomysle wyjścia za męża jest coś skrajnie nieprzyjemnego. Nie potrafiłam pozbyć się obawy, że w końcu wybiorę kogoś tylko po to, żeby sprawić przyjemność tacie. Za każdym razem, gdy patrzyłam mu w oczy, byłam coraz bardziej świadoma, jak zmęczony się wydaje.

Kochałam tatę.

Ale kochałam także siebie.

A ze sobą będę żyła znacznie dłużej.

– Nie musisz mówić tak ani nie – oznajmił Ean, ściągając mnie z powrotem do rzeczywistości. – Po prostu chciałem ci powiedzieć, że będę tu, gdybyś mnie

potrzebowała.

Skinęłam głowę.

– Nie mogę obiecać, że kiedykolwiek wezmę to pod uwagę – powiedziałam, wstając. – Na razie możemy kontynuować naszą przejażdżkę. Zdecydowanie za rzadko widuję się z Karmelką.

Przejażdżka trwała jeszcze jakiś czas, ale Ean niewiele się już odzywał. Czułam się dobrze, ponieważ nie byłam zmuszona podtrzymywać rozmowy. Ean bez zastrzeżeń będzie przyjmować moje milczenie. Zastanawiałam się, czy to może potrwać długo, czy też w końcu poczuje się zmęczony takim życiem.

Na razie przyglądałam się mu uważnie. Przystojny, dumny, bezpośredni. Jego pewność siebie nie zależała od mojej aprobaty i wiedziałam, że nie musiałabym się martwić o jego aprobatę. Mogłabym wyjść za mąż, ale nie czuć się zamężna...

Rzeczywiście, mógł się okazać niezwykle atrakcyjnym kandydatem.

ROZDZIAŁ 22

Niedługo potem odprawiłam Eana, a on nie zaprotestował, być może od razu zamierzając udowodnić, że w razie potrzeby umie być posłuszny. Jego propozycja była z pewnością interesująca, chociaż Eliminacje musiały potrwać znacznie dłużej, zanim będę wiedziała, czy powinnam rozważyć skorzystanie z niej.

Zanim się zorientowałam, musiałam się przebierać do obiadu, więc odprowadziłam Karmelkę i oczyściłam wysokie buty. Nie byłam przesadnie brudna.

– Dobranoc – szepnęłam do mojej kłaczy i dałam jej kostkę cukru, a potem poszłam do pałacu.

– Eadlyn! – zawołał mnie ktoś, gdy tylko weszłam do środka.

To był Kile, który rozmawiał z Henrim, Erikiem, Foxem i Burke'em. Dał im znak, żeby zaczekali na niego i podbiegł do mnie.

– Cześć – powiedział ze znajomym, lekko krzywym uśmiechem. Wyglądał na trochę zdenerwowanego.

– Jak się masz?

– Dobrze. Rozmawiałem z kilkoma chłopakami i mamy dla ciebie propozycję.

Westchnęłam.

– Kolejną?

– Co takiego?

- Nic, nic. – Potrząsnęłam głową, żeby rozjaśnić myśli.
- Czy mam z nimi teraz porozmawiać?
 - Tak, ale chciałem najpierw o coś zapytać.
 - Jasne.
 - Kile wsadził ręce w kieszenie.
 - Czy między nami wszystko jest w porządku?
 - Kile, dobrze wiesz, że tak naprawdę nie jesteś moim chłopakiem, prawda?
 - Roześmiał się.
 - Tak, wiem. Ale, bo ja wiem, podoba mi się, że mogę komuś pokazywać moje projekty i śmiać się razem z nim. Chciałem do ciebie zajrzeć, kiedy usłyszałem o Jacku, ale bałem się, że nie będziesz chciała o tym mówić. Potem zacząłem się obawiać, że będziesz na mnie zła, jeśli będę się trzymał z dala. Wiesz, jaka jesteś trudna?
 - Zapomniałabym, ale ty mi stale przypominasz – zażartowałam.
 - Kile poruszył się niespokojnie.
 - Postaram się tego nie robić. Ale pytam poważnie, wszystko jest w porządku?
 - Obserwowałam, jak przygryza wargę, i musiałam walczyć ze sobą, żeby nie zacząć o nim marzyć. Powiedział, że będzie przy mnie, więc miałam nadzieję, że może będę jeszcze miała okazję spróbować tych ust.
 - Tak, Kile. Wszystko w porządku, nie przejmuj się tak.
 - Dobra, to chodź ze mną. Myślę, że spodoba ci się ten pomysł.

Odwróciliśmy się i podeszliśmy do czekających chłopców. Henri natychmiast ucałował moją dłoń.

– Witam dzisiaj – powiedział, a ja się roześmiałam.

– Witam, Henri. Dzień dobry, Burke, Fox. Cześć, Erik.

– Wasza wysokość – zaczął Burke. – Może to trochę nie na miejscu, ale pomyśleliśmy, że te Eliminacje stanowią dla ciebie ogromne wyzwanie.

– Nawet nie macie pojęcia, jak bardzo. – Roześmiałam się.

Fox uśmiechnął się. On i Burke wyglądali zabawnie, stojąc koło siebie, ponieważ Fox był wyjątkowo chudy, a Burke należał raczej do potężnych.

– Musisz być okropnie zajęta. Masz swoją pracę, a poza tym musisz znajdować czas, żeby umawiać się na pojedyncze randki albo zabawiać wszystkich na przyjęciu. To się wydaje okropnie męczące.

– Dlatego wpadliśmy na pomysł – powiedział Kile. – Może w tym tygodniu spotkasz się z całą naszą czwórką jednocześnie?

To był absolutnie genialny pomysł.

– Tak! – zawołałam. – To brzmi świetnie. Macie jakieś pomysły, co chcielibyście robić?

– Pomyśleliśmy, że ugotujemy coś razem. – Burke miał tak szczęśliwą minę, że nie mogłam się nie zgodzić, chociaż nie było to coś, na co miałabym ochotę.

– Gotowanie? – zapytałam ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy.

– Zgódź się – namawiał Kile. – Będzie fajnie.

Westchnęłam nerwowo.

– Zgoda. Gotowanie. Może jutro wieczorem?

– Świetnie! – powiedział szybko Fox, jakby się bał, że zmienię zdanie.

– Dobrze, w takim razie w czwartek, o szóstej. Spotkamy się w holu i razem pójdziemy do kuchni. – To będzie kompletny koszmar. – Jeśli mi wybaczyacie, muszę się przebrać przed obiadem.

Po drodze na górę zastanawiałam się, jak sprawić, żeby jutrzejszy wieczór był mniej okropny. Wątpiłam w to.

– Neena! – zawołałam, gdy weszłam do pokoju.

– Tak, panienko?

– Możesz mi przygotować kąpiel? Muszę się odświeżyć przed obiadem.

– Oczywiście.

Ściągnęłam długie buty i zrzuciłam amazonkę. Poza wydawaniem poleceń i odpowiadaniem na nie praktycznie ostatnio nie rozmawiałyśmy i musiałam przyznać, że taki stan rzeczy był dla mnie trudny. Mój pokój był dla mnie schronieniem, miejscem, w którym wypoczywałam, szkicowałam i ukrywałam się przed światem, zaś Neena należała do tego miejsca. To, że się na mnie gniewała, sprawiało, że wszystko wydawało się nie tak.

Weszłam do łazienki i z przyjemnością zobaczyłam, że

bez pytania wrzuciła do wanny lawendę.

– Neena, czytasz mi w myślach.

– Staram się – odparła z zadowoleniem.

Ciągnęłam dalej ostrożnie, nie chcąc jej znowu dotknąć.

– Rozmawiałaś ostatnio z Markiem?

Najwyraźniej wbrew sobie uśmiechnęła się.

– Tak, akurat wczoraj.

– Mówiłaś, że co takiego on studiuje? – Weszłam do ciepłej wody i od razu poczułam się lepiej.

– Chemię. Dokładniej mówiąc, biochemię. – Neena spuściła wzrok. – Przyznaję, że kiedy mi o tym opowiada, używa mnóstwa słów, których nie rozumiem, ale wiem mniej więcej, o co mu chodzi.

– Nie chciałam zasugerować, że uważam cię za głupią. Byłam tylko ciekawa. Wydawało mi się to oczywiste. – Biochemia. Kiedyś coś o tym słyszałam.

Westchnęła i wrzuciła do wanny jeszcze trochę lawendy.

– To zabrzmiało o wiele bardziej nieprzyjemnie.

– Są tutaj chłopcy, którzy prowadzili kompletnie inne życie niż ja. Z niektórymi z nich trudno mi przebywać w jednym pokoju. Byłam zaintrygowana tym, że zajmujecie się tak różnymi rzeczami, a mimo to potraficie znaleźć wspólny język.

Neena potrząsnęła głową.

– Staramy się. To nie jest coś, czego można się nauczyć

z podręcznika. Niektórzy ludzie są sobie przeznaczeni.

Oparłam się wygodnie w wannie. Jeśli czegoś nie dało się wyjaśnić, po co sobie tym zawracać głowę? Znowu pomyślałam o propozycji Eana, niepokoju Kile'a i pytaniach Hale'a. Nie mogłam uwierzyć, jak wszystko mogło się tak skomplikować. Ledwie rozumiałam już własne uczucia. Wiedziałam, że chcę niezależności, a sama myśl o jakimś mężczyźnie, który miałby poprawiać to, co robię, wydawała mi się nie do zaakceptowania. Ale potem pomyślałam o siwiźnie taty, powoli pojawiającej się wśród jego jasnych włosów, i zaczęłam się zastanawiać, na ile jestem gotowa, by uczynić jego życie łatwiejszym.

To było dziwne. W zasadzie każdy chłopiec spośród kandydatów był jakąś opcją, gdybym naprawdę miała wybrać jednego z nich. A każdy z nich mógł z łatwością skierować mój świat na nową orbitę. Nie podobało mi się to, chciałam sama decydować o mojej życiowej ścieżce. Zastanawiałam się, czy właśnie dlatego otoczyłam się murem – czy obawiałam się, że każdy, kto go przekroczy, odbierze mi kontrolę.

Ale może ta kontrola była tylko iluzją. A jeśli nie zdecyduję się na żadnego z kandydatów w Eliminacjach, czy pojawi się kiedyś ktoś, kto sprawi, że nie będę się przejmować kontrolą? Czy spowoduje, że oddam ją z własnej woli?

To się wydawało niemożliwe, z pewnością nie

potrafiłabym sobie tego wyobrazić jeszcze kilka tygodni temu.

Miałam mnóstwo powodów, by zachowywać ostrożność, i wiedziałam, że będę nadal tak postępować. Jednak nie wydawało mi się, bym mogła dłużej ignorować to, w jaki sposób wpływają na mnie ci chłopcy.

ROZDZIAŁ 23

Czekałam zdenerwowana w pałacowym holu. Nie byłam pewna, czy jestem właściwie ubrana – jak ludzie ubierają się do gotowania? – ani też jak mam udawać znajomość kuchni lub jak rozdzielać uwagę sprawiedliwie pomiędzy czterech kandydatów.

Chociaż wiedziałam, że zaproszenie fotografa jest dobrym pomysłem zarówno ze względów wizerunkowych, jak i bezpieczeństwa, myśl o tym, że ktoś ma dokumentować ten wieczór, nie wydawała mi się ani odrobinę uspokajająca.

Obciągnęłam bluzkę, która była dość skromna, ponieważ mogła się pobrudzić, dotknęłam włosów, żeby się upewnić, że są ułożone. Zegar pokazywał, że chłopcy spóźniają się cztery minuty, a mnie trudno było ustać spokojnie.

Kiedy już miałam wysłać lokaja, by ich sprowadził, usłyszałam w korytarzu echo paru głosów. Kile jako pierwszy wyłonił się zza rogu, a tuż za nim Burke, który wyraźnie starał się zaprzyjaźnić z domniemanym przywódcą grupy. Fox szedł obok Henriego i uśmiechał się w milczeniu. Kilka kroków za nimi pojawił się Erik, z rękami splecionymi z tyłu. Jego obecność była niezbędną, ale dostrzegłam, że czuł się trochę nie na miejscu, jako jedyna osoba nieuczestnicząca w tej grupowej randce.

Kile zatarł ręce.

– Gotowa do jedzenia?

– Do jedzenia tak. Do gotowania – to się zobaczy. – Staralam się ukryć za uśmiechem swój niepokój, ale myślę, że Kile to zauważył.

– Czyli to prawda, że znacie się przez całe życie? – zapytał Burke. To było tak nagłe, że nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć.

– Uwierz mi, wy na tym lepiej wyszliście – odparł gładko Kile i szturchnął go w żebro.

– To prawda – potwierdziłam. – Jest tak, jak Kile mówił w *Biuletynie*: w ogóle nie brałam go pod uwagę jako kandydata na chłopaka, dopóki nie zostałam do tego zmuszona. Jest dla mnie jak rodzina.

Wszyscy się roześmiali, a ja uświadomiłam sobie, jak dalece moje słowa są prawdą. Irytowało mnie, gdy Josie powtarzała ludziom, że jest dla mnie jak siostra, ale istotnie znałam ją i Kile’a lepiej niż własnych kuzynów.

– Kuchnia jest tam – powiedziałam, wskazując kierunek, gdzie znajdowała się jadalnia. – Personel został uprzedzony, że przyjdziemy, więc chodźmy gotować.

Kile potrząsnął głową, słysząc sztuczny entuzjazm w moim głosie, ale nic nie powiedział.

Minęliśmy jadalnię i weszliśmy za przepierzenie. Znajdowała się tam duża winda kuchenna, którą transportowano wózki z jedzeniem, a obok schody prowadzące do głównej kuchni. Burke szybko podszedł

do mnie i podał mi ramię, gdy schodziliśmy na dół.

– Co byś chciała dzisiaj ugotować? – zapytał.

Zastanawiałam się, czy na mojej twarzy widać kompletne zaskoczenie. Naprawdę myślałam, że ktoś inny wysunie jakieś pomysły.

– Och, właściwie nic nie postanowiłam – zrobiłam unik.

– Może zrobimy cały obiad – zaproponował Kile. – Przystawkę, danie główne i deser.

– Dobry pomysł – zgodził się Fox.

– Henri i ja zajmiemy się deserem, jeśli nie macie nic przeciwko – wtrącił z tyłu Erik.

– Jasne – odparł Kile.

Czułam zapach obiadu gotowanego dla pozostałych mieszkańców pałacu. Nie umiałam rozpoznać wszystkich zapachów, ale w powietrzu roznosił się apetyczny aromat czosnku, a ja nagle znalazłam nowy powód, by nie cierpieć tej randki: musiałam odłożyć na później zjedzenie czegoś porządnego.

W niskim pomieszczeniu tuziny kucharzy z włosami związanymi gładko lub schowanymi pod chustami kręciło się pospiesznie. Jedni wrzucali warzywa do garnków z wrzątkiem, inni sprawdzali, czy sosy są odpowiednio przyprawione. Chociaż personel musiał jeszcze przygotować obiad dla reszty pałacu, połowę miejsca przeznaczono do naszego wyłącznego użytku.

Podszedł do nas mężczyzna w wysokiej czapce

kucharskiej.

– Wasza wysokość, czy tyle przestrzeni wystarczy?

– Z zapasem. Dziękuję bardzo.

Zapamiętałam jego twarz, gdy kilka tygodni temu musiałam próbować różnych dań planowanych na pierwszy obiad. Byłam wtedy naprawdę poirytowana, więc to mama dokonała większości wyborów, a ja nie pomyślałam nawet o tym, żeby mu podziękować. Gdy teraz się rozglądałam i widziałam, ile pracy wkładano w jeden posiłek, zaczęłam się wstydzić swojego zachowania.

– *Missä pidät hiivaa?* – zapytał grzecznie Henri.

Popatrzyłam na Erika, który odezwał się:

– Przepraszam pana, czy mógłbym się dowiedzieć, gdzie przechowujecie drożdże?

Fox i Burke roześmieli się, ale ja przypomniałam sobie to, co Erik mi w swoim czasie powiedział i co widziałam niezgrabnie napisane w zgłoszeniu Henriego: był kucharzem.

Kucharz gestem zaprosił Henriego w głąb kuchni, więc on i Erik poszli z nim, próbując nawiązać rozmowę. Kucharz był wyraźnie zadowolony, że ma tutaj kogoś z doświadczeniem. Pozostali chłopcy... nie aż tak bardzo.

– No dobrze... zobaczmy, co jest w lodówce. – Fox niepewnie podszedł jako pierwszy do jednej z ogromnych lodówek stojących wzdłuż ściany. Popatrzyłam na uporządkowaną zawartość: zawinięte w

pergamin i podpisane ołówkiem mięso, cztery rodzaje mleka, jakiego używaliśmy w pałacu, różne sosy i przekąski przygotowane i schowane na zapas – i zrozumiałam, że to mnie całkowicie przerasta.

Usłyszałam kliknięcie, a gdy się odwróciłam, zobaczyłam, że przyszła reporterka.

– Udawajcie, że mnie tu nie ma – szepnęła radośnie.

Kile wyjął masło.

– Masło jest zawsze potrzebne – zapewnił mnie.

Skinęłam głowę.

– Dobrze wiedzieć.

Burke znalazł na blacie stos czegoś i odwrócił się do kucharza.

– Co to jest?

– Ciasto filo. Można z niego robić różne rzeczy. Rozpuście trochę masła, a ja przyniosę kilka przepisów.

Kile zrobił triumfalną minę.

– A nie mówiłem?

– Jak mamy zdecydować, kto z kim pracuje? – zapytał Burke, wyraźnie licząc, że po prostu do niego dołączyć.

– Kamień, nożyce, papier? – zaproponował Fox.

– To uczciwa metoda – zgodził się Kile. Jako pierwsi zmierzyli się on i Fox, a chociaż nikt nic nie powiedział, wiedzieliśmy, że przegrani będą pracować w parze.

Kile pokonał zarówno Foxa, jak i Burke'a. Fox przyjął to z godnością, ale Burke nie potrafił ukrywać emocji. Wybrali przystawkę, jaką zamierzali zrobić – szparagi

zawijane w szynkę i ciasto filo – podczas gdy Kile i ja wpatrywaliśmy się w mięso z kurczaka, zastanawiając się, jaką potrawę możemy przygotować.

– No dobrze, to jaki jest pierwszy krok? – zapytałam.

– Często gotowałem dla siebie w Fennley, ale potrzebuję jakiegoś przepisu. Założę się, że w tych książkach coś znajdziemy. – Podeszliśmy do regału, na którym stały tuziny książek kucharskich. Większość z nich miała mnóstwo zakładek, a obok leżały stopy notatek z dodatkowymi przepisami.

Kile kartkował książki, a ja bawiłam się słoikami przypraw. Kuchnia nasuwała mi skojarzenie z laboratorium naukowym, tyle że pełnym jedzenia. Otwierałam niektóre słoiczki i wąchałam zawartość lub dotykałam, by poznać konsystencję.

– Powąchaj to – zażądałam i podsunęłam słoik Kile'owi.

– Co to jest?

– Szafran. Czy nie pachnie cudownie?

Uśmiechnął się i zajął do trzymanej książki.

– Aha! – oznajmił i przewrócił kilka kartek. – Kurczak z szafranem. Chcesz spróbować?

– Jasne. – Ścisnęłam słoik w rękę, jakby to był mój największy wkład w dzisiejszy wieczór.

– No dobrze. Kurczak z szafranem... Zaczniemy od nagrzania piekarnika.

Stałam obok niego i patrzyłam na przyciski i pokręta.

Być może piekarniki w zwykłych domach były mniej przerażające, ale to potężne, profesjonalne urządzenie wyglądało tak, jakby mogło wystrzelić satelitę, jeśli wciśniemy niewłaściwy guzik. Patrzyliśmy na kuchenkę, z nadzieją, że udzieli nam instrukcji, jeśli dostatecznie długo poczekamy.

– Mam przynieść więcej masła? – zapytałam.

– Zamknij się, Eadlyn.

Kucharz przeszedł koło nas i mruknął:

– Pokręćło po lewej na sto osiemdziesiąt.

Kile przekreślił pokręćło, jakby od początku wiedział, co ma robić.

Obejrzałam się na Foxa i Burke'a. Burke wyraźnie zachowywał się jak przywódca i głośno wydawał polecenia, ale Fox nie przejmował się tym w ogóle, śmiał się i żartował w naturalny sposób. Chwilami spoglądali na nas, a Burke kilka razy mrugnął do mnie. Obok nich Erik i Henri pracowali w milczeniu – Erik nie robił prawie nic, pomagał tylko wtedy, gdy Henri o to prosił.

Henri zakasał rękawy, spodnie miał już pobrudzone mąką. Wydawało mi się w jakiś sposób cudowne to, że w ogóle się tym nie przejmował. Erik także był trochę przybrudzony i również nie tracił czasu na otrzepywanie się.

Popatrzyłam na Kile'a siedzącego z nosem w książce.

– Zaraz wrócę.

– Jasne.

Gdy się oddalałam, usłyszałam, że stara się dyskretnie przywołać kucharza.

– Dobrze to wygląda, chłopcy – powiedziałam, zatrzymując się obok Focha.

– Dziękuję. To w gruncie rzeczy jest uspokajające. W domu rzadko gotowałam, a już na pewno nic takiego, ale chętnie spróbuję. – Dłonie Focha na moment się zawahały, a potem spróbowały odnaleźć poprzedni rytm.

– To będą najlepsze szparagi, jakie jadłaś – obiecał Burke.

– Nie mogę się doczekać – odparłam i przeszłam na koniec stołu.

Erik podniósł głowę i przywitał mnie uśmiechem.

– Wasza wysokość, jak się zapowiada nasz obiad?

– Bardzo źle – uprzedziłam. Roześmiał się i powiedział Henriemu o naszym nędznym posiłku.

Mieli ręce oblepione ciastem, a obok nich stały przygotowane miseczki z cynamonem i cukrem.

– Ale to wygląda obiecująco. Czy ty też gotujesz, Eriku?

– Och, nie jestem profesjonalistą, ale mieszkam sam, więc gotuję dla siebie, a poza tym uwielbiam tradycyjne norwegoszwedzkie jedzenie. To mój przysmak.

Erik odwrócił się do Henriego, a ja wiedziałam, że rozmawiają o jedzeniu, ponieważ Henri promieniował ekscytacją.

– A, tak. Henri właśnie mi opowiada o zupie, jaką dostawał, gdy był chory, z ziemniakami i rybą.

Naprawdę, gdy tylko o tym pomyślę, zacznę tęsknić za matką.

Uśmiechnęłam się i spróbowałam sobie wyobrazić Erika, który w samotności stara się naśladować potrawy swojej matki, a także Henriego na zapleczu restauracji, po mistrzowsku przyrządzającego wszystkie przepisy swojej rodziny. Obawiałam się cały czas, że Erik czuje się tutaj jak wyrzutek. Z pewnością starał się odróżnić od kandydatów – ubierał się inaczej, chodził wolniej, nawet jego postawa była bardziej wycofana. Ale gdy obserwowałam go tutaj, w towarzystwie Henriego, który był dla mnie zbyt miły, bym go mogła odprawić, byłam wdzięczna Erikowi za jego obecność. Wnosił odrobinę domowego ciepła do sytuacji, która dla Henriego była dwa razy bardziej oddalona od codzienności niż dla pozostałych.

Cofnęłam się o krok, żeby nie przeszkadzać im w pracy, i wróciłam na swoje stanowisko. Pod moją nieobecność Kile przygotował część składników i właśnie siekał czosnek na drewnianej deseczce. Obok stała miseczka z czymś, co przypominało jogurt.

– Jesteś już – odezwał się. – W takim razie rozgnieć te nitki szafranu, a potem wymieszaj je w tej miseczce.

Po chwili tępego wpatrywania się w przestrzeń wzięłam małą moździerz z tłuczkiem, który chyba był przeznaczony do miażdżenia nitek, i zabrałam się do roboty. To było zaskakująco satysfakcjonujące zajęcie.

Kile wykonywał większość pracy – zanurzał kawałki kurczaka w sosie jogurtowym, a następnie wstawił potrawę do piekarnika. Pozostali także byli na różnych etapach przygotowywania posiłku, więc w końcu okazało się, że deser był gotowy jako pierwszy, potem przystawka, a nasze danie główne zamykało stawkę.

Zorientowaliśmy się poniewczasie, że Kile i ja powinniśmy byli pomyśleć o czymś do kurczaka i ostatecznie postanowiliśmy użyć zawijanych szparagów jako jarzyny. Śmieliśmy się z naszego kiepskiego planowania.

Wszyscy zgromadziliśmy się na końcu długiego stołu. Byłam wciśnięta między Burke'a i Kile'a, Henri siedział naprzeciwko mnie, a Fox u szczytu stołu. Erik zajął miejsce trochę z boku, ale widać było, że dobrze się bawi.

Szczerze mówiąc, ja także dobrze się bawiłam. Gotowanie przerażało mnie, ponieważ było mi całkowicie obce. Nie potrafiłabym niczego pokroić ani usmażyć, a nienawidziłam wychodzić na idiotkę. Ale większość z nas miała niewielkie doświadczenie, więc praca w kuchni stała się powodem do żartów, nie do stresu, a same przygotowania upływały w wyjątkowo swobodnej atmosferze. Nie było formalnego nakrywania do stołu ani przydziału miejsc, a ponieważ ze względu na licznych gości niemal cała porcelana była w użytku na górze, wzięliśmy zwykłe talerze, które wydawały się tak stare, że trzymano je tutaj chyba tylko ze względów

sentymentalnych.

– Skoro to miała być przekąska, spróbujemy najpierw szparagów – nalegał Kile.

– Próbujemy. – Burke nadział szparag na widelec i ugryzł kawałek, a my poszliśmy w jego ślady. Najwyraźniej efekty były mieszane: Henri pokiwał głową z aprobatą, ale mój kawałek smakował okropnie. Widziałam, że Fox także źle trafił, co zdradzał grymas, który bezskutecznie próbował ukrywać.

– To... najgorsza rzecz, jaką jadłem – oznajmił Fox, próbując pogryźć swój kawałek.

– Mój dobrze smakuje – oznajmił obronnym tonem Burke. – Po prostu nie jesteś przyzwyczajony do wykwiutnego jedzenia.

Fox pochylił głowę, a ja domyśliłam się czegoś, czego inaczej bym nie zgadła: był z biednej rodziny.

– Mogę spróbować twojego? – zapytałam szeptem Henriego, pomagając sobie gestykulacją. Z przyjemnością zobaczyłam, że zrozumiał mnie bez pomocy Erika.

– Możesz dać spokój? – odparł Fox cicho, a ja udałam, że koncentruję się na jedzeniu i nie słyszę go. Kawałek Henriego był rzeczywiście znacznie smaczniejszy. – Kto powiedział, że to nie przez ciebie?

– Cóż, może jakbym miał lepszego partnera – warknął Burke.

– Hej, hej, hej – przerwał im Kile. – Nie ma mowy,

żeby to było gorsze od tego, co my zrobiliśmy.

Zachichotałam, żeby złagodzić narastające napięcie. Wyczuwałam złość Burke'a niczym rzeczywisty, fizyczny obiekt wiszący w powietrzu i pragnęłam tylko, by powróciła wcześniejsza kojąca atmosfera.

– Niech będzie – westchnęłam. – Myślę, że powinniśmy najpierw przekroić każdy kawałek kurczaka na pół, żeby sprawdzić, czy jest upieczony. Naprawdę nie chciałabym nikogo otruć.

– Wątpisz we mnie? – zapytał z urazą Kile.

– Stanowczo tak!

Zjadłam ostrożnie kęs... i okazał się całkiem smaczny. Mięso nie było niedopieczone, przeciwnie, na krawędziach, gdzie nie zostało posmarowane sosem, stało się lekko wyschnięte. Ale było jadalne! Biorąc pod uwagę, że odpowiadałam tylko za ułamek roboty, czułam się chyba odrobinę zbyt dumna.

Jedliśmy, dzieląc się lepszymi kawałkami szparagów, chociaż poważnie się obawiałam, czy później mi nie zaszkodzą.

W końcu miałam dość.

– Jestem już gotowa na deser!

Henri roześmiał się ze zrozumieniem i podszedł do swoich wypieków studzących się na ruszcie. Ostrożnie, używając opuszków palców, chociaż roladki wydawały się solidne, przeniósł je na talerz i postawił przed nami.

– To *korvapuusti* – oznajmił, informując nas, jak nazywa

się ten rodzaj ciastek. Potem wziął mnie za rękę i wygłosił bardzo ważne przemówienie: poznawałam to po żarze w jego spojrzeniu. Żałowałam głęboko, że nie mogę go tak po prostu rozumieć.

Gdy Henri skończył, Erik odwrócił się do mnie z uśmiechem.

– *Korvapuusti* to jedno z ulubionych ciastek Henriego, zarówno do pieczenia, jak i do jedzenia. Powiedział, że jeśli ci nie zasmakują, powinnaś jeszcze dzisiaj odesłać go do domu, ponieważ jest przekonany, iż wasza znajomość nie przetrwa długo, jeśli nie pokochasz ich tak samo jak on.

Fox roześmiał się, widząc moją zszokowaną twarz, ale Henri pokiwał głową, zapewniając mnie, że mówi wyjątkowo poważnie.

Odetchnęłam głęboko i podniosłam jedną ze starannie zrolowanych bułeczek.

– Raz kozie śmierć.

Od razu poczułam smak cynamonu. Było w tym coś jeszcze, co przypominało grejpfruta... chociaż to musiało być coś innego. Smak był cudownie słodki, ale wiedziałam, że do sukcesu poza fantastycznym przepisem przyczynił się fantastyczny kucharz. Henri włożył w to całe serce, a ja mogłam się założyć, że częściowo zrobił tak ze względu na mnie... ale przede wszystkim ze względu na siebie samego. Po prostu nie pozwalał sobie na zrobienie czegoś, co nie byłoby

niesamowite.

Byłam zachwycona.

– To jest fantastyczne, Henri.

Pozostali wzięli po ciastku i wrzucili do ust, wydając pomruki aprobaty.

– Moja matka umarłaby ze szczęścia. Ona uwielbia słodycze! – oznajmiłam.

Kile pokiwał głową z szeroko otwartymi oczami. Wiedział, jak moja mama podchodziła do deserów.

– To jest pyszne, Henri. Świetna robota, Erik.

Erik potrząsnął głową.

– Ja tylko trochę pomagałem.

– Czy to było ustawione? – zapytał Burke z ustami pełnymi ciastka.

Popatrzyliśmy na niego zaskoczeni.

– Znaczy, ja wpadłem na ten pomysł, ale Henri wepchnął się tu tylko dlatego, żeby się przed nami popisać.

Jego twarz zrobiła się czerwona, a w kuchni znowu zapanowała nerwowa atmosfera.

Fox położył mu rękę na ramieniu.

– Daj spokój, to tylko bułeczka z cynamonem.

Burke strząsnął jego rękę i rzucił ciastkiem przez salę.

– Poradziłbym sobie lepiej, gdybyś ty mi przez cały czas wszystkiego nie psuł!

Fox skrzywił się.

– Ej, to ty stałeś tylko i gadałeś, jaka ona jest świetna,

kiedy powinienes raczej...

Burke trzasnął Foxa pięścią tak, że tamten poleciał kilka kroków do tyłu. Wstrzymałam oddech i zamarłam. Fox rzucił się na niedawnego partnera, a ja upadłam, potrącona przez Burke'a, gdy brał zamach do następnego ciosu.

– HEJ! – Kile przeskoczył nade mną i zaczął odciągać Burke'a, podczas gdy Henri krzyczał na Foxa po fińsku. Po całej tej historii z Jackiem moim pierwszym odruchem było wstać i uderzyć kogoś. Nikomu nie mogło ująć na sucho zrobienie mi krzywdy. Może nawet spróbowałabym, gdyby ktoś mi nie przeszkodził.

Erik, milczący obserwator, przeskoczył przez stół, żeby mnie podnieść.

– Chodź – powiedział.

Nie przepadałam za słuchaniem rozkazów, ale w jego głosie był taki nacisk, że posłusznie poszłam z nim.

ROZDZIAŁ 24

Erik pociągnął mnie schodami na górę. Wszyscy jedli obiad i miałam wrażenie, że w sali jest aż za głośno.

– Eadlyn? – zawołał tata, ale Erik prowadził mnie dalej, jakby wiedział, że nie wytrzymałabym przy stole. Zatrzymał się dopiero przy drzwiach, ale tylko po to, by zrelacjonować, co się stało.

– Przepraszam, panie gwardzisto, ale na dole dwóch kandydatów pobiło się w kuchni. Przeszli do rękoczynów i obawiam się, że sytuacja wygląda coraz gorzej.

– Dziękuję. – Gwardzista przywołał dwóch kolegów i pobiegli w stronę kuchni.

Uświadomiłam sobie, że obejmuję się ramionami, jednocześnie wściekła i przerażona. Erik łagodnie położył mi rękę na plecach i poprowadził dalej. Rodzice wołali za mną, ale nie mogłam teraz rozmawiać w tak liczonym towarzystwie, które zasypałoby mnie pytaniami.

Erik zwolnił i zapytał cicho:

– Dokąd chcesz iść?

– Do mojego pokoju.

– Prowadź.

Nie dotykał mnie, nie licząc okazjonalnych muśnięć moich pleców, co mi uświadomiło, że przez cały czas trzymał rękę o kilka centymetrów ode mnie, na wszelki wypadek. Otworzyłam drzwi – Neena czyściła stół, w

pokoju unosił się cytrynowy zapach.

– Panienko?

Uniosłam rękę.

– Możesz przynieść jej herbaty? – zaproponował Erik.

Neena skinęła głową i wybiegła.

Podeszłam do łóżka, usiadłam i odetchnęłam głęboko kilka razy. Milczący, spokojny Erik stał obok.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałam – przyznałam. Erik przyklęknął na jedno kolano, by znaleźć się na moim poziomie. – Tata nigdy nawet nie dał mi klapsa i zawsze uczył nas szukania pokojowych rozwiązań. Kile i ja przestaliśmy się ze sobą bić, zanim jeszcze nauczyliśmy się dobrze mówić.

Te wspomnienia sprawiły, że się uśmiechnęłam.

– Na dole myślałam tylko o tym, jak uciekłam przed Jackiem. Burke przewrócił mnie i tym razem zamierzałam walczyć, ale uświadomiłam sobie, że nie mam pojęcia, co należałoby robić.

Erik uśmiechnął się.

– Henri mówi, że gdy jesteś zła, twoje spojrzenie jest tak mocne jak uderzenie pięścią. Nie jesteś bezbronna.

Pochyliłam głowę, przypominając sobie, jak powtarzałam, że nikt nie jest ode mnie potężniejszy. Było to oczywiście zgodne z prawdą, ale gdyby Jack przycisnął mnie do ziemi, albo gdyby Burke podniósł na mnie rękę, korona na mojej głowie przydałaby się dopiero później. Mogłabym ich ukarać, ale nie mogłabym ich

powstrzymać.

– Wiesz, zarówno w przypadku chłopców, jak i dziewcząt uważam agresję za oznakę słabości. Zawsze robi na mnie większe wrażenie, gdy ludzie potrafią coś przerwać samymi słowami. – Jego oczy wpatrywały się w jakieś inne miejsce i inny czas, gdy zaczął mówić dalej. – Może właśnie dlatego język stał się dla mnie taki ważny. Mój tata powtarzał zawsze: „Eikko, słowa są bronią. To wszystko, czego potrzebujesz”.

– Ejko? – zapytałam.

Uśmiechnął się, odrobinę zawstydzony.

– E-I-K-K-O. Tak jak mówiłem, Erik jest najbliższym odpowiednikiem po angielsku.

– Podoba mi się, naprawdę.

Popatrzył na mnie i przyjrzał się moim ramionom.

– Nic ci nie jest?

– Hmm... nie, chyba nie. – Czułam się trochę obolała od uderzenia o podłogę, ale to nie było nic poważnego. – Nie mogę uwierzyć, jak szybko się to potoczyło.

– Nie chcę usprawiedliwiać w najmniejszym stopniu żadnego z nich, to było niedopuszczalne zachowanie, ale słyszę, o czym rozmawiają chłopcy i wiem, że są w ciągłym stresie. Chcą zrobić na tobie wrażenie, a nie mają pojęcia, w jaki sposób, biorąc pod uwagę to, kim jesteś. Część zastanawia się, jak zmniejszyć szanse innych i nie dać się na tym złapać. Kilku z nich stara się na każdym kroku udowodniać swoją fizyczną wyższość.

Rozumiem, że znajdują się pod presją i pewnie właśnie dlatego Burke'owi puściły nerwy. Ale to niczego nie tłumaczy.

– Przykro mi, że musisz tego wszystkiego wysłuchiwać.

Erik wzruszył ramionami.

– Nie szkodzi. Spędzam czas z Henrim i Kile'em, czasem z Hale'em, a wszyscy oni są bardzo sympatyczni. Nie chciałbym oczywiście podpowiadać ci niczego, ale cała ta trójka wydaje mi się zdecydowanie najbardziej warta wzięcia pod uwagę.

Uśmiechnęłam się.

– Myślę, że masz rację.

Chociaż jeszcze nie z każdym kandydatem spotykałam sam na sam, wiedziałam już, że Hale to dobry chłopak. Widok Henriego z takim zapałem podchodzącego dzisiaj do jedzenia, do tej części swojego życia, pokazał mi, jaka osoba kryje się za barierą językową. Kile... cóż, nie wiedziałam, co myśleć o Kile'u, ale okazał się lepszym towarzyszem, niż kiedykolwiek mogłabym przypuszczać.

– Czy mógłbyś powtórzyć ode mnie Henriemu, że jego ciasteczka były cudowne? Widziałam, jakie to dla niego ważne i podziwiam jego pasję.

– Oczywiście, z przyjemnością.

Wyciągnęłam do niego rękę, a on wziął ją w swoją dłoń i położył nasze złączone dłonie na moim kolanie.

– Naprawdę ci za to dziękuję. Dzisiaj zrobiłeś o wiele

więcej, niż do ciebie należało, i z całego serca cieszę się, że tu jesteś.

– Przynajmniej tyle mogłem zrobić.

Przechyliłam głowę i przyjrzałam mu się uważnie. Miałam wrażenie, że coś się właśnie wydarzyło, ale nie wiedziałam, co takiego.

Erik, który zupełnie mnie nie znał, zrobił tyle właściwych rzeczy. Odciągnął mnie, zanim zdążyłam pogorszyć sytuację, zapewnił mi samotność, zanim straciłam panowanie nad emocjami, i został, żeby wysłuchiwać moich niepokojów i poprawić mi nastrój swoimi słowami. A przecież miałam na każde wezwanie tuziny ludzi gotowych zrobić to, o co poproszę.

To naprawdę dziwne, że w jego przypadku nie musiałam nawet o nic prosić.

– Nie zapomnę tego, Eikko. Nigdy.

Uśmiechnął się leciutko na dźwięk swojego imienia i ledwie wyczuwalnie ścisnął moją rękę

Przypomniałam sobie uczucie towarzyszące mi na pierwszej randce z Hale'em – wrażenie, że on odsłonił wszystkie warstwy i zobaczył prawdziwą mnie. Tym razem miałam wrażenie, jakbym znalazła się po drugiej stronie i poprzez poczucie obowiązku, troskę i pozycję zobaczyłam czyjeś prawdziwe serce.

Jego serce było niezwykle piękne.

Neena wróciła z tacą, a Erik i ja pospiesznie cofnęliśmy dłonie.

– Wszystko w porządku, panienko?

– Tak, Neeno – zapewniłam ją i wstałam. – Wybuchła bójka, ale Erik mnie zabrał. Jestem pewna, że gwardziści niedługo przyjdą, żeby złożyć raport, ale na razie muszę się po prostu uspokoić.

– Herbata na pewno pomoże. Przyniosłam rumianek i zaraz przebierzemy panienkę w coś wygodniejszego, zanim panienka wysłucha jakichkolwiek raportów – oznajmiła Neena. Jak zawsze dzięki jej planowaniu wszystko stawało się prostsze.

Odwrociłam się do Erika, który stał już przy drzwiach. Skłonił mi się nisko.

– Dobranoc, wasza wysokość.

– Dobranoc.

Wyszedł szybko, a Neena przyniosła mi filiżankę herbaty. To dziwne, ale moje dłonie były już ciepłe.

Jakąś godzinę później spotkałam się z mamą i tatą w gabinecie, żeby omówić ten incydent.

– Sir Fox wygląda bardzo źle – relacjonował gwardzista. – Sir Henri próbował go odciągnąć, ale sir Burke był niemal nie do powstrzymania. Zarówno sir Henri, jak i sir Kile są lekko poturbowani tylko dlatego, że próbowali ich rozdzielić.

– Jak bardzo? – zapytałam.

– Sir Henri ma siniec na piersi i rozcięcie tuż nad okiem. Sir Kile ma rozciętą wargę i żadnych poważniejszych obrażeń, ale jest trochę poobijany,

ponieważ próbował przytrzymać sir Burke'a.

– Możesz przestać go nazywać „sir”! – zarządził tata. – Burke wyjeżdża natychmiast! Tak samo jak Fox!

– Maxon, zastanów się nad tym. Fox nic nie zrobił – przypomniała mama. – Zgadza się, że to było niestosowne, ale nie podejmij decyzji za Eadlyn.

– Właśnie, że podejmę! – krzyknął. – Robimy to, żeby sprawić przyjemność poddanym, żeby dać naszej córce szansę na takie samo szczęście, jakim my się cieszymy. Tymczasem odkąd trwają Eliminacje, została dwukrotnie zaatakowana! Nie będę tolerować takich potworów pod moim dachem! – Gdy skończył mówić, uderzył pięścią w stół, zrzucając na podłogę filiżankę z herbatą.

Zesztywniałam i zacisnęłam dłonie na poręczach fotela.

– Tatusiu, uspokój się – poprosiłam głosem stłumionym lękiem, że mogę pogorszyć jego nastrój.

Popatrzył na mnie przez ramię, zupełnie jakby dopiero teraz zauważył, że mama i ja ciągle tu jesteśmy. Jego spojrzenie natychmiast zmiękło, odwrócił się i potrząsnął głową.

Odetchnął głęboko i odezwał się do gwardzisty:

– Zanim cokolwiek będzie kontynuowane, oczekuję dokładnego sprawdzenia każdego z kandydatów. Zróbcie to dyskretnie i użyjcie wszelkich możliwych środków. Jeśli ktoś wdał się w bójkę choćby w podstawówce, ma wyjechać.

Tata, znowu spokojny, usiadł koło mamy.

– Bezwarunkowo domagam się, żeby Burke wyjechał. To nie podlega dyskusji.

– Ale co z Foxem? – zapytała mama. – Sądząc z opisu, on tak naprawdę nie zaczął.

Tata potrząsnął głową.

– Nie wiem. Pomysł, żeby pozwolić zostać któremukolwiek z uczestników, wydaje mi się poważnym błędem.

Mama położyła mu głowę na ramieniu.

– Kiedyś, w trakcie Eliminacji, ja wdałam się w bójkę, a ty pozwoliłeś mi zostać. Wyobraź sobie, co by było, gdybyś podjął inną decyzję.

– Mamo, ty się wdałaś w bójkę?! – zapytałam osłupiała.

– To prawda – potwierdził z westchnieniem tata.

Mama uśmiechnęła się.

– Wiesz, często myślę o tamtej dziewczynie. Okazała się naprawdę cudowna.

– Niech będzie – powiedział tata bardzo niechętnie. – Fox może zostać, ale tylko jeśli Eadlyn uważa, że może być kimś, przy kim znajdzie szczęście.

Ich oczy spoczęły na mnie, a ja poczułam się zagubiona z kilku powodów jednocześnie. Byłam pewna, że widać to na mojej twarzy. Zwróciłam się do gwardzisty:

– Dziękuję za raport. Odeślijcie Burke’a z pałacu i powiedzcie Foxowi, że niedługo z nim pomówię. Możesz

odejść.

Gdy tylko gwardzista wyszedł z pokoju, wstałam z fotela i spróbowałam pozbierać myśli.

– Nie zamierzam pytać o tamtą bójkę, chociaż za skarby świata nie mogę zrozumieć, dlaczego oboje zatailiście przede mną tyle informacji o Eliminacjach i dopiero teraz mówicie mi o niektórych rzeczach. W dodatku już po tym, jak natrafiam na coś, z czym wy mieliście do czynienia.

Siedzieli przede mną w poczuciu winy.

– Mama poznała cię wcześniej niż powinna – oznajmiłam oskarżycielsko, wskazując tatę palcem. – Poza tym wszystkie kandydatki zostały wybrane przez twojego ojca... I może mogłeś mnie uprzedzić, co powinnam zrobić, jeśli dojdzie do bójki.

Wyczerpana, skrzyżowałam ramiona.

– Obiecałam ci trzy miesiące i zamierzam dotrzymać słowa – powiedziałam, patrząc na ich zaniepokojone twarze. – Będę chodzić na randki i pozwolę robić zdjęcia, żebyśmy mieli co drukować w gazetach i o czym mówić w *Biuletynie*. Ale wy chyba myślicie, że jeśli ja to wytrzymam, to magicznie się w kimś zakocham.

Potrząsnęłam głową.

– To się nie przydarzy. Nie mnie.

– Mogłoby – szepnęła z czułością mama.

– Wiem, że jesteście rozczarowani, ale ja tego nie chcę. Ci chłopcy są w porządku, ale... Przy wielu z nich czuję się

nieswojo, nie sędzę teź, żeby poradzili sobie z presją związaną z taką pozycją. Nie zamierzam się dobrowolnie przykuć do ciężaru u nogi tylko po to, żeby mieć kilka zajmujących nagłówków.

Tata wstał.

– Eadlyn, my także tego nie chcemy.

– W takim razie mam prośbę. – Uniosłam ręcę, zasłaniając się. – Przestańcie naciskać, żeby m zakochała się w kimś, kogo w ogóle nie chciałam tu widzieć.

Złożyłam ręcę.

– Sytuacja jest okropna. Ludzie rzucali we mnie publicznie jedzeniem, a inni osądźali mnie na podstawie pocałunku. Jeden chłopak dotknął mnie wbrew mojej woli, a inny przewrócił mnie na podłogę. Mimo moich wysiłków, żeby wszystko toczyło się gładko, gazety mają uciechę, opisując kolejne kompromitujące wydarzenia.

Rodzice wymienili zatroskane spojrzenia.

– Gdy obiecałam, że pomogę odwrócić uwagę opinii publicznej, nie przypuszczałam, że to się okaże aż tak upokarzające.

– Skarbie, nigdy nie chcieliśmy cię skrzywdzić. – Mama była bliska łez rozpaczy.

– Wiem i nie gniewam się na was, ale chcę mojej wolności. Jeśli to właśnie muszę zrobić, by ją osiągnąć, zrobię to. Jeśli chcecie odwracania uwagi, odegram swoją rolę. Ale proszę, nie zadręczajcie mnie swoimi oczekiwaniami. Nie chcę zawieść was bardziej niż do tej

pory.

ROZDZIAŁ 25

Zapukałam do drzwi pokoju Foxa, mając nikłą nadzieję, że nie otworzy. Ten wieczór był wyczerpujący i chciałam tylko wrócić do siebie i schować się pod kołdrą.

Oczywiście jego kamerdyner otworzył drzwi szeroko i Fox zobaczył mnie, zanim moje wejście zostało zaanonsowane.

Wyglądał źle, tak jak mi powiedziano. Jedno oko miał zapuchnięte i otoczone różnymi odcieniami fioletu, a z drugiej strony jego głowa była zabandażowana, podobnie jak kłykcie prawej ręki.

– Eadlyn! – powiedział, zerwał się z łóżka i natychmiast skrzywił się, ściskając żebra. – Przepraszam. Chciałem powiedzieć: wasza wysokość.

– Możesz już odejść – powiedziałam pospiesznie do kamerdynera i podeszłam do Foxa.

– Siadaj – ponagliłam go. – Nie powinieneś zostać w skrzydle szpitalnym?

Potrząsnął głową i zajął miejsce na łóżku.

– Zostałem opatrzony, ale uznano, że będzie lepiej, jeśli odpocznę we własnym pokoju.

– Jak się czujesz? – zapytałam, chociaż widziałam, że jest obolały.

– Poza siniakami? – zapytał. – Upokorzony.

– Mogę usiąść? – zapytałam, wskazując miejsce na

brzegu łóżka.

– Oczywiście.

Usiadłam, nie do końca pewna, od czego zacząć. Nie chciałam go odsyłać teraz do domu, po części z dobroci serca. Zanim spotkałam się z tatą, przejrzałam zgłoszenia Burke'a i Foxa – z tego, co pisał Fox, dało się wywnioskować sporo o jego życiu rodzinnym. Wcześniej przyglądałam się głównie, czy znajdę wspólne zainteresowania lub tematy do rozmowy, więc przeoczyłam ważne informacje, które go dotyczyły.

Mieszkał w Clermont i pracował jako ratownik na plaży, co tłumaczyło opaleniznę i wyjątkowo jasne włosy. Miałam przeczucie, że to nie wystarczało na utrzymanie reszty jego rodziny, chociaż nie pisał o tym wprost. Jego matka nie mieszkała z nimi, ale nie wiedziałam, czy to znaczy, że umarła. Wywnioskowałam także, że jego ojciec był śmiertelnie chory, więc wątpię, by wnosił znaczący wkład do domowego budżetu.

Ponadto, gdybym w ogóle zwracała uwagę na Foxa, zauważyłabym, o ile pełniejsze stały się jego policzki w porównaniu do zdjęcia na zgłoszeniu, odkąd mógł jeść regularnie.

Chciałam, żeby został. Chciałam, żeby zachował obecne wynagrodzenie. Chciałam, żeby mógł wyjeżdżając ukraść kilka rzeczy ze swojego pokoju i sprzedać je po powrocie do domu.

Ale jeśli poproszę, żeby został, dam mu nadzieję.

– Posłuchaj – zaczął. – Rozumiem, jeśli będziesz musiała mnie odesłać do domu. Naprawdę. Nie chcę wyjeżdżać, ale znam zasady. Po prostu... nie chciałbym wyjechać i zostawić cię z przekonaniem, że jestem taki jak Burke albo Jack. Postaraj się nie myśleć o mnie bardzo źle, kiedy wyjadę, zgoda?

– Nie pomyślę. Nie zrobię tego.

Fox przyjrzał mi się ze smutnym uśmiechem.

– Nie miałem okazji powiedzieć ci tak wielu rzeczy. Że chciałbym umieć tak rozkazywać ludziom jak ty. To naprawdę robi wrażenie. Albo że twoje oczy lśnią, gdy żartujesz, i to wygląda naprawdę ślicznie.

– Naprawdę? Zaraz, kiedy ja żartuję?

Roześmiał się.

– Owszem. To znaczy, zwykle to bardzo subtelne rzeczy, ale zdradzają cię oczy. Poza tym widzę, jak bardzo bawi cię drażnienie się z nami, tak jak w czasie tego teleturnieju.

Uśmiechnęłam się.

– To było przyjemne. Ten wieczór też był przyjemny, prawie do samego końca.

– Nie zapomnę wyrazu twojej twarzy, gdy spróbowałaś szparagów!

Zacisnęłam wargi, przekonana, że zrobiłam podobną minę jak on. Co więcej, wiedziałam przecież, jak bardzo się starał, a mimo to nie był zły o tę kulinarną porażkę. Obawiał się teraz tylko, że zapamiętam go jako kogoś, kto

nie jest dżentelmenem.

– Fox, muszę zadać ci kilka pytań i chciałabym, żebyś był ze mną całkowicie szczery. Jeśli uznam, że kłamiesz, to koniec. Wyjedziesz w ciągu godziny.

Przełknął ślinę, a pogodny wyraz zniknął z jego twarzy.

– Masz moje słowo.

Skinęłam głowę, ponieważ mu wierzyłam.

– Dobrze. Czy możesz mi powiedzieć o swoim tacie?

Westchnął zaskoczony, bo najwyraźniej nie spodziewał się takiego obrotu rozmowy.

– Jest chory, ale to chyba wiesz. Ma raka, chociaż nadal czuje się nie tak źle. Jeszcze pracuje, chociaż teraz tylko na część etatu. Potrzebuje dużo snu. Gdy zachorował, moja mama odeszła, więc... Naprawdę nie chcę o niej mówić, jeśli pozwolisz.

– Pozwalam.

Popatrzył w podłogę i mówił dalej:

– Mam brata i siostrę, a oni cały czas gadają o niej, jakby miała wrócić, ale ja wiem, że tak się nie stanie. Jeśli wróci, wtedy ja odejdę.

– Naprawdę nie musimy o niej mówić, Fox.

– Przepraszam. Wiesz, myślałem, że najtrudniejszą rzeczą, gdy tutaj przyjadę, będzie ta odległość, ale prawie tak samo boli mnie, gdy widzę cię z rodziną. – Przeczesał włosy zdrową ręką. – Twoi rodzice nadal się kochają, bracia patrzą na ciebie jak na anioła, a ja ci tego

zazdroszczę. Moja sytuacja jest zupełnie inna.

Położyłam mu rękę na ramieniu.

– Daję ci słowo, że nie jesteśmy doskonali. Poza tym to brzmi tak, jakby ciebie łączyła szczególna więź z tatą.

– To prawda. – Spojrzał na mnie. – Nie chciałem tak się nad tym rozwodzić. Rzadko mówię o mojej rodzinie.

– Nie szkodzi. Mam jeszcze inne pytania.

Znowu się wyprostował, a ja zauważyłam, że taka postawa sprawia mu ból. Zabrałam rękę i przewróciłam oczami.

– Właśnie sobie uświadomiłam, że to także może być trudne pytanie.

Uśmiechnął się.

– Mimo wszystko powiedz.

– Dobrze... czy przyjechałeś tutaj ze względu na mnie, czy żeby od nich uciec?

Fox znieruchomiał.

– Jedno i drugie. Kocham mojego tatę, nie potrafię wyrazić, ile on dla mnie znaczy, i naprawdę nie przeszkadza mi, że muszę się nim opiekować, ale to jest męczące. Tutaj przez większość czasu czuję się jak na wakacjach. Myślę też, że mój brat i siostra zaczęli doceniać to, co robię, co także jest coś warte. Poza tym jesteś jeszcze ty. – Fox potrząsnął głową. – Słuchaj, wiesz, że żyję od wypłaty do wypłaty i pochodzę z rozbitej rodziny. Nie jestem nikim wyjątkowym. – Położył rękę na piersi i nagle się zawstydził. – Ale obserwowałem cię

przez całe życie i zawsze myślałem, że jesteś taka bystra i piękna. Nie wiem, czy mam choćby najmniejszą szansę, by z tobą być... ale musiałem przynajmniej wysłać zgłoszenie. Nie wiem dlaczego, ale myślałem, że jeśli się tu dostanę, znajdę sposób, by ci pokazać, że może warto wziąć mnie pod uwagę. A potem wdałem się w bójkę. – Wzruszył ramionami. – Dlatego domyślam się, że to koniec.

Nienawidziłam rozczarowania dźwięczącego w jego głosie. Nie chciałam, żeby mnie to obchodziło. Wiedziałam, że jeśli pozwolę mu się do siebie zbliżyć, to się źle skończy. Nie potrafię wyjaśnić, skąd to wiedziałam, ale byłam pewna, że jeśli pozwolę któremukolwiek z tych chłopców na przekroczenie pewnej granicy poufałości, efekty będą katastrofalne. Więc dlaczego – dlaczego?! – nie potrafiłam ich powstrzymać przed zbliżaniem się do mnie?

– Mam jeszcze jedno pytanie.

– Jasne – odparł, poddając się.

– Jak to jest, pracować cały dzień na plaży?

Nie próbował ukryć uśmiechu.

– Cudownie. Ocean ma w sobie coś fascynującego, zupełnie jakby każdego dnia był w innym nastroju. Czasem woda jest całkiem nieruchoma, a czasem groźna. Cieszę się, że w Angeles zawsze jest ciepło, bo nie wiem, czy w przeciwnym razie bym tu wytrzymał.

– Lubię tutejszy klimat, ale nie mam okazji zbyt często

jeździć nad morze. Mama i tata tego nie lubią, a ludzie zawsze tłoczą się wokół mnie i Ahrena, jeśli jesteśmy sami. To dość męczące.

Szturchnął mnie ostrożnie.

– Jeśli kiedyś przyjedziesz do Clermont, odszukaj mnie. Możesz wynająć prywatną plażę, pływać i opalać się, ile tylko zechcesz.

Westchnęłam z rozmarzeniem.

– To cudowny pomysł.

– Mówię poważnie. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Spojrzałam na swoje dłonie, a potem popatrzyłam na pełną nadziei twarz Foxa.

– Co ty na to: jeśli uda ci się, powiedzmy, zostać w finałowej trójce, pojedziemy tam razem, wynajmiemy plażę i może poznam twój tatę.

Jego twarz zastygła w zdumieniu, gdy uświadomił sobie, co oznaczają moje słowa.

– Nie wracam do domu?

– To, co stało się dzisiaj, nie było twoją winą, a ja doceniam twoją szczerą, gdy pytałam o motywację. Dlatego może zostaniesz trochę dłużej i zobaczysz, jak nam pójdzie?

– Z przyjemnością.

– To świetnie. – Wstałam, czując, że klębią się we mnie różne uczucia. Do tej pory Fox był dla mnie kompletnie nieinteresujący, a teraz cieszyłam się, że zostaje w pałacu. – Wybacz, że uciekam, ale mam mnóstwo do

zrobienia na jutro.

– Wyobrażam sobie – powiedział i odprowadził mnie do drzwi. – Dziękuję, wasza wysokość, za drugą szansę.

– Tylko tego chciałeś, prawda? – uśmiechnęłam się. – I naprawdę możesz mnie nazywać Eadlyn.

Uśmiechnął się zdrową ręką i ujął moją dłoń, by ucałować lekko czubki palców.

– Dobranoc, Eadlyn. Jeszcze raz ci dziękuję.

Szybko skinęłam głową i wyszłam pospiesznie z pokoju. Poradziłam sobie z jednym problemem... ale jutro pojawi się tysiąc nowych.

Reporterka miała niesamowity talent do wtapiania się w tło, ponieważ nie zauważyłam, że nadal była w kuchni, gdy wybuchła bójka. Burke i Fox pojawili się na pierwszych stronach gazet, a nagłówki informowały, że pierwszy został wydalony, natomiast drugi – ułaskawiony. Były także inne zdjęcia: ja, stojąca obok Kile'a i rozgniatająca szafran, a potem obok Erika, gdy tłumaczył coś Henriemu. Wszystko to przyćmiewała jednak zwierzęca furia na twarzy Burke'a rzucającego się na Foxa.

Pomięłam to zdjęcie i wycięłam kilka mniejszych, żeby je zachować. Nie byłam pewna, dlaczego, ale w końcu włożyłam je do szuflady razem z koszmarem krawatem Kile'a.

Gdy zesłam na śniadanie, poczułam ciężar spojrzeń wszystkich zebranych. Zazwyczaj nie stanowiło to dla

mnie problemu, ale teraz chłopcy umierali z ciekawości, żeby dowiedzieć się czegoś o walce, moi rodzice patrzyli na mnie z niepokojem, a ja czułam się przygnieciona tymi niewypowiedzianymi słowami.

Zastanawiałam się, czy wczoraj nie powiedziałam za dużo i czy to nie zabrzmiało, jakbym oskarżała rodziców. Chciałam im wyjaśnić, jak bardzo bolesne i wyczerpujące są dla mnie Eliminacje, a nie obwiniać ich o to. Mimo wszystko, chociaż nie miałam ochoty brać w tym udziału, wiedziałam, że wywiązałam się z obietnicy. Pięści Burke'a przyćmiły wszystkie inne wydarzenia w kraju, przynajmniej na dzisiaj.

– Co się stało? – zapytał szeptem Kaden.

– Nic.

– Kłamiesz. Mama i tata od rana są roztrzęsieni.

Spojrzałam na nich ukradkiem. Tata pocierał czoło nad brwią, a mama starała się oszukać wszystkich, przesuając jedzenie po talerzu.

Westchnęłam.

– To sprawy dorosłych. Nie zrozumiesz.

Kaden przewrócił oczami.

– Nie mów tak do mnie, Eadlyn, mam czternaście lat, a nie cztery. Czytam wszystkie gazety i śledzę *Biuletyn*. Znam więcej języków niż ty i uczę się wszystkiego tego, co ty, chociaż nikt mnie do tego nie zmusza. Nie zachowuj się, jakbyś była ode mnie lepsza. Jestem księciem.

Westchnęłam.

– Tak, ale ja będę królową – poprawiłam go i napiłam się kawy. Naprawdę nie chciałam teraz się o to kłócić.

– Owszem, twoje imię znajdzie się kiedyś w podręcznikach historii, a jakiś znudzony dziesięciolatek nauczy się go na klasówkę, a potem całkiem o tobie zapomni. Masz pracę, tak jak każdy na świecie. Przestań się zachowywać, jakbyś dzięki temu była mniej lub więcej warta od innych.

Odebrało mi mowę. Czy Kaden naprawdę tak o mnie myślał?

Czy wszyscy tak o mnie myśleli?

Chciałam dzisiaj być silna, pokazać mamie i tacie, że zamierzam sobie z tym poradzić i udowodnić chłopcom, że wydarzenia zeszłego wieczoru nie wystarczą, żeby mnie załamać. Ale słowa Kadena sprawiły, że wszystkie moje wysiłki wydawały się bezwartościowe, podobnie jak ja sama.

Wstałam i wyszłam na korytarz. Spróbowałam się zastanowić, co muszę zabrać z gabinetu. Z pewnością nie mogłabym tam dzisiaj pracować.

– Hej, Eadlyn, zaczekaj.

To był Kile, który nawet podbiegł, by mnie dogonić. Nie spojrzałam na niego, gdy weszłam dzisiaj do jadalni – miał lekko opuchniętą wargę, ale poza tym chyba nic mu nie było.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Skinęłam głową... a potem potrząsnęłam nią.

– Naprawdę nie wiem.

Położył mi rękę na ramieniu.

– Wszystko będzie dobrze.

Byłam tak przytłoczona, że przycisnęłam usta do jego ust, ponieważ wiedziałam, że dzięki temu wszystko inne zniknie na minutę.

– Auć! – jęknął, cofając się o krok.

– Przepraszam! Ja tylko...

Złapał mnie za nadgarstek, pociągnął do najbliższego pokoju, zatrzaskał drzwi i przydusił mnie do ściany. Pocałował mnie mocniej, niż ja go całowałam, najwyraźniej nie przejmując się aż tak bardzo swoją wargą, bo wiedział przecież, czego się spodziewać.

– O co tu chodzi? – zapytał szeptem.

– Nie chcę myśleć. Pocałuj mnie.

Bez słowa Kile przyciągnął mnie do siebie i wplótł palce w moje włosy. Ja ścisnęłam jego koszulę, przytrzymując się go z całej siły.

To pomogło. Gdy kołysaliśmy się razem, wszystko inne na krótką chwilę przestało mieć znaczenie. Jego wargi przesunęły się z moich ust na szyję. Te pocałunki były inne niż poprzednio, agresywne i naglące, pochłaniające całą moją uwagę. Bez zastanowienia podciągnęłam mu koszulę.

Roześmiał się diabelsko tuż przy moim policzku.

– Dobra, skoro zaczyna spadać ubranie, naprawdę

powinniśmy iść do lepszego pokoju. Poza tym powinnaś chyba wiedzieć, jak mam na drugie imię.

– Ashton? Arthur? Wydawało mi się, że to coś na A.

– Kompletne pudło.

Westchnęłam i wypuściłam jego koszulę.

– Dobrze.

Cofnął się o krok, nadal obejmując mnie w talii, i uśmiechnął się do mnie.

– Dobrze się czujesz? Wiem, że zeszły wieczór był ciut przerażający.

– Nie spodziewałam się tego. To były szparagi... On naprawdę uderzył kogoś z powodu warzywa.

Kile roześmiał się.

– Widzisz, dlatego należy trzymać się masła.

– Och, ty i twoje głupie masło. – Potrząsnęłam głową i przesunęłam palcem po jego piersi. – Naprawdę mi przykro z powodu twojej wargi. Coś jeszcze cię boli?

– Żołądek. Przyłożył mi kilka razy łokciem, kiedy próbował się wyrwać, ale jestem zaskoczony, że nie było jeszcze gorzej. Oko Henriego wygląda paskudnie, całe szczęście, że nie dostał kilka centymetrów niżej.

Skrzywiłam się na myśl o tym, jak fatalnie mogło się to potoczyć.

– Kile, czy ty byś wyrzucił ich obu? Gdybyś był na moim miejscu?

– Myślę, że gdybym był tobą, zastanowiłbym się nawet nad zatrzymaniem Henriego i mnie – odparł.

– Ale wy próbowaliście ich powstrzymać.

Kile uniósł palec.

– To prawda i wiesz o tym, ponieważ tam byłeś. Ale inni widzieli tylko artykuły w gazetach, a na zdjęciach to wygląda tak, jakbyśmy wszyscy w tym uczestniczyli.

– Czyli jeśli zatrzymuję Foxa, Henriego i ciebie, to wygląda, jakby wam to uszło na sucho?

– I na to, że może inni też mogliby sobie na coś takiego pozwolić.

– Ten dzień robi się coraz gorszy – westchnęłam i przeczesalam palcami włosy, opierając się o ścianę.

– Aż tak źle się całuję?

Zaczęłam się śmiać i przypomniałam sobie tamten wieczór w moim pokoju. Wydało mi się wtedy dziwaczne, że Kile chce ze mną rozmawiać, ale teraz nie byłam pewna, dlaczego tak uważałam. Już dawno mogłam znaleźć ten nowy punkt widzenia, nową perspektywę.

– Dlaczego właściwie wcześniej nie rozmawialiśmy? To takie łatwe.

Wzruszył ramionami.

– To ty tutaj rządzisz. Jak myślisz?

Spuściłam spojrzenie, zawstydzona tym, co mam do powiedzenia.

– Myślę, że obwiniałam cię o zachowanie Josie. To jej ciągle naśladowanie mnie doprowadza mnie do szału.

– Myślę, że obwiniałem cię o cały pałac. To вина

naszych rodziców, nie twoja, ale traktowałem cię tak samo jak ich, ponieważ masz być królową.

– Mogę to zrozumieć.

– A ja wiem, o co ci chodzi z Josie. Ale jej też jest ciężko, bo musi dorastać w twoim cieniu.

Nie mogłam znieść dołączenia Josie do coraz dłuższej listy rzeczy, za które czułam się winna. Wygladziłam sukienkę i pomyślałam, że dzięki pracy przestanę o tym myśleć.

– Umówmy się jakoś niedługo. Nie na randkę, po prostu po to, żeby spędzić trochę czasu.

Na twarzy Kile'a pojawił się znajomy uśmiech.

– Dobry pomysł.

Zaczął wpychać koszulę w spodnie, a ja starałam się opanować rumieniec, który czułam na policzkach. Jak mogłam do tego stopnia stracić panowanie nad sobą?

– Posłuchaj – powiedział. – Nie pozwól, żeby to wszystko cię przygnębiało. Jesteś ważniejsza od Eliminacji.

– Dziękuję, Kile. – Pocałowałam go w policzek i wyszłam, kierując się do mojego pokoju.

Pamiętałam, jaka byłam wściekła, gdy jego nazwisko pojawiło się w dniu losowania – jakbym została oszukana. Teraz nie obchodziło mnie już, jak jego zgłoszenie tam się znalazło, cieszyłam się, że było.

Miałam nadzieję, że on czuje to samo.

ROZDZIAŁ 26

Dzisiejszy wieczór miał być prawdziwym wyzwaniem. Owszem, zdjęcia z Eanem w prasie wyglądały fantastycznie, i owszem, pokazywane w programach telewizyjnych urywki teleturnieju były urocze, ale zastanawiałam się, czy Gavril będzie się czuł w obowiązku pytać o odesłanie Jacka i Burke'a, zamiast skoncentrować się na pozostałych kandydatach.

Najgorsze, że nie byłam pewna, czy mam coś do powiedzenia o pozostałych chłopcach. Tata zarządził weryfikację pod kątem bezpieczeństwa, więc jeśli gwardziści naprawdę się nie pośpieszą, nie będę miała w tym tygodniu żadnych randek... Co oznacza, że nie będę miała o czym opowiadać w następnym *Biuletynie*. Dzisiejszy program musiał zrobić wrażenie, a ja nie byłam pewna, jak to osiągnąć.

Nie mogłam się pozbyć uczucia, że coś jest nie tak, jakby brakowało mi jakiejś kluczowej informacji, która uczyniłaby cały proces Eliminacji lepszym.

W moich oczach nie były kompletną katastrofą, choćby dlatego, że mogłam poznać bliżej Kile'a, Henriego, Hale'a i Foxa, ale z punktu widzenia opinii publicznej stanowiły pasmo porażek.

Chociaż zajrzałam do gazet tylko na ułamek sekundy, ciągle miałam przed oczami swój obraz, skulonej na

platformie podczas parady. Co gorsza, widziałam ludzi stojących z boku, wskazujących mnie palcami i śmiejących się ze mnie. Tylko w tym tygodniu wyrzuciliśmy dwóch kandydatów za nieodpowiednie zachowanie, a to całkowicie przyćmiło każdą romantyczną scenę, jaka miała miejsce.

Było bardzo, bardzo źle.

Siedziałam w pokoju, szkicowałam i próbowałam zebrać myśli. Musiał istnieć jakiś sposób, żeby obrócić całą sytuację tak, aby wyszło z tego coś dobrego.

Mój ołówek skrobał po kartce, a ja miałam wrażenie, że za każdym razem, gdy udaje mi się wyprostować linię, prostuje się również jakiś problem. Prawdopodobnie w tym tygodniu w ogóle nie powinnam wspominać o randkach, bo opowiedzenie o jednej będzie wymagało opowiedzenia o wszystkich, a ja nie chciałam wspominać rąk Jacka na moich ramionach.

Może, zamiast o tym, co się działo, spróbuję mówić o tym, co wiem o chłopcach? To było wystarczająco dużo, by ich pochwalić, i mogłabym się wydać zauroczona ich zdolnościami, co by uzasadniało, dlaczego mam takie trudności z wyborem. To nie będzie wyglądało, jakby Eliminacje się sypały, tylko jakbym miała zbyt wielu doskonałych kandydatów do wyboru.

Gdy skończyłam układać plan, skończyłam także prześliczny projekt. Sukienka była pod szyję, bardzo obcisła, i sięgała do połowy uda, ale na niej

naszkicowałam długą spódnicę z półprzezroczystej tkaniny, by wyglądała skromniej. Wybrane kolory – soczyście burgundowa sukienka i złocistobrazowa spódnica – nadawały jej cudownie jesienny charakter.

Potrafiłam sobie wyobrazić, jak upięłabym włosy, wiedziałam nawet, jaka biżuteria wyglądałaby najlepiej.

Kiedy patrzyłam na tę suknię, myślałam, że byłaby bardziej stosowna dla gwiazdy kina niż dla księżniczki. W moich oczach była nieskończenie śliczna, ale niepokoiliam się opinią publiczną, która miała większe znaczenie niż kiedykolwiek wcześniej w moim życiu.

– Och, panienko! – wykrzyknęła Neena, która w przejściu zerknęła przelotnie na rysunek.

– Podoba ci się?

– To najwspanialsza suknia, jaką w życiu widziałam.

Popatrzyłam na szkic.

– Myślisz, że byłoby stosowne, gdybym założyła ją na nagranie *Biuletynu*?

Skrzywiła się, jakbym powinna sama znać odpowiedź.

– Będzie panienka zasłonięta praktycznie od stóp do głów, więc jeśli tylko nie zamierza panienka naszywać na to cekinów, nie widzę powodów, dlaczego nie.

Pogładziłam papier, jakbym niemal mogła dotknąć materiału.

– Mam zaczynać? – zapytała Neena, w której głosie pojawił się entuzjazm.

– A możesz mnie zaprowadzić do pracowni

krawieckiej? Chciałabym pomóc przy tym. Zależy mi, żeby była gotowa na wieczór.

– Z przyjemnością! – powiedziała Neena. Wzięłam szkicownik i wysłałam za nią na korytarz, podekscytowana bardziej niż kiedykolwiek.

Maraton cięcia i szycia okazał się wart wysiłku. Gdy weszłam na plan *Biuletynu* i pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam, była nieskrywana zawiść w oczach Josie. Założyłam do sukni złote szpilki i zakręciłam włosy tak, by spływały mi w puklach na ramiona – nigdy chyba jeszcze nie czułam się tak piękna. Spojrzenia kandydatów tylko potwierdziły, że dzisiaj wyglądam nadzwyczajnie, a ja byłam tym tak zakłopotana, że musiałam odwrócić się do nich tyłem, by ukryć uśmiech.

Właśnie wtedy poczułam, że coś jest nie tak. W powietrzu unosiło się napięcie, znacznie silniejsze niż duma z powodu mojej sukni lub podziw chłopców. Było tak ciężkie, że prawie przeszedł mnie dreszcz.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu jakichś wskazówek. Mama i tata stali w kącie i próbowali zachowywać się dyskretnie, ale jego zmarszczone brwi i jej gestykulacja mówiły mi, że coś jest nie tak. Nie wiedziałam, co takiego, i zastanawiałam się, czy mogę ich zapytać. Czy kilka dni milczenia wystarczyło?

– Hej! – Baden podszedł do mnie nieoczekiwanie.

– Cześć.

– Przestraszyłem cię?

Grzecznie odwróciłam się do niego.

– Nie, nic się nie stało. Byłam zatopiona w myślach. Czy mogę w czymś pomóc?

– Zastanawiałem się, czy mógłbym cię zaprosić na obiad w tym tygodniu albo coś takiego? Może na kolejną sesję muzyczną? – Brzęknął na wyimaginowanej gitarze, przygryzając uśmiechnięte wargi.

– To miłe, ale zgodnie z tradycją to ja powinnam wystosować zaproszenie.

Wzruszył ramionami.

– Co z tego? To całe gotowanie było dlatego, że chłopcy cię zaprosili, nie?

Zmrużyłam oczy i postarałam się przypomnieć sobie, jak się zaczęła tamta sytuacja.

– Może technicznie tak.

– Czyli ponieważ nie wychowywałem się w pałacu, nie mogę cię zaprosić, ale Kile może?

– Zapewniam cię, że Kile ma znacznie mniejszą przewagę, niż mógłbyś przypuszczać – odparłam ze śmiechem, bo przypomniałam sobie wszystkie te frustrujące lata.

Baden stał przede mną milczący i nieprzekonany.

– Jasne.

Byłam kompletnie zszokowana, gdy odszedł z rękami w kieszeniach, stawiając pewnie kroki. Czy zrobiłam coś nieuprzejmego? Byłam szczerą i przecież nie odmówiłam mu wprost.

Postarałam się nie myśleć o tym afroncie i skoncentrować się na dzisiejszych obowiązkach. Miałam być czarująca, pełna wdzięku i przekonać wszystkich, że się zakochuję.

Gdy tata mnie mijał, złapałam go lekko za rękę.

– Co się stało?

Potrząsnął głową i poklepał mnie po ręku.

– Nic, skarbie.

To kłamstwo wstrząsnęło mną bardziej niż lekceważenie Badena. Ludzie kręcili się po sali, wydawali polecenia i sprawdzali notatki. Usłyszałam, że Josie roześmiała się, a ktoś ją natychmiast uciszył. Chłopcy rozmawiali między sobą odrobinę głośniej, niż byłoby to stosowne. Baden siedział ponuro obok Henriego, ignorując wszystkich, a ja przycisnęłam dłoń do żołądka, żeby się uspokoić.

Obok Henriego, w ciemnościach poza planem, zobaczyłam, że ktoś do mnie macha. To był Erik, który stał z boku i czekał, by zająć swoje ukryte miejsce. Gdy tylko zobaczył, że na niego patrzę, unióśł do góry kciuk, ale wyraz jego twarzy podpowiadał, że to pytanie. Wzruszyłam ramionami, więc zacisnął wargi i poruszył ustami, mówiąc „przykro mi”. Uśmiechnęłam się do niego z wysiłkiem i uniosłam kciuk, co nie było zgodne z prawdą, ale tylko tyle mogłam zrobić. Erik potrząsnął głową, a ja poczułam się dziwnie pocieszona – przynajmniej ktoś rozumiał, co czuję.

Odetchnęłam głęboko i podeszłam do mamy i Ahrena, żeby usiąść między nimi.

– Coś jest nie tak – szepnęłam do brata.

– Wiem.

– Wiesz, o co chodzi?

– Tak.

– Powiesz mi?

– Później.

Westchnęłam. Jak miałam występować przed kamerami, czując dręczący mnie niepokój?

Zostały przekazane najświeższe wiadomości, a tata wygłosił krótkie przemówienie, ale ja nie potrafiłam koncentrować się na jego słowach. Widziałam tylko zmarszczki zaniepokojenia wokół jego oczu, napięcie ramion zdradzające, że coś go dręczy.

W pewnym momencie Gavril wyszedł na scenę i oznajmił, że ma kilka pytań do kandydatów, a ja obserwowałam, jak poprawiają krawaty i mankiety, a potem prostują się na krzesłach.

– Zobaczmy... Sir Ivan? – Siedzący bliżej mnie w pierwszym rzędzie Ivan uniósł rękę, a Gavril odwrócił się do niego. – Jak się panu podobają Eliminacje?

– Podobałyby mi się bardziej, gdyby miał okazję spotkać się z księżniczką sam na sam. – Roześmiał się i mrugnął do mnie, a ja poczułam, że płoną mi policzki.

– Domyślałam się, że księżniczka z trudem znajduje czas, by wszystkich poznać bliżej – oznajmił

wspaniałomyślnie Gavril.

– Na pewno! Nie narzekam, po prostu nie tracę nadziei – dodał Ivan, nadal się śmiejąc, jakby to wszystko było tylko dobrym żartem.

– Cóż, może dzisiaj uda się panu zrobić wrażenie na jej wysokości i skłonić ją, by znalazła dla pana czas. Proszę nam powiedzieć: co pana zdaniem będzie najważniejszym zadaniem przyszłego księcia?

Ivan przestał się śmiać.

– Nie wiem, ale myślę, że ważne, by po prostu być dobrym towarzyszem. Księżniczka Eadlyn musi wchodzić w relacje z wieloma osobami ze względu na swoją pracę i myślę, że miło by było stać się jedną z tych osób, które chce mieć zawsze przy sobie. Tak po prostu, dla przyjemności.

Postarałam się nie przewracać oczami. Właśnie z wami wchodzę w relacje ze względu na swoją pracę, skarbie.

– Interesujące – skomentował Gavril. – A co powie sir Gunner?

Gunner był niespecjalnie wysoki i siedząc obok kościstego Ivana, wydawał się niemal kruchy. Spróbował się wyprostować, ale niewiele to dało.

– Wydaje mi się, że przyszły książę musi być dyspozycyjny. Wspominał pan już o tym, jak zajęta jest księżniczka, więc każda bliska jej osoba musi starać się do czegoś przydawać. Oczywiście nie wiem jeszcze, jak to

może wyglądać, ale myślę, że należy pamiętać o tym, jak bardzo zmieni się życie takiej osoby i jej priorytety.

Gavril pokiwał głową z aprobatą, a tata zaklaskał, więc inni poszli w jego ślady. Ja także zaczęłam bić brawo, chociaż czułam się dziwnie. To było ważne pytanie i nie podobało mi się chyba, że traktowano je jako element rozrywki.

– Sir Kile’u, mieszka pan w pałacu przez całe życie – powiedział Gavril, przechodząc przez scenę. – Jak pan myśli, jak mogłoby się ono zmienić, gdyby został pan księciem?

– Z pewnością musiałbym poświęcać więcej czasu na zabiegi pielęgnacyjne.

– Pffft! – Zasłoniłam usta, okropnie zawstydzona, ale nie potrafiłam powstrzymać się od śmiechu.

– Oho! Wydaje się, że ktoś się z panem zgadza!

Siedzący z tyłu za Kile’em Henri z opóźnieniem dołączył do wybuchu śmiechu, ponieważ dopiero po chwili zrozumiał ten komentarz. Gavril zauważył go i przeszedł do tyłu.

– Sir Henri, tak? – Henri skinął głową, ale widziałam w jego oczach czyste przerażenie. – Co pan o tym wszystkim myśli? Jak pan uważa, co będzie najważniejszym zadaniem przyszłego księcia?

Starał się nie okazywać strachu i pochylił się w bok, by wysłuchać Erika. Gdy tylko zrozumiał, skinął głową.

– A, ach tak. Ksionże powinienen być dla sienzniczki...

ummm...

Wstałam, bo nie mogłam tego znieść.

– Henri? – zawołałam. Wszystkie oczy skierowały się na mnie, a ja gestem zaprosiłam go, żeby wyszedł do mnie na scenę. Ostrożnie wstał z miejsca. – Erik? Ciebie także tutaj poproszę.

Henri zaczekał, aż jego przyjaciel wyjdzie zza rzędu siedzeń. Erik był zdenerwowany, nie spodziewał się, że znajdzie się na widoku, ale Henri szepnął coś do niego z uśmiechem, co sprawiło, że Erik zdążył się uspokoić, gdy wraz z Gavrilem szli do mnie.

Wzięłam Henriego pod ramię, a Erik stanął tuż za nim i starał się nie rzucać w oczy.

– Gavrilu, sir Henri wychowywał się w Norwegoszwecji, jego rodzimym językiem jest fiński, dlatego potrzebuje tłumacza. – Wskazałam Erika, który skłonił się szybko, i jak najszybciej postarał się przestać zwracać na siebie uwagę. – Jestem przekonana, że Henri z przyjemnością odpowie na twoje pytania, ale myślę, że będzie znacznie łatwiej, jeśli Erik nie będzie musiał się chować za sceną.

Henri uśmiechnął się, gdy Erik powtórzył mu moje słowa, a ja poczułam się dziwnie dumna, gdy wyciągnął rękę i lekko ścisnął moje ramię.

Henri zastanowił się przez chwilę i udzielił odpowiedzi. Widziałam, że starannie dobiera słowa, a mimo że znalazł się w nietypowej sytuacji, mówił z

namysłem. Gdy skończył, oczy wszystkich skierowały się na Erika.

– Powiedział, że każdy przyszły ksiązę powinien pamiętać, iż ma do wypełnienia nie jedno zadanie lecz wiele. Powinien być gotów uczyć się i pracować tak samo ciężko jak jej wysokość, a także odłożyć na bok swoje ego, by służyć krajowi. – Erik splótł ręce za plecami i próbował przypomnieć sobie końcówkę przemowy Henriego. – Powinien także pamiętać, że ona dźwiga ciężar, którego on nigdy nie zdoła unieść, i być gotów czasem stać się po prostu błaznem.

Roześmiałam się, widząc szeroki uśmiech Henriego, gdy Erik skończył mówić. Na sali rozległy się gromkie brawa, a ja stanęłam na palcach, by szepnąć mu do ucha:

– Dobrze, dobrze.

– Dobrze, dobrze? – Rozpromienił się.

Skinęłam głową.

– Wasza wysokość, to niezwykła komplikacja w Eliminacjach – zdumiał się Gavril. – Jak sobie z tym radzisz?

– Obecnie dzięki dwóm rzeczom: cierpliwości i obecności Erika.

W studio rozległy się głośnie śmiechy.

– Ale czy to może się udać? W jakimś momencie tłumaczenie przestanie wystarczać.

Po raz pierwszy w życiu miałam ochotę podbiec do swojego krzesła, podnieść je i rzucić nim przez całe

studio w Gavriła Fadaye.

– Tak, z pewnością, ale istnieją gorsze rzeczy niż bariera językowa.

– Możesz nam zdradzić jakieś przykłady?

Dałam gestem znać Henriemu i Erikowi, że mogą usiąść, i spróbowałam się nie roześmiać, widząc, jak szybko Erik schodzi z planu. Henri, zanim się oddalił, obdarzył mnie pełnym czułości uśmiechem i to mnie zainspirowało.

– Cóż, skoro zaczęliśmy od Henriego, posłużę się nim jako przykładem. Bardzo trudno jest nam się porozumieć, ale jest on pełen niezwykłego ciepła. Tymczasem Jack i Burke mówili doskonale po angielsku, ale ich zachowanie pozostawiało wiele do życzenia.

– Tak, widzieliśmy relację z incydentu z Burke'em i pozwolę sobie powiedzieć, że się cieszę, iż wasza wysokość nie doznała żadnej krzywdy w wyniku tego zajścia.

Nie zostałam ranna? Tak. Nie doznałam krzywdy? Tego nie byłam pewna, ale nikt z pewnością nie chciałby się o tym dowiedzieć.

– Tak, tamci dwaj wydają się raczej wyjątkiem od reguły. Jest wielu kandydatów, których pragnęłabym z całego serca pochwalić.

– Doprawdy? W takim razie nie będę przeszkadzać!

Uśmiechnęłam się i obejrzałam na chłopców.

– Sir Hale ma świetny gust w kwestii mody i pracuje

jako krawiec. Nie zdziwiłabym się, gdyby pewnego dnia cała Illéa nosiła jego ubrania.

– Ta suknia jest prześliczna! – zawołał Hale.

– Sama ją zaprojektowałam! – odkrzyknęłam, niezdolna do ukrycia dumy.

– Jest idealna.

– Widzisz? – Odwróciłam się znowu do Gavrila. – Mówiłam, że ma świetny gust. – Rozejrzałam się. – Oczywiście wspominałam już o muzycznych umiejętnościach sir Badena, ale warto znowu o nich przypomnieć. Jest niezwykle utalentowany.

Baden skinął szybko głową, a nawet jeśli nadal był poirytowany, dobrze to ukrywał.

– Sir Henri, jak odkryłam, jest wspaniałym kucharzem, a naprawdę niełatwo na mnie zrobić wrażenie w tej dziedzinie, ponieważ, jak wiesz, pałacowi kucharze należą do najlepszych na świecie. Dlatego możesz mi wierzyć, jeśli powiem, że zazdrościłbyś mi tego, że miałam okazję skosztować jego potraw.

W studio znowu rozległy się śmiechy, a ja dostrzegłam przez chwilę na ekranie tatę, który sprawiał wrażenie uszczęśliwionego.

– Sir Fox... być może nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, jak ważna jest to umiejętność, ale potrafi znaleźć coś dobrego w każdej sytuacji. Eliminacje potrafią być stresujące, ale on zawsze patrzy na wszystko z optymizmem. Cieszę się, że tu jest.

Wymieniłam spojrzenia z Foxem, który nawet z rozcięciem na głowie i podbitym okiem, lekko widocznym mimo makijażu, wydawał się tak niegroźny, jak to tylko możliwe. Cieszyłam się, że pozwoliłam mu zostać.

– Ktoś jeszcze? – zapytał Gavril, a ja przyjrzałam się chłopcom. Tak, był ktoś jeszcze.

– Większości osób zapewne trudno będzie uwierzyć, że nie znałam już wcześniej sir Kile’a na wylot, skoro wychowywaliśmy się w tym samym miejscu, ale to prawda. Eliminacje pozwoliły mi go poznać znacznie lepiej i dowiedziałam się, że jest niezwykle obiecującym architektem. Jeśli kiedyś postanowimy wybudować drugi pałac, wiem, do kogo się zwrócić.

Ciche westchnienia w studio wyrażały zachwyt nad tym, że przyjaciele z dzieciństwa mogą w końcu stać się parą zakochanych.

– Chociaż mogę potwierdzić, że przyda mu się trochę pracy w dziedzinie pielęgnacji – dodałam, co spowodowało nowy wybuch śmiechu.

– Wydaje się, że mamy do czynienia z naprawdę niezwykłymi młodzieńcami! – zawołał Gavril i zainicjował kolejną turę oklasków.

– Z pewnością.

– W takim razie, skoro jesteś pod takim wrażeniem, muszę zapytać: czy któryś z nich zajmuje już w twoim sercu szczególne miejsce?

Zorientowałam się, że bawię się puklem włosów.

– Nie wiem.

– Oho!

Zachichotałam i spuściłam spojrzenie. To było tylko udawanie... prawda?

– Czy może to być ktoś z tych, których wymieniłaś?

Żartobliwie trzepnęłam go w ramię.

– Rany, Gavril!

Roześmiał się, podobnie jak większość zebranych. Powachlowałam się dłonią i odwróciłam się do niego plecami.

– Prawda jest taka, że nadal trudno mi dzielić się emocjami tak publicznie, ale mam nadzieję, że w przyszłości będę mogła powiedzieć coś więcej.

– To cudowne wieści, wasza wysokość. Wraz z całą Illéą pozwolę sobie życzyć ci szczęścia w poszukiwaniach najodpowiedniejszego partnera.

– Dziękuję – skinęłam mu głową i niepostrzeżenie spojrzałam na tatę.

Miał na twarzy wyraz niedowierzania, niemal taki, jakby coś natchnęło go optymizmem. Ogarnęło mnie gorzko-słodkie uczucie, bo czułam się skrajnie niepewnie w obecnej sytuacji, ale jednocześnie cieszyłam się z tego, że nawet cień szansy zdołał rozproszyć jego troski.

Na razie to musiało wystarczyć.

ROZDZIAŁ 27

Jest źle.

Leżałam zwinięta w kłębek na łóżku Ahrena, a on siedział wyprostowany i opowiadał o tym wszystkim, czego mama i tata nie chcieli mi powiedzieć.

– Mów wreszcie.

– Najwyraźniej wrzenie zawsze zaczyna się w biedniejszych prowincjach. Nie chodzi o to, że pojawiają się rebelianci, nie tak jak wtedy, kiedy mama i tata byli młodzi... To bardziej przypomina powstanie.

– Co to dokładnie znaczy?

– Mobilizują się, żeby obalić monarchię. Po zniesieniu klas nikt nie dostał tego, czego chciał, więc ludzie uważają, że tak naprawdę wcale nas nie obchodzą.

– Nie obchodzą? – zapytałam zdumiona. – Tata zapracowuje się na śmierć, próbując wszystko naprawić. Ja umawiam się dla nich z obcymi!

– Wiem. Nie mam pojęcia, skąd wzięło się to dzisiejsze przedstawienie, ale było niesamowite. – Skrzywiłam się lekko, bo doceniałam komplement, ale zaczynałam wątpić, ile z tego było planowane, a ile autentyczne. – Mimo to nie mam pojęcia, co mamy robić. Już zawsze występować dla ich przyjemności?

– Ha! – prychnęłam. – Jakby ciebie ktoś prosił o występy. To zawsze będę ja, a ja już nie mam siły. Mam

wrażenie, że się w tym wszystkim duszę.

– Moglibyśmy się wycofać – zaproponował. – Ale co by się wtedy stało? Kto przejąłby władzę? A jeśli się nie wycofamy, czy wyrzucą nas siłą?

– Myślisz, że mogliby to zrobić? – zachłysnęłam się.

Popatrzył w dal.

– Nie wiem, Eady. Ludzie robili znacznie gorsze rzeczy, gdy byli głodni, zmęczeni lub bardzo biedni.

– Nie zdołamy przecież nakarmić wszystkich. Nie damy wszystkim takiej samej pensji. Czego oni chcą od nas?

– Niczego – odparł szczerze Ahren. – Po prostu chcą więcej dla siebie. Nie mogę powiedzieć, że ich za to winię, ale ludzie są zagubieni. Uważają, że ich losy są w naszych rękach, chociaż tak wcale nie jest.

– Są w ich własnych rękach.

– Właśnie.

Bardzo długo siedzieliśmy w milczeniu i zastanawialiśmy się, co to dla nas oznacza. Szczerze mówiąc, wiedziałam, że jeśli ludzie postawią na swoim, ja najmocniej odczuję zmiany. Nie wiedziałam, jak takie rzeczy się odbywają, ale przecież czasem władza się zmieniała. Królestwa powstawały i upadały, nowe ideologie zyskiwały popularność, spychając wszystko inne na bok. Czy ja mogę zostać zepchnięta do ryzsztoka?

Wzdrygnęłam się, gdy spróbowałam sobie wyobrazić

takie życie.

– Już rzucali we mnie jedzeniem – mruknęłam.

– Co takiego?

– Byłam okropnie głupia – odparłam i potrząsnęłam głową. – Dorastałam, wierząc, że jestem uwielbiana... Ale ludzie wcale mnie nie kochają. Gdy tylko mama i tata abdykują, nie wydaje mi się, by cokolwiek powstrzymało ten kraj od pozbycia się mnie.

To było wręcz namacalne, jakby ta wiara utrzymywała mnie w powietrzu, a gdy już wiedziałam, że to kłamstwo, moje ciało stało się cięższe.

Na twarzy Ahrena pojawiła się troska – czekałam, żeby zaprzeczył, ale nie mógł tego zrobić.

– Możesz sprawić, że cię pokochają, Eadlyn.

– Nie jestem tak czarująca jak ty ani tak mądra jak Kaden, ani tak uroczo hałaśliwa jak Osten. Nie ma we mnie nic specjalnego.

Uderzył głową w zagłówek łóżka i jęknął.

– Eadlyn, nie mówisz poważnie, prawda? Jesteś pierwszą kobietą, która zostanie następczynią tronu. Jesteś inna niż wszystko, co ten kraj dotąd poznał. Musisz się po prostu nauczyć, jak to wykorzystać, jak przypominać wszystkim, kim jesteś.

Jestem Eadlyn Schreave i nikt na świecie nie jest potężniejszy ode mnie.

– Nie wydaje mi się, by mnie polubili, gdyby wiedzieli, jaka jestem naprawdę.

- Jeśli chcesz narzekać, wyrzucę cię stąd.
- A ja każę cię wychłostać.
- Straszysz mnie tym, odkąd skończyliśmy sześć lat.
- Kiedyś to nastąpi, masz moje słowo.

Ahren roześmiał się.

– Nie martw się, Eady. Ryzyko, że ludzie naprawdę zdołają się zorganizować w dostatecznym stopniu, by coś zrobić, jest bardzo niewielkie. Oni tylko rozładowują emocje. Gdy wyrzucą je z siebie, wszystko wróci do normy, zobaczysz.

Skinęłam głową z westchnieniem. Może denerwowałam się bez powodu, ale w uszach wciąż dźwięczały mi pełne nienawiści okrzyki, które słyszałam podczas parady, i nadal widziałam pełne nienawiści komentarze w odniesieniu do mojego pocałunku z Kile'em. Z całą pewnością nie po raz ostatni ktoś poruszał temat zniesienia monarchii.

- Nie mów mamie i tacie, że wiem o tym, dobrze?
- Skoro się upierasz.

Podniosłam się i pocałowałam Ahrena w policzek. Było mi żal dziewczyn, które nie miały braci.

- Do zobaczenia jutro.
- Wyśpij się – uśmiechnął się Ahren.

Wyszedłam z jego pokoju z mocnym zamiarem powrotu do swojego, ale po drodze uświadomiłam sobie, że jestem głodna. Raz już byłam w kuchni i nawet mi się tam podobało. Przypomniałam sobie, że widziałam owoce, a

w lodówce leżały sery. Uznałam, że z pewnością o tak późnej porze nie będę nikomu przeszkadzać, więc zbiegłam tylnymi schodami.

Okazało się, że się myliłam, zakładając, że kuchnia będzie całkowicie pusta. Grupa młodych mężczyzn i kobiet zagniatła ciasto i kroїła warzywa, a ja przyglądałam się im przez chwilę, ponieważ ich oszczędne, celowe ruchy budziły mój podziw. Podobało mi się, że mimo późnej godziny wszyscy byli ożywieni i szczęśliwi, a nawet rozmawiali przy pracy.

Byli tak interesujący, że dopiero po dłuższej chwili zauważyłam w przeciwległym kącie głowę z rozwichrzonymi jasnymi lokami. Henri powiesił koszulę na haku, a błękitny podkoszulek miał cały w mące. Weszłam po cichu, ale gdy zostałam rozpoznana, powitały mnie dygnięcia i pochylone głowy, co sprawiło, że Henri także mnie zauważył.

Pospiesznie zaczął się otrzepywać, bez efektów zresztą. Odgarnął włosy z czoła i odwrócił się do mnie, jak zawsze uśmiechnięty.

– Nie ma Erika?

– Śpi.

– A dlaczego ty nie śpisz?

Zmrużył oczy i z wysiłkiem próbował poskładać odpowiednie słowa.

– Yyy, przepraszam. Gotuję?

Skinęłam głową.

– Czy ja też mogę?

Wskazał mi stos jabłek i ciasto na stole.

– Chcesz? Gotować?

– Tak.

Rozpromienił się i skinął głową, a potem przyjrzał mi się, zastanowił się i owinał mnie swoją koszulą, związując jej rękawy na plecach. Fartuch. Chciał, żebym miała fartuch.

Uśmiechnęłam się do siebie – byłam tylko w koszuli nocnej, ale nie znaleźliśmy dostatecznie dużo słów, żebym miała się z nim o to kłócić.

Podniósł jabłko i obrał je ze skórki, zostawiając ją w jednym długim kawałku, a potem położył jabłko na blacie i podniósł inny nóż.

– *Pidäveitsi näin* – powiedział, pokazując mi, w jaki sposób trzyma trzonek. – *Pidäomena huolellisesti*. – Zagiął palce drugiej ręki, potem schował palce, nie wypuszczając jabłka. Na koniec zaczął je kroić.

Mimo braku doświadczenia widziałam, że wykorzystuje w tym celu minimum siły, a ten chwyt sprawia, że jego ręce są bezpieczne.

– Ty – powiedział i podał mi nóż.

– Dobrze. Tak? – Zawinęłam palce tak samo jak on.

Nie byłam ani w części tak szybka jak on, a moje kawałki nie były ani w części tak równe, ale Henri uśmiechał się, jakbym przygotowała sama całą ucztę.

On przygotował ciasto, wymieszał cynamon z cukrem i

uruchomił jedno ze stanowisk do smażenia.

Zastanawiałam się, czy w domu zajmował się głównie słodyczami, czy też po prostu to lubił najbardziej.

Pomogłam mu wymieszać jabłka i inne dodatki z ciastem, a chociaż śmiertelnie bałam się wrzącego oleju, zanurzyłam w nim jeden z koszyczków do głębokiego smażenia. Pisnęłam, kiedy olej ożył, zaczął strzelać i bulgotać, ale Henri śmiał się ze mnie tylko trochę, co było miłe z jego strony.

Gdy w końcu postawił przede mną tacę, umierałam z głodu i byłam niemal zbyt podekscytowana, by czekać. Ale zaczekałam, aż on gestem pokazał mi, że mogę spróbować. Dopiero wtedy podniosłam jedno ze smażonych ciasteczek i ugryzłam je.

Smakowało niebiańsko, jeszcze lepiej niż drożdżowe roladki, które zrobił poprzednio.

– Pycha! – wykrzyknęłam z pełnymi ustami. Henri roześmiał się i także wziął jedno. Wydawał się raczej zadowolony, ale widziałam w jego oczach, że oceniał dzieło swoich rąk.

Moim zdaniem było doskonałe.

– Jak one się nazywają?

– Hmm?

– Yyy, nazwa? – Wskazałam ciasteczka.

– Aha, *omenalörtsy*.

– Ołmenaleercy?

– Dobrze!

Uśmiechnęłam się do siebie. Musiałam koniecznie powiedzieć Kadenowi, że opanowałam nazwy kilku norwegoszwedzkich słodyczy.

Zjadłam dwa ciastka, chociaż leciutko mnie zemdliło, a potem patrzyłam, jak Henri obchodzi z talerzem innych kucharzy, którzy wychwalają jego umiejętności. W najgłębszej głębi duszy byłam wściekła, że nie mogłam zrozumieć używanych przez nich słów.

Przewyborne. Mistrzowskie. Perfekcyjne.

Miałam przeczucie, że gdyby to zrozumiał, powiedziałały, że są zbyt uprzejmi, ale tak naprawdę nie mogłam być tego pewna. Zakładałam po prostu, że taki jest, ale nie wiedziałam tego.

Poza tym – napomniałam się – wcale nie chcę tego wiedzieć.

Chwilami coraz trudniej było mi o tym pamiętać.

Gdy Henri zakończył obchód, a na talerzu zostały tylko okruchy, uśmiechnęłam się nieśmiało.

– Powinnam spać.

– Ty spać?

– Tak.

– Dobrze, dobrze.

– Yyy. Dzisiaj? *Biuletyn*? – zapytałam, starając się mówić jak najprościej.

Pokiwał głową.

– Tak, *Biuletyn*.

Położyłam mu rękę na piersi.

– Byłeś bardzo słodki.

– Słodki? Yyy, cukier?

Roześmiałam się.

– Tak. Jak cukier.

Przykrył ręką moją dłoń, wciąż leżącą na jego sercu. Jego uśmiech przygasł, gdy spojrzał na mnie i przełknął ślinę. Wzdrygnął się lekko i przytrzymał mnie, jakby chciał tylko, żeby ta chwila trwała dłużej. W nieskończoność trzymał moją dłoń, a ja widziałam, że przeszukuje słowa w głowie, z całej siły pragnąc znaleźć takie, które mogłabym zrozumieć...

Ale nic nie znajdował.

Chciałam, żeby Henri wiedział, że ja widzę, co on czuje. Zauważam w każdym jego uśmiechu i geście, że zależy mu na mnie. A mnie, mimo wszelkich wysiłków, także na nim zależało. Obawiałam się, że będę tego głęboko żałować, ale istniał tylko jeden sposób, by mu to przekazać.

Zbliżyłam się do niego i położyłam mu dłoń na policzku, a Henri popatrzył mi w oczy, jakby zobaczył tam coś niezwykle cennego i rzadkiego, czego może już nigdy więcej nie zobaczyć. Gdy skinęłam powoli głową, zbliżył usta do moich ust.

Wyczuwałam, że się boi. Obawiał się mnie dotknąć, obawiał się mnie przytulić, obawiał się poruszyć. Nie byłam pewna, czy to dlatego, że byłam księżniczką, czy też dlatego, że nigdy wcześniej tego nie robił, ale ten

pocałunek wydawał się całkowicie bezbronny.

To sprawiło, że byłam nim jeszcze bardziej zauroczona.

Przycisnęłam wargi do jego warg, żeby przekazać mu bez słów, że wszystko jest w porządku, że chcę, by mnie przytulił. W końcu, po chwili wahania, odpowiedział. Henri obejmował mnie, jakbym była krucha i jakbym mogła się rozsypać, gdyby ścisnął mnie zbyt mocno. Jego pocałunki były podobne, ale teraz zamiast lęku wyczuwałam w nich coś, co przypominało podziw. To było uczucie niemal zbyt piękne, by dało się je wytrzymać.

Odsunęłam się, lekko oszołomiona pocałunkiem, i zauważyłam, że w oczach Henriego widać niepokój, ale na jego wargach gości leciuteńki uśmiech.

– Muszę iść – powiedziałam.

Skinął głową.

– Dobranoc.

– Dobranoc.

Szłam powoli, dopóki nie zniknęłam mu z oczu, ale potem zaczęłam biec. W głowie kłębiły mi się myśli, których nie rozumiałam. Dlaczego czułam się tak bardzo poruszona, gdy Gavril wypytywał Henriego? Dlaczego zatrzymałam Foga, chociaż powinnam go odesłać? Dlaczego Kile – na litość boską, ten Kile! – cały czas pojawiał się w moich myślach?

Dlaczego samo zadawanie tych pytań było tak

niezwykle przerażające?

Weszłam do pokoju i rzuciłam się na łóżko, całkowicie dezorientowana. Chociaż byłam zła na Gavrila, że poruszył ten temat, rzeczywiście nie dawało mi spokoju, że nie mogę porozmawiać z Henrim, że nie mogę przekazać mu niczego bardzo osobistego, bo krępowałabym się robić to za pośrednictwem Erika. Sama myśl o tym wytrącała mnie z równowagi, ale gdybym miała się z kimś dzielić czymś osobistym, to właśnie z Henrim. Czułam się przy nim bezpieczna, wiedziałam, że jest inteligentny, i podziwiałam jego pasję. Henri był dobrym człowiekiem.

Ale ja nie mówiłam ani słowa po fińsku i to było bardzo niedobrze.

Sfrustrowana przewróciłam się na plecy, i pisnęłam, bo coś wbiło mi się w plecy. Gdy sięgnęłam tam, wyczułam supeł: nadal miałam na sobie koszulę Henriego.

Rozwiązałam ją i chociaż było to kompletnie absurdalne, przysunęłam do nosa. Oczywiście. To jasne, że pachniał cynamonem, miodem i wanilią. To jasne, że pachniał jak najwspanialszy deser.

Głupi norwegaszwedzki cukiernik i jego głupie pachnące przyprawy.

Przez to zachowywałam się jak idiotka!

Dlatego właśnie miłość była koszmarnym pomysłem: sprawiała, że stawałaś się słaba.

A na świecie nie było nikogo potężniejszego ode mnie.

ROZDZIAŁ 28

Podczas śniadania zauważyłam kilka rzeczy. Przede wszystkim Henri starał się wtajemniczyć Erika we wszystko, co miało miejsce poprzedniego wieczoru. Erik spoglądał przelotnie na mnie, a potem znów na Henriego, i wyglądał, jakby próbował go uspokoić. Byłam przeświadczona, że Henri będzie w siódmym niebie, jako druga osoba w Eliminacjach obdarzona pocałunkiem, ale wydawał się raczej zdenerwowany.

Siedzący naprzeciwko Kile patrzył ze zdziwieniem na Henriego i Erika – było jasne, że nie zna dostatecznie dużo słów, by śledzić choćby w części ich rozmowę. Powoli wkładał kolejne kęsy do ust, ale absolutnie nie próbował im przerywać.

Zauważyłam także, że Baden stara się zwrócić moją uwagę. Pomachał do mnie dyskretnie i wskazał głową drzwi. „Później” powiedziałam bezgłośnie i z całej siły starałam się nie zirytować tym kolejnym naruszeniem przez niego protokołu.

Najgorsze było jednak to, że mama i tata co rusz spoglądali na mnie ukradkiem, najwyraźniej zastanawiając się, czy wiem coś o zamieszkach.

Odchrząknęłam.

– To jak sobie poradziłam wczoraj?

Na twarzy taty w końcu pojawił się uśmiech.

– Byłem pod wrażeniem, Eadlyn. Po tak trudnym tygodniu byłaś niezwykle opanowana, a gdy Henri został wywołany do odpowiedzi, z przyjemnością patrzyłem, jaka jesteś dla niego wspaniałomyślna. Cieszę się, że przynajmniej niektórzy z kandydatów zaczynają ci się wydawać... interesujący. To mi daje nadzieję.

– Zobaczmy, co będzie dalej – zrobiłam unik. – Obiecałam ci trzy miesiące i myślę, że będę potrzebowała przynajmniej tyle czasu, żeby się nad tym wszystkim zastanowić.

– Doskonale rozumiem, co masz na myśli – odparł. Wyglądał, jakby przez głowę przebiegały mu tysiące wspomnień. – Dziękuję.

– Nie ma za co. – Patrzyłam na jego pełen uroku, melancholijny uśmiech i rozumiałam doskonale, ile to wszystko dla niego znaczyło. – Czy będziesz bardzo rozczarowany? Jeśli Eliminacje zakończą się bez zaręczyn?

– Nie, skarbie. Ja nie będę rozczarowany. – Tylko leciutko zaakcentował to pierwsze słowo, ale to wystarczyło, by na nowo ogarnęły mnie wątpliwości.

Co to będzie dla mnie oznaczało, gdy zakończę Eliminacje i pozostanę samotna? Skoro nie chodzi tylko o wygaszenie niepokojów wynikających z dawnych podziałów klasowych tylko o stłumienie, i to w zarzewiu, powstania, trzy miesiące to za mało, by sobie z tym poradzić. Przecież dwa tygodnie już gdzieś zniknęły w

pośpiechu.

To nie wystarczy.

W tym momencie zrozumiałam, dlaczego chcieli ukryć przede mną informacje o rozruchach. Czy gdybym uznała, że to kompletnie bez sensu, przerwałabym Eliminacje od razu? Gdybym teraz zrezygnowała, naprawdę nic by nam nie zostało.

– Nie martw się, tato – powiedziałam, kładąc rękę na jego dłoni. – Wszystko będzie dobrze.

Położył rękę na mojej i ścisnął ją.

– Jestem pewien, że masz rację, kochanie. – Odetchnął głęboko i wrócił do swojej kawy. – Miałem ci powiedzieć, że sprawdzanie kandydatów zostało zakończone. Gdybyśmy przeprowadzili kilka rozmów przed Eliminacjami, wiedzielibyśmy, że Burke już wcześniej miewał wybuchy gniewu, a koleżanka ze szkoły zgłosiła kiedyś, że Jack zachowuje się niestosownie. Okazało się także, że Ean niemal cały czas spędza zawsze sam. Nie wydaje mi się, żeby to był powód do odsyłania go do domu, ale powinniśmy go obserwować.

– Ean był dla mnie bardzo życzliwy.

– Naprawdę?

– Tak. Zauważyłam, że jest typem samotnika, chociaż nie wiem, dlaczego. Bardzo dobrze się z nim rozmawia.

Tata wypił łyk kawy i popatrzył na Eana.

– To dziwne.

– Ktoś jeszcze, kim powinnam się martwić? –

zapytałam, ponieważ nie chciałam, by zastanawiał się dłużej nad Eanem. Samotnik nie oznaczał jeszcze kogoś, kto będzie sprawiać kłopoty.

– Jeden z nich miał w szkole słabe stopnie, ale nie warto robić z tego problemu.

– W takim razie wszystko w porządku. Najgorsze mamy za sobą. – Staralam się wyglądać optymistycznie.

– Mam taką nadzieję. Specjalny zespół nadal będzie badać tę sprawę. Nie poświęciłem temu zagadnieniu należytej uwagi i jest mi przykro z tego powodu – przyznał tata.

– Patrząc na to z jaśniejszej strony, do piątku mogę mieć nowe randki, o których da się opowiedzieć.

Roześmiał się.

– To prawda, więc może daj szansę komuś, z kim jeszcze nie rozmawiałaś. Naprawdę da się poznać wszystkich kandydatów, możesz mi wierzyć.

Przyjrzałam się gromadzie chłopców.

– Mogę się nie pojawiać w gabinecie w tym tygodniu.

Tata potrząsnął głową.

– Nic nie szkodzi. Poznaj ich bliżej. Nadal trzymam kciuki z nadzieją, że kogoś znajdziesz, nawet jeśli po części myślisz, że to bez sensu.

– Pozwolę sobie przypomnieć, że nie o to ci chodziło, gdy mi to zaproponowałaś.

– Mimo wszystko.

– Jest ich za dużo. Masz kogoś, kogo nie lubisz?

Tata zmrużył oczy.

– Szczerze mówiąc... – Przyjrzał się twarzom, próbując znaleźć jedną konkretną. – Ten, w zielonej koszuli.

– Z czarnymi włosami?

– Tak.

– To Julian. Co z nim nie tak?

– To może zabrzmieć jak zupełne głupstwo, ale gdy wczoraj chwaliłaś innych, nie uśmiechał się ani nie bił brawa żadnemu z nich. To nie jest właściwe zachowanie. Skoro nie potrafi znieść, że ktoś go na chwilę przyćmił, jak sobie poradzi, gdy przez resztę życia będzie w twoim cieniu?

Tyle czasu roztrząsałam, czy on naprawdę wierzy, że będę dobrym przywódcą, ale to zdanie rozwiało wszystkie moje wątpliwości. To jasne, że widział mnie w tej roli.

– To także może być głupstwo, ale nie wydaje mi się, żebyście mieli ładne dzieci.

– Tatusiu! – krzyknęłam, co spowodowało nieduże poruszenie. Ukryłam twarz w dłoniach, a tata dosłownie zwinął się ze śmiechu.

– To tylko moja opinia!

– Dobrze, idę sobie. Dziękuję za cenne analizy.

Opuściłam jak najprędzej jadalnię, chociaż pilnowałam, żeby iść tylko odrobinę szybciej, niż wypadało damie. Gdy znalazłam się na korytarzu, rzuciłam się biegiem do swojego pokoju. Przeszukałam

pozostałe jeszcze zgłoszenia, starając się znaleźć cokolwiek, co by sprawiało, że dany kandydat wyda mi się bardziej interesujący od innych. Zatrzymałam się przy zdjęciu Juliana. Tata miał rację: jak bym nie próbowała zestawić jego nosa i moich oczu albo moich ust i jego policzków, każde połączenie wyglądałoby okropnie.

Chociaż to i tak było bez znaczenia.

Odeślę go niedługo do domu, ale może wtedy, kiedy po kilku nieudanych randkach będzie miał jakieś towarzystwo. Wszystkie przypadki, gdy odsyłałam pojedynczych kandydatów, były okropne. Na razie musiałam opracować plan: dziesięć randek – to był mój cel przed kolejnym nagraniem *Biuletynu*. Co najmniej trzy z nich powinny się znaleźć w gazetach. Co mogłam zrobić, by wyglądały efektownie?

Mama była w Komnacie Dam razem z lady Lucy, i rozmawiała z panią burmistrz. Niewiele kobiet piastowało takie stanowiska, więc znałam je wszystkie. Dzisiaj wizytą zaszczyciła nas Milla Warren z Calgary. Nie planowałam zachowywać się formalnie, ale w tej sytuacji nie miałam wyboru.

Dygnęłam, żeby przywitać się z mamą i jej gościem.

– Wasza wysokość! – zawołała pani Warren i wstała, by dygnąć nisko. – To prawdziwa przyjemność cię widzieć, szczególnie w tak ważnym dla ciebie czasie!

– My również się cieszymy, że pani nas odwiedziła.

Proszę usiąść.

– Co u ciebie, Eadlyn? – zapytała mama.

– Wszystko w porządku. Mam do ciebie kilka pytań na później – dodałam cicho.

– Na pewno chodzi o sprawy sercowe? – zapytała pani Warren i mrugnęła. Mama i lady Lucy roześmiały się z grzeczności, ale chociaż ja także się uśmiechnęłam, uznałam, że powinna znać prawdę.

– Wydaje mi się, że Eliminacje nie wyglądają tak, jak się pani tego spodziewa.

Pani burmistrz uniosła brwi.

– Z przyjemnością powitałabym trzydziestu pięciu mężczyzn walczących o moje względy!

– Szczerze mówiąc, to bardziej praca niż cokolwiek innego – zapewniłam ją. – Staramy się, by to wyglądało ekscytująco, ale to naprawdę męczące.

– Mogę się z tym zgodzić – odezwała się mama. – Niezależnie od tego, po której stronie ktoś się znajduje w Eliminacjach, jest to bardzo trudne. To długie godziny bezczynności, po których następuje natłok wydarzeń. – Potrząsnęła głową. – Nawet teraz czuję się zmęczona, gdy o tym myślę.

Mama oparła głowę na rękę i spojrzała na mnie. W wyrazie jej oczu było to macierzyńskie, rozumiejące spojrzenie, które sprawiało, że czułam się akceptowana i pocieszona.

Ale był w nich także ten sam niepokój, ten sam cień

stresu, co rano w oczach taty. Mama szybko odwróciła się ode mnie i skoncentrowała się na pani Warren.

– Słyszałam, że w Calgary wszystko układa się jak najlepiej?

– O tak, u nas zawsze jest cisza i spokój.

Okazało się, że pani Warren przyszła głównie w celach towarzyskich, a ja siedziałam, idealnie wyprostowana, dopóki w końcu nie postanowiła zakończyć wizyty. Co miało miejsce tylko dzięki temu, że podałam pokojówce liścik z prośbą, żeby weszła i powiedziała mamie, że jest pilnie potrzebna.

Gdy tylko pani Warren zniknęła za drzwiami, mama wygładziła sukienkę.

– Zaraz pójde i sprawdzę, o co chodzi.

– Nie musisz, to byłam ja. – Wpatrywałam się w swoje paznokcie, którym przydałby się nowy manikiur.

Mama i lady Lucy popatrzyły na mnie.

– Chciałam z tobą pomówić, a ona nigdy by nie wyszła, więc załatwiłam sobie audiencję. Mniej więcej. – Uśmiechnęłam się przebiegle.

Mama potrząsnęła głową.

– Eadlyn, potrafisz być manipulatką – westchnęła. – Ale czasem to prawdziwy dar. Naprawdę nie wiem, ile jeszcze bym wytrzymała.

Zachichotałam konspiracyjnie razem z nią i lady Lucy, ciesząc się, że nie jestem osamotniona.

– Przykro mi ze względu na nią – powiedziała mama z

poczuciem winy. – Rzadko ma okazję gdzieś wyjeżdżać i na pewno trudno jej robić wszystko samej. Ale nie podobało mi się, jak się do ciebie zwracała.

Skrzywiłam się.

– Bywało gorzej.

– To prawda. – Mama przełknęła ślinę. – O czym chciałaś porozmawiać?

Popatrzyłam na lady Lucy.

– Oczywiście – odpowiedziała na moją niewyrażoną na głos prośbę. – Będę w pobliżu, gdybyście mnie potrzebowały. – Dygnęła przed mamą, pocałowała mnie w głowę i wyszła. To był gest pełen czułości.

– Jest dla mnie taka dobra – zauważyłam. – Dla chłopców też. Czasem wydaje mi się, że mam kilka matek.

Uśmiechnęłam się do mamy, a ona skinęła głową.

– Trzymam przy sobie osoby, które kocham, a oni wszyscy rozplywali się nad tobą, odkąd dowiedzieli się, że przyjdiesz na świat.

– Naprawdę chciałabym, żeby miała dzieci – powiedziałam ze smutkiem.

– Ja także – westchnęła mama. – Chyba wszyscy już wiedzą, że od dawna podejmowała bez powodzenia kolejne próby. Zrobiłabym niemal wszystko, by jej pomóc.

– A próbowałaś? – Wydawało mi się, że niewiele jest rzeczy, jakich rodzina Schreave nie może dostać.

Mama zamrugnęła kilka razy, żeby powstrzymać łzy.

– Nie powinnam ci tego mówić, to sprawy prywatne. Ale tak, zrobiłam wszystko, co mogłam. Zaproponowałam nawet, że zostanę zastępczą matką i zamiast niej donoszę dziecko. – Zaciśnęła wargi. – To był jedyny raz, gdy żałowałam, że jestem królową. Okazało się, że moje ciało nie zawsze należy do mnie i są pewne rzeczy, których absolutnie mi nie wolno robić.

– Kto tak twierdzi? – zapytałam wojowniczo.

– Wszyscy, Eadlyn. Coś takiego trudno nazwać zgodnym z tradycją i nasi doradcy uznali, że poddani mogą być niezadowoleni. Niektórzy nawet sugerowali, że każde dziecko, jakie wydam na świat, ma pewne prawa do tronu. To był absurd, więc musiałam zrezygnować z tego pomysłu.

Milczałam przez chwilę, a matka starała się otrząsnąć z bólu sprzed wielu lat, który przecież nawet nie był jej własnym.

– Jak ty to robisz?

– Co?

– To zupełnie tak, jakbyś stale oddawała część siebie. Jak sprawiasz, że cokolwiek zostaje dla ciebie? Czuję się czasem zmęczona, gdy cię obserwuję.

Mama uśmiechnęła się.

– Kiedy wiesz, kto jest dla ciebie najważniejszy, rezygnowanie z pewnych rzeczy, nawet z części siebie, nie wydaje się w ogóle poświęceniem. Jest kilka osób, za

które bez namysłu oddałabym życie. Są też mieszkańcy Illéi, nasi poddani, którym oddałam swoje życie w innym znaczeniu.

Spuściła wzrok i starannie wygładziła nienagannie ułożoną suknię.

– Ty prawdopodobnie także masz ludzi, za których byłabyś gotowa się poświęcić, tylko jeszcze o tym nie wiesz. Ale pewnego dnia to zrozumiesz.

Przez moment zastanawiałam się, czy naprawdę jesteśmy spokrewnione. Wszystkie te osoby, o których myślała – tata, Ahren, lady Lucy, ciocia May – były ważne także dla mnie. Ale to przede wszystkim ja potrzebowałam ich pomocy, a nie na odwrót.

– Nieważne – powiedziała spokojnie mama. – Czego ode mnie chciałaś?

– Tata właśnie stwierdził, że pozostali chłopcy nie są całkowitymi psychopatami, więc zamierzam się w tym tygodniu skoncentrować na randkach – odparłam, pochylając się do przodu. – Szukam jakichś pomysłów, które byłyby proste do wykonania i wyglądały dobrze na zdjęciach.

– Ach tak. – Mama uniosła w zamyśleniu oczy do sufitu. – Nie wiem, czy się do czegoś przydam. Niemal wszystkie moje randki z twoim tatą podczas Eliminacji to były spacerunki po ogrodzie.

– Naprawdę?! Jak wyście się w ogóle zeszli? To okropnie nudne!

Mama roześmiała się.

– Cóż, mieliśmy wtedy mnóstwo czasu, żeby rozmawiać. Albo żeby się kłócić, a przez większość czasu robiliśmy albo jedno, albo drugie.

Zmrużyłam oczy.

– Kłóciliście się?

– Bez-us-tan-nie. – Z jakichś powodów to sprawiło, że się uśmiechnęła.

– Szczerze powiem, że im więcej się dowiaduję o waszych Eliminacjach, tym mniej widzę w nich sensu. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak kłócisz się z tatą.

– Wiem. Było wiele rzeczy, nad którymi musieliśmy pracować i szczerze mówiąc, lubimy mieć obok kogoś, kto jest z nami szczerzy, nawet jeśli czasem trudno to wytrzymać.

To nie tak, że ja nie chciałam mieć w życiu kogoś, kto byłby ze mną szczerzy – w każdym razie gdybym postanowiła wyjść za mąż – ale lepiej dla niego, żeby nauczył się ostrożnie dobierać słowa, jeśli chce zostać ze mną dłużej.

– No dobrze, randki. – Mama odchyliła się w fotelu i zaczęła się zastanawiać. – Ja nigdy nie byłam dobra w łucznictwie, ale jeśli znajdziesz kogoś, kto potrafi strzelać, to będzie ładnie wyglądało.

– Myślę, że mogłabym spróbować. A, i już byłam na konnej przejażdżce, więc to odpada.

– Owszem, tak samo jak gotowanie. – Uśmiechnęła się

do siebie, jakby nie mogła uwierzyć, że zgodziłam się na taką randkę.

– W dodatku okazało się katastrofą.

– Wiesz, Kile i Henri świetnie sobie poradzili! A Fox nie był najgorszy.

– To prawda – przyznałam. Pomyślałam o drugim moim spotkaniu z Henrim w kuchni, o randce, o której nikt nie wiedział.

– Kochanie, myślę, że zamiast czegoś widowiskowego, możesz postawić na prostotę. Umów się na herbatę albo na spacer. Posiłki to zawsze dobry pomysł, nie da się jeść za dużo razy. W każdym razie mogą wyglądać lepiej niż jazda konna.

Starałam się unikać wszystkiego, co mogłoby być zbyt osobiste, ale tego rodzaju randki dawały wrażenie bliskości, a wydawało mi się, że tego właśnie chce opinia publiczna. Może mama miała rację. Jeśli przygotuję sobie listę bezpiecznych tematów i pytań, może nie będzie aż tak źle.

– Dziękuję, mamó. Chyba spróbuję.

– Zawsze ci chętnie pomogę, słoneczko. Możesz na mnie liczyć.

– Wiem. – Bawiłam się fałdką sukni. – Przepraszam, jeśli ostatnio bywam trudna.

Mama wyciągnęła do mnie rękę.

– Eadlyn, znajdujesz się pod ogromną presją i rozumiemy to. Dopóki nie zostaniesz psychopatycznym

mordercą, nic, co zrobisz, nie sprawi, że będę cię mniej kochać.

Roześmiałam się.

– Psychopatyczny morderca? Tylko na tyle cię stać?

– Cóż... może nawet wtedy. – Mama mrugnęła do mnie. – Idź już. Skoro w tym tygodniu zamierzasz umówić się na więcej randek, powinnaś przygotować plan.

Skinęłam głową i z powodów, które sama nie do końca rozumiałam, na moment usiadłam jej na kolanach.

– Uuuf! – zaprotestowała pod moim ciężarem.

– Kocham cię, mamo.

Mama objęła mnie mocno.

– Ja także cię kocham. Bardziej, niż się domyślasz.

Pocałowałam ją w policzek i zerwałam się. Myślałam o nadchodzącym tygodniu z nadzieją, że uda mi się wszystkich zadowolić, ale te optymistyczne myśli zniknęły w jednej chwili, gdy wyszłam na korytarz i zastałam czekającego tam na mnie Badena.

ROZDZIAŁ 29

Baden wstał i przeszedł przez korytarz. Południowe słońce wpadało przez okna, oświetlając wszystko ciepłym światłem z odcieniem żółci. Nawet jego ciemna skóra wydawała się jaśniejsza.

– Śledziłeś mnie? – zapytałam, starając się, by zabrzmiało to żartobliwie.

Twarde spojrzenie, jakie mi rzucił, powiedziało, że nie jest w nastroju do żartów.

– Nie wiedziałem, jak inaczej mam się z tobą zobaczyć. Trudno cię znaleźć.

Zaplotłam ramiona.

– Widzę, że jesteś zdenerwowany. Powiedz, o co chodzi, żebyśmy się mogli zastanowić, co dalej.

Skrzywił się, wyraźnie niezadowolony z tej propozycji.

– Chcę wyjechać.

Miałam wrażenie, że z ogromną prędkością wpadłam na ceglany mur.

– Słucham?

– Ostatni wieczór był upokarzający. Zaprosiłem cię, a ty mi odmówiłaś.

Uniosłam rękę.

– Nie powiedziałam przecież „nie”. Nie wysłuchałeś mnie do końca.

– Zamierzałaś się zgodzić? – W jego głosie zabrzmiało

niedowierzenie.

Uniosłam ramiona i opuściłam je z powrotem.

– Teraz już nie wiem, bo ty się obraziłeś i po prostu poszedłeś sobie.

– Czy ty serio zamierzasz mi coś mówić o obrażaniu się?!

Zachłysnęłam się. Jak on śmiał?

Podeszłam bliżej, chociaż nawet gdy się prostowałam, byłam przy nim malutka.

– Wiesz, że mogę cię ukarać za odzywianie się do mnie w taki sposób?

– Zamierzasz mnie zastraszyć? Najpierw mnie odtrącasz, potem używasz mnie dla dostarczenia chwili rozrywki w *Biuletynie*, a teraz spędzam rano na poszukiwaniu ciebie, po tym, jak po śniadaniu powiedziałaś mi, że się ze mną spotkasz.

– Jesteś jednym chłopakiem z dwudziestu! Ja mam swoją pracę. Jak możesz być tak zapatrzony w siebie?

Jego oczy rozszerzyły się, wskazał swoją pierś.

– To ja jestem zapatrzony w siebie?

Starłam się ochronić swoje serce i nie pozwolić, by te słowa mnie zraniły.

– Wiesz, byłeś jednym z moich faworytów i zamierzałam cię zatrzymać na dłużej. Moja rodzina cię polubiła, a ja podziwiałam twój talent.

– Nie potrzebuję aprobaty twojej rodziny. Byłaś dla mnie miła przez całą godzinę, a potem zniknęłaś i

udajesz, że nic w ogóle się nie wydarzyło. Mogę odejść, gdy uznam za stosowne, i zamierzam to zrobić.

– No to idź sobie!

Zaczęłam się oddalać korytarzem – nie musiałam tego znosić.

Krzyknął, żeby po raz ostatni mnie urazić:

– Wszyscy moi kumple mówili mi, że jestem stuknięty, skoro wysłałam zgłoszenie! Mieli świętą rację!

Szłam dalej.

– Jesteś arogancka! Jesteś samolubna! Co ja sobie myślałam?!

Skręciłam za róg, chociaż nie wybierałam się w tym kierunku. Mogę pójść okrężną drogą. Trzymałam się i zachowywałam niewzruszony wyraz twarzy, tak jak mnie zawsze uczono. Nikt nie mógł się dowiedzieć, jak bardzo zaboląły jego słowa.

Po spacerze dwa razy dłuższym, niż planowałam, w końcu znalazłam się na drugim piętrze. Łzy popłynęły mi, gdy tylko weszłam na podest, bo nie byłam w stanie już dłużej nad sobą panować. Słowa Badena rozbrzmiewały w mojej głowie, a ja przycisnęłam dłonie do brzucha, bo odczuwałam je jak fizyczne uderzenia.

Zanim pojawili się chłopcy, miałam całą listę pomysłów, jak się ich pozbyć. Zamierzałam ich doprowadzać do takiej złości, że mówiliby wiele podobnych rzeczy jak Baden... Ale przecież nie zrobiłam nic, żeby go sprowokować, a on mimo wszystko tak

powiedział. Co było ze mną nie tak, skoro zostałam odtrącona tylko za to, że byłam sobą?

Jego ostatnie słowa wywarły dokładnie taki efekt, jak to sobie zamierzył. Gdy miesiąc temu losowałam imiona, miałam wrażenie, że mam miliony kandydatów do wyboru. Ilu jeszcze nie przesłało zgłoszenia, ponieważ od początku z jakiegoś powodu im nie odpowiadałam?

Czy ludzie uważali mnie za arogancką? Samolubną? Co podobało się bardziej opinii publicznej: czułe sceny między mną a chłopcami, czy może te chwile, gdy ponosiłam porażkę?

Wyprostowałam się, żeby pójść do pokoju, i zobaczyłam czekającego pod drzwiami Erika, który bez wątpienia widział mój atak płaczu.

Wytarłam twarz, próbując ją odświeżyć, ale nie mogłam ukryć zapuchniętych oczu ani czerwonych policzków. To, że Erik mnie zobaczył, było niemal tak samo przykre jak mój zasadniczy problem, ale jeśli mimo wszystko chciałam udawać, że wszystko w porządku, musiałam się zachowywać, jakby nic się nie stało.

Podeszłam do Erika, boleśnie świadoma smutku w jego oczach, a on się skłonił.

– Obawiam się, że przychodzę w niewłaściwym momencie – powiedział, a w jego głosie był tylko ledwie dostrzegalny ślad sarkazmu.

Uśmiechnęłam się.

– Tylko odrobinę – odparłam, wbrew zdrowemu

rozsądkowi przyznając, że czuję się zraniona. – Mimo to chętnie pomogę, jeśli będzie to w mojej mocy.

Erik zacisnął wargi, niepewny, czy powinien mówić dalej.

– Chciałem porozmawiać o Henrim. Nie przysłał mnie!
– uprzedził, unosząc rękę. – Myślę, że sam by przyszedł, gdyby mógł mówić. Ale on jest zawstydzony. – Erik przełknął ślinę. – On... no... powiedział mi o pocałunku.

– Domyśliłam się. – Skinęłam głową.

– Obawia się, że posunął się za daleko. Powiedział coś o przytrzymywaniu cię i o tym, że zapewne powinien cię wypuścić, ale nie zrobił tego i...

Potrząsnęłam głową.

– To brzmi znacznie gorzej, niż było naprawdę. On... my... – Czułam się zagubiona. – Staraliśmy się porozumieć, a gdy słowa zawiodły, to pomogło.

Z jakiegoś powodu krępowałam się mówić o tym Erikowi, chociaż już o wszystkim wiedział.

– Czyli nie jesteś zła na niego?

Odetchnęłam ciężko i omal się nie roześmiałam, tak dziwny wydał mi się ten pomysł.

– Nie. Jest jednym z najzyczliwszych ludzi, jakich znam. Nie jestem na niego nawet odrobinę zła.

Erik skinął głową.

– Czy mogę mu o tym powiedzieć?

– Oczywiście. – Znowu przetarłam oczy, a na rękę została mi smuga tuszu do rzęs. – Fúj.

– Wszystko w porządku, wasza wysokość? – Jego głos był ciepły, ale na szczęście pozbawiony współczucia. Omal nie opowiedziałam mu, co się stało, ale to by było jednak niestosowne. Czym innym było rozmawianie o Henrim, a czym innym szczegółowe omawianie innych kandydatów.

– W porządku, a przynajmniej niedługo będzie w porządku. Nie martw się o mnie, wystarczy, że będziesz po prostu dbać o Henriego.

Wyraz jego twarzy zmienił się odrobinę, a ja widziałam, jaką wagę przywiązuje do tej roli.

– Zrobię, co w mojej mocy.

Przyjrzałam się mu.

– Henri naprawdę tego chce, prawda?

Erik potrząsnął głową.

– Nie „tego”. On chce ciebie.

Po łamiących moje serce słowach Badena trudno mi było to sobie wyobrazić, ale Erik kruszył wątpliwości z każdym kolejnym słowem.

– Bez przerwy mówi o tobie. Każdego dnia w Salonie Kawalerskim tłumaczę dla niego książki z nauk politycznych albo staram się wyjaśnić różnicę między tutejszą monarchią absolutną a monarchią konstytucyjną, którą mamy w Norwegoszwecji. On nawet... – Erik urwał i roześmiał się. – Obserwuje, jak chodzą i stoją twoi bracia. Chce być ciebie wart pod każdym względem.

Przelknęłam ślinę, przytłoczona takim oddaniem. Żeby jakoś odpędzić to uczucie, uśmiechnęłam się i przypomniałam:

– Ale nie może nawet ze mną porozmawiać.

– Wiem o tym – odparł poważnie Erik. – Dlatego właśnie się zastanawiam...

– Nad czym?

Potań dłońią usta, jakby próbował zdecydować, czy mówić dalej.

– Najłatwiej jest uczyć się języków w dzieciństwie. Później także można je opanować, ale zwykle zostaje obcy akcent. Henri ma wyraźnie problemy z opanowaniem angielskiego i sądząc po tym, jak mu to idzie, potrzeba lat, zanim będziecie mogli porozmawiać na najprostsze tematy. Niuanse językowe – slang czy kolokwializmy – zajmą kolejne lata. Rozumiesz, co to oznacza?

Że nie będę mogła z nim rozmawiać nie wiadomo jak długo. Gdy skończą się Eliminacje, nadal ledwie będziemy się znali.

– Rozumiem. – To jedno słowo wydawało się ogromne, jakby wypełniało cały korytarz i miażdżyło mnie przy tym.

– Uznałem, że powinnaś o tym wiedzieć. Chcę, żebyś wiedziała, jak może wyglądać sytuacja, jeśli także zaczniesz żywić do niego jakieś uczucia.

– Dziękuję – westchnęłam.

– A jak jest naprawdę? – zapytał nieoczekiwanie. – Żywisz do niego jakieś uczucia?

Byłam i tak wytracona z równowagi, a to pytanie sprawiło, że moje emocje zaczęły wymykać się spod kontroli.

– Naprawdę kompletnie nie wiem, co w tej chwili czuję.

– Hej. – Wyciągnął rękę, ale natychmiast powstrzymał się od dalszych gestów. – Przepraszam za moje wścibstwo. To naprawdę nie moja sprawa, a ty masz wyraźnie ciężki dzień. Jestem okropny.

– Nie, starasz się być dobrym przyjacielem, dla niego i dla mnie. To nic takiego.

Erik złożył ręce za plecami.

– Cóż, jestem nim, wiesz?

– Co takiego?

Westchnął, nagle zakłopotany.

– Twoim przyjacielem, gdybyś tego potrzebowała.

Ta prosta oferta była jednocześnie nieskończenie wspaniałomyślna.

– Z pewnością nie potrafiłabym sobie wyobrazić lepszego przyjaciela.

Rozpromienił się, chociaż nic nie powiedział. Wydawało się, że czasem najłatwiej nam jest, gdy razem milczymy.

W końcu Erik odchrząknął.

– Jestem pewien, że masz pracę, ale nie chciałbym cię

zostawiać samej, gdy jesteś tak przygnębiona.

– Nie, chyba nawet wolę zostać sama.

– Skoro tak mówisz. – Skłonił się przede mną. – Mam nadzieję, że ten dzień okaże się lepszy.

– Już się okazał – zapewniłam i wyminęłam go, żeby wejść do pokoju z uśmiechem na twarzy.

– Panienko? – zapytała cicho Neena, gdy pojawiłam się w drzwiach. Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, jak okropnie wyglądałam.

– Cześć, Neeno.

– Wszystko w porządku?

– Niezupełnie, ale poradzę sobie. Czy możesz mi przynieść formularze kandydatów? Mam sporo pracy.

Chociaż na jej twarzy malowało się zaskoczenie, zrobiła to, o co prosiłam. Przyniosła także pudełko chusteczek.

– Dziękuję. – Myślałam, że najgorsze mam już za sobą, ale łzy znowu napłynęły mi do oczu, gdy patrzyłam na zdjęcia i zastanawiałam się, który z chłopców może tu być, mimo że żywi jakieś wątpliwości. Nienawidziłam kandydatów, ponieważ istniał cień obawy, że to dotyczy ich wszystkich.

– Neeno, możesz mi przynieść kartkę?

Znowu posłuchała; tym razem wraz z notesem przyniosła filiżankę herbaty. Naprawdę była dla mnie za dobra.

Staralam się zaplanować jakoś tydzień. Ze zgłoszenia

Apsela wynikało, że umie grać na fortepianie, więc ustaliłam, że jutro rano spróbujemy grać na cztery ręce, zaś wczesnym wieczorem przejdę się na spacer z Tavishem. W poniedziałek będzie herbata z Gunnerem i spacer fotograficzny z Harrisonem. Tata będzie zachwycony.

Skończyłam plan i położyłam plik papierów obok siebie, a Neena bez słowa zaczęła szykować kąpiel. Dopiliśmy herbatę i odstawiłam filiżankę na stolik obok imbryczka, żeby nie musiała jej później szukać.

W łazience unosiła się para, a ja usiadłam przed lustrem, żeby wyciągnąć szpilki z włosów. Kojące ciepło wody i uspokajająca obecność Neeny sprawiły, że gdy zaczynałam suszyć włosy, prawie udało mi się zapomnieć o przykrych słowach Badena.

– Chce panienka mi o tym opowiedzieć? – zapytała Neena cicho, szczotkując moje włosy.

– Nie ma wiele do opowiadania. Ludzie będą rzucać we mnie jedzeniem, ludzie będą rzucać we mnie słowami, a ja muszę być od nich silniejsza, jeśli chcę przetrwać.

Mruknęła coś z dezaprobatą, a ja w lustrze widziałam jej zaniepokojone spojrzenie.

– Co takiego?

Neena przerwała na chwilę szczotkowanie i przyjrzała się mojemu odbiciu.

– Mimo wszystkich moich problemów nigdy nie zamieniłabym się z panienką. Przykro mi.

Wyprostowałam się.

– Nie musi być ci przykro. Urodziłam się, żeby to robić.

– To niesprawiedliwe, prawda? Myślałam, że zniesienie klas oznacza, że nikt nie rodzi się, żeby robić coś konkretnego. Czy to dotyczy wszystkich poza panienką?

– Najwyraźniej.

Nie miało znaczenia, że Apsel okazał się naprawdę utalentowany i obsypałam go pochwałami. Nie miało też znaczenia, że zdjęcia z Tavishem w ogrodzie wyszły prześlicznie. Niezależnie od wszystkich moich starań, żadna z tych rzeczy nie trafiła w poniedziałek na czołówki gazet.

Ponad zdjęciami z moich randek znajdował się zupełnie inny artykuł.

TO PRACA! – krzyczał nagłówek ponad zrobionym z ukrycia zdjęciem, przedstawiającym mnie w chwili, gdy ziewnęłam. „Dobrze poinformowane źródło” zdradziło, że uważam Eliminacje „przede wszystkim za pracę” i że „staramy się, by wyglądało to ekscytująco”. Potrafiłam myśleć tylko o tym, jaką krzywdę zrobiłabym chętnie Milli Warren.

Nie mogłam jednak obwiniać tylko jej. Wywiad z Badenem, który twierdził, że Eliminacje są z góry ustawione, także nie pomógł. Opisywał mnie szczegółowo jako osobę oziębłą, dwulicową i nieprzystępną. Opowiedział o naszym jedynym

czarującym spotkaniu sam na sam i o moim celowym dystansowaniu się od niego, stwierdził także, że nie było mowy, żeby został w pałacu i zgodził się na życie w takim kłamstwie. Wiedziałam, że najprawdopodobniej dostał za ten wywiad niewyobrażalną sumę pieniędzy i że zapewne zależało mu na spłaceniu ogromnych długów związanych ze studiami. Miałam jednak pewność, że powiedziałyby to także za darmo.

Umieszczenie tych artykułów obok sprawozdań z moich randek sprawiło, że pałacowe relacje wydały się tandetne. To było marnowanie czasu i wysiłków, a co gorsza, odbiło się to wyraźnie na tacie. Mijały tygodnie, a on nadal nie wiedział, jak rozwiązać problem klasowy, zaś ogniska opozycji wzywały do zniesienia monarchii.

Zawiodłam pod każdym absolutnie względem.

Po śniadaniu wróciłam do pokoju i przejrzałam plany na dziś. Czy stały się bezwartościowe? Czy mogłam jakoś sprawić, że te randki wydadzą się lepsze?

Usłyszałam pukanie, a gdy się obejrzałam, zobaczyłam stojącego w drzwiach Kile'a. Bez namysłu rzuciłam się mu w ramiona.

– Hej – powiedział i przytulił mnie mocno.

– Nie wiem, co mam robić. Wszystko jest coraz gorzej.

Odsunął się i popatrzył na mnie.

– Część chłopaków nie wie, co myśleć. Nie wiedzą, czy ich nie wykorzystujesz, Eadlyn – mówił szeptem, zapewne dlatego, żeby Neena go nie usłyszała. – Wiem,

że nasz pierwszy pocałunek był na pokaz. Czy to wszystko jest na pokaz? Jeśli tak, musisz mi to powiedzieć.

Spojrzałam mu w oczy. Jak kiedykolwiek mogłam nie zauważać, że jest inteligentny, dowcipny, przystojny i życzliwy? Nie chciałam odpowiadać szeptem, więc dałam Neenie znak, żeby wyszła, a gdy tylko zamknęła za sobą drzwi, popatrzyłam na Kile'a.

– To skomplikowane.

– Jestem inteligentnym człowiekiem. Proszę, wyjaśnij mi.

Jego słowa były spokojne, zawierały raczej zaproszenie niż zdecydowane żądanie.

– Gdybyś zapytał mnie o to w dniu poprzedzającym ich przyjazd, powiedziałabym, że to wszystko farsa. Ale teraz już tak nie jest, przynajmniej nie dla mnie. – Te słowa mnie zaszokowały. Walczyłam ze swoim przywiązaniem do tych chłopców i nadal byłam przerażona na myśl o tym, że miałabym ich dopuścić bliżej. Nawet teraz Kile naruszał po części moją strefę komfortu i nie byłam pewna, co bym zrobiła, gdyby posunął się o krok dalej.

– Jesteś dla mnie ważny – przyznałam. – Nawet bardzo. Ale czy myślę, że wyjdę za mąż? – Wzruszyłam ramionami. – Nie potrafię powiedzieć.

– To nie ma sensu, Eadlyn. Albo tego chcesz, albo nie.

– To nie fair: czy kiedy wyczytałam twoje imię, chciałeś brać w tym udział? Czy teraz powiedziałbyś to samo?

Nie uświadamiałam sobie, jaki jest spięty, dopóki nie odetchnął i nie zamknął oczu.

– No dobrze, rozumiem.

– To jest trudniejsze, niż myślałam, szczególnie przy tych wszystkich porażkach. Ja nie jestem tak dobra w okazywaniu swoich uczuć jak inne dziewczęta, dlatego sprawiaam wrażenie, że nic mnie to nie obchodzi, nawet jeśli jest inaczej. Wolę zatrzymywać różne rzeczy dla siebie. Wiem, że to źle wygląda, ale taka jestem.

Znał mnie dostatecznie długo, by wiedzieć, że mówię prawdę.

– Musisz jakoś zareagować. Musisz wypowiedzieć się publicznie na temat tego zajścia.

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. A jeśli dodatkowo pogorszę sprawę?

Szturchnął mnie w brzuch, czego nie robił, odkąd byliśmy dziećmi.

– Jak prawda może cokolwiek pogorszyć?

Cóż, jego słowa potwierdzały moje obawy. Jeśli przyznam się, ile teraz dla mnie znaczą konkurenci, może zostać poruszony temat początków tych konkretnych Eliminacji, a biorąc pod uwagę rozwój wypadków, to nie przysporzyłoby mi popularności.

Kile odwrócił się, popchnął mnie lekko w kierunku stołu i krzesel.

– Usiądźmy na chwilę.

Usiadłam koło niego i zebrałam w stosik projekty

sukienek, nad którymi pracowałam.

– Robią wrażenie – zauważył.

Uśmiechnęłam się z trudem.

– Dziękuję, ale to tylko takie gryzmoły.

– Nie mów tak – powiedział. – Nie umniejszaj tego, co robisz.

Przypomniałam sobie te słowa i przyniosły mi pociechę.

Kile przysunął sobie garść kredek i sam zaczął coś szkicować.

– Co rysujesz? – zapytałam, przyglądając się małym kwadracikom.

– Pomysł, nad którym się teraz zastanawiam. Czytałem, że jednym z poważniejszych problemów w uboższych prowincjach jest teraz niedobór mieszkań.

– Z powodu rozwoju przemysłu?

– Tak. – Nadal szkicował, kreśląc niemal idealnie proste linie.

Tata robił, co w jego mocy, by stymulować przemysł w prowincjach, które wcześniej były niemal wyłącznie rolnicze. Wszyscy odnosili korzyści, jeśli można było przetwarzać żywność w pobliżu miejsca jej produkcji. Jednak w miarę jak przemysł się rozwijał, coraz więcej osób przeprowadzało się na te obszary, co oznaczało, że nie wszyscy mieli gdzie zamieszkać.

– Wiem trochę o cenie surowca i doszedłem do wniosku, że dałoby się budować stosunkowo tanio takie

niewielkie domki, coś w rodzaju kabin. Przez ostatnie tygodnie zastanawiałem się nad tym. Gdybym miał komu przekazać te szkice, może zostałyby to wprowadzone w życie.

Popatrzyłam na malutką konstrukcję, niewiele większą od mojej łazienki, przylegającą do identycznego pudełka. Każde z nich miało drzwi i okno po drugiej stronie. Mała rynna na dachu zbierała deszczówkę i odprowadzała ją do wiaderka przy drzwiach. Na dachu znajdowały się także otwory wentylacyjne, a nad każdymi drzwiami był ocieniający je mały daszek.

– Wydają się maleńkie.

– Jeśli ktoś jest bezdomny, wydadzą mu się prawdziwym pałacem.

Westchnęłam, wiedząc, że to może być prawda.

– Nie ma tu miejsca na łazienkę.

– Nie, ale większość ludzi korzysta z łazienek w fabrykach, przynajmniej tak czytałem. To będzie tylko miejsce noclegowe, dzięki któremu robotnicy będą bardziej wypoczęci i zdrowsi... a poza tym ważne jest, by mieć coś własnego.

Obserwowałam Kile'a, skoncentrowanego na drobnych detalach, którymi uzupełniał projekt. Wiedziałam, że to dla niego sprawa osobista, ponieważ sam pragnął czegoś, co naprawdę należałoby wyłącznie do niego. Ostrożnie odsunął kartkę i dołożył ją do pozostałych.

– To nie jest takie pasjonujące jak suknia balowa, ale

tylko tyle umiem narysować – zakończył ze śmiechem.

– Doskonale ci to idzie.

– Po prostu chciałem zająć cię czymś, a nie miałem innego pomysłu.

Wzięłam go za rękę.

– Wystarczy, że w ogóle przyszedłeś. Nie mogę sobie pozwalać na przygnębienie, muszę opracować plan działania.

– Na przykład co na ten temat powiedzieć?

Wzruszyłam ramionami.

– Możliwe. Muszę najpierw porozmawiać z tatą.

Widziałam, że uważa to za niemądre, ale nie wiedział, co się dzieje. Nie wiedział o wszystkim. A nawet gdyby wiedział, trudno byłoby mu to zrozumieć.

– Bardzo ci dziękuję, że przyszedłeś Kile. Jestem twoją dłużniczką.

– I to podwójnie. Nadal czekam, aż pomówisz z moją mamą. – Mrugnął do mnie, ale nie wydawał się rozdrażniony tym, że nic nie zrobiłam w tej sprawie.

Nadal pamiętałam o obietnicy i miałam kilka okazji, by poruszyć ten temat z lady Marlee, ale problem w tym momencie tkwił we mnie, nie w niej. Coraz trudniej było mi wyobrazić sobie pałac bez Kile'a.

– Jasne, nie zapomniałam o tym.

Znowu szturchnął mnie w brzuch, a ja zachichotałam.

– Wiem.

– Muszę porozmawiać z rodzicami i zastanowić się, co

dalej.

– Dobrze. – Objął mnie ramieniem i wyprowadził na korytarz. Rozstaliśmy się przy schodach, a ja poszłam prosto do gabinetu. Zaniepokoiło mnie, jak zmęczony był tata, gdy weszłam.

Uniósł głowę znad dokumentów i wepchnął ich cały plik do szuflady, jakbym tego nie zauważyła.

– Cześć, skarbie. Myślałem, że w tym tygodniu zamierzasz zajmować się głównie Eliminacjami.

– Takie miałam plany, ale zastanawiam się, czy to jeszcze w ogóle coś da.

Tata był załamany.

– Nie wiem, jak to się mogło stać, Eadlyn. Tak mi przykro.

– To mnie powinno być przykro. Baden przesadzał, ale to, co mówił, było prawdziwe. I to prawda, że powiedziałam pani burmistrz o pracy, ale po prostu narzekałam na to, jakie to wszystko jest męczące. Zapytaj mamę, ona przy tym była. Wszystko zostało przekreścone.

– Już z nią rozmawiałem, kochanie, i nie jestem na ciebie zły. Nie mogę pojąć, dlaczego Milla coś takiego zrobiła. Zupełnie jakby wszyscy uwzięli się teraz na nas...

– Otworzył usta, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale był tak zaskoczony przytłaczającym niezadowoleniem społeczeństwa, że nie wiedział, od czego zacząć.

– Staram się, tato, ale obawiam się, że to nie wystarczy. Dlatego zaczęłam się zastanawiać, czy nie powinniśmy

spróbować czegoś innego.

Tata wzruszył ramionami.

– W tej chwili jestem gotów spróbować niemal wszystkiego.

– Skierujmy ich uwagę na coś innego. Nikt mi w tej chwili nie ufa. Zaprośmy Camille w odwiedziny i niech ludzie zobaczą, jak bardzo Ahren jest w niej zakochany. On zawsze o wiele bardziej lubił pokazywać się publicznie. Ja będę mogła opowiedzieć o tym, jaki wpływ na mnie mają, a potem będziemy kontynuować Eliminacje i spróbujemy połączyć jedną historię miłosną z drugą.

Tata wpatrywał się z namysłem w blat biurka.

– Nie wiem, skąd bierzesz pomysły, Eadlyn, ale ten jest bardzo obiecujący. Myślę też, że Ahren będzie w siódmym niebie. Zacznę od tego, że zadzwonię i zapytam, czy w ogóle mogłaby przyjechać, zgoda?

– Oczywiście.

– Chciałbym, żebyś zaplanowała przyjęcie na jej cześć. Powinnyście się poznać lepiej niż do tej pory.

Jakbym i bez tego nie miała dość zmartwień.

– Zaraz się tym zajmę.

Tata podniósł słuchawkę, a ja wróciłam do pokoju z nadzieją, że to wystarczy, by skierować sprawy na właściwe tory.

ROZDZIAŁ 30

Dwa dni później stałam na asfalcie koło mojego uszczęśliwionego brata, który trzymał abstrakcyjnie wielki bukiet.

– Dlaczego mnie nie dajesz takich kwiatów?

– Bo na tobie nie staram się zrobić wrażenia.

– Jesteś gorszy niż ci chłopcy w pałacu – potrząsnęłam głową. – Ona ma zostać królową Francji. Na takich dziewczętach jak my trudno jest zrobić wrażenie.

– Wiem. – Wyglądał na idiotycznie ucieszonego. – Widocznie mam dużo szczęścia.

Z samolotu opuszczono trap i dwóch ochroniarzy zeszło przed Camille. Była wiotka, jasnowłosa i drobna, a jej twarz zawsze wyglądała, jakby była wypoczęta i podekscytowana. Zarówno na żywo, jak i na zdjęciach nigdy nie widziałam jej z chociażby lekko zmarszczonymi brwiami.

W takich przypadkach obowiązywał protokół, ale Ahren i Camille zignorowali go i rzucili się sobie w objęcia. Przytulił ją mocno i okrył jej twarz pocałunkami, niszcząc przy tym połowę kwiatów. Camille śmiała się z jego gwałtownego uniesienia, a ja czułam się trochę niezręcznie, gdy stałam obok i czekałam, aż skończą i będę mogła się przywitać.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam! – wykrzyknęła

wreszcie, a jej akcent sprawiał, że każde słowo brzmiało, jakby była zaskoczona.

– Mam ci mnóstwo rzeczy do pokazania. Poprosiłem mamę i tatę, żeby przygotowali dla ciebie stały apartament. Dzięki temu zawsze, gdy przyjedziesz, dostaniesz najlepszy pokój.

– Och, Ahrenie! Jesteś dla mnie taki dobry!

Odwrócił się, uśmiechnięty od ucha do ucha, i nagle przypomniał sobie o mojej obecności.

– Pamiętasz oczywiście moją siostrę.

Z gracją dygnęłyśmy obie, a potem Camille wyprostowała się elegancko.

– Wasza wysokość, tak bardzo się cieszę, że cię widzę. Przywiozłam dla ciebie kilka prezentów.

– Dla mnie?

– Tak. Zdradzę ci tajemnicę – dodała, pochylając się do mnie. – Możesz je wszystkie nosić.

Rozpromieniłam się.

– Cudownie! Może założę coś na przyjęcie, które urządzam dzisiaj na twoją cześć.

Westchnęła i położyła dłonie na piersiach.

– Na moją cześć? – Popatrzyła błękitnymi oczami na Ahrena. – Naprawdę?

– Naprawdę.

Dziwnie było go widzieć z takim wyrazem twarzy, jakby był w trakcie obrzędu religijnego i szykował się na złożenie w ofierze wszystkiego, byle tylko zadowolić

Camille.

– Twoja rodzina jest dla mnie tak dobra! Chodźmy, nie mogę się doczekać spotkania z twoją matką.

Staralam się uczestniczyć w rozmowie, gdy jechaliśmy do pałacu, ale Ahren mówił głównie po francusku ze względu na Camille, a ponieważ ja wybrałam naukę hiszpańskiego, nie rozumiałam ani słowa. W domu mama, tata, Kaden i Osten czekali na nas na schodach przed pałacem. Po bokach kilku fotoreporterów starało się nie rzucić w oczy.

Ahren wysiadł pierwszy i wyciągnął rękę, by pomóc Camille. Gdy ja przesunęłam się i wyciągnęłam rękę, okazało się, że mój brat już się zdążył oddalić razem z Camille, która rzuciła się na szyję mojej matce.

Mama, tata i Kaden znali francuski, więc przywitali ciepło naszego gościa. Podeszłam do Ostena; mój brat wyglądał, jakby miał ochotę się na coś powspinać.

– Co dzisiaj planujesz? – zapytałam.

– Nie wiem.

– Idź do kandydatów i zadawaj im krępujące pytania.

Potem mi o tym opowiesz.

Roześmiał się i uciekł biegiem.

– Gdzie on poszedł? – zapytał cicho tata.

– Nigdzie.

– Chodźmy do środka – oznajmiła mama. – Camille, powinnaś się trochę zdrzemnąć do wieczora. Eadlyn tak się napracowała nad tym przyjęciem, że na pewno będzie

cudowne.

Pomyślałam o wszystkim. Muzyka była na żywo – odpowiednia do eleganckiego tańca – podano także potrawy z Illéi i Francji, podobnie jak te wyborne smażone jabłka, które Henri zrobił dla mnie. Nie mogłam się doczekać, kiedy je zobaczy.

Mama jak zawsze wyglądała promiennie, a tata nie wydawał się aż tak zmęczony. Josie czuła się jak ryba w wodzie, a ja byłam zadowolona, ponieważ tym razem nie ukradła mi tiary. Kaden zachowywał się jak mały ambasador, spacerując po sali i ściskając ludziom dłonie.

Ja oczywiście trzymałam się w pobliżu pary zakochanych, co było jednocześnie fascynujące i męczące. Ahren wpatrywał się w Camille, jakby to ona wysyłała codziennie słońce na niebo. To, jak na nią patrzył, zauroczony każdym jej oddechem, wydawało mi się piękne, ale jednocześnie czułam się dziwnie wyobcowana, ponieważ na mnie nigdy nikt tak nie patrzył, ani też ja nie patrzyłam tak na nikogo.

Uświadomiłam sobie, że zazdrozczę Camille. Nie z powodu wiecznej miłości mojego brata – choć wiedziałam, że to jedna z najpewniejszych rzeczy na świecie – ale dlatego, że wszystko przychodziło jej bez najmniejszego wysiłku.

Co zrobiła francuska królowa, by tak ją wychować? Camille była delikatna i pełna słodyczy, a jednak nikt nie próbował narzucać jej swojego zdania. Byłam na bieżąco

z międzynarodową polityką i wiedziałam, że jest uwielbiana przez poddanych – w zeszłym roku jej urodziny przerodziły się w serię organizowanych na ulicach spontanicznych imprez, które trwały trzy dni. Trzy dni!

Uważałam, że jestem dobrze i wszechstronnie wykształcona, co oznaczało jedno: moje problemy nie wynikały z tego, czego i jak zostałam nauczona, tylko wypływały ze mnie samej. Gdy sobie to uświadomiłam, odsunęłam się od Camille i Ahrena. Stanie koło niej sprawiało tylko, że czułam się gorzej. Zanim zdążyłam się oddalić, przede mną pojawił się Ean i podał mi ramię.

– Dawno się nie widzieliśmy.

Przewróciłam oczami.

– Widuję cię codziennie.

Mimo to wzięłam go pod ramię.

– Ale nie mamy okazji rozmawiać. Zastanawiałem się, co u ciebie słyhać.

– Wszystko świetnie. Nie widać? Biegam jak wariatka, starając się umawiać na randki, jednocześnie oskarżana jestem o to, że tylko udaję, a mój brat jest zakochany w doskonałej pod każdym względem dziewczynie i wiem, że ona mi go w końcu odbierze.

– Odbierze?

Skinęłam głową.

– Kiedy wreszcie postanowią się pobrać, co będzie wymagało wyrażenia zgody przez jej matkę i długiego

okresu narzeczeństwa, potrzebnego, by zaplanować ceremonię ślubną z największym przepychem, jaki kiedykolwiek widziano, on będzie musiał zamieszkać z nią we Francji.

– Hmm – powiedział Ean, prowadząc mnie na parkiet. Położył rękę na moich plecach. – Niewiele mogę poradzić w sprawie twojego brata, ale nawet jeśli wyjedzie, nadal będziesz miała kogoś, na kim możesz zawsze polegać.

– Czy przypadkiem mówisz w tym momencie o sobie?
– Uśmiechnęłam się, kołysząc się do rytmu muzyki.

– Oczywiście – odparł. – Podtrzymuję moją ofertę.

– Nie zapomniałam o niej.

Gdy przyglądałam się sali, pełnej pułapek i ważnych gości, trudno byłoby mi zaprzeczyć, że Ean pasuje tu doskonale. Od kiedy przyszedł, zachowywał się z godnością, jaka cechuje nielicznych. Gdybym nie wiedziała, uznałabym, że on także wychowywał się w pałacu.

– Jeśli w tym artykule jest chociaż cień prawdy, nie musisz się zadręczać tymi niedojrzałymi chłopcami. Ja będę takim mężem, jakiego tylko zechcesz. Będę wierny, życzliwy i zawsze znajdziesz we mnie oparcie. Nie żądam twojej miłości i będę całkowicie szczęśliwy, mogąc po prostu być przy tobie.

Nadal nie rozumiałam jego motywów. Pod wieloma względami stać go było na znacznie więcej.

– Jeszcze raz dziękuję ci za tę propozycję, ale nie

straciłam jeszcze nadziei na te Eliminacje.

Ean przechylił lekko głowę na bok i uśmiechnął się przebiegle.

– Och, ja myślę, że straciłaś.

– A to dlaczego? – Staralam się z całych sił naśladować jego pewność siebie.

– Ponieważ nadal tu jestem. Gdybyś naprawdę miała nadzieję na znalezienie miłości, nie wiem, dlaczego miałabyś mnie zatrzymywać.

Oboje uśmiechnęliśmy się z powodu bezczelności tego stwierdzenia, a ja przystanąłam i powoli cofnęłam rękę.

– Wiesz, mogłabym cię odesłać od razu do domu.

– Ale nie zrobisz tego – domyślił się, nadal z tym samym psotnym uśmiechem. – Wiesz, że mogę ci dać tę jedną rzecz, jakiej naprawdę pragniesz, a dla mnie jesteś jedyną osobą, która może mi dać to, czego ja pragnę.

– Czyli?

– Wygodę. Komfort zamiast wolności. – Wzruszył ramionami. – Wydaje mi się, że to niezły układ. – Skłonił się przede mną. – Do jutra, wasza wysokość.

Nie mogłam znieść tego, że był zapewne jedyną osobą bardziej wyrachowaną ode mnie. Wiedział, czego chciałam i na ile byłam gotowa, by dopiąć swego – a to było irytujące.

Stałam w pobliżu bocznych drzwi sali balowej, więc wyslizgnęłam się na korytarz, żeby pobyć przez chwilę sama. Potarłam policzki, zmęczona ciągłym

uśmiechaniem się. Tutaj było chłodniej i lepiej mi się myślało.

– Wasza wysokość?

W korytarzy pojawił się Erik ubrany w najelegantszy garnitur, w jakim go do tej pory widziałam. Także włosy miał zaczesane staranniej niż zwykle, lekko przygładzone do tyłu. Wydawał się wyższy i bardziej dumny, a ja otwierałam usta, widząc tę zmianę. Wyglądał naprawdę świetnie.

– Doskonale się ubrałeś – powiedziałam, jednocześnie próbując przywrócić twarzy zwykły wyraz.

– Och. – Popatrzył na siebie. – Chciałem wyglądać stosownie do okoliczności.

– Wyglądasz nawet lepiej. – Odsunęłam się od ściany, żeby do niego podejść.

– Tak uważasz? Hale powiedział, że powinienem nosić węższe krawaty.

Roześmiałam się.

– Cóż, Hale ma wyjątkowe wyczucie stylu, ale wyglądasz naprawdę dobrze.

Nie ruszał się z miejsca, wyraźnie uspokojony moją pochwałą.

– Dobrze się bawisz na przyjęciu?

Zajrzałam z powrotem do sali.

– Uważam, że to prawdziwy sukces. Dobre jedzenie, świetna muzyka, doskonale towarzystwo... to chyba najlepsze przyjęcie, jakie kiedykolwiek wydałam.

- Bardzo dyplomatyczna odpowiedź – odparł Erik. Odwróciłam się do niego i uśmiechnęłam się.
- Mam wrażenie, jakbym dzisiaj to ja brała udział w rywalizacji.
- Z kim? – zapytał zaskoczony.
- Oczywiście z Camille. – Popatrzyłam na gości, starając się przy tym ukryć za drzwiami. Erik stanął koło mnie i oboje obserwowaliśmy, jak Camille tańczy z Ahrenem.
- To absurd.
- Miło, że tak mówisz, ale ja wiem lepiej. Ona jest wszystkim tym, czym ja się staram być. – Myślałam tak już wcześniej, ale nigdy nie przyznałam tego głośno. Nie wiedziałam, co takiego zrobił Erik, że chciałam mu się zwierzać.
- Ale dlaczego miałabyś chcieć być nią, skoro bycie Eadlyn wystarczy ci w zupełności?
- Odwróciłam się gwałtownie do niego, jakby sam ten pomysł był niewyobrażalny. Stale do czegoś dążyłam, nigdy nie byłam z siebie zadowolona.
- Słowa Erika omal nie wycisnęły mi łez z oczu, a ja wzięłam go za rękę, tak jak niedawno w mojej sypialni.
- Tak się cieszę, że cię poznałam. Jakkolwiek się to wszystko skończy, myślę, że zaczęłam więcej rozumieć tylko dlatego, że poznałam część z was.
- Erik uśmiechnął się.
- Nie potrafię wyrazić, jakim zaszczytem jest to, że

mogłem cię poznać.

Chyba zamierzałam uścisnąć jego dłoń, ale ostatecznie staliśmy tylko przez chwilę w milczeniu, trzymając się za rękę.

– Czy wysyłałeś zgłoszenie? – zapytałam nagle. – To znaczy, do Eliminacji?

Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

– Nie.

– Dlaczego nie?

Wzruszył ramionami, szukając odpowiedzi.

– Z powodu tego... kim jestem?

– Jesteś Eikko.

Znieruchomiał, lekko oszołomiony dźwiękiem swojego prawdziwego imienia. W końcu znowu się uśmiechnął.

– Tak, jestem Eikko. Ale ty mnie prawie nie znasz.

– Znam Eikko tak samo dobrze, jak on zna Eadlyn. Mogę ci powiedzieć, że jesteś dostatecznie dobry.

Ledwie dostrzegalnie potarł kciukiem grzbiet mojej dłoni. Wiedziałam, że oboje zastanawiamy się, co by było, gdyby jego imię znalazło się w jednym z koszyków. Może znalazłby się wśród kandydatów, może w ogóle nie zostałby wylosowany... Trudno powiedzieć, czy takie ryzyko by się ostatecznie opłaciło.

– Powinnam tam wracać – powiedziałam i wskazałam przez ramię przyjęcie.

– Oczywiście. Do zobaczenia.

Skoncentrowałam się na mojej postawie i

wyprostowałam, tak jak mogłam – dzięki przywiezionym mi przez Camillę szpilkom byłam znacznie wyższa. Weszłam z wdziękiem do sali, witając wszystkich skinieniem głowy. Miałam wiele okazji, by zatrzymać się na chwilę, ale szłam przed siebie, aż znalazłam Henriego.

– Witam – przywitał mnie.

Zamierzałam się z nim zobaczyć kilka razy w tym tygodniu, ale pospieszne randki, naprawianie szkód wizerunkowych i planowanie wizyty Camille nie zostawiło mi czasu na rozmowy z Henrim. Widziałam, że był zaniepokojony, a chociaż miałam pewność, że Erik przekazał wszystko to, co powiedziałam, chyba oboje wiedzieliśmy, że powinniśmy naprawdę porozmawiać tylko we dwoje.

– W porządku? – zapytałam.

Skinął głową.

– Ty w porządku?

Skinęłam głową.

W tym momencie Henri odetchnął głośno, z ulgą, a na jego twarz powrócił rozpromieniony wyraz, którego oczekiwałam. Starłam się przypomnieć sobie wszystkie te sprzeczki i nieporozumienia w moim życiu: nie było mowy, by którekolwiek dały się zakończyć za pomocą kilku tylko słów. A naprawdę tyle wystarczyło, żebym wiedziała, że Henri obawia się, iż jego pocałunek mógł mnie urazić, ale za żadne skarby nie chciałby cofnąć tego, co się stało.

Może Erik niepotrzebnie się martwił. Może Henri i ja doskonale się dogadywaliśmy.

– Taniec? – zapytałam i wskazałam parkiet.

– Proszę!

W tych szpilkach niemal dorównywałam mu wzrostem, a on nie był najlepszym tancerzem, ale brak wdzięku nadrabiał entuzjazmem. Obrócił mnie kilka razy, a dwa razy nawet przechylił. Gdy podniosłam się po drugim razie, roześmiana, zobaczyłam za nim Erika.

Mogłam się mylić, ale w jego nieśmiałym uśmiechu kryła się odrobina smutku.

ROZDZIAŁ 31

Camille wyglądała nieskazitelnie na pierwszych stronach gazet i tych magazynów, które porównywały naszą rodzinę do gwiazd filmowych. Rozjaśniała Komnatę Dam samą swoją obecnością, a ciocia May przyjechała na kilka dni z wizytą tylko po to, by ją zobaczyć.

Wiedziałam, dlaczego nie lubię Josie: była niezdolna, dziecinna i tak bardzo starała się stać taka jak ja, że zawsze musiałam się podwójnie pilnować, gdy była w pobliżu. Jednak to, co czułam do Camille, było bardziej skomplikowane. Jej doskonałość nie rzucała się w oczy, tak jakby ona sama ledwie ją zauważała, więc nawet jeśli naprawdę chciałam ją znienawidzić, wiedziałam, że wypadnę przez to znacznie gorzej niż ta słodka, skromna Francuzka.

– Co słyhać u twojej matki? – zapytała mama, a coś w jej głosie podpowiedziało mi, że pyta o królową Daphne z obowiązku. To był jedyny temat, który wydawał się dla nich trudny.

Mama podała Camille filiżankę herbaty, a ona wzięła ją z wyraźną przyjemnością i zastanowiła się nad odpowiedzią.

– Bardzo dobrze. Przesyła uściski.

– Widziałam ostatnio jej zdjęcia i wygląda na

szczęśliwszą niż kiedykolwiek. – Mama z życzliwym uśmiechem złożyła ręce na kolanach. Ta uwaga brzmiała szczerze.

– Tak właśnie jest – zgodziła się Camille. – Nie wiem, co w nią wstąpiło, ale nigdy wcześniej nie była tak pogodna. Jej szczęście sprawia, że ja jestem szczęśliwsza. – Jej szare oczy zasnuła mgielka, gdy myślała o matce, a ja znowu poczułam przyływ ciekawości, co właściwie dzieje się we francuskim pałacu.

– Właśnie. – Josie teatralnym gestem założyła nogę na nogę i wtrąciła się do rozmowy. – Czy to możliwe, że niedługo usłyszymy twoje dzwony weselne?

Camille skromnie odwróciła głowę, a wszyscy się roześmiali.

– Możliwe – odparła wymijająco. – Wiem, że Ahren jest mi przeznaczony, ale oboje chcemy znaleźć odpowiedni moment.

Lady Marlee westchnęła.

– Domyślam się, że środek Eliminacji nie zalicza się do takich momentów.

– Ależ skąd! – Camille położyła mi dłoń na kolanie. – Nigdy nie przeszkodziłabym w takim momencie mojej najdroższej przyjaciółce!

Lady Marlee i lady Lucy złożyły ręce na te słowa.

– To mi przypomina... – Camille wyprostowała się. – Eadlyn, nic mi jeszcze nie powiedziałaś. Jacy są ci chłopcy?

– Więcej z nimi kłopotów niż pożytku. – Roześmiałam się.

– Dajże spokój – uśmiechnęła się mama.

– Proszę, nie opowiadaj nic o Kile'u! Fuj! – zaprotestowała Josie, a jej mama trzepnęła ją po nodze.

– Ja też chcę usłyszeć najświeższe wieści – nalegała ciocia May. – Tyle mnie ominęło. Wiem, że była jakaś bójka!

– Owszem. – Wymownie przewróciłam oczami na to wspomnienie. – Prawdę mówiąc, dopiero poznaję większość z nich – przyznałam. – Kilku się wyróżnia, ale wszystko się zmienia z dnia na dzień, więc trudno mi oszacować, który może być lepszy od pozostałych.

– Oszacować? – W głosie Camille zabrzmiał smutek. – Tego się nie szacuje. Czy nie ma jednego chłopca, który wypełnia twoje serce i pochłania twoje myśli?

Gdy to powiedziała, w mojej głowie pojawiło się imię. Byłam tak zdumiona, że w ogóle ktoś mi przyszedł do głowy, że nie zdołałam zarejestrować, o kogo chodziło.

Zmusiłam się, żeby skoncentrować się na rozmowie.

– Myślę, że nie jestem po prostu taką romantyczką jak niektóre osoby.

– To jasne – mruknęła Josie pod nosem.

Camille albo jej nie usłyszała, albo udała, że nie słyszy.

– Wierzę, że znajdziesz wspaniałego męża. Nie mogę się doczekać, żeby go poznać!

Rozmowa skręciła na inny temat, a ja słuchałam w

milczeniu. Nie byłam pewna, czy mam tu siedzieć cały dzień, czy też powinnam pójść popracować z tatą. Miałam wrażenie, że ostatnio wszystko robię nie tak i nie chciałam dodawać do rosnącej listy kolejnych błędów.

Lubiłam babskie pogaduszki, ale potrzebowałam chwili oddechu. Przeprosiłam panie i wyszłam na korytarz, chociaż nie byłam pewna, dokąd chcę iść. Piętnaście minut. Obiecałam sobie, że po kwadransie wrócę tam i będę pełna życia oraz czarująca.

Całkowitym przypadkiem spotkałam Hale'a, który szedł do ogrodu, i niósł tacę z karafkami z wodą. Zobaczył mnie i uśmiechnął się szeroko.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał.

– Właściwie nigdzie. Wyszłam na chwilę z Komnaty Dam.

– Jakbyś miała ochotę do nas zajrzeć, to w kilku chłopaków gramy w baseball.

Podeszłam do okna i rzeczywiście zobaczyłam chyba z ośmiu chłopców rzucających piłkę.

– Kto w ogóle dał wam ten sprzęt?

– Osten.

No jasne, Osten miał wszystko. Patrzyłam na chłopców, którzy podwinęli spodnie i zrzucili buty, a teraz przepychali się po przyjacielsku.

– Nigdy nie grałam w baseball – przyznałam.

– Tym bardziej powinnaś do nas dołączyć.

– A ty umiesz grać?

– Jestem lepszym miotaczem niż pałkarzem, ale jakoś sobie radzę. Mogę cię nauczyć. – Twarz Hale’a była całkowicie szczerą, a ja naprawdę wierzyłam, że się mną tam zaopiekuje.

– Niech będzie, ale na pewno wypadnę fatalnie.

– A od kiedy w czymkolwiek wypadasz fatalnie? – zapytał, kierując się do drzwi.

Byli tam Kile, Apsel, Tavish i Harrison. Potem zobaczyłam Alexa i niechętnie to przyznaję, ale miałam ogromną ochotę odesłać go do Calgary, od kiedy Milla powiedziała za dużo gazetom. Nadal to rozważałam.

Henri siedział obok Lindego, więc od razu rozejrzałam się za Erikiem i bez trudu znalazłam go na jednej z kamiennych ławek.

– Wasza wysokość! – zawołał Edwin, więc spojrzałam w jego stronę. – Przyszłaś popatrzeć?

– Nie, sir. Przyszłam zagrać.

Kilku chłopców zaczęło bić brawo i wiwatować, chociaż poważnie wątpiłam, czy którykolwiek z nich uważa mnie za wartościowy dodatek do drużyny.

– No dobrze, dobrze – powiedziałam głośno i podniosłam rękę. – Ale weźcie pod uwagę, że muszę wracać za kilka minut i że nigdy wcześniej w to nie grałam. Naprawdę nigdy. Pomyślałam, że spróbuję szybko, zanim będę musiała wracać do pracy.

– Poradzisz sobie! – zapewnił mnie Tavish. – Daj mi pantofle, postawię je koło moich butów.

Zsunęłam szpilki i podałam mu je.

– Rany, ale to ciężkie. Jak możesz w nich chodzić?

– Mam mocne łydki.

Roześmiał się i zaniósł moje buty na bok.

– Dobrze, w takim razie niech Eadlyn zaczyna – zaproponował Kile.

Wiedziałam z grubsza, o co chodzi – trzy próby, cztery bazy. Nie miałam jednak pojęcia o szczegółowych zasadach gry.

Hale stał na środku pola i ćwiczył rzuty w towarzystwie Apsela. Raoul, który miał być łapaczem, stanął za mną.

– Powiem ci, co masz robić – oznajmił. Miał mocny akcent hiszpański, ale jego wskazówki były przejrzyste i precyzyjne. – Łapiesz kij tutaj i tutaj. – Zademonstrował, ściskając kij mocno u dołu. – Nogi szeroko i zaprzyj się przednią stopą o trawę, jasne?

– Jasne.

– Patrz tylko na piłkę.

– Patrz na piłkę... rozumiem.

Raoul podał mi kij, który okazał się znacznie cięższy, niż przypuszczałam.

– Powodzenia.

– Dziękuję.

Stałam na prowizorycznej bazie i spróbowałam ustawić się tak, jak powiedział Raoul. Domyślałam się, że skoro Hale jest miotaczem, to znaczy, że gra w

przeciwnej drużynie niż ja. Mimo to uśmiechnął się szeroko, gdy zobaczył moją postawę.

– Rzucę powoli, zgoda?

Skinęłam głową.

Rzucił piłkę, a ja machnęłam kijem wysoko ponad nią. Za drugim razem zdarzyło się to samo. Nie wiem, co było za trzecim razem, ale zawirowałam wokół własnej osi.

Hale zaczął się śmiać, tak samo jak Raoul, a chociaż zazwyczaj czułabym się w takiej sytuacji zawstydzona, tym razem nie było tak źle.

– Eadlyn! Eadlyn!

Natychmiast rozpoznałam głos matki i spojrzałam w otwarte okna Komnaty Dam. Wszystkie panie stały koło niej, więc czekałam tylko, aż każe mi wracać do środka.

– Dołóż im! – krzyknęła. – Walnij piłkę!

Ciocia May podniosła ręce do góry.

– Dawaj, Eady!

Pozostałe panie także wołały coś i klaskały. Odwróciłam się ze śmiechem do Hale’a, który skinął głową. Powtórzyłam ten gest i ścisnęłam mocniej kij.

W końcu udało mi się trafić w piłkę, która poleciała nisko i w lewo. Pisnęłam, upuściłam kij, żeby przytrzymać sukienkę i pobiegłam do pierwszej bazy.

– Szybciej, Eadlyn! – krzyknął Kile.

Zobaczyłam, że Henri biegnie za piłką, więc pobiegłam w stronę drugiej bazy, obserwując go przez cały czas. Wiedziałam, że nie zdążę, więc pod wpływem impulsu

rzuciłam się do przodu, upadając na bazę.

Zdażyłam!

Wszyscy zaczęli wiwatować. To nie była już moja kolejka i przecież niczego nie wygrałam, ale miałam poczucie, że odniosłam wielki sukces. Nieoczekiwanie Edwin podniósł mnie z ziemi i uścisnął, obracając się ze mną.

Chwilę później mama, Josie i pozostałe panie znalazły się na zewnątrz, ściągnęły buty i zażądały udziału w grze.

Ktoś zawiadomił o wszystkim tatę i moich braci, więc Kaden mógł wreszcie zademonstrować, jakim jest świetnym sportowcem. Mama i tata stali z boku, objęci ramionami. Kandydaci klepali się po plecach, a Ahren wymknął się razem z Camille, całując ją na każdym kroku.

– Dalej, Henri! – krzyknęłam, gdy przyszła na niego kolej, żeby odbijać piłkę. Erik stanął koło mnie i także zaczął mu kibicować.

Byliśmy oboje zbyt dobrze wychowani, by podskakiwać, ale machaliśmy rękami.

– Czy to nie cudowne? – zapytałam. – Cieszę się, że Henri może grać, nie martwiąc się nieznajomością języka.

– Ja też – zgodził się Erik. – I nie do wiary, że udało ci się odbić piłkę!

– Wiem! Ale to było absolutnie warte pobrudzenia sobie sukienki. – Roześmiałam się.

– Zgadzam się. Czy jest w ogóle coś, czego nie potrafisz? – zażartował.

– Mnóstwo rzeczy – odparłam i pomyślałam ponuro o moich licznych niedostatkach.

– Na przykład co?

– Hmm... mówić po fińsku?

Roześmiał się.

– No dobrze, to jedna rzecz. Można ci ją darować.

– A ty?

Erik rozejrzał się.

– Nie umiałbym rządzić krajem.

Machnęłam ręką.

– Możesz mi wierzyć, że skoro ja się tego nauczyłam, to każdy mógłby.

Mama podbiegła, żeby mnie objąć.

– To był wspaniały pomysł.

– To chłopcy, a nie ja – wyjaśniłam. – Ja tylko znalazłam się w odpowiednim miejscu i zostałam zaproszona.

Spojrzałam ponad jej ramieniem i zdumiona zobaczyłam, że tata staje na pozycji.

– Trzymaj się, tatusiu!

Uniół rękę i wskazał punkt w oddali, a mama potrząsnęła głową.

– Nie uda się – mruknęła.

Zgodnie z jej przewidywaniami nie trafił ani razu, ale i tak biliśmy mu brawo. Gra trwała dalej, chociaż nikt nie zapisywał punktów.

Przez tę jedną chwilę byliśmy szczęśliwi. Moja rodzina i przyjaciele zgromadzili się wokół mnie, śmiali się, klaskali i cieszyli się słońcem. Mama znowu mnie objęła, pocałowała w głowę i powiedziała, że jest dumna z tego, jak trafiłam piłkę – chociaż nawet nie miałam okazji spróbować jeszcze raz. Osten biegał w kółko, przeszkadzając i rozśmieszając wszystkich. Josie zabrała jednemu z chłopców koszulę, narzuciła ją na swoją sukienkę i wyglądała głupio, ale niesamowicie szczęśliwie.

To była chwila czystej radości.

Nie było żadnych kamer, które mogłyby to uwiecznić, żadnych reporterów, którzy mogliby opowiedzieć o tym światu. Z jakiegoś powodu to sprawiało, że czułam się jeszcze lepiej.

ROZDZIAŁ 32

Chciałam zostać w tym miejscu, zapomnieć o wszystkich zmartwieniach wiszących nad moją rodziną i grożących tym, że w każdej chwili mogą na nas spaść. Jednakże spokój potrwał zaledwie do obiadu. Część kandydatów, ci, którzy nie wzięli udziału w grze, narzekali, że powinni zostać poinformowani. Twierdzili, że ci, którzy byli tam obecni, mieli nieuczciwą przewagę w postaci spędzenia ze mną dodatkowego czasu, i domagali się także grupowej randki.

Wydelegowali Winsłowa, żeby mi to powiedział, więc to właśnie on stał teraz przede mną i ze smutnym spojrzeniem przekazywał zbiorową skargę swoich kolegów. Zatrzymaliśmy się przed jadalnią, ponieważ złapał mnie, gdy szłam do pokoju.

– Prosimy po prostu o drugą randkę grupową, żeby było sprawiedliwie.

Potałam skronie.

– To właściwie nie była randka. Nikt niczego nie planował, a przez większość czasu była obecna moja rodzina, w tym moi młodszy bracia.

– Rozumiemy to i jesteśmy skłonni wziąć na siebie zaplanowanie wszystkiego, jeśli zgodzisz się przyjść.

Westchnęłam z frustracją.

– Ile osób dokładnie ma być?

– Tylko osiem. Ean poprosił, żeby go nie uwzględniać.

Uśmiechnęłam się do siebie. To jasne, że Ean nie chciał mieć nic wspólnego z grupką chłopaków jęczących o więcej czasu. Zastanawiałam się, czy nie powinnam się z nim natychmiast umówić na randkę, żeby dać im nauczkę. Podejrzewałam, że właśnie na to miał nadzieję.

– Zorganizujcie tę randkę, a ja zrobię, co w mojej mocy, żeby znaleźć czas.

Winslow rozpromienił się.

– Dziękuję, wasza wysokość.

– Ale – dodałam szybko – proszę, przekaz pozostałym, że takie narzekanie nie poprawia mojej opinii o was. Jeśli już, wydaje mi się odrobinę dziecinne, więc lepiej, żeby była to najlepsza randka w waszym życiu.

Twarz Winslowa spochmurniała, a ja bez słowa wyminęłam go i skierowałam się do schodów.

Jeszcze dwa miesiące. Uda mi się. Musiałam przyznać, że odnosiłam tyle samo porażek co sukcesów, ale miałam przeczucie, że najgorsze już za mną. Po tej grze czułam się mniej onieśmielona w towarzystwie chłopców i byłam pewna, że zdołam zapewnić tacie czas, jaki był mu potrzebny.

Nadal nie byłam do końca pewna, co mam zrobić ze swoim sercem.

Gdy weszłam na drugie piętro, zauważyłam Ahrena wychodzącego z pokoju. Zamienił już marynarkę na kamizelkę, a ja byłam pewna, że idzie do nowego

apartamentu Camille.

– Czy ty się kiedyś przestaniesz uśmiechać? – zapytałam, bo trudno mi było uwierzyć, że jego twarz może zachowywać jeden wyraz przez tyle dni pod rząd.

– Nie, dopóki ona tu jest. – Ahren wygładził kamizelkę.
– Czy dobrze wyglądam?

– Jak zawsze i jestem przekonana, że ona nie zwraca na to uwagi. Jest w tobie zakochana tak samo jak ty w niej.

Mój brat westchnął.

– Też tak myślę. Też mam taką nadzieję.

Miałam wrażenie, że już go tu nie ma. W myślach był w Paryżu, obsypywał Camille pocałunkami i zastanawiał się nad imionami dla ich dzieci. Czułam, że mnie opuszcza... i nie byłam na to gotowa.

Przełknęłam ślinę i odważyłam się powiedzieć to, nad czym zastanawiałam się od bardzo dawna.

– Posłuchaj, Ahrenie, ona bez wątpienia jest wspaniałą dziewczyną, co do tego nie ma wątpliwości. Ale może to nie jest ta właściwa.

Jego uśmiech w końcu przybladł.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Tylko tyle, że może powinienes się zastanowić nad innymi możliwościami. W Illéi jest mnóstwo wolnych dziewcząt, które kompletnie zignorowałeś. Nie spiesz się do czegoś, co będzie nieodwracalne. Jeśli rozstaniesz się teraz z Camille, to nic nie będzie znaczyć. A jeśli kiedyś

się rozwiedziecie, możemy zerwać sojusz z Francją.

Ahren popatrzył na mnie.

– Eadlyn, wiem, że ty masz opory przed zakochaniem się, ale ja wiem, co do niej czuję. Tylko dlatego, że ty się boisz...

– Nie boję się! – upierałam się. – Chcę tylko ci pomóc. Kocham cię bardziej niż ktokolwiek inny. Zrobiłabym dla ciebie niemal wszystko i myślałam, że ty zrobiłbyś niemal wszystko dla mnie.

Wyraz szczęścia do reszty zniknął z jego twarzy.

– Zrobiłbym. Wiesz, że bym zrobił.

– W takim razie proszę, zastanów się nad tym. Tylko na tym mi zależy.

Ahren skinął głową i przesunął palcami po ustach i policzkach. Wydawał się zmartwiony... niemal zagubiony.

Popatrzył mi w oczy, uśmiechnął się leciutko i rozłożył ramiona, zapraszając, żebym się przytuliła. Przycisnął mnie do siebie mocno, jakby nigdy w życiu tak bardzo nie potrzebował kogoś uściskać.

– Kocham cię, Eady.

– A ja kocham ciebie.

Pocałował moje włosy i wypuścił mnie, a potem poszedł do pokoju Camille.

Neena czekała na mnie z przygotowaną koszulą nocną.

– Ma panienka jakieś plany na wieczór, czy chciałaby

się już panienka położyć?

– Położyć się – zapewniłam ją. – Ale posłuchaj tylko, co ci chłopcy wymyślili. – Opowiedziałam jej o żądaniu grupowej randki i dodałam, że Ean się od tego wymówił.

– Rozsądny krok z jego strony – zgodziła się Neena.

– Wiem. Cały czas się zastanawiam, czy to powinno oznaczać specjalną randkę, tylko dla niego.

– Prawdziwą czy na złość innym?

Roześmiałam się.

– Sama nie wiem. Co ja mam właściwie zrobić z tyloma chłopcami?

– Przebrać ich jak gruszki. Ha, znalazłam trawkę, której wcześniej nie zauważyłam. – Wyciągnęła źdźbło trawy, żeby mi je pokazać, a potem wyrzuciła do kosza.

– To była świetna zabawa – powiedziałam. – Nigdy nie zapomnę twarzy mamy, kiedy wychylała się przez okno i dopingowała mnie. A byłam pewna, że będę miała kłopoty!

– Żałuję, że tego nie widziałam.

– Naprawdę nie musisz się przez cały dzień chować w moim pokoju. Tu jest zawsze czysto, a ja nie potrzebuję rano aż tyle czasu, żeby się ubrać. Powinnaś chodzić ze mną w różne miejsca, zobaczyć więcej pałacu niż tylko mój i twój pokój.

Neena wzruszyła ramionami.

– Może i tak.

Usłyszałam w jej głosie, że cieszy się na taką możliwość

i zaczęłam się zastanawiać, czy nie powinna zostać przeszkolona także do podróży. Byłoby miło, gdybym mogła ją zabrać ze sobą za granicę. Jeśli jednak naprawdę zamierzała odejść w ciągu roku czy dwóch, może nie było warto. Wiedziałam, że nie mogę na zawsze zatrzymać jednej pokojówki, ale wzdrygałam się na myśl o tym, że ktoś miałby ją zastąpić.

Gdy następnego dnia zeszłam na śniadanie, zauważyłam, że Ahren nie przyszedł i zaniepokoiłam się, że jest na mnie zły. Nigdy nie gniewaliśmy się na siebie przez dłuższy czas, ale nienawidziłam, gdy tak się działo. Czasem miałam wrażenie, że Ahren jest częścią mnie.

Dopiero chwilę później zorientowałam się, że nie ma także Camille. Zakładałam, że miało miejsce jedno z dwojga: Ahren oprzytomniał, powiedział jej, że musi się zastanowić także nad innymi możliwościami i teraz unikali się nawzajem... albo też spędzili razem noc i może jeszcze byli w łóżku.

Zastanawiałam się, co myśli o tym tata.

Wtedy uświadomiłam sobie, że brakuje także kilku chłopców. Może Camille i Ahren nie spędzali czasu w swoich objęciach – niewykluczone, że po prostu panował jakiś wirus. To było znacznie bardziej prawdopodobne... i znacznie mniej interesujące.

Gdy wyszłam z jadalni, Leeland i Ivan czekali na mnie. Obaj skłonili się głęboko.

– Wasza wysokość – powitał mnie Ivan. – Prosimy o

zaszczylenie swoją obecnością Sali Wielkiej, gdzie czeka na ciebie najwspanialsza randka twojego życia.

– Doprawdy? – Uśmiechnęłam się.

Leeland roześmiał się lekko.

– Pracowaliśmy przez całą noc. Proszę, powiedz, że masz teraz czas.

Spojrzałam na zegar na ścianie.

– Mam jakąś godzinę.

Ivan rozpromienił się.

– To mnóstwo czasu. Chodź z nami.

Obaj podali mi ramiona, a ja wsparłam się na nich i pozwoliłam się zaprowadzić do Sali Wielkiej.

Wzdłuż krótszej ściany została ustawiona niewielka scena, przykryta chyba naszymi obrusami z zapasów bożonarodzeniowych. Reflektory, których czasem używaliśmy podczas przyjęć, oświetlały jej środek, a gdy się zbliżyliśmy, chłopcy, uciszając się nawzajem, ustawili się w rzędzie.

Dla mnie przygotowano pojedyncze krzesło przed sceną, więc usiadłam na nim, jednocześnie zaciekawiona i zdumiona.

Winslow szeroko rozłożył ramiona.

– Witamy w pierwszym na świecie Kabarecie Eliminacyjnym, którego gwiazdami będzie stado nieudaczników rywalizujących o twoją uwagę.

Roześmiałam się. Przynajmniej podeszli do tego z dystansem.

Calvin skoczył na bok i usiadł przy pianinie. Zaczął grać melodię kojarzącą się z ragtimem, a pozostali, poza Winslowem, opuścili scenę.

Skłonił się ze śmiertelną powagą, ale wyprostował się już roześmiany od ucha do ucha. Podniósł trzy woreczki, którymi zaczął żonglować. To było tak niemądre, że musiałam się roześmiać. Winslow obrócił się w bok i ktoś zza sceny rzucił mu czwarty woreczek, a potem piąty i szósty. Zdołał przez chwilę utrzymać je w powietrzu, aż w końcu posypały się na ziemię, a jeden trafił go w głowę.

Wszyscy jęknęli, ale nagrodzili jego starania oklaskami – nawet ja.

Lodge wziął łuk i strzały, ustawił tarczę pokrytą balonami, a potem zestrzelił je wszystkie. Pękając, wybuchały migotliwym konfetti, które powoli osypywało się na podłogę. Przez cały ten czas Calvin grał, zmieniając muzykę do każdego numeru.

Fox, który ku mojemu zdumieniu dał się wciągnąć w kolejną randkę grupową, wyszedł na scenę, żeby coś narysować. Okropnie. Jestem pewna, że Osten jako dziecko rysował lepsze ludziki, ale ponieważ to widowisko albo absurdalnie podkreślało mocne punkty kandydatów, albo pokazywało ich słabe punkty w komicznym świetle, ostatecznie wydało mi się to urocze. Zastanawiałam się, jak mogłabym niepostrzeżenie zabrać narysowany przez niego mój portret, składający się głównie z baloniastej głowy z falami brązowych

włosów. Rysowano mnie i malowano wiele razy... ale żaden z portretów nie miał takiego uroku.

Leeland śpiewał, Julian kręcił hula-hoop, Ivan nieprawdopodobnie długo odbijał piłkę, a Gunner odczytał wiersz:

*Droga księżniczko Eadlyn,
Trudno znaleźć rym do twojego imienia.
A chociaż wiemy, że cię okropnie irytujemy,
Kochamy cię, więc to bez znaczenia.*

Śmiałam się przez cały czas, podobnie jak większość chłopców.

Na wielki finał zebrali się na scenie, żeby zatańczyć – no dobrze, próbowali zatańczyć. Kołysali się i potrząsali biodrami tak, że kilka razy się zarumieniłam, ale ostatecznie byłam naprawdę pod wrażeniem. Przygotowali pokaz w jedną noc, starając się mnie jednocześnie przeprosić i rozbawić.

Było w tym coś naprawdę niezwykle uroczonego.

Gdy skłonili się na koniec, wstałam, żeby bić im brawo.

– No dobrze, powinnam wracać do pracy... Ale może zamiast tego poproszę, żeby przyniesiono nam tu coś do picia i trochę porozmawiamy?

Odpowiadali entuzjastycznie jeden przez drugiego, więc posłałam po herbatę, wodę i jakieś napoje chłodzące. Nie chciało nam się wyciągać stołów, więc usiedliśmy na podłodze. Czasem ci nieznośni chłopcy

potrafili być naprawdę mili.

Ahren nie przyszedł także na obiad. Patrzyłam, jak wchodzi kandydaci, nasi goście, a na końcu mama, która przyszła odrobinę spóźniona... Ahrena nie było.

Tata pochylił się do mnie.

– Gdzie jest twój brat?

Wzruszyłam ramionami, nie przerywając krojenia kurczaka.

– Nie wiem. Nie widziałam go dzisiaj.

– To do niego niepodobne.

Rozejrzałam się po jadalni i popatrzyłam na pozostałych dziewiętnastu kandydatów. Kile mrugnął do mnie, a Henri mi pomachał. Za każdym razem, gdy patrzyłam na Gunnera, przypominałam sobie jego niemądry wierszyk. Fox skinął mi głową, gdy nasze oczy się spotkały, a gdy Raoul wyprostował się, pomyślałam o tym, jak cierpliwie uczył mnie trzymania kija baseballowego.

No nie.

Stało się to, czego się obawiałam. Nawet jeśli z niektórymi chłopcami spędziłam niewiele czasu, wiedziałam, że każdy z nich zapadł mi w jakiś sposób w pamięć. Wiedziałam też, że kilku z nich znalazło sobie miejsce w moim nieustannie przerażonym tą sytuacją sercu. Jak to możliwe, że wszyscy stali się dla mnie ważni?

Poczułam ściskanie w piersi. Będzie mi brakować tych

głośnych, dziwnych chłopców, bo nawet jeśli jakimś cudem znajdę jednego, który zostanie ze mną, nie będę mogła przecież zatrzymać ich wszystkich.

Zastanawiałam się właśnie nad tym, jak bardzo obawiałam się dawniej utraty świętego spokoju, gdy do jadalni wszedł Gavril w towarzystwie jednego z dziennikarzy pracujących przy *Biuletynie*.

Pochylił się przed głównym stołem i spojrzał na tatę.

– Przepraszam, że przeszkadzam, wasza wysokość.

– Nic nie szkodzi. Co się stało?

Gavril popatrzył na wszystkie obserwujące nas pary oczu.

– Czy mogę podejść bliżej?

Tata skinął głową, a Gavril wyszeptał mu coś do ucha.

Tata zmrużył oczy z niedowierzaniem.

– Małżeństwo? – zapytał tak cicho, że chyba usłyszałyśmy tylko ja i mama. Odchylił się, żeby spojrzeć Gavrilowi w oczy.

– Jej matka wyraziła zgodę, wszystko odbyło się *lege artis*. Już wyjechał.

Ogarnęło mnie zimno. Wybiegłam z jadalni.

– Nie, nie, nie – powtarzałam, pędząc po schodach. Najpierw pobiegłam do pokoju Ahrena, ale nic nie znalazłam. Wszystko było w idealnym porządku, bez śladów pakowania czy też pospiesznego wyjścia. Ale także, co ważniejsze, nie było tu śladu mojego brata.

Wypadłam stamtąd i skierowałam się do apartamentu

Camille. Zaglądałam tam poprzedniego dnia i widziałam otwarte kufry zawierające chyba tyle sukienek, ile ja miałam w szafie. Kufry nadal tam stały, wszystkie z wyjątkiem najmniejszego. Nie było tylko Camille.

Oparłam się ciężko o ścianę, zbyt zszokowana, by to wszystko zrozumieć. Ahren wyjechał. Uciekł z ukochaną i zostawił mnie tu samą.

Byłam kompletnie oszołomiona, nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Czy mogłam go jakoś odzyskać? Gavril mówił coś, że to było *lege artis*. Co to znaczyło? Czy był jakiś sposób, by to odkręcić?

Świat wokół mnie wydawał się przygaszony, lekko nieostry i niepokojący. Jak miałam cokolwiek zrobić bez Ahrena?

Weszłam do pokoju, chociaż w ogóle nie pamiętałam drogi. Neena podała mi kopertę.

– Kamerdyner Ahrena przyniósł to dla panienki jakieś pół godziny temu.

Wyrwałam jej list z ręki.

Eadlyn,

Chociaż jest bardzo mało prawdopodobne, żeby ten list dotarł do Ciebie, zanim dowiesz się wszystkiego, powiem Ci, co zrobiłem. Wyjechałem do Francji z Camille i jeśli tylko otrzymam zgodę jej rodziców, zamierzam niezwłocznie ją poślubić. Przepraszam, że musiałem uciec bez Ciebie i że musiałem pozbawić Ciebie, Mamę i Tatę uczestnictwa w dniu,

który – jak jestem przeświadczony – będzie najszczęśliwszy w moim życiu, ale czułem, że nie mam innego wyboru.

Po naszej rozmowie wieczorem spojrzałem na kilka ostatnich lat z zupełnie nowej perspektywy. Zawsze zakładałem, że Twoja niechęć do Camille wynika z podobieństwa Waszej sytuacji. Jesteście młodymi, pięknymi kobietami, które w przyszłości zasiądą na tronie, ale całkowicie inaczej podchodzicie do swojej pozycji. Ona jest otwarta na wszystko, podczas gdy Ty trzymasz ludzi na odległość. Ona podchodzi do władzy z pokorą, podczas gdy Ty dzierżysz ją jak miecz. Nie chcę być brutalny, choć jestem przeświadczony, że sama już o tym wiesz. Mimo to przykro mi, że muszę to napisać.

Jednakże to nie podobieństwo pozycji było przyczyną tak silnej niechęci. Nie lubisz Camille, ponieważ jest jedyną osobą, która kiedykolwiek może nas rozdzielić.

Twoje słowa bardzo mnie zabolowały, Eadlyn, ponieważ chciałem w Ciebie wierzyć. Chciałem Cię wysłuchać i wziąć pod uwagę Twoje sugestie, ale wiedziałem, że jeśli to zrobię, pewnego dnia przekonasz mnie, bym poświęcił dla Ciebie wszystko. Może nawet włożył Twoją koronę na głowę. Bóg mi świadkiem, że zrobiłbym to. Zrobiłbym dla Ciebie wszystko. Dlatego zanim zdążyłaś zażądać, bym poświęcił Ci moje życie, oddałem je Camille.

Życzę Ci, byś znalazła miłość, Eadlyn – szaloną, niestrudzoną i wszechogarniającą. Jeśli zdołasz to zrobić, może mnie zrozumiesz. Mam nadzieję, że pewnego dnia tak się stanie.

Moje szczęście u boku Camille przyćmiewa tylko jedna myśl: że jeśli mi nie wybaczysz, mogę zostać z Tobą rozłączony na zawsze. Przyjmę to z najgłębszym smutkiem, ale mimo wszystko będzie to znacznie łatwiejsze do zniesienia niż rozłąka z moją prawdziwą miłością.

Tęsknię za Tobą już w chwili, gdy piszę te słowa. Nie potrafię sobie wyobrazić, że będziemy tak daleko. Proszę, znajdź sposób, by mi przebaczyć, i pamiętaj, że Cię kocham. Może nie tak głęboko, jak byś chciała, ale mimo wszystko.

Jako świadectwo tego, że zawsze pragnę być dla Ciebie oparciem, chciałbym przekazać ostatnią informację – myślę, że może Ci się przydać w nadchodzących miesiącach.

Przeciwko monarchii opowiada się więcej prowincji, niż przypuszczasz. Nie wszystkie, ale bardzo wiele z nich. A chociaż piszę to z najgłębszym bólem, ludzie mają zastrzeżenia do monarchii tylko z powodu jednej osoby: Ciebie.

Nie wiem dlaczego – może przyczyną jest Twoja młodość, może Twoja płęć, a może jakieś powody, w które żadne z nas nie potrafi uwierzyć – ale wszyscy się tym martwią. Tata postarzał się przedwcześnie. W czasie swoich rządów dokonał więcej niż jego poprzednicy i były to rzeczy znacznie trudniejsze, dlatego większość narodu spodziewa się, że niedługo będziesz musiała wstąpić na tron – chociaż nie są na to gotowi.

Naprawdę nie chcę Ci tego mówić, ale myślę, że po części już to odgadłaś. Nie mówiłem wcześniej, żebyś nie zadręczała się tymi myślami, ponieważ miałem nadzieję, że uda Ci się ich przekonać do siebie. Teraz piszę o tym tylko dlatego, że

uwazam, iż mozesz sprawić, że zmienią zdanie. Przestań trzymać wszystkich na dystans, Eadlyn. Mozesz być odważna i mimo to kobieca. Mozesz być przywódcą i nadal kochać kwiaty. Co najważniejsze, mozesz być królową, ale także być panną młodą.

Myślę, że ci, którzy nie znają Cię tak jak ja, zdołają dostrzec inne aspekty Twojego charakteru, jeśli postanowisz szukać partnera. Mogę się mylić, ale na wypadek, gdyby to był ostatni raz, kiedy zgadzasz się mnie wysłuchać, muszę Ci przekazać tę jedyną radę, jaka przychodzi mi do głowy.

Mam nadzieję, że zdołasz mi przebaczyć.

*Twój brat, Twój bliźniak, Twoja druga połowa,
Ahren*

ROZDZIAŁ 33

Wpatrywałam się w ten list bez końca. Zostawił mnie. Zostawił mnie dla niej. Gdy w końcu to do mnie dotarło, ogarnęła mnie ślepa furia. Chwyciłam ze stolika najbliższej stojący przedmiot i z całej siły cisnęłam nim przed siebie.

Usłyszałam okrzyk zdziwienia Neeny, gdy szkło rozprysnęło się o ścianę, a to sprawiło, że zdołałam się opanować. Kompletnie zapomniałam o jej obecności.

Potrząsnęłam głową, ciężko oddychając.

– Przepraszam.

– Posprzątam to.

– Nie chciałam cię przestraszyć. Tylko... on wyjechał.

Ahren wyjechał.

– Jak to?

– Uciekł z Camille. – Przeczesałam palcami włosy. Nadal czułam się wytrącona z równowagi. – Nie mogę zrozumieć, jak królowa Francji mogła pozwolić na coś takiego, ale najwyraźniej pozwoliła. Gavril powiedział przed chwilą, że to było *lege artis*, zgodne z prawem.

– Co to oznacza?

Przełknęłam ślinę.

– Skoro Camille jest następczynią tronu, a Ahren został księciem małżonkiem, ma teraz obowiązek poświęcić się służbie Francji. Illéa jest już dla niego tylko krajem, w którym przyszedł na świat.

– Czy rodzice panienki wiedzą?

Skinęłam głową.

– Nie jestem pewna, czy do nich także wysłał listy. Powinnam do nich zajrzeć.

Neena podeszła, żeby wygładzić sukienkę i poprawić mi fryzurę. Przetarła chusteczką moją twarz, zacierając wszelkie niedoskonałości.

– Teraz lepiej. Tak powinna wyglądać moja przyszła królowa.

Objęłam ją.

– Jesteś dla mnie za dobra, Neeno.

– Cicho, niech panienka idzie do rodziców. Na pewno tego potrzebują.

Cofnęłam się i otarłam z oczu łzy, które już chciały wydostać się spod powiek. Wyszłam na korytarz i cicho zastukałam do drzwi apartamentu taty, w którym zwykle mieszkali oboje.

Nikt mi nie odpowiedział, więc zaryzykowałam i zajrzałam do środka.

– Tato? – Weszłam do przestronnego pokoju. Nie byłam tu od dawna – może od czasu, gdy byłam mała – i nie pamiętałam, czy zawsze tak wyglądał. Sprawiał wrażenie, jakby to raczej mama zajmowała się urządzeniem wnętrza: ciepłe kolory na ścianach i mnóstwo książek. Jeśli to było jego schronienie, dlaczego w ogóle się z nim nie kojarzyło?

Pod nieobecność mamy i taty czułam się tu jak intruz,

więc odwróciłam się, by wyjść.

W tym momencie stanęłam jak wryta, gdy zobaczyłam to, co miałam za plecami. Ścianę pokrywały duże zdjęcia oprawione w ramki. Jedno z nich przedstawiało rodziców, gdy byli w moim wieku – on w mundurze galowym z szarfą, a obok mama w kremowej sukience. Zobaczyłam ich w dniu ślubu, z twarzami umazanymi ciastem. Dalej było zdjęcie mamy z włosami posklejanymi potem, trzymającej w ramionach dwoje noworodków, podczas gdy tata całował ją w czoło, a po jego policzku spływała łza. Ujęcia robione z zaskoczenia, pokazujące pocałunek lub uśmiech, zostały powiększone i zmienione na czarno-białe, dzięki czemu wyglądały artystycznie.

Dwie rzeczy jednocześnie stały się dla mnie całkiem jasne. Po pierwsze – pokój taty wyglądał, jakby nie należał do niego, bo tak właśnie było. Praktycznie zmienił go w świątynię mojej mamy albo może raczej świątynię ich obojga i ich głębokiej miłości.

Widywałam to codziennie, ale czym innym było zobaczyć fotografie, na które oboje patrzyli każdej nocy przed zaśnięciem. Byli sobie przeznaczeni, mimo tuzinów przeszkód, i chcieli, by wszystko im o tym przypominało.

Po drugie, zrozumiałam, dlaczego Ahren porzucił mnie – porzucił nas wszystkich – żeby mieć szansę na coś takiego. Jeśli kiedykolwiek osiągnie chociaż ułamek tego

szczęścia, które mieli mama i tata, jego krok będzie usprawiedliwiony.

W tym momencie wiedziałam już, że muszę im powiedzieć, co napisał mi Ahren w liście. Oni zrozumieją – może lepiej niż ktokolwiek inny na świecie – dlaczego musiał wyjechać. Z pewnością zrozumieją to lepiej, niż ja bym mogła.

Nie było ich w jadalni, w gabinecie taty ani w apartamencie mamy. Korytarze wydawały mi się nienaturalnie puste, nie widziałam nawet jednego gwardzisty.

– Halo? – zawołałam w półmroku. – Halo?!

W końcu zza rogu korytarza wybiegło dwóch gwardzistów.

– Dzięki Bogu – odezwał się jeden z nich. – Idź do króla i powiedz, że ją znaleźliśmy.

Drugi gwardzista pobiegł w przeciwną stronę, a pierwszy odwrócił się do mnie i odetchnął głęboko.

– Proszę iść ze mną do skrzydła szpitalnego, wasza wysokość. Wasza matka miała atak serca.

Chociaż powiedział to cicho, miałam wrażenie, że krzyczy na całe gardło. Nie potrafiłam wymyślić, co powinnam powiedzieć lub zrobić, ale wiedziałam, że muszę być przy niej. Mimo wysokich obcasów wyprzedziłam gwardzistę i biegłam tak szybko, jak tylko mogłam.

Myślałam tylko o tym, jak bardzo myliłam się w wielu

sprawach, jak oschła byłam dla niej, gdy chciałam postawić na swoim. Byłam pewna, że mama wie, jak bardzo ją kocham, ale chciałam jej to jeszcze raz powiedzieć.

Przed pokojem w skrzydle szpitalnym ciocia May siedziała obok lady Marlee, która wyglądała, jakby była pogrążona w modlitwie. Ostena na szczęście nie było, ale był Kaden, z całej siły starający się trzymać dzielnie. Z boku stała także lady Brice, ale prawdziwą grozę sytuacji zrozumiałam, gdy spojrzałam na tatę.

Wspierał się na generale Legerze, przyłgnał do niego rozpaczliwie i zaciskał palce na plecach jego munduru. Nie ukrywał, że płacze, a ja nigdy nie słyszałam tak rozpaczliwego dźwięku i miałam nadzieję, że nigdy więcej nie usłyszę.

– Nie mogę jej stracić. Nie wiem... nie...

Generał Leger złapał go za ramiona.

– Nie myśl o tym teraz. Musimy wierzyć, że wszystko z nią będzie dobrze, a ty musisz pamiętać o swoich dzieciach.

Tata skinął głową, ale widziałam, że nie wierzy, iż zdoła sobie z tym poradzić.

– Tatusiu? – zawołałam łamiącym się głosem.

Odwrócił się do mnie i otworzył ramiona, a ja natychmiast podbiegłam i wtuliłam się w nie. Pozwoliłam sobie płakać, w tej chwili nie przejmując się dumą.

– Co się stało?

– Nie wiem, kochanie. Myślę, że szok z powodu wyjazdu Ahrena był dla niej zbyt silny. W jej rodzinie były już wcześniej problemy z sercem, a ona ostatnio była taka niespokojna. – Jego głos się zmienił, wiedziałam, że nie mówi już do mnie. – Powinienem być pilnować, żeby więcej odpoczywała. Nie powinienem być tyle od niej wymagać. Robiła to wszystko dla mnie.

Generał Leger ścisnął jego ramię.

– Wiesz, jaka jest uparta – powiedział ciepło. – Czy możesz choć przez chwilę uwierzyć, że pozwoliłaby ci, żebyś ją powstrzymywał przed czymkolwiek?

Tata skinął głową.

– Dobrze, w takim razie musimy czekać.

Generał Leger odsunął się od niego.

– Muszę iść do domu, powiedzieć o wszystkim Lucy i przynieść ubranie na zmianę. Zadzwońię do jej matki, jeśli jeszcze tego nie zrobiłeś.

Tata westchnął tylko.

– Nawet o tym nie pomyślałem.

– Zajmę się tym i wrócę najdalej za godzinę. Jeśli będziesz czegoś potrzebował, możesz na mnie liczyć.

Tata wypuścił mnie i jeszcze raz objął generała Legera.

– Dziękuję.

Oddaliłam się odrobinę i stanęłam przy drzwiach. Zastanawiałam się, czy mama może wyczuć, że jestem w pobliżu. Czułam się wściekła – na wszystkich, na siebie

samą. Gdyby ludzie nie chcieli od niej tyle albo gdybym ja robiła więcej... nie byłam gotowa na utratę matki.

Cały czas myślałam, że nie potrafiłabym żyć dla kogoś innego, że miłość to tylko kajdany. Może tak rzeczywiście było, ale najwyraźniej potrzebowałam tych kajdanów. Czułam ciężar odejścia Ahrena, ciężar smutków taty i – co najważniejsze – ciężar życia mojej matki, życia wiszącego na włosku. To wszystko nie sprawiało, że moja dusza była słabsza, ale trzymało ją przy ziemi. Nie zamierzałam więcej uciekać.

Odwróciłam się, ponieważ usłyszałam zbliżające się kroki wielu ludzi. Czułam się zawstydzona i wzruszona bardziej, niż mogłabym opisać, gdy w korytarzu pojawili się kandydaci.

Kile spojrzał na mnie.

– Przyszliśmy się pomodlić.

Skinęłam głową, a łzy napłynęły mi do oczu. Chłopcy rozproszyli się, niektórzy oparli się o ściany, inni przysiedli na ławkach. Opuścili lub unieśli głowy, myśląc o mojej matce. Spowodowali w moim życiu takie zamieszanie... a ja cieszyłam się, że to zrobili.

Hale przyciskał pięść do ust i nerwowo kołysał się na piętach. Ean, tak jak się spodziewałam, był bardzo opanowany, ale skrzyżował ramiona w geście koncentracji. Siedzący na ławce Henri pochylił się do przodu tak, że pukle włosów spadły mu na oczy, a ja byłam szczęśliwa, że – chociaż nie musiał tu przychodzić

– Erik stał koło niego.

Kile podszedł do swojej matki i przytulił ją, poruszony do łez. To dziwne, ale ta czułość sprawiła, że poczułam się silniejsza.

Przeniosłam spojrzenie z niego na pozostałych chłopców i znowu pomyślałam o tym, jak każdy z nich z osobna zaczął coś dla mnie znaczyć... Potem popatrzyłam na tatę, który miał twarz zaczerwienioną od płaczu i pomięty garnitur. Dostrzegłam rozpacz w każdej komórce jego ciała, przerażenie na myśl o tym, że jego żona mogłaby umrzeć.

Nie aż tak dawno temu znajdował się na moim miejscu, twarz mojej mamy była jedną z wielu w jego świecie. A jednak, mimo wszelkich trudności i upływu tak wielu lat, nadal byli w sobie zakochani.

To było widać wyraźnie we wszystkim, od ich wspólnego pokoju, przez to, jak się o siebie nawzajem martwili, aż po sposób, w jaki bezustannie flirtowali, nawet po tak długim małżeństwie.

Gdyby ktokolwiek miesiąc temu mi powiedział, że będę brać pod uwagę podobną możliwość, przewróciłabym oczami i poszłabym sobie. Teraz... Cóż, to nie wydawało się aż tak nieprawdopodobne. Nie spodziewałam się, że uda mi się znaleźć coś takiego, co odnaleźli moi rodzice lub nawet to, co Ahren odnalazł w Camille. Ale... może coś mogłam znaleźć. Może istniał ktoś, kto chciałby mnie pocałować, nawet gdyby ciekło mi

z nosa, albo był gotów pomasować mi ramiona po ciężkim dniu spędzonym na obradach państwowych. Może uda się znaleźć kogoś, kto nie wyda mi się aż tak przerażający i kogo w naturalny sposób będę mogła wpuścić za chroniący mnie mur. Możliwe jednak, że prosiłam o zbyt wiele.

Tak czy inaczej teraz nie mogłam już zwolnić kroku. Wiedziałam, że dla własnego dobra – dla dobra mojej rodziny – muszę dotrzeć do końca tych Eliminacji.

A gdy ten koniec nastąpi, będę miała obrączkę na palcu.

PODZIĘKOWANIA

Specjalne podziękowania:

Dla Ciebie – za to, że jesteś super osobą, ale przede wszystkim za to, że sięgasz po czwarty tom, nawet jeśli wydawało Ci się, że będą tylko trzy.

Dla Callawaya, za wszystko, ale przede wszystkim za to, że zmywasz za mnie naczynia i zajmujesz się liczeniem.

Dla Guydena i Zuzu za to, że są najśłodszymi dzieciakami na świecie, ale przede wszystkim za uściski, kiedy mam ciężki dzień.

Dla mamy, taty i Jody za Wasze wsparcie, ale przede wszystkim za to, że jesteście tak samo dziwaczni jak ja.

Dla Mimi, Papy i Chrissa za to, że mi pomagacie, ale przede wszystkim za to, że zajmujecie się na Boże Narodzenie dzieciakami, żebym mogła się wyspać.

Dla Elany, za to, że jesteś naprawdę niesamowitą agentką, ale przede wszystkim za to, że gdyby ktokolwiek próbował mnie skrzywdzić, obroniłabyś mnie przed nim.

Dla Eriki, za to, że jesteś utalentowaną redaktorką, ale przede wszystkim za to, że pozwalasz mi dzwonić osiemnaście razy na tydzień i nie narzekasz.

Dla Olivii, Christiny, Kary, Stephanie, Erin, Alison, Jona i miliona innych pracowników wydawnictwa HarperTeen za to, że jesteście wspianiałymi ludźmi, ale

przede wszystkim za to, że dzięki Wam moje życie jest znacznie łatwiejsze, nawet jeśli prawie nigdy się nie widzimy.

Dla Boga za to, że jest Bogiem, ale przede wszystkim za to, że stworzył świat, na którym są takie rzeczy, jak kocięta przystrojone w kokardy.

Dla wszystkich, o których zapomniałam – a to bez wątpienia wiele osób – ponieważ z natury jestem zapominalska, ale przede wszystkim dlatego, że jestem teraz tak zmęczona, że piszę to z zamkniętymi oczami.

Kocham Was wszystkich!